



WIKTOR CZERNIANIN

TETMAJER

sztuka sceniczna
w pięciu aktach



TETMAJER



WIKTOR CZERNIANIN

TETMAJER

sztuka sceniczna
w pięciu aktach

*Kobietom mojego życia —
Żonie, Córce i Wnuczce*

Wrocław 2021

© Copyright by Wiktor Czernianin 2021

Projekt typograficzny, projekt okładki i łamanie:
Bartłomiej Siedlarz

Na okładce wykorzystano fotografię Kazimierza Przerwy-Tetmajera
wykonaną przez Juliusza Miena, a także fragmenty linorytu
Św. Sebastian autorstwa Władysława Skoczylasa.

ISBN 978-83-65653-64-2

Wydawnictwo eBooki.com.pl
ul. Obornicka 37/2
51-113 Wrocław
tel.: +48 602 606 508
email: biuro@ebooki.com.pl
www: <http://www.ebooki.com.pl>

OSOBY

Seweryn Goszczyński — pisarz i poeta polskiego romantyzmu, przyjaciel Adolfa Tetmajera, jeden z pierwszych, którzy do literatury polskiej wprowadzili motywy tatrzańskie, („Dziennik podróży do Tatrów”), był opiekunem w czasie górskich wypraw młodego Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Adolf Tetmajer — ojciec Kazimierza Przerwy-Tetmajera, również Tettmayer von Przerwa, poseł do Sejmu Krajowego Galicji III kadencji, właściciel dóbr w Ludźmierzu, marszałek powiatu nowotarskiego

Julia Tetmajerowa — matka Kazimierza Przerwy-Tetmajera, druga żona Adolfa Tetmajera, jedna z córek wywodzącego się z rodziny o korzeniach żydowskich zamożnego kupca warszawskiego Jana Andrzeja Grabowskiego i Izabeli z Jasińskich, właścicieli m.in. dawnego pałacu Teppera przy ul. Miodowej

Włodzimierz Tetmajer — przyrodni brat Kazimierza Przerwy-Tetmajera, syn Adolfa Przerwy-Tetmajera i jego pierwszej żony, Leonii z Krobickich, malarz i grafik, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Młodej Polski

Kazimierz Tetmajer — główna postać dramatu, czołowy poeta Młodej Polski

Ferdynand Hoesick — „Dunio”, „Ferdzio”, „Ferdek”, przyjaciel Kazimierza Przerwy-Tetmajera z czasów studenckich i późniejszych, księgarz i wydawca, pisarz, historyk literatury, muzykograf, redaktor naczelny „Kuriera Warszawskiego”

Adam Dobrowolski — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, później poeta i dziennikarz

Lucjan Rydel — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, poeta, prozaik i dramatopisarz okresu Młodej Polski, ślub Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną, córką gospodarza z Bronowic, który odbył się 20. listopada 1900. roku, stał się tematem „Wesela”, słynnego dramatu autorstwa Stanisława Wyspiańskiego, który był jednym z zaproszonych gości

Kazimierz Ehrenberg — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, późniejszy dziennikarz, publicysta, krytyk teatralny oraz tłumacz sztuk teatralnych, ukończył Gimnazjum Św. Anny w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim studiował literaturę polską, od 1896. roku był współpracownikiem dziennika „Czas”, a następnie „Głosu Narodu”

Konstanty Górski, „Kocio” — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, właściwie Konstanty Maria Górski, pseudonim „Spectator”, pisarz, krytyk literatury i sztuki, poeta oraz historyk, badacz literatury XVII i XVIII wieku

Stanisław Estreicher — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, później krytyk literacki, redaktor „Czasu”, historyk prawa, bibliograf, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Zygmunt Przybylski, „Zyzio” — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, później literat i komediopisarz, początkowo pisał recenzje teatralne do prasy, głównie do „Słowa” i „Wieku”, w latach 1894-1896 pracował jako dyrektor teatru lwowskiego, a od 1896. do 1904. roku dyrektor teatryku ogródkowego w Warszawie

Franciszek Nowicki — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, poeta okresu Młodej Polski, taternik, działacz socjaldemokratyczny i socjalistyczny, projektodawca Orlej Perci

Antoni Kurpiel — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, później recenzent jego poezji, wypromowany na doktora filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim przez prof. Stanisława Tarnowskiego

Józef Bornstein — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, także Bornshtein, pseudonim „Ildefons Kucharski”, „J.B.”, polski dziennikarz i publicysta żydowskiego pochodzenia

Wilhelm Feldman — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, później krytyk literacki, najpierw życzliwy, potem zaciekle antagonistą poety, polski publicysta, krytyk i historyk literatury, autor monografii „Współczesna literatura polska”; dramatopisarz i prozaik

Władysław Prokesch — kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, później krytyk literacki, tłumacz, dziennikarz zatrudniony w redakcji „Nowej Reformy”, w której pracował do końca życia, z czasem dostał tam posadę recenzenta teatralnego, a następnie kierownika całego działu literacko-artystycznego, pisał o literaturze, malarstwie i muzyce, współpracował z wieloma pismami krakowskimi

Tadeusz Żeleński — Tadeusz Kamil Marcjan Żeleński, kuzyn Kazimierza Przerwy-Tetmajera, znany później pod pseudonimem „Boy”, jako polski tłumacz, krytyk literacki i teatralny, pisarz, poeta-satyryk, kronikarz, eseista, działacz społeczny, z wykształcenia lekarz

Janusz Chmielowski — taternik, młodszy o dekadę towarzysz wypraw górskich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, syn krytyka literackiego Piotra Chmielowskiego, później jeden z prekursorów wspinaczki tatrzańskiej, główny inicjator i współzałożyciel pierwszej polskiej organizacji taternickiej Sekcji Turystycz-

nej Towarzystwa Tatrzańskiego, wybitny taternik i alpinista, autor pierwszego polskiego przewodnika tatrzańskiego dla taterników, pierwszy zdobywca wielu tatrzańskich szczytów, w tym w warunkach zimowych, z wykształcenia inżynier budowy maszyn, matematyk

Stefania Sempołowska, „Stefa” — dziewczyna, którą Kazimierz Przerwa-Tetmajer poznał podczas swojego pobytu w Warszawie, później nauczycielka i znana działaczka oświatowa, bojowniczką o prawa dziecka, dziennikarka i pisarka, była na pogrzebie Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Feliks Lalewicz — dziadek Stefanii Sempołowskiej

Emilia Lalewicz — babcia Stefanii Sempołowskiej, primo voto Sempołowska

Zofia Maciejewska — dziewczyna, którą Kazimierz Przerwa-Tetmajer poznał podczas swojego pobytu w Warszawie, siostra Józii

Józefa Maciejewska, „Józia” — dziewczyna, którą Kazimierz Przerwa-Tetmajer poznał podczas swojego pobytu w Warszawie, siostra Zofii

Stanisław Tarnowski — wydawca i właściciel miesięcznika „Przegląd Polski”, także współwłaściciel czołowego dziennika konserwatystów „Czasu”, przywódca ugrupowania „Stańczyków”, hrabia, profesor historii literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim, recenzent tomików „Poezji” Serii II i Serii III, Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Stanisław Koźmian — redaktor „Przeglądu Polskiego”, wnuk poety Kajetana Koźmiana, jeden z przywódców „Stańczyków”, dyrektor Teatru Krakowskiego, redaktor „Przeglądu Polskiego”

Jerzy Mycielski — redaktor „Przeglądu Polskiego”, docent historii i historii sztuki w Uniwersytecie Jagiellońskim, siostrzeniec Stanisława Tarnowskiego

Marian Zdziechowski — wypromowany na doktora filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim przez prof. Stanisława Tarnowskiego, recenzent poezji Kazimierza Tetmajera

Laura Rakowska, „Lora” — narieczona Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Adam Grzymała-Siedlecki — krytyk literacki związany z „Przeglądem Literackim”, dramaturg, tłumacz, prozaik, reżyser, w latach 1916–1918 dyrektor Teatru im. J. Słowackiego i Teatru Ludowego w Krakowie

Tadeusz Sobolewski — krytyk literacki związany z „Przeglądem Literackim”, główny adwersarz Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Ignacy Chrzanowski — krytyk literacki, doktor literaturoznawstwa i adiunkt w Uniwersytecie Jagiellońskim, później profesor, autor podręcznika „Historia literatury niepodległej Polski”

Józef Flach — krytyk literacki i teatralny, młody konserwatysta, członek redakcji „Przeglądu Polskiego”, później profesor, germanista

Aleksander Świętochowski — czołowy pozytywista, redaktor naczelny „Prawdy”, tygodnika politycznego, społecznego i literackiego wydawanego w Warszawie

Ludwik Krzywicki, „K.R.Z.” — socjolog, myśliciel marksistowski, także krytyk literacki, stały współpracownik „Prawdy”, używający kryptonimu K.R.Z., nieprzychylny recenzent twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Józef Tokarzewicz, „J. T. Hodi” — publicysta, współpracownik „Prawdy”, używający kryptonimu J. T. Hodi, nieprzychylny recenzent twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Stanisław Gabriel Kozłowski — dramaturg, krytyk literacki współpracujący z miesięcznikiem naukowo-literackim „Biblioteka Warszawska”, nieprzychylny recenzent twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Aureli Drogoszewski — historyk literatury, krytyk literacki współpracujący z miesięcznikiem naukowo-literackim „Biblioteka Warszawska”, nieprzychylny recenzent twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera, z wyjątkiem dzieła „Na Skalnym Podhalu”

Antoni Lange — lewicowy publicysta, krytyk literacki współpracujący z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, nieprzychylny recenzent twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Stanisław Tomkowicz — wieloletni redaktor krakowskiego „Czasu”, konserwator zabytków, historyk sztuki

Rudolf Starzewski — dziennikarz i publicysta, jedna z najpopularniejszych postaci Krakowa, redaktor „Czasu”, wielbiciel talentu Kazimierza Przerwy-Tetmajera, był pierwowzorem postaci Dziennikarza w „Weselu” Wyspiańskiego

Pan Stabrawa — metrapaź „Czasu”, zecer

Stanisław Przybyszewski — pisarz, poeta, dramaturg, nowelista okresu Młodej Polski, skandalista, przedstawiciel cyganerii krakowskiej i nurtu polskiego dekadentyzmu, okrzyknięty za życia legendą, stał się bohaterem wielu plotek i anegdot

Lucyna Kotarbińska — znakomita aktorka, żona Józefa Kotarbińskiego, dyrektora Teatru Miejskiego w Krakowie

Józef Kotarbiński — aktor i reżyser, dyrektor Teatru Miejskiego w Krakowie

Adolf Walewski — reżyser i aktor Teatru Miejskiego w Krakowie, reżyser inscenizacji „Zawiszy Czarnego”

Kazimierz Kamiński — aktor i reżyser Teatru Miejskiego w Krakowie

Piotr Stachiewicz – malarz i ilustrator

Stanisław Wyspiański – kolega z czasów studenckich Kazimierza Przerwy-Tetmajera, później dramaturg, poeta, malarz, grafik, jako pisarz związany z dramatem symbolicznym, autor „Wesela”, nazywany czwartym wieszczem polskim

Andrzej Chramiec – lekarz, właściciel Zakładu Wodoleczniczego „Chramcówki” w Zakopanem, przyjaciel Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Maryna – Maria Palider, primo voto Mochiła, secundo voto Czarniak, zakopiańska dziewczyna, długoletnia kochanka i muza Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Jerzy Żuławski – młodszy o dekadę przyjaciel Kazimierza Przerwy-Tetmajera, pisarz, jeden z prekursorów polskiej literatury fantastycznonaukowej, także poeta i dramaturg oraz taternik

Kazimiera Żuławska – żona Jerzego Żuławskiego, romanistka, tłumaczka, taterniczka i alpinistka

Witkacy – Stanisław Ignacy Witkiewicz, pseudonim „Witkacy”, malarz, pisarz, dramaturg, fotografik, syn Stanisława Witkiewicza

Jan Kasprowicz – jeden z najwybitniejszych poetów młodopolskich, we Lwowie zwany „altissimo poeta”, dramaturg, krytyk literacki i tłumacz

Ignacy Matuszewski – jeden z najwybitniejszych krytyków literackich epoki Młodej Polski, kierownik literacki „Tygodnika Ilustrowanego”, jego główna praca krytyczna dotyczyła późnej, mistycznej twórczości Juliusza Słowackiego, o której opublikował studium „Słowacki i nowa sztuka”

Jan Lorentowicz – krytyk literacki i teatralny, publicysta, dyrektor teatrów, współzałożyciel i prezes Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy

Władysław Jabłonowski – krytyk literacki, nowelista

Wincenty Kosiakiewicz – krytyk literacki, pisarz, publicysta

Antoni Mazanowski – krytyk literacki i historyk literatury

Henryk Galle – krytyk literacki i historyk literatury

Hrabina Castell – Philippine Castell-Ruedenhausen z domu von Haas, pochodząca z Bawarii, tłumaczka utworów literatury polskiej na język niemiecki, ukrywająca się pod pseudonimem „J. von Immendorf”, związana z Polską przez małżeństwo swojej córki, Desiree, z hrabią Stanisławem Romerem

Bernard Szarlitt – Polak mieszkający w Wiedniu, młodszy o dekadę przyjaciel Kazimierza Przerwy-Tetmajera, tłumacz z literatury polskiej na język niemiecki, propagator kultury polskiej na terenie Wiednia, dziennikarz

Moritz Necker — austriacki profesor literatury, wykładał historię literatury na Akademii Muzyki i Sztuk Scenicznych w Wiedniu, także krytyk literacki i dziennikarz, stały współpracownik czasopisma „Neue Wiener Tagblatt”

Ottton Hausner — austriacki krytyk literacki, współpracownik liberalnego dziennika „Neue freie Presse” wydawanego w Wiedniu

Peter Bella-Horal — poeta słowacki pochodzący z Liptowa, żyjący w Budapeszcie, autor znakomitego przekładu na język słowacki „Na Skalnym Podhalu”

Franciszek Kwapil — tłumacz poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera na język czeski, życzliwy poecie, polonofil, jako twórca oryginalnej poezji był epigonem Jaroslava Vrchlickiego

Arnold Szyfman — właściwie Arnold Zygmunt Stanisław Schiffmann, polski reżyser, dramaturg i dyrektor teatrów, w restauracji „Oaza” przy ulicy Wierzbowej otworzył pierwszy w Warszawie kabaret literacko-artystyczny „Momus”, przyjaciel Kazimierza Przerwa-Tetmajera

Tadeusz Ulanowski — konferansjer i aktor, m.in. w „Momusie”

Mara Mrozińska — aktorka kabaretu „Momus”

Leon Schiller — właściwie Leon Schiller de Schildenfeld, aktor i pieśniarz kabaretu „Momus”, później reżyser, krytyk i teoretyk teatralny, autor scenariuszy teatralnych i radiowych, kompozytor i pieśniarz

Halina Oppeln-Bronikowska, „Dzidzia” — młodzianka naręczona Kazimierza Przerwy-Tetmajera, zwana przez niego „Dzidzią”, poetka, córka adwokata z Piotrkowa, później żona Mieczysława Smolarskiego, pisarza

Maria Kwietniewska — z domu Grabowska, młodsza siostra Julii Tetmajerowej, żona Władysława Kwietniewskiego, matematyka i docenta w Szkole Głównej w Warszawie

Józef Weyssenhoff — przewodniczący Komisji Tymczasowej Obchodu Jubileuszu Kazimierza Przerwy-Tetmajera, baron, powieściopisarz i poeta okresu Młodej Polski, ponadto krytyk literacki, wydawca, m.in. czasopisma „Biblioteka Warszawska”

Artur Oppman — Artur Franciszek Michał Oppman, pseudonim „Or-Ot”, polski poeta okresu Młodej Polski, publicysta, varsavianista, członek Komisji Tymczasowej Obchodu Jubileuszu Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Stefan Krzywoszewski — członek Komisji Tymczasowej Obchodu Jubileuszu Kazimierza Przerwy-Tetmajera, prozaik, dramaturg okresu Młodej Polski, klasyk tzw. komedii mieszczańskiej, dziennikarz

Maria Rodziewiczówna — polska pisarka, członkini Warszawskiego Stowarzyszenia Ziemianek i Warszawskiego Towarzystwa Teozoficznego

Edward Paszkowski — prezes Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów Polskich w Kijowie, powieściopisarz okresu Młodej Polski

Władysław Sterling — polski lekarz neurolog, psychiatra, poeta, krytyk literacki, docent Uniwersytetu Warszawskiego

Józef Relidzyński — poeta i pisarz okresu Młodej Polski, scenarzysta i legionista

Natalia Jastrzębska — członkini Stowarzyszenia Umysłowo Pracujących Kobiet, krytyk literacki, publicystka

Tadeusz Leon Hiż — literat, dziennikarz, krytyk literacki, przyjaciel Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Stanisław Jan Patek — prawnik, adwokat, później dyplomata, minister spraw zagranicznych, senator IV i V kadencji w Polsce międzywojennej

Zygmunt Weisberg — profesor, naukowiec, uczestnik bankietu

Henryk Collon-Zengteller — śpiewak operowy, młody tenor

Zofia Piramowiczówna — narzeczona Kazimierza Przerwy-Tetmajera, później malarka i ilustratorka, studiowała malarstwo w pracowni Karola Tichego w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, w 1913 roku zamieszkała w Paryżu

Ludwik Solski — właściwie Ludwik Napoleon Sosnowski, polski aktor, reżyser, dyrektor teatru, jeden z najwybitniejszych polskich aktorów w historii, przyjaciel Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Wojciech — góral, znajomy gazda Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Kazimierz Głowiński — starosta powiatu Nowy Targ w okresie pierwszej wojny światowej

Adolf Chybiński — młodszy o kilkanaście lat przyjaciel Kazimierza Przerwy-Tetmajera, muzykolog, później profesor muzykologii w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie

Jan Władysław Piltz — polski lekarz neurolog i psychiatra, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i pierwszy kierownik Katedry Neurologiczno-Psychiatrycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, twórca krakowskiej szkoły neurologicznej

Mieczysław Smolarski — zaprzyjaźniony z Kazimierzem Przerwą-Tetmajerem nauczyciel gimnazjalny z Zakopanego, później mąż Haliny Oppeln-Bronikowskiej, byłej narzeczonej Kazimierza Przerwy-Tetmajera, pisarz i poeta, przedstawiciel nurtu utopijnego w polskiej powieści fantastycznonaukowej

Stefan Żeromski — prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich w Warszawie, życzliwy Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi, najwybitniejszy pisarz okresu Młodej Polski, w ogóle jeden z największych pisarzy polskich w historii, czterokrotnie nominowany do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury

Edward Kozikowski — życzliwy Kazimierzowi Przerwie-Tetmajerowi oraz cieszący się jego zaufaniem sekretarz warszawskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich, także poeta i prozaik

Kazimierz Stanisław Tetmajer, „Zi” — nieślubny syn Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Naręczona Syna Poety — naręczona Kazimierza Stanisława Tetmajera, „Zi”, z zawodu urzędniczka

Leopold Staff — przyjaciel Kazimierza Przerwy-Tetmajera, poeta, tłumacz i eseista, jeden z czołowych poetów młodopolskich, w okresie międzywojennym stał się duchowym przywódcą skamandrytów

Młody Dziennikarz — rozmówca Leopolda Staffa w kawiarni Hotelu Europejskiego

Konrad Okolski — lekarz medycyny, dyrektor Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie

Stefan Okolski — syn Konrada Okolskiego, student medycyny pracujący w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, w którym zmarł Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Witold Rudowski — student medycyny pracujący w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, w którym zmarł Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Tadeusz Ciombor — zastępca ordynatora Oddziału Chirurgicznego w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, lekarz który podpisał akt zgonu Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Ludwik Antoni Paszkiewicz — lekarz anatomopatolog, profesor, kierownik Zakładu Anatomii Patologicznej Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie przeprowadzono sekcję zwłok Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Maria Niklewiczówna — studentka medycyny, która bezpośrednio przeprowadziła sekcję zwłok Kazimierza Przerwy-Tetmajera, potem siostra zakonna Maria Klaudia Zgromadzenia Sióstr Wizytek, jako nowicjuszka przeżyła w klasztorze Powstanie Warszawskie, dzięki zdobytej wiedzy medycznej leczyła ludzi przybywających do klasztoru z sąsiednich burzonych i płonących kamienic

Stefania Baczyńska — z domu Zieleńczyk, wielbicielka poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera, obecna na jego pogrzebie, matka poety Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, nauczycielka i autorka podręczników oświatowo-pedagogicznych dla dzieci

Krzysztof Kamil Baczyński — obecny na pogrzebie Kazimierza Przerwy-Tetmajera wraz z matką Stefanią Baczyńską, później poeta czasów wojny, jeden z najwybitniejszych w historii literatury polskiej, przedstawiciel pokolenia Kolumbów, podchorąży Armii Krajowej, podharc mistrz Szarych Szeregów, zginął w czasie Powstania Warszawskiego

AKT PIERWSZY

Scena pierwsza

Podhale, zabór austriacki, Ludźmierz, druga połowa dziewiętnastego wieku, koniec lat siedemdziesiątych. Dworek Tetmajerów, salon, zimowy wczesny wieczór.

Wchodzą dwaj starsi panowie, to Seweryn Goszczyński i Adolf Tetmajer, siadają w fotelach przy kominku.

ADOLF TETMAJER

(ojciec Kazimierza, przystojny mimo zaawansowanego wieku, o imponującej postawie magnackiej i urodziwej twarzy, serdecznie do staroego przyjaciela) Palisz jeszcze fajkę Sewerynie, jak w czasie naszego Powstania?

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

(poeta, przyjaciel Adolfa, starszy od niego, lecz energiczny i pogodny) O nie, drogi Adolffie, już mi nie smakuje.

ADOLF TETMAJER

(wstaje i podchodzi do kredensu) To może po kieliszku naleweczki, raźniej będzie powspominać naszą żołnierską młodość. Tak się cieszę, że przyjechałeś i że mogę cię gościć.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

(serdecznie, biorąc z rąk Adolfa Tetmajera napętniony kieliszek) Nie mogłem nie przyjąć zaproszenia dawnego druha i nie przyjechać kolejny raz. Druha bliskiego, nadto z uczynnego i patriotyczne-

go rodu Tetmajerów, ze świetnymi tradycjami. To Leon Tetmajer, twój krewny, ugościł mnie w Łopusznej po Powstaniu, gdy uciekał przed carskim wyrokiem śmierci. Toż samo uczynił twój stryjeczny brat Józef, porucznik ułanów, chroniąc mnie i Bohdana Zaleskiego w Mikołajewicach. Spotkaliśmy się w Powstaniu, a potem w Paryżu. Z Tobą, podchorążym ułanów, przecież tak samo. Wypijmy za to. (*pije z kieliszka toast*) A pamiętasz Paryż? Naszych wieszczów, których wtedy spotkaliśmy?

ADOLF TETMAJER

Jakżeby nie, wyleczyłem się tam z ran i skończyłem studia prawnicze. To był rok tysiąc osiemset trzydziesty drugi, byłeś sublokatorem Słowackiego. Tak, tak, wprowadziłeś mnie w krąg naszych wielkich, ciebie zafascynował Towiański, a mnie Mickiewicz. (*z westchnieniem*) Mój Boże, jego autograf przechowywałem jak relikwię, aż do tysiąc osiemset czterdziestego szóstego, kiedy zaginał w wypadkach galicyjskich.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

Szkoda pamiętki, wszak Tetmajerowie to rodzina także z literackimi tradycjami. Wiem, że właśnie Józef wydał dwa tomy wierszy we Lwowie tuż przed Powstaniem. Jego pieśń wojskową, *Jak wspaniała nasza postać*, śpiewaliśmy często. Ale kiedyś mi mówiłeś, że twój dziad Stanisław tłumaczył i wydał w zeszłym wieku we Lwowie, dzieła z klasyki, a ojciec Karol ogłosił w Krakowie zbiór bajek i komedię wtedy, kiedy Napoleon ruszał na Moskwę. Ty sam też przecież piszesz niezłe wiersze, żal że nie drukujesz. (*zmienia temat rozmowy*) A gdzie te rany odniosłeś?

ADOLF TETMAJER

(*z ożywieniem*) Pod Iganiami, w nogę od granatu, gdy szarżowaliśmy ze zwycięskim generałem Prądzyńskim. (*dalej z gawędziarskim zacięciem i werwą*) Uważasz to było tak: ja widząc, że i tak nie ma już nic do stracenia prócz życia, wysforowałem się do przodu — bo odwrotu nie było, a przy tym, jak każdemu Polakowi, rażniej

zawsze na przedzie — i z gromkim: „Chłopcy za mną!!!” — pokłusowałem na moskiewskie bure szynele. Rąbałem szabłą jak pies — kto żyw jeszcze z napastowanych padał plackiem przede mną, przed moją rozszalałą kłaczą, która parła i parła do przodu — polski koń też raźniej czuje się zawsze na przedzie, a ja na nim pewnie osadzony w siodle, napierający całym sobą. Ech!

(ciszej i spokojniej) A potem przystałem do pułkownika Zaliwskiego i choć odebrawszy rany — walczyłem do końca. Mój brat Antoni, jako żołnierz Legii Nadwiślańskiej, też walczył do końca, jak na Tetmajerów przystało. Choć z nazwy niemieckiej, szabłą zatwierdziliśmy się na Polaków.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

Znam Zaliwskiego jeszcze z Warszawy, atakowaliśmy Arsenał i Belweder. Stare dzieje.

ADOLF TETMAJER

(w zadumie, jakby nie słysząc słów Seweryna Goszczyńskiego, dalej snuje przerwany wątek o swojej rodzinie) Tak, stare dzieje, naszym gniazdem jest ziemia tarnowska, siedzieliśmy w Łowczówku, w Mikołajewicach i w Kwiatanowicach, gdzie się urodziłem, wreszcie w powiecie nowotarskim, w Wilkowisku, w Ludźmierzu. Mój pradziad Jerzy Tetmajer do połowy zeszłego wieku był rotmistrzem gwardii królewskiej, dziad Stanisław Tetmajer, wraz z braćmi Wojciechem i Aleksandrem w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym czwartym roku do stanu szlacheckiego z przydomkiem de Przerwa podniesieni zostali za poręczeniem Czartoryskich i Lubomirskich. Mój ojciec Karol Tetmajer był majorem wojsk polskich, czynnym jeszcze w Księstwie Warszawskim. W Powstaniu Listopadowym znasz wszystkich Tetmajerów, którzy nie żalowali krwi, w wypadkach galicyjskich zginął brat Antoni, a w zrywie, w sześćdziesiątym trzecim roku bili się moi krewni Stanisław i Julian, ten ostatni pod rozkazami pułkownika Czachowskiego. I przeczuwam, że ten rejestr Tetmajerów-żołnierzy przedłuży przyszłość, oby szczęśliwie.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

Oby. (*wznosi toast*)

ADOLF TETMAJER

(*zmienia nastrój na radosny*) A teraz w czasach pokoju jestem marszałkiem szlachty powiatu nowotarskiego, posłem do sejmu wiedeńskiego, właścicielem majątku Ludźmierz z przyległościami, gdzie żyję spokojnie i w dobrym bycie, jak dawna szlachta, ha, ha. Trochę poluję, jeżdżę konno, lubię też robić naleweczki, półgęski do naszej spiżarni, udzielać się ludziom i gawędzić z bliskimi. Znasz mnie przecież.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

(*w tym samym tonie*) No i być szczęśliwym mężem, ojcem dwóch synów.

ADOLF TETMAJER

Z tym szczęściem małżeńskim to różnie bywało. Pierwsza żona Leonia odumarła mnie, jak wiesz, zaraz po porodzie Włodzimierza, na szczęście zdrowego. (*z zadowoleniem podkręcając wąsa*) Jak widzę, że rośnie na postawnego szlachcica, że jest serdeczny wobec wszystkich, umiejący zagadać, bezpośredni i otwarty, nie sprawiający problemów rodzinie, to wtedy myślę sobie, że wdał się we mnie, i że będzie moim dziedzicem, panem na majątku. (*dalej z westchnieniem*) Obecna, druga żona Julia, urodziła Jana Kazimierza, niestety, chorowitego już od niemowlęctwa. Trzeba było stale go wozić do wód, do sanatorium w Szczawnicy, Zakopanem, a on i tak chorował, i to na choroby zakaźne, niedawno na szkarlatynę, a przecież to już prawie panicz. Może dlatego jest jakiś zamknięty w sobie, ponury i mrukliwy. (*po chwili raźniej*) Ale wdał się we mnie i w rodzinę pod względem talentu literackiego. Wystaw sobie drogi przyjacielu, że już w szóstym roku życia opowiedział pierwszą wymyśloną przez siebie bajkę, w ósmym zaczął pisać powieść indyjską, a w dziewiątym napisał pierwszy wiersz, coś o górach.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

Tak, tak, mówił mi o nim, gdy odłączyliśmy we dwójkę od tej wycieczki w Strażyskach koło Zakopanego. Pamiętam, że z takim przejęciem deklamował ten wiersz, iż nie zauważył kończącej się ścieżki. Dobrze, że złapałem go wtedy, dziewięciolatka, za ubranie, gdy leciał z uboczy do wyschłego koryta potoku, gdzie byłby się na nic rozbił. Jak ochłonął, chwaliłem go za rymy o Tatrach i zachęcałem do dalszych prób. Wspomniałem, że warto, bo i ja też pisałem w młodości o Tatrach, no wiesz, ten mój *Dziennik podróży do Tatrów*. Bardzo go to zaciekawiło i zanim dołączyliśmy do was zapomniał o przykrej przygodzie.

ADOLF TETMAJER

Ale nie o twojej zachęcie, zdaje się, że wziął ją głęboko do serca. Mówiła mi Julia, że wciąż próbuje coś pisać, za twoją radą.

Piją wino.

Scena druga

Ci sami, do których dołącza Julia Tetmajerowa.

JULIA TETMAJEROWA

(matka Kazimierza, kobieta przed pięćdziesiątką, niezbyt ładna, drobna, śniada, w zupełnym kontraście do męża, ale z urokiem wewnętrznym i wdziękiem osobistym oraz inteligencją, delikatnością i uprzejmością) Zaraz będzie kolacja, zapraszamy do jadalni.

ADOLF TETMAJER

Właśnie cię wspomniałem naszemu przyjacielowi, jakieś to mi mówiła o pisaniu Kazimierka i że wzięło się to z jego namowy.

JULIA TETMAJEROWA

(z uśmiechem) Tak twierdzi.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

A jak tam jego zdrowie, dalej taki chorowity.

JULIA TETMAJEROWA

(z ożywieniem i ciepło) O nie, Kazimierek mężniej, chodzi po górach i się hartuje. Swoją drogą to, aż się boję, że tak daleko i wysoko go niesie, na szczęście w towarzystwie starszych górali, do których chodzi „na gadki”, no i młodych rówienników, z którymi gwarzy jak swoją mową. Na Matkę Boską Zielną, w sierpniu, ściąga tu do Ludźmierza całe Podhale. Wtedy stara się im wszystkim i ich strojom do woli napatrzeć. Ostatnio był z nimi Tadeuszek, syn mojej siostry Wandzi, po mężu Żeleńskiej. Na szczęście polubili się.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

(uprzejmie z grzecznością) A co u pozostałych sióstr Grabowskich?

JULIA TETMAJEROWA

(uśmiechając się) A żyją dobrze w Warszawie. Maria wyszła za docenta matematyki w Szkole Głównej, Władzia Kwietniewskiego, a Zofia postanowiła zostać tłumaczką powieści z języka angielskiej.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

Zatem Jan, ojciec wasz, został sam, bo przecież owdowiał już dawno temu.

JULIA TETMAJEROWA

Tatko dalej zajmuje się kupiectwem i sam nie jest, gdyż moja najmłodsza siostra, a jego czwarta córka Zofia, nie wyszła jak dotąd za mąż. Mieszkają razem w naszej kamienicy przy ul. Miodowej.

ADOLF TETMAJER

Słynne „Miodogórze”.

JULIA TETMAJEROWA

„Miodogórze”? A tak, tym mianem zwaliśmy mieszkanie Narcyzy Żmichowskiej, pisarki naszej, od której z Wandzią pobierałyśmy lekcje. Jej dwa skromne pokoiki na trzecim piętrze były znane w Warszawie przed ostatnim Powstaniem jako wolny uniwersytet, właśnie „Miodogórze”, toczyły się tam nieraz ważne i tajne obrady. A na pierwszym piętrze mieszkaliśmy my z ojcem, wszystkie cztery. Mamy już nie było na świecie. Trudne to lata były, bo gdy ledwie przeżyliśmy żałobę, a już kolejne nieszczęście wtedy na nas przyszło, tuż przed Powstaniem rewizja wykryła w piwnicach skład broni. Tatę, jako właściciela domu, od razu zabrali do Cytadeli, wielu sąsiadów wywieziono, także bliskich Narcyzy. Nastął wielki smutek i obawa o ich losy.

ADOLF TETMAJER

Jeszcze gorzej było po roku sześćdziesiątym trzecim. *(z uśmiechem zmieniając nastrój)* No, ale w tymże roku przyjechałaś z rodziną do Krynicy na wypoczynek i tam się poznaliśmy, żeby się wkrótce szczęśliwie zakochać i pobrać, a niedługo doczekać syna Kazimierka.

JULIA TETMAJEROWA

(z cichym westchnieniem) Tak, w sześćdziesiątym piątym. W lutym.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

(z ożywieniem) A gdzież on teraz jest?

JULIA TETMAJEROWA

(z satysfakcją) Rozpoczął gimnazjalną edukację w tym samym Gimnazjum Świętej Anny w Krakowie, w którym kształci się już starszy jego brat Włodek, obaj przyjeżdżają tylko na niektóre ferie. Bo naszych chłopców na zimowe ferie często wysyłamy do Zakopanego, a na letnie do majątku w Wilkowiskach. Akurat teraz rozpoczynają się ferie zimowe i spodziewam się przyjazdu Ka-

zimierka lada moment, bo wie, że przyjechał do nas znamienity gość, z którym bardzo chce porozmawiać o Tatrach. Włodziu też ma przyjechać razem z nim.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

(radośnie) Cieszę się, że Kazimierka tak interesują góry nasze. *(melancholijnie wspomina)* Myślę nieraz o Tatrach. Bądź co bądź, dziękuję losowi, że mię tu rzucił. Nie! Nie losowi, Bogu dziękuję! Podhale to kraina bardzo zajmująca wszechstronnie, jak w ogólności cała ta ziemia osiadła ludem góralskim. Nadto, wiążą mię z nim wspomnienia z moich lat najmłodszych. Już w dzieciństwie znałem i kochałem ludzi z tej okolicy. Widzę miejsca, których obraz rysuje się w moich myślach, słyszę mowę zasłyszaną już kiedyś we wsi Mikołajowice, leżącą niedaleko Dunajca, nad starym korytem. Oto, co mi wiele upiększa i umila mój dzisiejszy pobyt, bo na pozór nie ma w tym nic takiego, co by nadzwyczajnie porównało, a jednak przagnę to widzieć i tym się cieszyć.

JULIA TETMAJEROWA

(z uśmiechem) A wasz „*Dziennik z podróży do Tatrów*” zna chyba na pamięć.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI

Bardzo jestem kontent z tego.

Piją wino.

Scena trzecia

Wieczór w sypialni Tetmajerów, Adolf i Julia.

ADOLF TETMAJER

(z westchnieniem) Niestety, musimy sprzedać Ludźmierz i zamieszkać w Krakowie.

JULIA TETMAJEROWA

(ze smutkiem) Chłopcy to bardzo źle przyjmą, zwłaszcza Kazimierek.

ADOLF TETMAJER

(z zatroskaniem) Cóż zrobić? Nie spłaciliśmy poprzedniej właścicielki Ludźmierza, Klementyny Homolaczkowej, a ta o prolongacie długu nie chciała rozmawiać, poszła do sądu i uzyskała nakaz egzekucji. A my nie mamy czym spłacić, bo przy zakupie zapłaciłem połowę z sumy osiemnastu tysięcy dziewięciuset złotych reńskich, zobowiązując się do zapłacenia pozostałej kwoty, powiększonej o ustawowe odsetki, w terminie kilkunastu najbliższych miesięcy. Już miałem spłacić wszystko, ale wybuchło Powstanie w sześćdziesiątym trzecim roku i dużo pieniędzy, przez moich uczestniczących w nim krewnych, przekazałem na zakup broni dla powstańców. Powstanie upadło i jak widać też moja fortuna, bo nie udało mi się wywiązać w całości z zadłużenia.

JULIA TETMAJEROWA

Już słyszę jak ludzie mówią „biedny pan marszałek”, „biedni panicze ludźmierscy”. Taka deklasacja.

ADOLF TETMAJER

(uspokajająco) Nie martw się, nie będziemy biedni. Mamy jeszcze Wilkowisko.

JULIA TETMAJEROWA

A co byś powiedział na to, abym założyła i prowadziła w Krakowie pensjonat dla przyjezdnych akademików?

ADOLF TETMAJER

Hm, może to i dobry pomysł.

JULIA TETMAJEROWA

Kazimierek wreszcie zda za rok maturę i rozpocznie studia w Uniwersytecie Jagiellońskim.

ADOLF TETMAJER

Oby prawnicze i oby za trzecim razem wreszcie uzyskał tę maturę i przestaną go przezywać „głupim Kaziem”.

JULIA TETMAJEROWA

(usprawiedliwiająco) Był długo chory i przez to miał duże osłabienie pamięci. A na studiach będzie miał nowych kolegów, może znajdzie ich także w pensjonacie.

Piją herbatę.

Scena czwarta

Kraków, lata osiemdziesiąte, obszerne mieszkanie Tetmajerów, w którym także znajduje się pensjonat. Adolf i Julia Tetmajerowie w pokoju, bardzo zadowoleni po powrocie ze swoich dłuższych podróży.

ADOLF TETMAJER

(radośnie, zacierając dłonie) Cóż za piękny poranek! Na szczęście żadnych problemów finansowych nie mamy. Ty byłaś na wojażach „u wód” w renomowanych pensjonatach w kraju, ja natomiast za granicą, głównie w Wiedniu. Załatwiłem tam studia malarskie dla Włodzia. Musi tam pojechać, choćby na krótko.

JULIA TETMAJEROWA

(w tym samym tonie) A Kazimierek dawno po maturze, studiuje prawo i z zapalem, jak mówią: „ogarnięty wprost żądzą nauki”, także historię sztuki, literatury, filozofię.

ADOLF TETMAJER

(podchodzi do żony i przytulając ją mówi wesoło) A my bywamy sobie na różnych imprezach w teatrze, na koncertach, wieczorach muzycznych, herbatkach, jour-fixach. Sami też zapraszamy i bywamy, ha, ha. Cudownie. *(tańcząc)*

JULIA TETMAJEROWA

(zdyszana siadając) A i pensjonat dobre dochody daje.

ADOLF TETMAJER

(z satysfakcją) Bo dobieramy zawsze dobrze sytuowanych studentów, a to synów lekarzy, aptekarzy, przemysłowców, kupców, a nawet ziemian.

JULIA TETMAJEROWA

Dobrze, że mi przypomniałeś, bo dzisiaj ma przybyć syn bogatego wydawcy z Warszawy, niejaki Ferdynand Hoesick. Ma zainteresowania literackie, umieszczę go zatem w pokoju obok Kazimierka.

ADOLF TETMAJER

(wesóło) A jakie zdrobnienie będzie od imienia Ferdynand? Chyba Ferdzio, ależ nie, lepiej Dunio. Tak Dunio, już lubię tego chłopca.

Piją herbatę.

Scena piąta

Ci sami, do których dołącza Ferdynand Hoesick.

FERDYNAND HOESICK

(student w wieku około dwudziestu paru lat, przyszły przyjaciel Kazimierza Tetmajera, kłaniając się mówi) Witam szanownych państwa, nazywam się Ferdynand Hoesick, student.

JULIA TETMAJEROWA

(uśmiechając się) Wiem, wiem, czekaliśmy na szanownego pana zastanawiając się jak też brzmi zdrobnienie od pańskiego imienia, zresztą pięknego, acz dość rzadkiego.

ADOLF TETMAJER

(z wyraźną sympatią) No właśnie. Przy tym wygląda pan na sympatycznego młodzieńca. Czy możemy zwracać się do pana *per* Dunio?

FERDYNAND HOESICK

(uprzejmie) Ależ oczywiście panie marszałku, będę zaszczycony.

JULIA TETMAJEROWA

(zwracając się do Ferdynanda Hoesicka) Proszę usiąść. Otóż mam wolny ładny pokój na parterze, z oknem wychodzącym na ulicę Loretańską, i z całym utrzymaniem miesięcznym w pensjonacie kosztowałoby to czterdzieści guldenów miesięcznie płatne z góry. Czy zgadzasz się na te warunki?

FERDYNAND HOESICK

Tak łaskawa pani, odpowiadają mi. Czy mógłbym wprowadzić się już jutro i czy mogę wnieść pianino?

JULIA TETMAJEROWA

(mile zaskoczona) Pianino? Bardzo proszę, choćby dzisiaj.

ADOLF TETMAJER

Ale zanim to zrobisz Dunio, powiedz nam najpierw coś o sobie, o swojej rodzinie, skąd przybywasz?

FERDYNAND HOESICK

(nieśmiało) Z Warszawy, gdzie ojciec ma własną księgarnię nakładową. Jesteśmy polskimi patriotami mocno związanymi z Warszawą, do której przybył mój dziadek z Niemiec.

ADOLF TETMAJER

(z zainteresowaniem) Ach tak. Piękna postawa, godna szacunku. Coś wiemy o tym. A co będziesz studiował w Krakowie?

FERDYNAND HOESICK

Historię literatury na Uniwersytecie Jagiellońskim.

ADOLF TETMAJER

(z westchnieniem) Lepiej studiować prawo, łatwiej o pracę, no ale pewnie będziesz z czasem prowadził księgarską firmę ojca. No dobrze, wprowadzaj się i studiuj tę historię literatury skoro taka twoja wola.

Ferdynand Hoesick kłania się i wychodzi.

Scena szósta

Mieszkanie Tetmajerów w Krakowie, lata osiemdziesiąte dziewiętnastego wieku. Wieczór w pokoju Włodzimierza Tetmajera, rosnącego i dobrze zbudowanego młodego mężczyzny, który popijając z kieliszka wino i paląc papierosa, wesoło podśpiewuje i szkicuje coś na papierze przy stole. W tym momencie wchodzi jego brat przyrodni Kazimierz, młody, szczupły z posępną miną.

KAZIMIERZ TETMAJER

(smutno) Włodziu, rodzice wreszcie wrócili.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

(patrząc z uwagą na brata mówi z przekorną radosną intonacją) Przecież wszystko po obiedzie nam opowiedzieli, gdzie byli i co robili, a nawet, że przyjeźli do pensjonatu nowego studenta, jakiegoś Dunia, czy Frunia. Cieszymy się. Napijesz się wina?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z irytacją) Nie mam ochoty.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

(z wesołym, udawanym zdziwieniem, popijając wino) Kaziu, to co z ciebie za Tetmajer?

KAZIMIERZ TETMAJER

Ano taki, który nie może odżałować straty Ludźmierza. (*z chłopięcym rozmarzeniem*) Było tam cudownie. W całym nowotarskim powiecie, na całym Podhalu, nie ma piękniejszego miejsca. U nas w Ludźmierzu było ślicznie, prawda Włodziu? Dunajec szedł przez wieś, popod sam dwór. Były ciche pola, kamieńce puste, wieczorem od torfowego ognia chmura dymu nad wsią, wielki dzwon na Anioł Pański; były rozlewiska wodne, odmęty spokojne, nieruchome, przeraźliwie głębokie i głuche; były moczary, koła i obłędy wodne, i torfowiska przepastne, karłowatą sosną zarosłe. Był las smrekowy, pusty, milczący, gdzie tylko szumiął wiatr. Były zarosła i zagaje tajemnicze, trwożące, gdzie się księżyc krył i skąd się patrzył — jak upiór z wody wylazły — z mętnych topieli Dunajca. Były na koniec z jednej strony góry Beskidy, z drugiej Tatry, cały łańcuch, jak stalowy mur. I ci górale, mówiący piękną gwara, ten lud podhalański, taki polski, taki święty...

WŁODZIMIERZ TETMAJER

Umiesz poetyzować.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z rozrzewnieniem*) A pamiętasz, jak byliśmy u pasterzy na Hali Gąsienicowej i śpiewaliśmy z nimi śpiewanki góralskie, i mieszkaliśmy w lecie u Wójciaka Stanisława przy potoczku. Miał on krowy na Hali, mleko zwozili w obońkach, mleko doskonałe, a jaka śmietanka z tego mleka. Wyborna.

(*zamysła się i po chwili deklamuje fragment swojego wiersza*)

Nikt tak nie kochał smolnych watr,
 trzasku i dymu stosów,
 i nikt znad głuchych szczytów Tatr
 patrzących w dół niebiosów...

WŁODZIMIERZ TETMAJER

Tak było.

KAZIMIERZ TETMAJER

(nostalgicznie) Chodziliśmy przecież razem po Tatrach stale, a to pod wodzą najświetniejszego przewodnika tatrzańskiego — Jędrzeja Wali syna, a niekiedy również i Klimka Bachledy. Przypominasz sobie, jakieśmy drugim przejściem drogi „po głazach” na Mięguszwiecki Szczyt doszli. *(z ożywieniem)* Ach, przemierzaliśmy Tatry z zachodu na wschód i z północy na południe, byliśmy na na najważniejszych szczytach, jak Gierlach, Łomnica, Lodowy, Wysoka, Rysy, Krywań, Hruby, Furkot, Świnica, Miedziane i wielu innych. A pamiętasz kto chodził z nami: Janusz Chmielowski, Rydel, Nowicki, Żuławski, Tadeuszek i wielu innych, z którymi jeszcze chciałbym chodzić.

WŁODZIMERZ TETMAJER

Tak, piękne nasze góry.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zmieniając nastrój i z żalem) Nie będę mógł teraz powiedzieć: jadę do siebie w góry, na ziemię swoją własną. Jak rodzice mogli sprzedać taką piękną majątność i osiąść w Krakowie? *(z rozgorączczeniem)* Przecież przestając być ziemianami, staliśmy się biedakami, biednymi synami, biednego pana marszałka. I na co nam przyszło?

WŁODZIMERZ TETMAJER

Przestań tak mówić, a zwłaszcza myśleć, bo przy twojej wrażliwości nabawisz się jeszcze jakiegoś urazu utraconego Ludźmierza, nie tylko majątku, ale utraty swojego miejsca w życiu. A ponadto to raczej ja, jako starszy od ciebie, powinienem boleśniej odczuć stratę ojcowizny.

KAZIMIERZ TETMAJER

Wiesz jak o nas mówią: biedni panicze ludźmierscy.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

Przesadzasz, ale cię rozumiem. Rzeczywiście, w sensie społecznym upadliśmy, bo nie jesteśmy już ziemianami, być może mówią o nas „wysadzeni z siodła”. Natomiast nie zbiednieliśmy Kaziu! Sam widzisz, że rodzice prowadzą raczej wystawne życie, podróżują często zagranicę, opłacają nasze studia. Przecież studiowałem w Wiedniu, Monachium, a niedawno i dłużej w Paryżu, (*z łobuzerskim uśmiechem*) gdzie nie tylko uczyłem się malować, ale wyszalałem jak nigdy dotąd. Jak myślisz, kto za to płacił? (*z werwą, popijając wino*) Powiem ci szczerze Kaziu: gdyby papa nie stracił był Ludźmierza, to ja bym go przecie raz dwa przeszystał. Bo trzeba żyć z optymizmem i wyciskać radość życia, ze wszystkiego, co pod ręką i dołożyć do tego swobodę artysty, bo przecież i tak „jakoś to będzie”, ha, ha, jak mawiali przodkowie, z majątkiem, czy bez niego.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z rezygnacją*) Włodziu, ja tak nie umiem i nie mogę.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

(*podpity*) A ja mogę, umiem i chcę tak jak papa być posłem, politykować, buszować po wiecach (*ze śmiechem*) i zaspokajać atawistyczną szlachecką potrzebę sejmikowania! (*z zapalem*) Ale ze swoim programem: przez lud do niepodległości Polski! Bez pomocy obszarników. Masz rację Kaziu, nasz polski lud jest święty! I bym przypominał na wiecach o Piaście i Racławicach, i z animuszem zagrzewał chłopów do boju: (*krzyczy wymachując ręką*) Hej, kto Polak, na bagnety! Bij, kto w Boga wierzy! Za Maciejowice, za redutę Ordonu, za sześćdziesiąty trzeci rok! Za niepodległą Polskę z dostępem do morza! Tak Kaziu, i żyłbym tą szumną radością nawet w chłopskiej chałupie, jakby na jakiej ordynacji.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*pesymistycznie*) Ależ Włodziu daj spokój, z bagnetami i kosami na Rosję i Prusy, przecież to imperia potężne jak nigdy dotąd, nie

wspominając o Austrii. Szybko by się z nami rozprawili. I co też ty wygadujesz, że w chałupie byś żył, jak na jakiej ordynacji? Toć z chłopką musiałbyś się ożenić. Papa dostałby apopleksji.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

(z przekonaniem i poważnym tonem) Coraz bardziej zachwyam się ludem i wsią, bo widzę stagnację i pesymizm, które opanowały inteligencję polską. Życie w miastach, nie tylko naszych, powoduje jakiś kryzys obyczajowy, kulturowy. Dlatego powrót do natury, na wieś, jest konieczny. Jedynie tu, poprzez fascynację folklorem i codziennym życiem chłopów, możemy odnowić nasze siły witalne i artystyczne. Chciałbym malować głównie wiejskie sceny rodzajowe, a także pejzaże i w ten sposób tworzyć sztukę narodową.

KAZIMIERZ TETMAJER

A u mnie właśnie pesymizm jest treścią mojej duszy.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

(pół żartem, pół serio) Za dużo czytasz poezji Leopardiego. To z ciebie już prawdziwy mieszczech.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ale nie znoszę filistrów i sympatyzuję z ruchami socjalistycznymi. *(deklamuje fragment swojego wiersza):*

„Bo mnie się marzy Polska, którą budzi
gniew niewolnika i trud twardych ludzi.”

WŁODZIMIERZ TETMAJER

To może zajmij się wychowaniem estetycznym proletariuszy przez sztukę.

KAZIMIERZ TETMAJER

O nie, ja chciałbym pisać wiersze i poprzez to tworzyć kiedyś sztukę dla samej sztuki. Traktować ją jako dziedzinę autonomiczną bez jakichkolwiek zobowiązań, z wyjątkiem estetycznych.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

(*wesoło*) No to niech żyje sztuka! A propos, co tam ostatnio napisałeś, a może i wydałeś? Nie wiem nic, bo niedawno wróciłem z Paryża.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z ożywieniem*) Wziąłem pierwszą nagrodę konkursową za *Wiersz na uczczenie pamięci Adama Mickiewicza*, a następnie za drugi *Wiersz ku uczczeniu pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Oba opublikowano. (*z westchnieniem*) Ano wydałem jeszcze, swoim nakładem, poemat prozą *Illa*, i po roku kolejny, patriotyczny *Allegoria*. Oba zrecenzował Piotr Chmielowski w „Ateneum”. Jednak nie jestem zadowolony z tego co napisał. (*przedrzeźniając*) „Początkującemu poecie śmiało zalecić można na razie studium gramatyki i metryki”. (*z irytacją*) Taki znany krytyk literacki, a nic nie zrozumiał. Tępy Piotruś.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

Nie taki tępy, jak mówisz. Wystaw sobie, że tenże Piotr Chmielowski jest autorem ciekawej książeczki zatytułowanej, tu uważaj, *Poetyza w wychowaniu*, wydanej nie tak dawno w Wilnie, w wydawnictwie Elizy Orzeszkowej. Podjął w niej myśli Fryderyka Schillera o wychowawczej roli sztuki i Herberta Spencera o pożyteczności takiej nauki. Uważam, że o wychowawczych możliwościach poezji u nas jeszcze nikt nie pisał w tak naukowy sposób. Jest to zagadnienie przyszłościowe i dużego formatu, bo poszukuje i chce dociec istoty znaczenia sztuki w życiu człowieka.

(*z pobłażliwym uśmiechem*) Bo widzisz Kaziu, najważniejsze jest to, czy masz talent poetycki. Ale nie taki do rymowania, jaki ma papa, czy nawet ja. Musisz mieć wielki, inaczej będą cię krytykować. Dlatego może to i dobra rada od Chmielowskiego. (*pocieszając*) Z czasem napiszesz coś, czym wszystkim zaimponujesz, nade wszystko wielkim krytykom, na przykład profesorowi, hra-

biemu Stanisławowi Tarnowskiemu. Wtedy, kto wie, może z literatury będziesz żył.

KAZIMIERZ TETMAJER

(ironicznie) Czy nie mogłem zostać tak pięknym i wszechstronnie tak niezmiernie utalentowanym, takim silnym i zręcznym do wszystkiego jak papa, czy ty? Ani nie jestem tak jak wy „z sercem na dłoni”, ani nie tak za pan brat z rzeczywiistością, ani nie tak łatwy do pogodzenia się z losem, ani nie tak łasy na radość życia, byleby tylko ono życiem było... *(wzburzony z irytacją)* Zazdroszczę ci talentu i sukcesów, ale jestem inny. Nie mogę przejść do porządku dziennego nad rozstaniem się z Ludźmierzem, bo go pokochałem, nawet bardziej niż papa, który za stratę o wiele większą uważa zaginiony sztambuch z autografem Adama Mickiewicza w czasie wypadków galicyjskich. Nie pojmuję.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

(pojednawczo) Powiedziałem tak, bo ciągnę do tego celu, abys przede wszystkim był zabezpieczony materialnie. Dlatego uważam, że powinieneś poświęcić czas na doktorat z literatury, który pójdzie ci po prostu jak czcza forma, bo wobec twej wiedzy, już dziś ci się on właściwie należy. Mając zaś stopień, w przyszłości masz etat na uczelni, ułatwiony dopiero wybór zajęć dających tak cenną rzecz: niezależność. Chodzi mi o to, abys przede wszystkim nie jadł kiedyś może wykwintnego, ale gorzkiego chleba krewnych, a potem, abys miał swój punkt oparcia i dach nad głową własny. A na rozstrój nerwowy, na wyczerpany organizm nic tak nie wpływa, nic tak ran nie goi, jak wygodne mieszkanie, a jeszcze lepiej cichy domek wśród drzew. Wtedy będziesz mógł pisać poezje i rozwijać się do woli. Przepraszam cię po tysiąc razy, że się w twoje rzeczy wtrącam, ale nie będzie cię zapewne dziwić, że mnie, jako twego brata, żywo twój i rodziców już przecież starych, los obchodzi, tym więcej, że ja, dzięki Bogu, jestem na drodze posiadania własnego nad głową dachu.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wpatrując się w brata) Wolę pracę dziennikarską, będę redaktorem miesięcznika „Ognisko”, które zakładamy z Nowickim, Janikowskim i Szukiewiczem.

Wychodzi i idzie korytarzem do swojego pokoju, nagle zatrzymuje się nasłuchując cichej, nastrojowej gry na pianinie dobiegającej z sąsiedniego pokoju. Uśmiecha się do siebie i puka do drzwi sąsiada.

Scena siódma

Kazimierz Tetmajer rozmawia z Ferdynandem Hoesickiem w jego pokoju.

FERDYNAND HOESICK

(gra nokturn Chopina, lecz słysząc pukanie do drzwi przerywa grę)
Proszę wejść!

KAZIMIERZ TETMAJER

(przyjaźnie z wyciągniętą dłonią na powitanie) Ty jesteś Ferdzio! Wiem, bo rodzice mówili o tobie przy obiedzie, że chcesz mieć pianino w pokoju.

FERDYNAND HOESICK

(ściskając rękę Kazimierza na powitanie) Raczej Dunio. Tak mnie mianował pan marszałek.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z rozbawieniem) A mnie Kazimierkiem. Słyszę, że grasz Chopina.

FERDYNAND HOESICK

Tak. Nokturny, pełne tęsknoty i urzekającej nostalgii, które Chopin wyniósł na wyżyny poezji, stając się ich mistrzem. Komponował też piękne preludia.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z uwagą) Interesujesz się poezją?

FERDYNAND HOESICK

Bardzo. Przyjechałem tu studiować literaturę. Ale muzyka jest bliska poezji.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z entuzjazmem) Ja też tak uważam! Podobają mi się słowa w wierszu Verlaine'a: „*De la musique avant toute chose...*”

„Nade wszystko muzyki! Dla niej —
przenoś wiersz nieparzysty nad inne...”

(z egzaltacją) Chciałbym nasycić swoją poezję muzyką! Pisać wiersze podobne w nastroju i brzmieniu do preludiów, nokturnów i tak je tytułować.

FERDYNAND HOESICK

Czyli być impresjonistą w poezji. (deklamuje puentę z tegoż wiersza Verlaine'a pt. „*Sztuka poetycka*”)

„Muzyki wszędzie, muzyki zawsze!
Niech z twojej duszy wiersz skrzydlaty
Ulatuje w nieznanym dusz światy,
W niebo innych miłości najdalsze.”

KAZIMIERZ TETMAJER

(z sympatią i podziwem) O, dobrze znasz Verlaine'a!

FERDYNAND HOESICK

Tak. Studiowałem na Sorbonie literaturę, ale także w Heidelbergu i Rydze.

KAZIMIERZ TETMAJER

Włodzio, mój brat, też studiował w Paryżu, ale malarstwo. Niedawno wrócił z zagranicznych wojaży. Koniecznie musimy ju-

tro pójść do jego pracowni w gmachu Szkoły Sztuk Pięknych na drugie piętro, gdzie mieści się „majsterszula”. Zbierają się u niego młodzi malarze, czyli krakowska „malaria”, ha, ha, pogawędzimy z nimi o impresjonizmie w sztuce, literaturze, o artystach. Co ty na to?

FERDYNAND HOESICK

Bardzo chętnie. Albowiem nabieram przekonania, że artyzm jest ten sam w malarstwie, co w literaturze, że u nas literaci za mało są artystami, że nie dość starają się iść za przykładem malarzy.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ciekawie mówisz. Musisz to powiedzieć moim kolegom ze studiów. Po zajęciach zbieramy się zwykle w Czytelni Akademickiej. Jest to rodzaj naszego klubu młodych poetów, przyszłych pisarzy, z czytelnią, z biblioteką, ba, z salą bilardową i fechtunkową (moje ulubione zajęcie), a nawet tanią restauracją. Siedzimy tam godzinami rozprawiając o poezji, literaturze i własnej twórczości. Musisz ich poznać.

FERDYNAND HOESICK

Z przyjemnością. Będę przychodził, bo lubię takie dyskusje.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyraźnie uradowany) A za tydzień ma się odbyć w sali teatralnej uroczysty wieczór ku czci zmarłego niedawno Józefa Ignacego Kraszewskiego. Napisałem wiersz ku jego czci i wygrałem konkurs. Będzie go deklamował mój przyjaciel ze studiów Adam Dobrowolski i chciałbym, abyś zechciał uświetnić ten wieczór swoją grą na fortepianie.

FERDYNAND HOESICK

(mile zaskoczony) Jestem zaszczycony, oczywiście bardzo chętnie. Zagram *Preludium* Chopina, no i może Schumannna *Traume-rei*, a także *Warum*.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zadowolony, ściskając rękę na pożegnanie) Świetnie! Do jutra!

Wychodzi.

Scena ósma

Czytelnia Akademicka w Uniwersytecie Jagiellońskim. Ferdynand Hoesick oraz grono studentów, kolegów Tetmajera, który jeszcze nie przyszedł, żywo dyskutują na temat relacji z wieczoru poświęconego pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego pomieszczonych w czasopiśmie krakowskich.

FERDYNAND HOESICK

(niecierpliwie) Uwaga, napisali w „Nowej Reformie”: *(cytuje)* „Uroczysty wieczorek ku czci świętej pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego odbył się onegdaj w zapelnionej sali teatralnej, urządzony staraniem naszej akademickiej młodzieży.”

GRONO STUDENTÓW

(radośnie przerywając cytowanie artykułu) Hurra!

FERDYNAND HOESICK

(cytuje dalej) „Dobrze wypowiedział pan Dobrowolski wiersz młodego a wielce utalentowanego poety, pana Kazimierza Tetmajera, odznaczony pierwszą nagrodą na *ad hoc* rozpisany konkursie. Część deklamacyjna uświetniona została między innymi grą fortepianową pana Hoesicka. Młody amator, akademik Hoesick, po raz pierwszy zaprezentował się nam publicznie. Gra jego, subtelnie cieniowana i nie pozbawiona dobrego uderzenia, świadczy o niezaprzeczalnym talencie koncertanta.”

GRONO STUDENTÓW

(radośnie klaszcząc) Brawo!

KAZIMIERZ EHRENBURG

(z przekonaniem) Już pierwsze wiersze Kazia z osiemdziesiątego szóstego roku, drukowane w „Świecie” Sarneckiego, ujawniły jego niepospolity talent.

LUCJAN RYDEL

Tak samo było, gdy kilka miesięcy temu Kazio napisał *Wiersz na uczczenie pamięci Adama Mickiewicza*. Podobno sam Asnyk, należący do grona sędziów konkursowych, przybiegł z nowiną o pierwszej nagrodzie do redakcji „Nowej Reformy”, rozentuzjuszowany dla tego wspaniałego peanu.

ADAM DOBROWOLSKI

(przeglądając oprawny tom czasopisma) Wtedy, o wieczorze na cześć wieszczą urządzone w sali balowej Hotelu Saskiego i o tym wierszu, tak pisali w „Czasie”: (cytuje radośnie) „Publiczność rozgrzała się dopiero słuchaniem prześlicznego wiersza młodego Tetmajera, odczytanego bardzo pięknie przez pana Adama Dobrowolskiego. Publiczność przyjęła utwór z prawdziwym i powszechnym zachwytem i wywoływała kilka razy autora.”

GRONO STUDENTÓW

Hurra!

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

A w krótkim sprawozdaniu z tego wieczorku w tygodniu „Świat” pisali, że wiersz „jaśniał niepospolitym blaskiem” i „zapowiadał w przyszłości znakomitego poetę”.

STANISŁAW ESTREICHER

(zwracając się do Hoesicka) My Kaziem zachwycamy się już od dawna. Jego poemat *Allegoria*, wyszedł „Nakładem Grona Młodzieży Akademickiej”, czyli nas wszystkich, bo wiemy, że to poeta nas młodych. Aczkolwiek, choć jest z natury wesoły i sympatyczny, pisze bardzo smutne wiersze.

ZYGMUNT PRZYBYLSKI

(nagle) A gdzie Kazio? *(zwracając się do Ferdynanda Hoesicka)* Czy przyjdzie?

FERDYNAND HOESICK

Obawiam się, że Kazio dzisiaj do nas nie przyjdzie. Świątuje właśnie w domu wczorajsze wydarzenie z rodziną, z Żeleńskimi, z Grabowskimi i innymi gośćmi. Ale może powiecie mi, co sądzicie o poezji Kazia i jego stanowisku w waszym gronie. Pytam, bo jestem tu nowy.

STANISŁAW ESTREICHER

(niemile zaskoczony) A to szkoda, że Kazio nie przyjdzie. Liczyłem na to, że coś nam ze swoich wierszy przeczyta. Ponoć już zebrał ich sporą liczbę na pierwszy tomik poezji.

KAZIMIERZ EHRENBURG

(z zadumą) Na przykład ten wiersz *(cytuje z pamięci fragment wiersza Kazimierza Przerwy-Tetmajera)*:

„Nie wierzę w nic, nie pragnę niczego na świecie,
Wstręt mam do wszystkich czynów, drwię z wszelkich zapałów.”
Tak, to nasz prawdziwy poeta, wyraziciel naszych nastrojów. Ja, co zawsze sceptycznie patrzyłem na jego talent, dziś padam przed nim na kolana. Jeżeli się nie zmarnuje, będzie z niego coś wielkiego.

LUCJAN RYDEL

(emocjonalnie) To jest wielki poeta, który się jeszcze nie wypowiedział i jestem przekonany, że wydobędzie z siebie wiele więcej niż dotąd nam dał.

STANISŁAW ESTREICHER

(akademicko) Moim zdaniem talent w ogóle polega na możliwości mniejszej lub większej objawiania na zewnątrz cech jakiś nowych, ściśle osobistych, odróżniających go od wszystkich współzawod-

ników i poprzedników, na umiejętności wykrzesania z siebie czegoś dotąd nieznanego i świeżego. Możliwość ta i umiejętność nazywa się w dzisiejszym słowniku estetycznym szczerością.

JÓZEF BORNSTEIN

(ironicznie) Stasiu, gdzieś ty to wyczytał? Pewnie u Diltheya.

STANISŁAW ESTREICHER

(nie zrażając się uwagą, kontynuuje wypowiedź) Natomiast geniusz ma cechy organizacji umysłowej polegającej na nadmiernym rozwinięciu władz duchowych. Tak więc każdego wielkiego poetę musi cechować przede wszystkim potężny żywot duszy, intensywność doświadczeń serca i świata oraz zdolność uogólnienia, i argumentacji.

JÓZEF BORNSTEIN

(wesole) Czuję Stasio, że ty szybko zostaniesz profesorem.

ANTONI KURPIEL

Tak, rys bardzo ważny podnieść należy, szczerość poety, brak zupełnego udawania. To wszystko bije z wierszy Kazia, dlatego robią wrażenie i są nasze, bo wyrażają to co my młodzi czujemy. Jego poezja jest wiernym odbiciem umysłu, przekonań i wierzeń ludzi urodzonych w czasie lub też po ostatnim naszym Powstaniu. Dlatego Kazio jest naszym idolem i przywódcą. Zdaniem naszym, Kazio jest tym, który wypowiada radości i bóle, wiarę i nadzieję, i to w czym większość naszego pokolenia szuka ucieczki.

ADAM DOBROWOLSKI

Byliśmy spragnieni takiej poezji, wyteżaliśmy ku niej ucho, niezadowoleni, że nikt tak długo nas nie woła. Ogarniał nas sceptycyzm. Zaczynaliśmy wątpić o potrzebie poezji, zaczynaliśmy się godzić na szarżynę rzeczywistości poziomej i pozbawionej wszelkiego ideału. I oto nagle usłyszeliśmy w gronie koleżeńskim dźwięczny głos poety, który zjednał sobie nas od razu.

WILHELM FELDMAN

(emocjonalnie) Już sama forma wierszy świadczy o gorącej jego szczerości. W każdym z nich czuć inną pulsację krwi, inne napięcie nerwów piszącego, rytm jest w najidealniejszej harmonii z jego usposobieniem, z tonem i myślą utworu.

ANTONI KURPIEL

(stanowczo, z przekonaniem) Przyznajmy Kaziowi to, na co się wszyscy tu godzimy, mianowicie formę piękną, zastosowaną doskonale do treści jego wierszy, nadto język bardzo dobry, ma wielką siłę wyrażenia, bogactwo tropów i figur, porównań oryginalnych.

FRANCISZEK NOWICKI

Co do treści. Weźmy jego opisy Tatr. To przecież kraina duszy poetyckiej Kazia, jest w nich sobą, mentalnie nigdy się z nich nie wyprowadził. Kto takie opisy tworzyć potrafi, ten jest prawdziwym poetą, co wyrobił sobie doskonały język do wypowiedzania swych wrażeń i uczuć własnych, oryginalnych. Wiem coś o tym, bo sam piszę sonety o Tatrach. Ale Kazio na olbrzymie górskie, na groźne usypiska żlebów, na pawiookie stawy, na zaciszne, w słońcu skąpane dolinki, spojrzął jakby okiem malarza impresjonisty. Niebawem jak on ukochał Tatry, jak wżył się w ich formy i barwy, on je kontempluje.

KAZIMIERZ EHRENGERG

Niebawem jest też to wyczucie nastroju smutku i pesymizmu naszej epoki.

ANTONI KURPIEL

Nie ma co się dziwić, pragniemy ideałów, a tych ideałów, tych idei wyższych naokół nas nie znajdujemy, stąd zwątpienie i melancholia w poezji Kazia.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Melancholia, jak pisze Leopardi, największy romantyczny włoski poeta pesymizmu, jest najwznioślejszym z uczuć ludzkich.

WILHELM FELDMAN

(*zwraca się z irytacją do Konstantego Górskiego*) Ależ Kocio, poczytaj sobie to, co pisze o pesymizmie Schopenhauer, też romantyk, tyle że niemiecki. Albo to, co pisze Nietzsche, to będziesz wiedział, że szczęście jest niemożliwe do osiągnięcia.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Czytałem, przemyślałem i wiem, że — i tu was zaskoczę — uzasadnienie pesymizmu Schopenhauera jest eudajmonistyczne. Albowiem odebranie wartości światu za to, jak pisze Schopenhauer, że nieskończenie więcej wnosi cierpienia i bólu niż zadowolenia i szczęścia, mieści w sobie ukryty sąd, że wolnością wyższą, miernikiem rzeczywistości jest przyjemność i szczęście. Stąd też w poezji Kazia, którą tak kochamy, pojawiające się melancholia i marzenie, ból i nirwana, pragnienie i przesyty, rozkosz i rozpacz. Nasza forma uczuciowości koledzy, zasada się na sprzecznościach. Pamiętacie wiersz Kazia *Hymn do miłości*, tam właśnie miłość przynosi raz najwyższe szczęście, raz najsroźszą rozpacz (*cytuje z pamięci fragment wspomnianego wiersza*):

„Tak, tyś największą z sił, tyś życiem życia,
miłości!

Najśłodszą rozkosz i najsroźszą boleść
ty sprawiasz; tyś jest, tak jak śmierć, królową
wszechistnień ziemskich, pierwotna potęgą,
miłości!”

JÓZEF BORNSTEIN

(*z uśmiechem dezaprobaty*) Kolejny erudyta.

ZYGMENT PRZYBYLSKI

(*poważnie*) Kocio ma rację. Kaziu z natury rzeczy zwrócił się do miłości, w niej szukając zapomnienia rozpacz. Sławi ją w szeregu niepospolicie energicznych i oryginalnych wierszy, oryginalnych dlatego, że poruszona w nich struna dotąd słabo dźwięczała w poezji naszej. Ten czar zmysłowych upojeń to jedyna wartość życiowa, która z wszystkich skarbów młodości została naszemu twórcy, i nam.

ADAM DOBROWOLSKI

Rzeczywiście w bardzo wielu wierszach Kazia znajdujemy bodaj chwilowe ukojenie czy to w kochaniu, czy w widokach przyrody, czy w sztuce.

FRANCISZEK NOWICKI

(zmieniając temat, głośno) Zaraz wykłady, zbieramy się. Przypominam o niedzielnym zebraniu naszego Kółka Literackiego o czwartej po południu w „Collegium Novum”. Profesor Tarnowski nie lubi jak się spóźniamy.

ANTONI KURPIEL

(mrukliwie) Dobrze, że nie o czwartej rano. *(głośno)* A dyskusja literacka na jaki temat?

LUCJAN RYDEL

(z satysfakcją) O mojej tragedii wierszem *Mściwój*.

ANTONI KURPIEL

(do siebie z westchnieniem, ironicznie) O, to na pewno będzie tragedia.

ZYGMUNT PRZYBYLSKI

(słyszy i uśmiechając się porozumiewawczo mówi do kolegi) Rzeczywiście, Lucek to niemożliwy gaduła. Słyszałeś wierszyk, jaki Kazio ułożył o nim? *(dekluuje):*

„Deszczyk pada, pada, pada,
Rydel gada, gada, gada.”

ANTONI KURPIEL

(śmiejąc się) I ja ci Zyzio powiem coś zabawnego, że w tym polskim, podkreślam, polskim Kółku Literackim, ogromna większość jego członków, z nielicznymi wyjątkami Dobrowolskiego, Nowickiego i Kurpiela, nosi czysto niemieckie nazwiska: Tetmajer, Hoesick, Feldman, Prokesch, Bornstein, Rolle, Leser, Ehrenberg, Oesterreicher.

ZYGMUNT PRZYBYLSKI

(przekornie) No to wiedz Antoś, że za pół roku przyjedzie do Krakowa prawdziwie polski artysta. Paderewski! Ma dać dwa koncerty w sali Redutowej w gmachu teatru. Podobno Adaś Dobrowski organizuje już bilety dla nas.

ANTONI KURPIEL

(uradowany) Ależ to będzie uczta duchowa!

Wszyscy wychodzą.

Scena dziewiąta

Wieczór następnego dnia po koncercie Ignacego Jana Paderewskiego w Krakowie. W ulubionej restauracji u Hawelki, w Rynku Głównym, odbywa się spotkanie kółka zaprzyjaźnionych studentów komentujących z przejęciem to wydarzenie. Przy kolacji i lampce wina przyjaźnie rozmawiają: Ferdynand Hoesick, Kazimierz Tetmajer, Adam Dobrowski, Konstanty Górski, Władysław Prokesch, Józef Bornstein.

FERDYNAND HOESICK

(z przejęciem) Takiego wieczoru, jak wczorajszy, nie miałem nigdy w życiu. Dość powiedzieć: słyszałem Paderewskiego, byłem na jego koncercie!

WŁADYSŁAW PROKESCH

(w tym samym tonie) Wszyscy jak tu siedzimy możemy tak powiedzieć!

JÓZEF BORNSTEIN

I to dzięki samemu Paderewskiemu! My młodzi, studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego: Rydel, Ehrenberg, Wyspiański, Przybylski, Kurpiel. Iluż nas tam było! Staliśmy po bokach estrady, otrzymawszy na to pozwolenie mistrza, który zawsze o młodzieży uniwersyteckiej pamięta i położenie uwzględnia.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

(z *rozmarzeniem*) Staliśmy zasłuchani w tę czarowną melodię, którą budził do życia Paderewski, uskrzydlał swoim duchem i jak napowietrzne wielkie jakieś żaglowce puszczał w niedoścignioną przestrzeń... Nie grał na fortepianie, grał na strunach dusz naszych. A kiedy skończył, w sali rozległa się prawdziwa nawałnica oklasków i okrzyków.

ADAM DOBROWOLSKI

(z *zachwycony*) Słabo oświetlona, niewielka Sala Redutowa tonęła w półmroku. Najwykwintniejsza publiczność zajęła w niej wszystkie miejsca. W pierwszych rzędach krzesel widziało się takie postaci, jak księżnej Marceliny Czartoryskiej, kardynała Dunajewskiego, hrabiego Tarnowskiego, dyrektora Akademii Muzycznej Władysława Żeleńskiego, Jana Matejki, Adama Asnyka i wielu innych ludzi znakomitych w narodzie.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, występ pełen jakiejś powagi mistycznej i namaszczenia.

FERDYNAND HOESICK

(z *satysfakcją*) Ale największa uczta duchowa czekała mię i Kazia dopiero po koncercie. Otóż wujostwo Kazia, państwa Żeleńscy, wyprawili zaraz po koncercie wieczór dla Paderewskiego, wieczór, na który i ja zostałem zaproszony. Prosto z teatru więc pojechaliśmy do willi przy ul. Świętego Sebastiana: pani Wanda Żeleńska z synami: Tadeuszkiem, Stasiem i Edziem w jednej dorożce, w drugiej państwo Maria i Alfred Stojowscy ze swym genialnym synem Zygmuntem, któremu lekcji muzyki udzielał pan Władysław Żeleński, w trzeciej pan Żeleński z Paderewskim, Kazio i ja.

KÓŁKO STUDENCKICH PRZYJACIÓŁ

(z *uznaniem, wesóło wznosząc kieliszki z winem*) Ho, ho.

FERDYNAND HOESICK

Przy wykwintnej kolacji, trwającej przeszło godzinę, Paderewski siedział między paniami Żeleńską i Stojowską, a ja miałem miejsce *vis a vis* między starym Żeleńskim a młodym Stojowskim. Tu dopiero miałem sposobność poznania niepospolitej inteligencji i dowcipu Paderewskiego, słuchając jego zabawnych opowiadań, na przykład o artystycznej podróży po Francji w towarzystwie Sary Bernhardt. Po kolacji przeszliśmy do salonu na winogrona, przy których sobie opowiadano w dalszym ciągu różne anegdoty, a nikt ich tyle nie umie, co Paderewski. (*z zachwytem*) A jak je opowiada! Mówił, na przykład, że kiedyś skomponował menuet na wzór Mozarta i zagrał go swoich przyjaciółom Tytusowi Chałubińskiemu i Aleksandrowi Świętochowskiemu, nie zdradzając, że to jego kompozycja. Tytus Chałubiński, nie wiedząc o tym, zachwycony utworem zapytał Paderewskiego: czy ktoś obecnie mógłby skomponować coś równie pięknego? Na to Paderewski: Tak. To ja!

KAZIMIERZ TETMAJER

A propos opowiadania. Uwaga, wchodzi największy gaduła Rydel w towarzystwie Wyspiańskiego. Na szczęście jeszcze nas nie dostrzegli.

WŁADYSŁAW PROKESCH

(*relacjonuje*) Usiedli przy stoliku daleko od naszego. (*z uśmiechem*) Rzeczywiście, Lucek cały czas gada, że też Staś to wytrzymuje.

JÓZEF BORNSTEIN

Podobno się przyjaźnią. Tak samo było na ostatnim Kółku Literackim u Tarnowskiego w niedzielę.

KAZIMIERZ TETMAJER

Nudzą mnie bardzo.

JÓZEF BORNSTEIN

(zmieniając temat z ożywieniem) A wiecie, że w tej samej Sali Redutowej, w której koncertował Paderewski, odbywają się co roku w karnawale maskarady. Bawimy się tam zawsze doskonale, cała nasza brać akademicka. Z jakiego świata rekrutują się zamaskowane damy, lepiej nie wspominać. Nie można powiedzieć, żeby „szampan się lał” na tych maskaradach, ale że na nich w bufecie leje się piwo i najrozmaitsze kolory wódek, to nie ulega wątpliwości.

WŁADYSŁAW PROKESCH

(wesolo, popijając wino) A ma ten skutek, że osoby trzeźwe, zarówno spomiędzy panów, jak spomiędzy dam, należą do rzadkich wyjątków.

FERDYNAND HOESICK

(z rozbawieniem) Rzeczywiście, pamiętam jak Kazio po ostatniej takiej maskaradzie siedział na kamiennym stopniu przed jakimś zamkniętym sklepem, wymiotując niczym Rzymianin po orgii u Tyberiusza, jak go potem, nie mogącego utrzymać się na nogach, całkiem nieprzytomnego, odwieźliśmy z Kurpielem do domu, gdzie w ubraniu spał aż do rana.

KAZIMIERZ TETMAJER

(pogodnie) Szkoda, że nie u boku jakiejś pięknej Rzymianki.

JÓZEF BORSTEIN

Zwłaszcza, że o drugiej w nocy, po zdjęciu masek, odbywał się słynny „konkurs piękności”, w którym najczęściej staremu Bliżińskiemu ofiarowano uprzywilejowaną godność prezesa jury, zawsze znajdowało się po kilka kandydatek do pierwszego miejsca.

WŁADYSŁAW PROKESCH

(śmiejąc się) Bliżiński z wielkim przejęciem badał jędrność dekolotów u nagrodzonych piękności maskaradowych, z którymi potem, racząc się przy bufecie, tak w końcu był rozmarzony i wniebo-

wzięty, że gdyby nie obecny tu Adaś Dobrowolski, który go nie wypuszczał z opieki, z pewnością by nie trafił do domu, albo by po wyjściu z maskarady nie poszedł prosto do domu.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

A po tej maskaradzie, wpadliśmy z Włodziem i jego bracią malarzką w zapał kurdeszowy i podczas nocnej wędrówki po różnych lokalach, mocno „zawiany” Kasper Żelechowski, gdyśmy szli Plantami po gołoledzi, pośliznął się i mało co nie zwicznął nogi. Bo z twoim bratem Kaziu, a moim przyjacielem, jest całkiem przeciwnie niż z tobą. Ma mocną głowę. Włodzio, ażeby jego temperament szlachecki i młodzieńczy „szwung” mogły wystąpić w całej pełni, musi nie wylewać za kołnierz. Jakoż wtedy nie wylewał.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z uśmiechem) Wiem coś o tym.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

(kontynuuje opowieść) A było to tak, otóż tego dnia bladym świtem, po nocnej eskapadzie, spotkaliśmy na Plantach jakiegoś francuskiego dziennikarza, równie podchmielonego jak i my, którego interesowały żywo sprawy polityczne. Rozmawialiśmy chwilę na ławce, lecz gdy zaczął nas sondować, jaką na wypadek wojny pozycję zajmie społeczeństwo polskie, to znaczy czy opowie się po stronie rosyjskiej, czyli pośrednio i francuskiej, czy też po niemieckiej, Włodzio powiedział, że mu to wyjaśnimy przy kawie i w tym celu zaszliśmy wcześniej rano do kawiarni Sauera na rogu ulicy Sławkowskiej i Szczepańskiej. Wraz z naszym kompanem malarzem, tęgim biboszem Kasprem Żelechowskim, przystąpił do rzeczy po swojemu i urznął gościa, siebie i Kaspra. Ja piłem cały czas rzeczywiście tylko kawę, inaczej byłbym rzygał jak Kazio. Sala była jeszcze pusta, więc Włodzio mógł perorować na całe gardło. Scena przedstawiała się następująco: amfitrion, nasz symbol gościnności, dawał Francuzowi największe a radosne słowo honoru nie skalanego niczym szlachcica, że

niech tylko wybuchnie wojna, a Polacy wystawią sto tysięcy *baionettes*, przeciwko Rosji oczywiście. Tymczasem Kasper, ująwszy w rękę kij bilardowy, krążył z nim jak z karabinem wokół sali i wydierał się: „Hej, kto Polak na bagnety!!” A Francuz-wywiadowca doszedł już do takiego alkoholicznego punktu doskonałości, że absolutnie nie wiedział: cieszyć się czy martwić, że przeciwko sojuszniczce Francji Polska wystawi sto tysięcy bagnatów? Zresztą, czy Polska poprzestanie na marnych stu tysiącach? Gdy mi kelner podawał kolejną kawę, Włodzio podniósł już nasze siły powstańcze do stu pięćdziesięciu *baionettes*, a jeśli mnie słuch nie zwodził, to liczba wzrosła do dwustu tysięcy, gdym za sobą drzwi kawiarni zamykał.

FERDYNAD HOESICK

Szczęście, że ja hołduję znacznej wstrzemięźliwości.

KÓŁKO STUDENCKICH PRZYJACIÓŁ

(chóralnie, wznosząc kieliszki z winem) Boś nie sarmata! Ha, ha.

FERDYNAND HOESICK

(broniąc się z humorem) Ale mimo to dostałem powinszowanie Nowego Roku od pana marszałka Tetmajera, niewątpliwie wielkiego sarmaty, „pyszny wiersz” *(cytuje z pamięci pierwszą strofę)*:
„Przede wszystkim na Rok Nowy
Niech Bóg zlewa szczęścia zdrój
Na drogie Duniowi głowy:
Oto pierwszy wyraz mój.”
Niestety, całości nie pamiętam.

KAZIMIERZ TETMAJER

(rozbowiony) Przypomniała mi się zabawna przygoda, która mi się przydarzyła zaraz po maturze z Wickiem Łepkowskim, serdecznym kolegą. Umówiliśmy się, że pójdziemy na bal do zaprzyjaźnionego z moimi rodzicami domu, gdzie Wicek jeszcze nie był i dokąd miał być przeze mnie wprowadzony. Spotkać mieli-

śmy się pod dokładnie umówionym adresem o godz dziewiątej. Zjawiłem się wystrojony w piękny frak, czekałem przez chwilę pod drzwiami, ale nie mogąc doczekać się Wicka postanowiłem zadzwonić w nadziei, że spotkam go już wewnątrz mieszkania. Przyjęto mnie niesłychanie serdecznie, zabawa była bardzo udana, ale Wicek nie zjawił się zupełnie. Na drugi dzień wpadłem na Wicka z wielką pretensją, że prawie zepsuł mi zabawę, bo przez cały wieczór nadaremnie się za nim oglądałem. Cóż się okazało, otóż obaj byliśmy rzeczywiście pod umówionym adresem, jeden na pierwszym, a drugi na drugim piętrze, bo w tym domu odbywały się wtedy dwie zabawy.

FERDYNAND HOESICK

Kaziu, ale dopowiedz jak się skończył ten bal, no o tym bileciku dla panny. (*chichocząc*) Ja wiem, mogę opowiedzieć za ciebie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z łobuzerskim uśmiechem*) Dobrze Dunio, powiedz.

FERDYNAND HOESICK

(*dowcipnie*) Otóż Kaziu spodobał się młodej pannie, córce gospodarzy, która po długim balu z rozmarzeniem poprosiła go o napisanie jakiegoś wierszyka na dobranoc. Kaziu na to: „z przyjemnością”. Siadł i po chwili na karteczce widniał dystych:

„Dobranoc, cudzie kochany,
obróć się, czym chcesz, do ściany.”

KÓŁKO STUDENCKICH PRZYJACIÓŁ

(*chóralny wybuch śmiechu*) Ha, ha.

FERDYNAD HOESICK

Przeczytawszy tę impertynencję, rodzice panny przecięli konkury Kazia i obrazili się na niego. Ha, ha.

Wszyscy z rozbawieniem wychodzą z lokalu.

Scena dziesiąta

Po wyjściu od Hawełki, trójka przyjaciół: Kazimierz Tetmajer, Ferdynand Hoesick, Adam Dobrowolski, lekko podpici, ale w dobrym nastroju, kierują się w stronę Wisły i przy księżycu spacerują jej brzegiem, entuzjastycznie rozmawiając o poezji, sztuce i miłości.

FERDYNAND HOESICK

(*wesoło*) Adaś podobno śpiewasz solo i w chórze?

KAZIMIERZ TETMAJER

Właśnie, zaśpiewajmy! „Kurdesz”! Czyli po turecku „przyjaciół”!

ADAM DOBROWOLSKI

Świetnie, ja solo, a wy w chórze. (*intonuje*) „Kurdesz, kurdesz...

CAŁA TRÓJKA

(*wrzeszcząc*) ... nad kurdeszami!”

ADAM DOBROWOLSKI

(*śpiewa pierwszą zwrotkę piosenki biesiadnej „Kurdesz”*):

„Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły,
Bodaj się troski nigdy nam nie śniły,
Niech i Anulka tu zasiędzie z nami.”

CAŁA TRÓJKA

(*wrzeszcząc*) „Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!”

ADAM DOBROWOLSKI

(*śpiewa dalej*):

„Skoro się przytknie ręka do butelki,
Znika natychmiast smutek serca wszelki,
Wołajmyż tedy dzwoniąc kieliszkami,

CAŁA TRÓJKA

(*wrzeszcząc*) Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!”

ADAM DOBROWOLSKI

(*przerywa śpiew, rozpościera ramiona i tańcząc krzyczy*) Przepęlnia mnie radość młodości, przyjaciele!

KAZIMIERZ TETMAJER

(*wesoło, też tańcząc, cytuje incipity swoich wierszy*):

„Czymże jest młodość bez miłości?”, „Miłość, przyjaźń, to pochodnie...”

FERDYNAND HOESICK

(*staje na ławce i z celowo przesadnym uniesieniem deklamuje fragment z utworu Percy B. Shelley’a „Epipsychidion”*):

„Lecz miłość nie ma hamulców. Granice
Wszystkie przekracza, jak błyskawic wstęga,
Co niewidzialna w środek ziemi sięga;”

ADAM DOBROWOLSKI

(*rozentuzjasmowany*) Ferdzio! Jak pięknie deklamujesz Shelley’a. Kaziu, teraz ty powiedz coś z Byrona, a potem ja ze Słowackiego.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z westchnieniem*) Ach Byron, Shelley, Słowacki, któż ich prześcignie? Być takim jak oni, to moje marzenie. (*z uniesieniem*) O Juliuszu! (*deklamuje fragment swojego wiersza ku czci Słowackiego*)

„Poeto męstwa i dumnej godności,
Poeto wyżyn ducha i piękności:
Z purpurowego płaszcza Twojej chwały
Daj nam strzęp jeden, strzypek mały...”

FERDYNAND HOESICK

Powoli je spełniasz Kaziu. Mówiłeś, że na cześć Byronowskiego *Don Juana* piszesz duży poemat oktawami, noszący tytuł *Jerzy*.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z fascynacją) To imię po Byronie, którego fotografia stoi na moim stoliku. Skończyłem już pieśń szóstą.

FERDYNAND HOESICK

(żartobliwie) Obyś nie skończył jak ten nieuleczalny kobieciarz i nie skierował się w stronę donżuanerii.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z humorem) Why not?

ADAM DOBROWOLSKI

Lord George Byron słynął z niebywałej śmiałości do kobiet, że tak to ujmę, ha, ha. Jego życie obfitowało w podboje miłosne i skandale obyczajowe.

FERDYNAND HOESICK

Ale był przy tym pełen wdzięku i ogłady, oczywiście, jak mu się chciało. Łamał kobiece serca z łatwością swoją urodą i sławą. Raz je rozaniałał, innym razem przyprawiał prawie do konwulsji. W tym igraniu z istotą słabszą od niego, w tym igraniu, które czasem przechodziło w proste pastwienie się, znajdował jakąś chorobliwą satysfakcję. Musiał coś kruszyć, niszczyć — albo siebie, albo kogo, bez tego istnieć mu było trudno.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z przekonaniem) Takim być! Tego mu zazdrozczę! Ja też nie uznaję kobiety za istotę współrzedną mężczyźnie.

ADAM DOBROWOLSKI

(z niepokojem) Kaziu, nie chciej tego, bo takim się staniesz.

FERDYNAND HOESICK

(wesoto) Ależ Adasiu, przecież wiesz, co napisał Schopenhauer *(dobitnie i wolno cytuje myśl filozofa)*: „Każde zakochanie, choć

w eterycznej przejawiać się może postaci, tkwi tylko w popędzie płciowym i jest na wskroś tylko, i w najściślejszym znaczeniu, zindywidualizowanym popędem płciowym.”

ADAM DOBROWOLSKI

(z uporem) Nie zgadzam się, że miłość to tylko cielesność! To wbrew naszym romantykom!

KAZIMIERZ TETMAJER

(z rozanieleniem) A ja jedno wiem i to wam mówię, że kiedy chędożę młodą góralkę, kochankę nie z mojej sfery, ha, ha, albo kiedy leżymy w zwykłej naszej pozie i ona obejmie mi szyję jedną ręką, i oprze mi łebek na piersi, i nóżki z moimi posplata, a ja jedną dłonią pieścę jej twardą, stojącą, krągłą pierś, a drugą pieścę jej wypukły, gładki brzuszek, jej biodra szerokie, akksamitną dupę, ją całą jednym słowem — to dalibóg żyć mi warto i żyłbym tak przez wieczność, i nie chciałbym w innej chwili umrzeć. Ile w pięknej kobiecie jest rozkoszy, to ja wiem teraz; poza kobietą, poza kochanką, nie ma rozkoszy i wszelkie umysłowe i inne fizyczne razem zebrane rozkosze jednej chwili uścisku miłosnego nie są warte! Czyż nie? Może ty Adasiu powiesz, że nie; uwierzę ci, że dla ciebie „nie”, ale mnie nie przekonasz. Utonąć w bezdeni zmysłowych, płciowych pragnień — to jedyne coś warte na tej planecie, jakby powiedział Krasiński.

ADAM DOBROWOLSKI

(przekornie) Raczej Arystyp.

FERDYNAND HOESICK

(popisując się wiedzą) Z Cyreny, filozof współczesny Platonowi, twórca hedonizmu.

ADAM DOBROWOLSKI

Tak, to u niego przyjemność cielesna stanowi najwyższy cel życiowy, albowiem przyjemność ta jest jedynym dobrem i ona też

stanowi kryterium moralnej oceny hedonistycznego postępowania; czyli po prostu egoistycznie: dobrem jest moja przyjemność.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*wesoło*) Ja tę filozofię zatopienia się w miłości zmysłowej, w płciowej żądzy, admiruję całkowicie, bo (*deklamuje fragment swojego „Hymnu do miłości”*):

„Tyś jest najwyższą z sił, wszystko ulega tobie miłości!”

ADAM DOBROWOLSKI

(*kontynuuje swoją myśl o Arystypie*) Jednak doktryna Arystypa traci swój urok, albowiem jest wewnętrznie sprzeczna. Ten fałsz polega na tym, że Arystyp uznał doznania cielesne za ważniejsze dla szczęścia człowieka i przyznał przyjemności pierwszeństwo przed rozumem, to znaczy, że rozum nie panuje nad uczuciością i wolą, lecz im służy. A przecież w ten sposób człowieczeństwo upada.

FERDYNAND HOESICK

Z drugiej strony, przyjemność związana z seksualnością, wiedzieli to już starożytni, jest mocno zakorzeniona w duszy ludzkiej. Zatem problem jest głębszy, bo pożądanie zmysłowe, rozkosz płciowa, sięga aż do sfery duchowej i kulturowej, także u kobiet! Przecież kobieta ma ciało! Nie może być w miłości tylko romantycznym bezcielesnym aniołem, jak w naszej poezji.

KAZIMIERZ TETMAJER

Posłuchajcie o tym w artystycznym ujęciu (*z uśmiechem i z udanym rozmarzeniem deklamuje swój wiersz*):

„Lubię, kiedy kobieta omdlewa w objęciu,
kiedy w lubieżnym zwisa przez ramię przegięciu,
gdy jej oczy zachodzą mgłą, twarz cała blednie
i wargi się wilgotne rozchylą bezwiednie.

Lubię, kiedy ją rozkosz i żądza oniemi,
gdy wpija się w ramiona palcami drżącemi,
gdy krótkim, urywanym oddycha oddechem
i oddaje się cała z mdlejącym uśmiechem.

I lubię ten wstyd, co się kobiecie zabrania
przyznać, że czuje rozkosz, że moc pożądania
zwalcza ją, a sycenie żądz oszalenia,
gdy szuka ust, a lęka się słów i spojrzenia.

Lubię to — i tę chwilę lubię, gdy koło mnie
wyczerpana, zmęczona leży nieprzytomnie,
a myśl moja już od niej wybiega skrzydlata
w nieskończone przestrzenie nieziemskiego świata.”

ADAM DOBROWOLSKI

(zachwycony) Kaziu, ale piękna apoteoza obłąpki! Napisałeś lepiej niż Fredro w *Sztuce obłapiania*. I to bez wulgaryzmów! W bardzo osobistym stylu. Zupełna nowość.

FERDYNAND HOESICK

Widać, że tak teraz trzeba pisać. Sztuka jest kobietą! Ha, ha.

ADAM DOBROWOLSKI

(z rozbawieniem) Zaraz, zaraz, jak to szło u Fredry? *(przystaje, przypomina sobie i zaczyna z pełnym zamierzonej przesady aktorskim zacięciem deklamować początkowe wersy poematu erotycznego Aleksandra Fredry „Sztuka obłapiania” z tysiąc osiemset siedemnastego roku):*

„Śpiewaj o Muzo, jakiemi przymioty
Można jebura zyskać wieniec złoty!
Śpiewaj rozkosznie pełna ognia Feba!
Niech pozna Naród, jak jebać potrzeba!

CAŁA TRÓJKA

(głośno deklamuje następną strofę):

„Wiem ja to wprawdzie, że nie jesteś rada
Gdy ci o huju rozprawa wypada.”

(wybuchają śmiechem)

FERDYNAND HOESICK

Kaziu, jak tę swoją apoteozę obłapki wydrukujesz, to już widzę zgorszone i obłudne miny filistrów czytających twój wiersz. Bo przecież, jak sądzi ich obyczajowość mieszczańska, stroną uprawioną przez „samą naturę” do czynnego przejawiania pożądania seksualnego jest jedynie mężczyzna! A ty piszesz o aktywności seksualnej kobiety równej mężczyźnie. Opisujesz jej erotyczne szczęście i to w uderzająco zmysłowej, plastycznej ostrości. Kaziu, toż to będzie prawdziwa sensacja!

KAZIMIERZ TETMAJER

(wesóło) Kobiety będą zachwycone! One wprost tęsknią za swobodą seksualną.

FERDYNAND HOESICK

(ze śmiechem) Tak więc Kaziu, twoja postawa post-byronisty, to bunt wobec rzeczywistości, która nas otacza. A skoro dla filistrów przyjemności takie są nic nie warte, to co się liczy?

CAŁA TRÓJKA

(wrzeszczy) Evviva l'arte!

Rozchodzą się serdecznie ściskając.

AKT DRUGI

Scena pierwsza

Kraków, początek lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. Mieszkanie Tetmajerów, w salonie przy herbacie rozmawiają Julia Tetmajerowa i Kazimierz Tetmajer, który właśnie powrócił z paromiesięcznego pobytu w Warszawie.

JULIA TETMAJEROWA

(ściskając syna) Witaj synu kochany!

KAZIMIERZ TETMAJER

(radośnie, całując ręce matki) Kochana mamu! Nareszcie w domu! Jakże się stęskniłem.

JULIA TETMAJEROWA

Ale zmężniałeś! Jak tam moja rodzinna Warszawa wygląda?

KAZIMIERZ TETMAJER

O, duże miasto!

JULIA TETMAJEROWA

Siadajmy do herbatki. Zanim będzie kolacja muszę ci wszystko opowiedzieć, co się ostatnio wydarzyło. Ale niestety, nic dobrego.

KAZIMIERZ TETMAJER

Siadajmyż zatem i tak jestem ciekaw.

JULIA TETMAJEROWA

(smutno, z przejęciem) Jak sobie poradzimy synu, bo już teraz literalnie nic nie mamy, nawet Wilkowiska i nic nie będziemy mieli. Pensjonat prosperuje coraz gorzej. I nadziei żadnej, nikt się nie zgłasza. Tanie kuchnie zalewają miasto, prywatnie nikt jadać nie chce, czemu się zresztą nie dziwię.

KAZIMIERZ TETMAJER

(próbując pocieszyć matkę) Co prawda mój paromiesięczny wyjazd do Warszawy z nadzieją otrzymania etatu w „Kurierze Warszawskim” nie udał się, jego redaktor naczelny mnie tylko zwodził, ale będę dziennikarzem tu w Krakowie, w redakcji „Kuriera Polskiego”, gdzie pracują moi koledzy ze studiów Adam Dobrowolski, Ehrenberg, Bornstein. Redaktorem naczelnym i wydawcą jest Józef Orłowski.

JULIA TETMAJEROWA

(z wyrzutem) Dlaczego nie ty?! Upokarza mnie twoje podrzędne stanowisko. Kompromitujesz nazwisko pracując pod Orłowskim. Ponadto mogłeś bardziej postarać się w Warszawie i wytrzymać, przecież miałeś dobrą pracę u męża mojej siostry. Podejrzewałam, że obiady twoje w restauracji były fikcyjne, bo wiedziałam, że na to pieniędzy nie miałeś, bo głodziłeś się dla swobody. Prosiłam nawet twoją ciotkę Marię, żeby przestała cię uważać za zaproszonego gościa, tylko niech by cię przyjmowała jako zwykłego stołownika. Czy zawsze byłeś sam i sam chodziłeś?

KAZIMIERZ TETMAJER

(przekornie i ironicznie) Tak, miałem pracę. Ja poeta, byłem urzędnikiem w meteorologicznym biurze. Było mi smutno i samotnie. Często odnoszę wrażenie, że ludzie mnie nie rozumieją i okazują lekceważenie, biorąc za nadętego zarozumialca. Owszem, składałem obowiązkowe wizyty u Grabowskich, Kwietniewskich, Brzezińskich, niektóre po kilka razy, ale było mi z nimi bardziej samotnie niż w czterech ścianach.

JULIA TETMAJEROWA

(z żalem i pretensją) To dlaczego porzuciłeś studia w Krakowie?! Wiesz jak się zdenerwowałam, gdy odkryłam, że brak ci w indeksie kilku podpisów. Masz nieukończone studia, które mógłbyś jeszcze teraz dokończyć, żeby przygotować się do doktoratu. Praca naukowa i etat na uczelni to duża szansa na stałe dochody.

KAZIMIERZ TETMAJER

Do pracy naukowej jestem za leniwy, wolę dziennikarską i z niej mieć pieniądze.

JULIA TETMAJEROWA

Słyszałam na co je wydawałeś w Warszawie. Na panienki nie z „twojej sfery”.

KAZIMIERZ TETMAJER

(powściągliwie) One wynagradzały moje biedne i nieatrakcyjne warszawskie życie.

JULIA TETMAJEROWA

(mentorsko) Posłuchaj synu, dopóki nie wejdiesz w towarzystwo i nie poznasz przyzwoitych panien, aby się dobrze ożenić, nie możesz zadowalać się byle czym, co ci pochłonie zdrowie, czas i pieniądze, a nawet obniży poziom poetyczny, bo z kałuży czerpać natchnienia niepodobna.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z irytacją) Nie wymyślaj mamu od „kałuży”, bo mi to przykrość sprawia. Widzisz, mamu, ja mam moje wizjonerskie poetyckie oczy. Ty mi lepiej powiedz, co się dzieje z papą i Włodziem?!

JULIA TETMAJEROWA

(ze smutkiem) Papa jak usłyszał, że porzuciłeś studia, a Włódzio ożenił się z chłopką, mocno się rozchorował i zniedołężniał.

KAZIMIERZ TETMAJER

Co za mezalians! Szlachcic, syn magnata, z chłopką?!

JULIA TETMAJEROWA

No właśnie. Włódzio ożenił się latem z niejaką Anną Mikołajczykówną, córką włościanina z Bronowic. Wobraź sobie, że ona sama nosi mleko do Krakowa, stoi i sprzedaje na rynku. Całe miasto odwróciło się od niego. Od nas też. Dużo studentów zrezygnowało z mojego pensjonatu, wielu wyjechało, nawet Dunio.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zdumiony i zaciekawiony) Gdzie ją poznał? Kiedy się zakochali?

JULIA TETMAJEROWA

Pozowała dla zarobku u malarzy na Kleparzu. Nie było to oczywiście pozowanie do „aktu”, ale do strojów ludowych.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ach, więc poznali się w Szkole Sztuk Pięknych.

JULIA TETMAJEROWA

Chwaliła sobie pańską modę na prosty naród, co jej dawało co tydzień mały zarobek na drobiazgi domowe. To zrazu.

KAZIMIERZ TETMAJER

A potem?

JULIA TETMAJEROWA

Potem to już cud i wielka miłość. Zaczął ją malować Włódzio, sam przystojny jak malowany, napatrzeć się nań nie mogła, zakochała się w nim duszą i ciałem. Ale to nie koniec cudu, bo wyobraź sobie, że i Włódzio stracił dla niej głowę — i huk w całym Krakowie: panicz żeni się z chłopką.

KAZIMIERZ TETMAJER

Pewnie żeniąc się z chłopką, stworzył sobie jakąś sielską iluzję tradycji. Nie pomyślał jednak, że nas to wykluczy z towarzystwa, a ten ostracyzm Krakowa pogąrzy w nędzy.

JULIA TETMAJEROWA

Biedny papa, długo nie wytrzyma tego żalu.

KAZIMIERZ TETMAJER

(refleksyjnie) Tak mamu, rzeczywiście nic nie mamy i masz rację, że nie mam innego wyjścia, jak tylko ożenić się z przyzwoitą i posażną panną. Wolę jednak być zbankrutowanym ziemianinem, „wyrzuconym z siodła”, który znalazł się na bruku miejskim, niż żenić się z chłopką. O nie, raczej zostanę sam. Kto wie, być może właśnie to jest moim przeznaczeniem.

JULIA TETMAJEROWA

Nie mów tak. Nie zniosłabym tego.

KAZIMIERZ TETMAJER

(smutno) Mamu, czasami myślę, że ja nie mam talentu, że nie ma we mnie wielkiej poezji. Niekiedy mam uczucie wstrętu i obrzydzenia do siebie. Często dni schodzą mi zupełnie na niczym. Lenistwo mnie toczy jak rak i doprowadzi do śmierci moralnej. Gdyby choć cień najmniejszej woli, energii. Miły to dar, wybacz mi szczerłość mamu, po moim dziadku, świętej pamięci Janie Grabowskim, po którym całe moje niedołęstwo umysłowe i fizyczne odziedziczyłem. Czy nie mogłem zostać tak pięknym i wszechstronnie tak niezmiernie utalentowanym, takim silnym i zręcznym do wszystkiego jak niegdyś mój ojciec? Dlaczego nie mam ani łatwości ogromnej podbijania serc ludzkich, ani odwagi? Dlaczego nie mam twojej dobroci anielskiej, mamu? Twojego bezgranicznego poświęcenia się i kochającego, i przebaczącego wszystko, wszystko serca? Los wziął się na mnie, gdy mnie na życie przeznaczał. W lichym ciele stokroć jeszcze

lichsza dusza. Brzydzą się sobą. Jestem ciężki jak wół — a mózg mam chyba zarosły gliną, do diabła!

JULIA TETMAJEROWA

(łagodnie, z niepokojem) Jesteś zmęczony, Kazimierku. Musisz odpocząć po podróży.

Kazimierz Tetmajer idzie do swojego pokoju.

Scena druga

Zakopane, początek lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. Wynajęta izba góralska w „Jadwinówce”, w której, czekając na przyjazd Kazimierza Tetmajera, rozmawiają: młody Tadeusz Żeleński, kuzyn Kazimierza, młody Janusz Chmielowski, towarzyszy górskich wypraw Kazimierza i Ferdynand Hoesick.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(zasmucony) Nie wiem czy wiecie, ale parę miesięcy temu zmarł wujek Adolf. Kazimierz mówił mi, że choroba jego taty była okropnie ciężka w ostatnich miesiącach. Wujek nie jadł prawie nic, nie sypiał, rozdrażniony był straszliwie, oddychać nie mógł z powodu astmy. Ale śmierć miał lekką, bo po prostu zasnął.

FERDYNAD HOESICK

Wiemy. Kazio pisał o tym w liście.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

A jak rodzina to zniosła?

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Ciocia Julia natychmiast po śmierci wujka przeniosła się do nas, jej relacje z moją mamą bardzo się zacieśniły. Włódzio ciężko to przeżył, jest wciąż słaby fizycznie i psychicznie.

FERDYNAND HOESICK

A Kazio?

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Mówił ostatnio, że na szczęście ta śmierć go nie złamała, wręcz przeciwnie, dojrzał z dnia na dzień i czuje się głową rodziny, której tradycja przeszła na niego, bo Włodzio chory. Tak uważa.

FERDYNAND HOESICK

A czy Włodziewi wybaczyli już ożenek z chłopką. Wszak parę lat już minęło.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Tak, doszło do pojednania, z towarzystwem też.

FERDYNAND HOESICK

(pogodnie) Powiem wam co mi się *a propos* Włodzia niedawno przydarzyło. Otóż jadąc tutaj, w drodze z Paryża do Krakowa, zatrzymałem się na dzień w Berlinie i byłem na wystawie, gdzie szczególnie *Werke polnischer Kunstler*, zgromadzone w paru salach, ogromnym cieszyły się powodzeniem. Otóż na tę wystawę poprosili Włodzia o jego dwa obrazy, które zrobiły na niej furorę. Wyobraźcie sobie, że na wystawie pojawił się cesarz Wilhelm we własnej osobie i najdłużej zatrzymał się właśnie w dziale polskich malarzy przed obrazami Włodzia. Wtedy oprowadzający go Lucjan Wrotnowski, wiceprezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, opowiedział mu całą historię Włodzia o jego małżeństwie z dziewczyną wiejską. Na co cesarz miał powiedzieć: „Das kann ihm viel hubsche Motive geben...”. Ma słuszność.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

No tak, ten ożenek rzeczywiście może mu dać wiele ładnych motywów.

FERDYNAD HOESICK

(z życzliwością) Tym bardziej, że Włodziowi małżeństwo to doskonale zrobiło. A żona jego, jakkolwiek nie jest po miejsku edukowaną, więcej warta od niejednej panny z tak zwanego towarzystwa. A jaka śliczna! Czysta poezja! Włodzio mieszka na wsi w Bronowicach i maluje rzeczy jedne piękniejsze od drugich. Zresztą w Berlinie świetnie mu zapłacono za prawo reprodukcji jego obu obrazów i jeszcze go o to prosili.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Oby tak dalej dobrze mu się wiodło.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

(zmieniając temat) Ciekawe czy Kazimierz w ogóle przyjedzie?

FERDYNAND HOESICK

Bardzo kocha góry, więc raczej przyjedzie.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Mój kuzyn jest niezrównanym przewodnikiem wędrówek górskich. Zna szlaki niebanalne, przejścia dolinami o dziewiczej roślinności, zavalone pniami swobodnie próchniejących drzew. Jest zresztą jednym z najśmielszych taterników. Wiem coś o tym, bo przemierzyłem z nim prawie całe Tatry. Nie tak dawno, wspólnie z kolegami i góralami pod przewodnictwem Klimka Bachledy, jako pierwsi weszliśmy na Staroleśny Szczyt. To była najpiękniejsza zdobycz taternicka.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

(uśmiechając się) Mnie także, tak jak ciebie Tadeuszu, w Tatry wprowadził Kazimierz. Odkrył mi ich własny zaczarowany świat. Nauczył mnie patrzenia, odczuwania i podziwiania gór. W lot zaraził mnie swym rozmiłowaniem się w Tatrach. Ja też zawdzię-

czam mu wiele głębokich przeżyć, a w znacznej mierze także to, że sam zostałem taternikiem.

FERDYNAND HOESICK

(z niedowierzaniem) Podobno wszyscy taternicy, znajdując się w górach, automatycznie niejako, mówią wiersze Kazia.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Ależ tak, oto ulubiony, nie tylko przez mnie (*deklamuje z pamięci*):

„Nikt tak nie kochał smolnych wiatr,
trząsku i dymu stosów,
i nikt znad głuchych szczytów Tatr
patrzących w dół niebiosów...

I w świecie nikt nie kochał tak
samotnej, skalnej drogi —
urwisk, gdzie w dole buja ptak
i groza pięści nogi...”

Od dzieciństwa jestem zaciekle jego admiratorem, dlatego niektórzy zwą mnie żartobliwie „Satelitą Tetmajera”.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Ja też jestem pod nieustającym jego urokiem. Asystowałem często tym jego poetyckim operacjom, w których po czarnoksiężsku powszedniość przetapiał w sztukę. Jest tym, czym medium w seansie: wabikiem dla świata zjaw. Wszystko przy nim staje się interesujące: świstak, kozica, orzeł wiszący w powietrzu, dziwaczne nazwy szczytów i przełęczy, noce przesiedziane w szałasie przed długo dopalającym się polanem, wyiskrzzone niebo nad szałasem. Mój kuzyn w górach jest nie tylko najmilszym towarzyszem, ale zna miejscową gwarę i etykietę, umie zagadywać starych i przekomarzać się z młodkami, i ciągnąć bazarzy za język. Ponadto, tutaj w górach, rozróżnia wszystkie odcienie i warianty trudnej nuty góralskiej i zna do nich najjudańskie teksty.

FERDYNAD HOESICK

Nic dziwnego. Jest przecież u siebie. Zna każdą perć, zna tych ludzi, ich zwyczaje, mowę. Kazio po prostu kocha Tatry i zawsze będzie.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(w zamysleniu kontynuuje wspomnienia) Kiedyś, gdy zapadł mrok, a wiatr rozkołysał falę Czarnego Stawu, jakże wzruszające było siedzieć na wcinającym się w wodę kamieniu i słuchać jego wiersza *Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym*, mówionego przez niego z wolna, nabrzmiałym od melancholii półgłosem *(deklamuje z pamięci)*:

„Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody
w kotlinie,
lekko z wiatrem płasajmy po
przestworów głębinie...”

Serce mi się wzdymało jakimś niedoznanym wprzódyc uczuciem przy tych pierwszych wersach w osobisty język liryki. A cóż dopiero, kiedy przyszły następne strofy.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Mówić przeto o Kazimierzu możemy, że jest on nie tylko poetą Tatr, ale i Człowiekiem Gór.

FERDYNAND HOESICK

Wielkim poetą. Wydał już tom swoich *Poezji*. *(z nieukrywaną satysfakcją)* Mam egzemplarz z jego dedykacją „swemu drogiemu, jedyjnemu przyjacielowi jako pamiątkę wczesnej młodości”.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Opublikował i wystawił też dramat. Jednoaktówkę *Mąż-poeta*, i to niedawno w czasie koncertu w sali Hotelu Saskiego na rzecz budowy domu akademickiego. Grali Solski i Dziurytówna. Byliśmy na widowni całą rodziną z cicią Julią i Kazimierzem. Pamiętam dobrze, bo wtedy zdałem maturę.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

I co? Spodobało się wam?

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Kazimierz uznał wieczór za udany i choć Dziurytówna kilka razy się pomyliła, to kuzyn publicznie bronił ją przed krytycznym recenzentem. Ponoć dlatego, że ta młoda aktorka jest narzeczoną jego bliskiego kolegi ze studiów Adama Dobrowolskiego. Wiem, że spektakl powtórzono na scenie teatru krakowskiego, a jeden z krytyków napisał, że jest to prawdziwą poezją owiany utwór pełen artyzmu i uroku.

FERDYNAND HOESICK

Słyszałem o tym. Teraz Kazio pisze już jakąś fantazję dramatyczną zatytułowaną *Sfinks*, pod fascynującym wpływem Maeterlincka. Dał mi do przeczytania rękopis. Odpowiedziałem mu uwagami krytycznymi i zadeklarowałem się jako przeciwnik symbolizmu i dekadentyzmu. Ale Kazio ze mną się nie zgadza i ma zamiar w najbliższym czasie wystawić sztukę w teatrze.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Poeta wie lepiej.

FERDYNAD HOESICK

(radośnie, patrząc w okno) Jakie piękne wrześniowe lato. *(nagle, widząc wchodzącego do domu Kazimierza Tetmajera, entuzjastycznie zakrzyknął)* Kazio przyjechał!

Wszyscy wybiegają z pokoju.

Scena trzecia

Zakopane, w tym samym czasie. Wynajęty duży dom sąsiadujący z „Jadwinówką”, w którym zamieszkali państwo Feliks i Emilia Lalewiczowie z Warszawy, z bardzo piękną wnuczką Stefą Sempołowską. Razem z nimi przyjechali i zamieszkują w tym domu jej dwie młode koleżanki, siostry: Zofia Maciejewska oraz Józefa Maciejewska, które Kazimierz Tetmajer poznał w Warszawie i szczególnie polubił Józję.

Wszyscy siedzą w salonie na parterze i rozmawiają.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(piękna, młoda, płocha, zalotna, dowcipna, skora do płatania psot i figli w dobrym stylu, bardzo lubiana, zakochana w Kazimierzu Tetmajerze, którego poznała w Warszawie, mówi ze zdumieniem patrząc przez okno) Teraz w Zakopanem jest tak wielu warszawiaków, że gdyby nie górskie otoczenie, można by przypuszczać, że jest się u siebie, w Warszawie.

FELIKS LALEWICZ

(dziadek Stefy Sempołowskiej) Że tak wielu warszawiaków od lat przyjeżdża do Zakopanego, to zasługa Tytusa Chałubińskiego, naszego słynnego lekarza z Warszawy. Nieprawdaż Emilko?

EMILIA LALEWICZOWA

(babcia Stefy Sempołowskiej, odpowiada z uśmiechem) Ależ tak. Jak mówią, to on „odkopał Zakopane”, odkrywając jego walory lecznicze i stał się inicjatorem klimatycznego leczenia płuc, no i dzięki temu, teraz ta niegdysiejsza wieś góralska jest kurortem. Niemal cała Polska tu zjeżdża, a już na pewno Warszawa.

ZOFIA MACIEJEWSKA

Podobno po przybyciu do Zakopanego stał się wkrótce gorącym miłośnikiem Tatr i górali, zakładał Towarzystwo Tatrzańskie.

JÓZEFA MACIEJEWSKA, „JÓZIA”

Ale najpierw ich leczył z jakiejś epidemii.

FELIKS LALEWICZ

Z cholery, która wybuchła na początku lat siedemdziesiątych i miała gwałtowny przebieg. Na własny koszt sprowadził z Krakowa lekarstwa oraz pół tony żywności, ponadto usunął wszystkie zanieczyszczone studnie. Uratował wielu chorych. Po kilku tygodniach choroba ustała. Odtąd górale darzyli go wielkim szacunkiem, a on zaś spędzał rokrocznie lato w Zakopanem, pracując nad rozwojem całego Podhala.

EMILIA LALEWICZOWA

(z uznaniem) Każdorazowo też, kiedy tu przyjeżdżał, górale wysyłali mu naprzeciw orszak honorowy, budowali prowizoryczną bramę triumfalną i strzelali na wiwat z broni palnej. A gdy parę lat temu zmarł, pochowali go na Pęksowym Brzyzku, tu-tejszym cmentarzu.

ZOFIA MACIEJEWSKA

A jak to było z Sabałą, podobno chodził z nim w góry i był jednym z pionierów taternictwa.

FELIKS LALEWICZ

Ależ tak, sława jego górskich wędrówek znanych jako „wycieczek bez programu” spowodowała, że naszego doktora zaczęto nazywać „królem Tatr”. Istotnie bowiem był chyba na wszystkich szczytach i przełęczach tatrzańskich. *(z rozbawieniem)* Przy okazji opowiem wam pewną anegdotkę o cudzoziemcu, który usłyszał o jego sławnych wyprawach i przyjechał do Zakopanego, aby poznać Tatry. Lato wtedy było jednak zimne, deszczowe, ponure z górami ukrytymi w chmurach. Otóż tenże cudzoziemiec po tygodniowym pobycie oświadczył, że to wszystko polska błaga, bo tutaj żadnych gór nie ma — i wyjechał. Ha, ha.

WSZYSCY

(śmieją się) Ha, ha.

EMILIA LALEWICZOWA

Sześć dni w Tatrach, wycieczki bez programu, taki jest tytuł jego książki, z której wiele skorzystaliśmy. Ale, niestety, została w Warszawie, zapomniałam zabrać.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(nagle z ożywieniem) Już wiem! Wiecie co dziewczyny, namówimy Kazia, jak tylko się pojawi, na takie wycieczki w góry „bez programu”. Na pewno chętnie się zgodzi. Hurra! Czuję, że już przyjechał.

Rozchodzą się.

Scena czwarta

Zakopane, końcowe dni pobytu w górach rodziny Lalewiczów. Stefa, Zofia i Józia siedzą późnym popołudniem na werandzie wynajętego domu i wspominają z przejęciem i zaangażowaniem „wycieczki bez programu” z Kazimierzem Tetmajerem.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(wesóło z satysfakcją) Dobrze, że Kazio nie dał mi się długo prosić i na moją cześć zorganizował wspaniałe wycieczki „bez programu” w Tatry.

ZOFIA MACIEJEWSKA

(z przekąsem) Dobrze także, że zapraszał nas obie z siostrą. Nie dobrze, że chodził z nami zawsze ten Tadzio Żeleński, który się prawie nie odzywał.

JÓZEFA MACIEJEWSKA, „JÓZIA”

(z ożywieniem) Tych wycieczek było całkiem sporo. No więc tak: byliśmy z Kaziem w Dolinie Kościelskiej, potem w Roztoce, skąd

poprowadził nas do Doliny Białej Wody. Zaprowadził nas do Czarnego Stawu Gąsienicowego. Byliśmy z nim w Dolinie Pięciu Stawów i na Ornaku.

ZOFIA MACIEJEWSKA

(radośnie) A większość z tych wycieczek, trwających po parę dni, z postojami po drodze i noclegami w szałasach, które na poczekaniu budowali górale, albo i pod gołym, zawsze gwiaździstym niebem. Były ogniska palone po nocach, śpiewanie i muzykowanie górali. Było dużo, bardzo dużo poezji. Niezapomniane chwile!

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(ze śmiechem) Chciałyśmy się przypodobać Kaziowi i jego wiersze nie schodziły nam z ust. Ja mówiłam zwłaszcza ten *(recytuje z pamięci fragment słynnego wtedy „Czardasza”)*:

„...a ty dziewczę usta daj,
przepijemy choćby kraj,
wróżka nam powróży z kart,
czy nas prędko porwie czart...”

JÓZEFA MACIEJEWSKA, „JÓZIA”

(niecierpliwie) A ja ten:

„Z daleka patrzą na mnie twe oczy
błękitne, duże
a chociaż takie są jasne jak słońce,
powiek nie mrużę...”

ZOFIA MACIEJEWSKA

Oj, dużo mówiłyśmy, jeszcze *Wykotysałem cię wśród fal, Ku mej kołysce leciał od Tatr, Pozdrowienie*. A Kazio przysłuchiwał się im, czasami uśmiechał się albo zabawnie trzepotał powiekami, to znów marszczył brwi, ale sam swoich wierszy w zasadzie nam nie recytował.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFKA”

(z *satysfakcją*) Jedynie mnie nie odmawiał i szeptał mi swoje miłosne wiersze.

ZOFIA MACIEJEWSKA

(*niesympatycznie z wyrzutem*) Bo miałaś tupet go prosić.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFKA”

(*złośliwie*) A wy obie nie. (*ze śmiechem relacjonuje*) Ja natomiast kapryśnie wydymałam usteczka, napierałam się trochę, a już zwłaszcza wieczorami mówiłam do niego: „No niech powtórzy raz jeszcze zakończenie fragmentu.” A on, naśladowując mój tonik, zwracał się wtedy do Klimka Bachledy i rzucał w przestrzeń: — „No, niech powtórzy panience”, ale posłuszny moim kaprysom, szeptał w końcu wymownie (*Stefa deklamuje ostatnie fragmenty dramatu „Mąż-poeta”*):

„Na nasze głowy razem połączone
Jedna upadnie z księżycowych łez,
I spytam Boga ukrytego w niebie:
Czy jego niebo takie nieskończone,
Jak miłość moja? I kędy jej kres?”

JÓZEFA MACIEJEWSKA, „JÓZIA”

(*kwaśno i zazdrośnie*) Pamiętam, że nic ci już do szczęścia nie brakowało. (*z żalem*) A myśmy z siostrą markotniały. Szkoda, że go nie poprosiłyśmy, bo na pewno każdej z nas by to zadeklamował.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFKA”

(*zadzierając swoją piękną głowę i przyjmując tonik władczyni*) Nie wiadomo! (*dumnie*) Przypominam wam, że to ja zostałam sportretowana niedawno przez Wojciecha Gersona jako Polska do jego obrazu *Polska i Litwa*. Pięknej królowej się nie odmawia.

ZOFIA MACIEJEWSKA

(z *rozbawieniem*) Też coś. Słyszałam jak Kazio komentował tę twoją smukłą postać: „Stefanija — na kształt kija”. Ha, ha.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(*ugodowo*) Wołałam to, niż jak mnie nazywał Stefcia. Okropnie byłam urażona.

JÓZEFA MACIEJEWSKA, „JÓZIA”

(w *pocieszającym tonie*) Nie przejmuj się, w tym też było dużo uroku.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(z *miłą zadumą*) Kazio jest czarujący. Nie umiem określić, na czym polega jego czar, ale — jak się przekonałam — wszystkie się w nim podkochujemy. Ma bowiem w sobie coś, co sprawia, że rozmawiając z nim jesteś szczerze przekonana, że w chwili rozmowy dla niego nie ma nic ponadto najważniejszego, nic bardziej angażującego, że istniejesz tylko ty. Każda adorowana przez niego dziewczyna, czy kobieta, jest święcie przekonana zawsze o tym, że pochłonięty jest bez reszty, wyłącznie, rozmową z nią. Tym chyba tylko można sobie poniekąd tłumaczyć ten jego urok, jaki zniewala nas wszystkie, bo jakże mocno tęsknimy za taką miłosną rozmową (*zaczyna cytować pierwszą strofę niezwykle popularnego wśród kobiet erotyku Kazimierza Tetmajera, „Preludium”*):

„Mów do mnie jeszcze... Za taką rozmową
tęskniłem lata... Każde twoje słowo
słodkie w mym sercu wywołuje dreszcze —
mów do mnie jeszcze...”

WSZYSTKIE

(*deklamują razem kolejne strofy*):

„Mów do mnie jeszcze... Ludzie nas nie słyszą,
słowa twe dziwnie poją i kołyszą,

jak kwiatem każdym słowem twym się pieścić —
mów do mnie jeszcze...”

ZOFIA MACIEJEWSKA

Przyznajcie, że Kazio jest zmienny. Potrafi być beztrasko niby zabawiony i w chwilę później tragicznie wprost smutny; mile dowcipny i miążdząco złośliwy; ironiczny i dobrotliwy. Przedziwna osobowość. Pamiętacie jak jednej nocy siedzieliśmy przy olbrzymim ognisku podtrzymywanym na zmianę przez Pochwalskiego, Potkańskiego i Kazia z nieodstępującym go na krok, wciąż bardzo, bardzo chmurnym Żeleńskim, zapatrzonym weń i widocznie nim zafascynowanym. Ktoś próbował wtedy sprowokować Kazia do jakichś wypowiedzi, co się mu nie udało. Zamilknął więc. Milczeli i inni. Długo, długo trwała cisza, w trakcie której coraz liczniejsi nikteli w szalasach. W końcu przy ognisku trwał już tylko Kazio ze swym paziem i giermkim Żeleńskim. Zasypiałam, widząc go, jak wsparty na rękę, pół siedział, pół leżał zamyślony, zapatrzony w coś bardzo, bardzo odległego, rozmiłowanego w samotności, czującego się najlepiej sam na sam z górską przyrodą. Zostawiliśmy go tak wszyscy w pełnej kontemplacji Tatr, które ukochał i wśród których spędza pewnie najlepsze godziny, układając w myślach swoje przepiękne wiersze tatrzańskie.

JÓZEFA MACIEJEWSKA, „JÓZIA”

Ja wolę jego erotyki. Nie wiem czy zauważyliście, że jest w nim dużo z uwodziciela, ma jednak w sobie jakieś nieuchwytnie i tajemnicze męskie piękno. To prawda, że stale nas kokietował, ale w sposób uroczy, niezrównany. A my go przecież admiirowaliśmy.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFKA”

(z rozmarzeniem) Przedostatnią noc spędziłam z Kaziem przy Czarnym Stawie Gąsienicowym. Nie licząc Tadzia Żeleńskiego, który zaraz zasnął przy ognisku, byliśmy tylko we dwoje.

JÓZEFA MACIEJEWSKA, „JÓZIA”

(z zazdrością przerywa Stefie i złośliwie komentuje) I wśród igraszek słownych, śmiechów, miękkich uścisków i pocałunków przegadaliście całą noc o narzeczeństwie.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(poirytowana) Żebyś wiedziała. Gadaliśmy o przyszłości.

ZOFIA MACIEJEWSKA

(ze śmiechem) Przyszłością Kazia jest chyba bycie kobieciarzem, prawda że pożądanym i adorowanym, ale jednak kobieciarzem. Zbyt piękne wiersze nagością bezczelne pisze. Zawarte w nich manifesty seksu o tym przesądzą. Zobaczycie, że zgorzenie kobiet tymi wierszami szczerze zrosnie się z admiracją ich autora.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(z oburzeniem) Nieprawda! Mamy się spotkać z Kaziem w Warszawie, jak tylko wróci z gór.

JÓZEFA MACIEJEWSKA, „JÓZIA”

(z przekąsem) Mnie też mówił, że mnie lubi i odwiedzi w Warszawie.

ZOFIA MACIEJEWSKA

(ucinając utarczkę, z rozbawieniem, pół żartem, pół serio) Kochane narzeczone! Wracajmyż zatem do Warszawy. Tym bardziej, że zjechali właśnie do Zakopanego inni taternicy: Krzyształowicz, Cięglewicz, bracia Koelichenowie i porwali nam Kazia.

Rozchodzą się.

Scena piąta

Zakopane, w jakiś czas po wyjeździe Lalewiczów z dziewczętami, podczas kolejnej wycieczki górskiej Kazimierz Tetmajer i Ferdynand Ho-sick oddalili się od grupy taterników: Karola Potkańskiego, Edmunda Cięglewicza, Janusza Chmielowskiego, Tadeusza Żeleńskiego i innych, aby odpocząć i porozmawiać.

KAZIMIERZ TETMAJER

(uradowany, siadając na zwałonym pniu) Ho, ho, przewędrowaliśmy przez ostatnie dni prawie całe Tatry.

FRYDERYK HOESICK

(mniej zachwycony) Nie nawykłem do tak długich eskapad.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wylicza z entuzjazmem, gdzie byli) Najpierw z Potkańskim i Tadzkiem powędrowaliśmy przez Zawrat, na którym gruby płat śniegu jeszcze leżał, dalej w Ciemne Smreczyny, a stamtąd przez Dolinę Koprową przeszliśmy na Krywań, Niewyrckę, Hruby Wierch i Furkot.

FERDYNAND HOESICK

Ledwie nie padłem ze zmęczenia.

KAZIMIERZ TETMAJER

(nie zwracając na słowa przyjaciela) Potem poszliśmy w Niżne Tatry i przeszliśmy przez Liliowe, Dolinę Wierchcicha, a potem Przybylicą do Liptowego Mikołusza. Dalej w okolice Morskiego Oka, dzień później na Staroleśną, a z niej na Zwałistą Turnię i jeszcze dalej.

FERDYNAND HOESICK

Dalej nie wyliczaj, bo mi się słabo robi na myśl o wysiłku z jakim się wspinałem.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zdziwiony) Wysiłku? Ledwie trzeci tydzień wędrujemy po górach, a ty nie masz już sił. Mieszczuch z ciebie Dunio.

FERDYNAND HOESICK

Dobrze ci mówić, masz góry pod nosem i możesz często tu być. Dlatego teraz jesteś zdrowy i silny, a i po chorobach z dzieciństwa nie ma u ciebie śladu.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zmieniając temat) A co słyhać w Warszawie? Co tam u państwa Maciejewskich?

FERDYNAND HOESICK

No przecież były tu Józia i Zofia Maciejewskie, niedawno wyjechały. Nic nie zauważyłeś? Podobno kocha cię Józia z twoją wzajemnością.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z irytacją) A któż ci naopowiadał o moim kochaniu się w Józii Maciejewskiej? Bardzo to dobra, zdaje się panna, ma swój wdzięk, ale o tym, żebym miał się w niej kochać, nigdy się mi nie śniło. Bardzo ciekawy jestem, kto ci to mówił? Co prawda, cóż mi to może szkodzić, jeżeli ktoś powie, że kochałem się, kocham lub będę kochał w tej czy tamtej pannie, wdowie czy mężatce? Ale swoją drogą irytuje mnie to, jeżeli jakiś osioł czy jakaś krowa robi z wróbla wołu! Dlatego, że lubiłem z kimś rozmawiać, zaraz mam się kochać. Dlaczego?

FERDYNAND HOESICK

Nie wiem.

KAZIMIERZ TETMAJER

(w tym samym tonie) Ponadto w Warszawie zanadto byłem zajęty dupą mojej Niusi; tu zanadto mnie brak tej anielskiej dupy

zajmuje, brakuje mi rozkoszy, którą dawało jej rozłożyste ciało. O romansie z Józią nie mogłoby być mowy. Coraz większy mam wstręt do kobiet, coraz więcej zarazem nęcą mnie one ku sobie.

FERDYNAND HOESICK

Mówisz o Mani, „kochance nie z twojej sfery”. (*wesoło deklamuje wiersz Kazimierza Tetmajera pod tytułem „Moja kochanka”*):

Nie z „mojej sfery”, Bogu dzięki,
Była kochanka ma,
Nie miała wypieszczonej ręki,
Kocham, pisała przez *ha*.
Zupełnie była bez maniery,
Mówiła często „cas”,
A jednak wszystkie z „mojej sfery”
Oddałbym za nią wraz.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*uśmiechając się*) Tak. Niusię poznałem w Warszawie na pogrzebie wielkiego aktora Alojzego Żółkowskiego. To był udany pogrzeb, ha, ha. Tak wielką rozkosz z Niusią przeżywałem, że żyłbym z nią przez wieczność. Ale się rozstaliśmy.

FERDYNAND HOESICK

A jak ci się wiodło we Lwowie, gdzie byłeś przeniesiony wraz z redakcją „Kurierza Polskiego”?

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z niesmakiem*) Lwów to prowincja, literatów za psów mają. Tęskniłem i wzdychałem do Warszawy. *Spleen* miewałem taki, że aż mi się źle robiło. Podła dziura, jedyne to, że kobiety ładne i lubieżne, jednak zacofane i głupie. I już myślałem, że w końcu odnajmę sobie chyba pokój w burdelu, lub szynku, gdzie ciągle byli ludzie i gdzie ciągły był hałas.

FERDYNAND HOESICK

(*żartując*) Ożeń się Kaziu, to nie będziesz musiał pracować po jakichś redakcjach.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z figlarnym uśmieszkiem, wesóło*) Dam takie ogłoszenie matrymonialne do „Kuriera Warszawskiego”: „Młody człowiek, lat dwadzieścia siedem, brunet, szlachcic, zarabiający na własne skromne utrzymanie, bez złamanego grosza majątku, z pewnym imieniem w świecie literackim, pragnie się ożenić z panną młodą, mającą, dystygowaną i ładną. Oferty — jeżeli będą takie — uprasza się nadsyłać pod adresem: Kraków — *post restante* — dla Kazimierza Tetmajera, list rekomendując”. Ha, ha.

FERDYNAND HOESICK

Ha, ha, dobry pomysł.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*poważnie*) Ożenić się — nie chcę, jeżeli chcesz prawdy, ale to jedyny środek wyratowania się z biedy, a przy tym najwyższa radość dla mojej matki. Na metresę nie mam pieniędzy, do znalezienia czegoś w rodzaju mojej warszawskiej nieodżałowanej Niusi, nie mam szczęścia, romansu żadnego zawiązać nie mogę, bo nigdzie nie bywam i nikogo nie znam, a przy tym nigdy nie podobam mi się kobieta, której ja się podobam i odwrotnie. Zaś przejść życie bez miłości — choćby iluzji miłości — to bardzo przykre.

FERDYNAND HOESICK

Nawet straszne.

KAZIMIERZ TETMAJER

Wiesz Dunio dlaczego ja unikam porządnych kobiet z mojej sfery towarzyskiej, z uczuciami wyszlachetnionymi przez edukację? Oto dlatego, że boję się spotkać kogoś, co by mi serce wziął — stoczywszy wprzód trudną i ciężką walkę z „bładym widmem” — bo

ja żenić się nie mogę. Dochody moje roczne mogą mi dać najwyżej półtora tysiąca florenów rocznie, a stoję na arcykruchej podstawie. Więc wolę kobiety nie z „mojej sfery”, które nie mają nic przeciwko temu, że je kocham. Dlatego po Herminie Ludwisia, po Ludwisi Kasia, nie licząc epizodycznych Eugenii, Klar, Kaź *et cetera, et cetera*. Urocze babiszony. Wiesz, że mam słabość do służących i one najczęściej pobudzają mnie do podobno ślicznych wierszy.

FERDYNAND HOESICK

Kaziu, piszesz rzeczy, na które ślinka idzie.

KAZIMIERZ TETMAJER

Zabawne, ale po każdym takim utytłaniu się z kochankami nie z „mojej sfery” mam wspaniałą nastrój do pisania i piszę wtedy, och! Wstyd mówić, ale piszę wtedy właśnie najszlachetniejsze swoje rymy.

FERDYNAND HOESICK

(z uznaniem) I to jakie!

KAZIMIERZ TETMAJER

(*figlarnie*) Przypuszczam, że kiedyś jakiś filolog, badacz moich erotyków, nada tytuł swojej pracy: „Okres spermatoidalny w życiu poety”. Ha, ha.

FERDYNAND HOESICK

Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*rozbowiony*) Sam widzisz, że teraz gdyby się człowiek ożenił, to tylko szczątki siebie przyniesie, ha, ha.

FERDYNAND HOESICK

Kaziu, ale zaręczony to już zdaje się byćś?

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, z Wandą Estreicherówną, siostrą Stasia. Jednakże po paru miesiącach narzeczeństwa zwróciliśmy sobie słowo i rozstaliśmy się w zgodzie.

FERDYNAND HOESICK

Przypomina mi się teraz Helenka Kaplińska, do której albumu tyś wpisywał ponure wiersze *a la* Leopardi, w której się kochałeś, z którą ci tak trudno było rozstać się, gdyż wyjeżdżał do Warszawy.

KAZIMIERZ TETMAJER

Stare dzieje, które zresztą opisałeś w swoim opowiadaniu *Przy świetle księżycy*. Moja pierwsza muza i bliska kuzynka. Mama bardzo chciała, abym się z nią ożenił.

FERDYNAND HOESICK

No i tematem twoich melancholijnych wierszy była wówczas Nina, czyli Janina Gniazdowska.

KAZIMIERZ TETMAJER

Byłem młokosem. Szamotałem się wtedy między miłością do niej, a dumą, która nie pozwalała mi tego nadmiernie okazywać, czasem w ogóle się przyznawać. Długo o niej nie mogłem zapomnieć, choć nigdy jej osobiście nie poznałem. Ale napisałem dla niej wiersz (*cytuje fragment początkowy swojego wiersza „Do nieznanomej”*)

„Nie wiem, kto jesteś — ledwo kilka razy
widziałem ciebie — za każdym widzeniem
piersz ma się dziwnym podnosi wzruszeniem,
serce szalonym poczyna bić tętnem,
a usta moje palą te wyrazy,
które bym tylko w omdleniu namiętnem,
patrzac ci w oczy, wymówił westchnieniem.”

FERDYNAND HOESICK

No i była też zalotna Nunia Paszkowska, która nam obu zawróciła w głowie. Cudna blondynka, zupełnie stała na wysokości studenckiego ideału.

KAZIMIERZ TETMAJER

Pamiętam, mieszkała w oficynie domu na Krupniczej i widywaliśmy się w małym ogródku na dziedzińcu. Napisałem pod wpływem wdzięków tej „smarkulki” taki nieporadny, studencki wiersz (*dekluuje z pamięci*):

„Pamiętam noc tę: do się przytuleni
Objęliśmy się miłości uściskiem —
W świetle księżycy srebrzystych promieni
Ona się zdała nadziemskim zjawiskiem.
Serce przy sercu, a przy ustach usta —
Myśl nasza była tak młoda, tak pusta,
Taka szczęśliwa!”

FERDYNAND HOESICK

(*z uśmiechem*) Później już taki „nieporadny” nie byłeś. Przypomniało mi się, jak bawiąc na święta w Warszawie, zachorowałem na influencję i tyś mnie odwiedzał. Pamiętam, jakie wywołałeś oburzenie mej ciotki, macając naszą służącą, tę dużą, nie spostrzegłszy przy tym, że jesteś obserwowany przez osobę trzecią. Ale żonie zecera z drukarni obsługującej księgarnię ojca już nie odpuściłeś, ani tej kucharce, wdówce. A ja, po wyzdrowieniu, obłapiałem praczkę, tę olbrzymkę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z powątpiewaniem*) Swoją drogą, w twoją zmysłowość nie wierzę, mój kochany przyjacielu. Co jest zmysłowość, to wiem ja, który byłem niesłychanie wcześniej zainteresowany płcią i który przez to tyle złego przeszedłem, i którego rdzeniem i szpikiem duszy jest żądza płciowa. Ja mam nałóg — ty to lubisz. Ogromna różnica.

Obydwaj wstają i przyłączają się do grupy.

Scena szósta

Kraków, połowa lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. W redakcji miesięcznika „Przegląd Polski”, organie konserwatystów, siedzą jego redaktorzy: wydawca i właściciel, także współwłaściciel czołowego dziennika konserwatystów „Czasu”, przywódca ugrupowania „Stańczyków”, hrabia, profesor historii literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim Stanisław Tarnowski; redaktor Stanisław Koźmian, wnuk poety Kajetana Koźmiana, jeden z przywódców „Stańczyków”, dyrektor Teatru Krakowskiego; redaktor Jerzy Mycielski, docent historii i historii sztuki w Uniwersytecie Jagiellońskim, siostrzeniec Stanisława Tarnowskiego; wszyscy należą do starszego pokolenie pozytywistów. Zaproszeni goście to młodzi krytycy literaccy: Marian Zdziechowski i Antoni Kurpiel, obydwaj wypromowani właśnie na doktorów filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim przez profesora Stanisława Tarnowskiego. Przy herbacie dyskutują przychylnie na temat wydanego niedawno tomiku „Poezji. Serii Drugiej”, autorstwa Kazimierza Tetmajera.

STANISŁAW TARNOWSKI

(brodaty i postawny starszy mężczyzna, z usposobienia prostoliniyny, dobronuduszny, taktowny, obdarzony poczuciem humoru, w takim też tonie zaczyna dyskusję)

Witam w redakcji „Przeglądu Polskiego” waszmość panów redaktorów Stanisława Koźmiana i Jerzego Mycielskiego oraz wypromowanych niedawno przeze mnie doktorów Mariana Zdziechowskiego i Antoniego Kurpiela i od razu zapraszam do dyskusji na temat wydanego właśnie przez Kazimierza Tetmajera tomiku *Poezji. Serii Drugiej*, którym jestem zachwycony.

Myślałem od dawna, a podobno i głośno mówiłem, że złota księga wielkiej poezji zamknięta jest na długo. Nie ma jej dziś nigdzie w Europie; grunt wypoczywa po niezrównanie obfitym i świetnym urodzaju w pierwszej połowie naszego wieku. U nas prócz tego, jest powód drugi. Wszystko, co w naszym położeniu od rozbioru, w duszy narodu być może, to tamta poezja wypowiedziała już tak, że lepiej nie można.

STANISŁAW KOŹMIAN

Choć teraz wierszy drukuje się dużo, to talentów prawdziwych niewiele, a najmniej pierwiastków nowych, własnych, żywotnych.

JERZY MYCIELSKI

(ironicznie, zwracając się do Stanisława Tarnowskiego) Ależ wuju, jedyna nowość, to echa socjalistycznych doktryn, jakie się słyszą czasem w poezji pani Konopnickiej, której talent wydaje się jednym ze świetniejszych między współczesnymi, i jednym z więcej męskich między tymi mężczyznami.

STANISŁAW TARNOWSKI

(mówi wolno, jakby zastanawiał się nad każdym zdaniem) Tym razem zdarza się zjawisko rzeczywiście nowe, smutne niezaprzeczenie, ale odmienne od całej tej masy wierszy, do jakich nas przyzwyczajono. Talent prawdziwy. Myśl i uczucia, jakiekolwiek są, wyrażają się śmiało i silnie. Wyobraźni przynajmniej tyle, ile potrzeba, żeby wszystko powiedzieć dobrze, z życiem, nie niesmacznym, powszednim, oklepanym sposobem. Władanie językiem i wierszem bardzo pewne i łatwe. Młody poeta tak umie giąć materiał słów i dźwięków, że pozwala sobie czasem pisać wiersz, który zdaje się nie mieć wcale rytmu, a przecież w tej pozornej dowolności jest rytm i dźwięk doskonały. Styl zawsze stosuje się do rodzaju uczuć, czy myśli, jakim służy za kształt. Rozmaitość jego tonów, od lekkiej gracji do wzburzonej namiętności, jest wielka — a stopień gracji czy namiętności jest zawsze taki, jakiego potrzeba. Z tego wynika, że talent pana Kazimierza Tetmajera wydaje mi się prawdziwszym, żywotniejszym, silniejszym od wielu, jakie mi się w tych czasach spotykać zdarza. Nikt więcej ode mnie nie ceni pięknej formy, ale po wielkich poetach, po Słowackim zwłaszcza, język i wiersz doszedł do wysokiego stopnia wyrobienia. A więc jeżeli nie w tej udatnej formie, to w czym jest ta odmienność, która każe uważać pana Tetmajera za zjawisko nowe? Otóż tą nowością smutną, jaką do naszej poezji wnosi — jest pesymizm. Czytając go, można by myśleć doprawdy, że on wyna-

laźl zwątpienie i rozpacz — że on pierwszy cierpi, że pierwszy zobaczył zło na świecie, i pierwszy wziął je do serca.

ANTONI KURPIEL

Należę do tego pokolenia co i Kazimierz, i uważam, że jego wiersze są wiernym odbiciem umysłu, przekonań, i wierzeń ludzi urodzonych w czasie lub tuż po ostatnim naszym Powstaniu.

STANISŁAW TARNOWSKI

(zamyślony) Taak. Pytałem nieraz, w gorzkiej skrytości serca — a może i w słowach — czym będą żyli ci młodzi, którzy przyszli na świat i chowali się po roku sześćdziesiątym trzecim, bez jednej nadziei, bez jednego wrażenia szczęśliwszego, bez jednego chlubnego wspomnienia? Dokoła nich nic, tylko rozpacz i zwaliska.

ANTONI KURPIEL

(emocjonalnie) Więc co robić? — wołają młodzi i żądają od starszych wskazania drogi postępowania. Wszak wszelka nadzieja zawiodła, wszystkie wiary okazały się niczym, żadne godła nie miały mocy w sobie, więc wobec pogromu Powstania, wobec jego pewności niezbitej. Dokąd wzrok wznosić? W jakie patrzeć strony? Z jakich pić źródła?

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Stąd, być może, w duszy tego poety „wiecznie szumi smutek, który nurtami pełnymi w głąb jej płynie” i stamtąd obrzuca nas potokami czarnego pesymizmu.

ANTONI KURPIEL

(nadal emocjonalnie kontynuuje swoją myśl) W co wierzyć i w kogo? W jednej stronie gnębią nasz naród ukazem jednego, w drugiej większością parlamentarną, w trzeciej osłabia się sama brakiem jedności, walką stronnictw namiętą, gdzie każde dla siebie wyłącznie rewindykuje prawdziwy i najczystszy patriotyzm, drugich odsądza od czci i wiary. W takim stanie rzeczy nic dziwnego, że młody poeta, który jako taki pragnie radykal-

nego, jednego a pewnego środka, pyta gdzie on jest, wskaźcie mi go — wreszcie poczyną wątpić i staje się pesymistą, gdy widzi, że tyle hasel zawiodło.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

I nic dziwnego więc, że od razu nam zapowiedział, iż „melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie, są treścią jego duszy”, zatem nie mógł z niej wykrzesać ognistej ody do młodości.

ANTONI KURPIEL

(*poirytowany*) Zacytujmy cały ten utwór i wyjaśnijmy zawarty w nim obraz pesymizmu (*czyta z tomiku „Poezji. Serii Drugiej”*):

„Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie
Są treścią mojej duszy... Z skrzydły złamanemi
Myśl ma, zamiast powietrzne przerzynać bezdenie,
Włóczy się jak zbarczone żurawie po ziemi.

Cóż, że zrywa się czasem i wlatuje w górę
Z smutnym krzykiem tęsknoty do sfer, kędy słońce,
Nieśmione wyziewami ziemi, jasno gore
I gdzie szumią obłoki z wiatrami lecące?...

Złamane skrzydła lecieć nie zdołają długo,
Myśl spada i pierś rani o głązów krawędzie,
I znów wlecze się, znacząc krwi czerwoną strugą
Ślady swej ziemskiej drogi — i tak zawsze będzie.”

Otóż wydaje mi się, że dominująca smutna metafora „złamanych skrzydeł” oznacza ową niezdolność do jakiegokolwiek pozytywnej aktywności, beznadzieję. Do tych cech treściowych wiersza należą również oceny pesymistyczne oraz poczucie klęski podmiotu, silnie zaznaczone szczególnie w zakończeniu utworu — dopełniają one poetycki obraz chorobowy pesymizmu.

STANISŁAW KOŹMIAN

Jakiegokolwiek mogły być własne młodego poety powody do zniechęcenia i smutku — a zdaje się, że było ich wiele — sądzę na domysł, że własne tylko cierpienia nie byłyby wystarczyły na to, żeby

taki wydać skutek. Oto są zatem cierpienia młodego pokolenia. Oto ta nowość w poezji naszej; nowość smutna, a tym smutniejsza, że w tej duszy i w tej zdolności mogło być coś innego i lepszego.

ANTONI KURPIEL

Pokolenie młode w większości w nic nie wierzy, wiarę w lepsze zabił pozytywizm, zabiło ją już w młodym wieku szyderstwo, nieraz przykład starszych.

STANISŁAW TARNOWSKI

(stanowczo) O, z tym się nie mogę zgodzić. Wielu ze starszego pokolenia brało udział w ostatnim Powstaniu, także my konserwatyści, jak tu siedzimy, nadto świętej pamięci Szujski i niedawno zmarły hrabia Wodzicki. Cierpieliśmy rany i więzienie. Tak jak wy młodzi teraz, to i my wówczas marzyliśmy o odzyskaniu niepodległości. Pokładaliśmy nawet wielkie nadzieje we Francji Napoleona Trzeciego, że nas wesprze. Nadaremnie.

STANISŁAW KOŹMIAN

(idąc w sukurs Tarnowskiemu) I właśnie na tle tragicznych doświadczeń Powstania Styczniowego i krwawej rabacji galicyjskiej wyrosło u nas konserwatystów przekonanie o odrzuceniu „polityki uczuć” na rzecz chłodnej kalkulacji i pragmatyzmu owocujących poprawą sytuacji Polaków przynajmniej w zaborze austriackim. Dlatego właśnie ogłosiliśmy parę lat po upadku Powstania w „Przeglądzie Polskim” manifest programowy pod nazwą *Teki Stańczyka*, gdzie rzeczywiście skrytykowaliśmy spiskowanie, przynoszące Polsce więcej szkody niż pożytku. Trzeba bowiem najpierw przebudować świadomość społeczno-polityczną narodu polskiego, gdyż jako „stańczycy” — niech tak będzie — uważamy, że droga do jego suwerenności jest wieloetapowa.

STANISŁAW TARNOWSKI

Rację miał świętej pamięci Paweł Popiel, pierwszy redaktor naszego „Czasu” mówiąc, że jeżeli naród znajduje się choć we względ-

nej zawisłości, ale w takich warunkach, że może doskonalić swoje cnoty i właściwości, nabywać sztuki rządzenia, której zawsze mu zbywało, bogactwo podnosić, a waśń wewnętrzną łagodzić, to położenie takie winien uszanować, wyzyskać i czekać odpowiednich okoliczności, które dla roztropnych opatrność sprowadza.

JERZY MYCIELSKI

Wuju, jednakże jako historyk muszę powiedzieć, że w Polsce po rozbiorach utarły się dwie odmiennie koncepcje odzyskania niepodległości. Jedna opowiada się za konspiracją i prze do kolejnych powstań. Druga zaś, właśnie konserwatystów, czy pozytywistów, zabiega o skupieniu się na pracy organicznej i dążeniu do uzyskania ustępstw od zaborców.

STANISŁAW KOŹMIAN

Ponadto stoimy na straży wiary chrześcijańskiej i tradycji obyczajowo-społecznej, zwłaszcza po widocznym pojawieniu się na horyzoncie polskim różnych doktryn, w tym komunistycznych, oraz związanych z nimi ruchów socjalistycznych i ludowych. Być może, że za dużo moralizujemy w „Przeglądzie Polskim” i „Czasie”, ale w obliczu ateistycznego zagrożenia nie możemy być bezczynni. Zwłaszcza polska arystokracja, bogatsza szlachta, po części także zamożne ziemiaństwo, o którym tak pięknie pisał mój dziad Kajetan Koźmian w poemacie *Ziemiaństwo polskie*.

JERZY MYCIELSKI

Jeżeli chodzi o arystokrację polską — znów muszę zabrać głos, jako historyk — to nie kto inny tylko hrabia Agenor Gołuchowski, ojciec galicyjskiej autonomii i jej trzykrotny namiestnik, a w pięćdziesiątym dziewiątym roku nawet minister spraw wewnętrznych Austrii, stał się wzorem do naśladowania. To on ukierunkował tkwiących w popowstańczej traumie Polaków, wskazując im najbardziej racjonalną drogę ich politycznego postępowania. Wielokrotnie podkreślał, że Polacy muszą kalkulować i krok po kroku wydierać od cesarza Franciszka Józefa Pierwszego narodowe koncesje.

STANISŁAW TARNOWSKI

I tak też się stało. Miał rację, bo dzisiaj wielu z nas konserwatystów posłuje do galicyjskiego Sejmu Krajowego we Lwowie i do parlamentu w Wiedniu. A i tu w Krakowie zajmuje ważne państwowe stanowiska mając wpływ na sprawy polskie.

ANTONI KURPIEL

Nie mam zamiaru wdawać się w krytykę przedstawionych tu wierzeń politycznych i filozoficznych, zostawiam to starszym i doświadczeńszym. Przypatrując się jednak swemu społeczeństwu my młodzi zadajemy pytanie, czy byt polityczny można mu powrócić? Czy przynajmniej narodowość nasza jest tak silna, że trwanie jej nie ulega wątpliwości?

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Po roku sześćdziesiątym trzecim, po tej najstraszniejszej z klęsk, jakie spotkały nasz naród, w umysłach głębszych nastąpił stanowczy zwrot przeciwko tym hasłom, które o mało, że nie doprowadziły społeczeństwa naszego do ostatecznej zagłady, jako ideał zalecono odtąd tak zwaną pracę organiczną. W tym względzie Warszawa i Kraków, dwa główne środowiska naszego ruchu umysłowego, podawały sobie ręce; tylko w Warszawie ideał ów starano się utrwalić na gruncie filozofii pozytywnej, a w Krakowie — na gruncie katolickim. Ale czy mógł taki ideał zadowolić bujne żądze młodości?

STANISŁAW TARNOWSKI

(uśmiechając się) Przejdźmy do rzeczy mniej smutnych.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(z ożywieniem) Czyli do wierszy o miłości, do której zwrócił się Tetmajer, szukając w niej zapomnienia swej rozpacz.

STANISŁAW TARNOWSKI

(pogodnie i z uznaniem, przewracając kartki tomiku poezji Tetmajera) Nie szafuję zbyt łatwo przymiotnikiem „piękny”, ale spotykam

u niego wiersze, które zdają mi się na ten przymiotnik zasługiwać. Jednym z nich jest *Hymn do miłości*. Jaka to miłość? — ta zapewne, która człowiekowi z całym stworzeniem jest wspólna. Ale co za popęd szczyry, doznany, poecie dobrze znajomy! Co za podziw dla tego popędu, i co wdzięczności dla niego! W niezwykłym, dziwnym toku wiersza, jaki porywający lot wrażeń i słów, i jak przez coraz nowe porównania oddany czar, wdzięk tego upojenia, poryw tej siły!

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(z zachwytem przytakuje Tarnowskiemu) Tak! Widać, że upojenie w tym najenergiczniejszym wierszu, przepełnia duszę poety, zalewa ją, wyrывa, unosi, niszczy wszystkie inne uczucia i żądze. Nikną wszystkie pragnienia wobec pragnienia ciała ukochanej, bo czar jej tak wielki, że niczym są w porównaniu z nim inne czary natury i skarby duszy. Wszystko drobnieje przed pierwotną potęgą, królową istnień ziemskich, przed miłością — sercem życia wszystkiego.

ANTONI KURPIEL

Rzeczywiście miłość jest dla Kazimierza najwyższą z sił, „życiem życia”, pojmuje on ją zupełnie zmysłowo, czasem aż za bezwstydnie przedstawia. Szuka w niej zapomnienia, powiada, że wobec niej ginie piękność przyrody, niczym się staje sława, znika żądza poznania wszystkiego, co jest poznanym.

STANISŁAW TARNOWSKI

(z przyjemnością wylicza) Oprócz niego, do prawdziwie pięknych wierszy zaliczam: *Narodziny Afrodyty* i *Narodziny wiosny*. Pierwszy, w swojej pogańskiej pogodzie i harmonii zepsute cokolwiek, podług mnie — a podług innych może właśnie ozdobione — ostatnim wierszem, który wychodzącą z wód boginię wita jako przyczynę najsroźszych na świecie męczarni. W drugim, poświęconym naturze, nic nie mać doskonałej harmonii.

ANTONI KURPIEL

(czyta końcowy fragment wiersza „Narodziny Afrodyty”, ilustrując słowa Tarnowskiego):

„A ona rękę swą podniosła światowładną
i naga stała tam, a dziwna jej potęga
aż do Hadesu bram nieprzekroczonych sięga
i zadrżał wszechświat w krąg, bo z morskich głębokości
sprawczyni wyszła mąk najsroższych dla ludzkości.”

JERZY MYCIELSKI

(sceptycznie) Tylko czy mamy w to wszystko wierzyć? Zdaje mi się, że jego wiersze miłosne są skutkiem nadmiernych sił młodości, wszędzie i zawsze przesadzonej. Jako historyk sztuki uważam, że Tetmajer sławiąc zmysłową miłość, rozminął się z wysokim posłannictwem poezji.

STANISŁAW KOŹMIAN

I ja nie lubię, kiedy poeta o takiej miłości mówiąc, wpada z upodobaniem w otwartość zbyt dużą, która nie dodaje energii jego namiętności, a wygląda cokolwiek na umyślne młodociane popisywanie się nieskromnością. Ale jeżeli zdarza się ten niepotrzebny zbytek, to przyznaję najchętniej, że jest w tego rodzaju erotycznych wierszach pana Tetmajera namiętność taka silna i taka lubieżna, jaka się u naszych polskich poetów zdarza rzadko.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

W istocie, nie wahał się poeta obnażyć tajemnice takiej zmysłowości, którą by każdy porządny człowiek powinien tłumaczyć i trzymać w ukryciu. Tyle potęgi żądzy w tych wierszach, tyle szczęścia z jej posiadania, tyle młodzieńczego szału, że obok nich zmysłowe sonety Mickiewicza wydają się jakimś ślamazarnym gruchaniem.

STANISŁAW TARNOWSKI

Zbliżyliśmy się ku końcowi naszej dyskusji. Bez wątplenia Tetmajer jest lirykiem prawdziwym. Patrząc na cały tomik, trzeba przyznać, że po mistrzowsku przedstawił oraz zestawił rozpacz i hedonizm. Swoją drogą to ciekawe połączenie. Zachęcam panów do pisania

recenzji i rychłego ich publikowania. Ja swoją dam do „Przeglądu Polskiego”, no i może do jakiegoś czasopisma w Warszawie.

JERZY MYCIELSKI

Wuju, może do „Słowa”?

Wszyscy się rozchodzą.

Scena siódma

Kraków, kilka miesięcy później, w restauracji u Hawelki siedzą Lucjan Rydel i Kazimierz Tetmajer przy butelce wina, ciesząc się z sukcesu tomiku „Poezji. Serii Drugiej”.

LUCJAN RYDEL

(radośnie wznosząc kielich z winem) Za twój sukces Kaziu!

KAZIMIERZ TETMAJER

(równie wesoło) I poezji Lucek! *Evviva l'arte!*

LUCJAN RYDEL

Jak ci się udało wydać *Serię Drugą*?

KAZIMIERZ TETMAJER

Nakładem autora! Dostałem stypendium z Ministerstwa Oświaty. Trzysta florenów! Głównie dzięki staraniom ciotki, Wandy Żeleńskiej oraz własnym kontaktom z Ludomiłem Germanem, znasz go chyba, to poseł i pisarz, no i jego zabiegom u namiestnika Galicji Badeniego. Sam wiesz, że z pieniędzy za współpracę z „Czasem” i „Głosem Narodu”, gdzie zarabiam ledwie pięćdziesiąt florenów, nie dałbym rady wydać.

LUCJAN RYDEL

(z admiracją) Ale cię Tarnowski pochwalił w swojej recenzji. Siedem karteek! To sensacja. A jak mnie spotkał mówił o tobie: „Co za talent!”

KAZIMIERZ TETMAJER

(z zadowoleniem) W ogóle krytyki jego winszują mi tu wszyscy i widzę, że zrobiła wrażenie. Nawet Mycielski zaproponował mi, żebym pisał recenzje teatralne do „Przeglądu Polskiego”.

LUCJAN RYDEL

Dziwisz się? Toż to „papież krytyki” stańczyków.

KAZIMIERZ TETMAJER

(ironicznie) Wiem. Stańczyki mnie teraz czytają i jestem „tu wielki”. Co to za parodia wielkości! Mam tu nawet przedsmaki tej „wielkości”. Patrzą na mnie przez lornety w teatrze, hrabia Ludwik Michałowski zaprasza mnie, ile razy mnie widzi, panny robią powłóczyste oczy — co wszystko, słowo ci daję, jest mi bardzo obojętne. Już ja widzę, że całe życie będę lawirował między hrabiami i Żydami. Ach, jak już mi brzydą kokieterie z konserwatystami, że aż mnie obrzydzenie bierze. (z ironią deklamuje fragment swoje wiersza pod tytułem „Patriota”)

Niechaj żyje stara cnota!

Daj nam dalej kisnąć, Boże...”

LUCJAN RYDEL

(z niepokojem) Kaziu nie mów tak. Do nich należy prawie cała nasza arystokracja, bogatsza szlachta, ziemiaństwo, politycy, mieszczczeństwo, inteligencja, większość filistrów. Jeżeli oni zechcą cię czytać, to będziesz nie tylko wielki, ale i zamożny.

KAZIMIERZ TETMAJER

Widzę Lucek, że zatarnowszczyłeś się jak Hoesick. Ach! Bryznąć im w oczy raz stanowczo i dosadnie. To moje marzenie. (nagle z uśmiechem pyta Rydla) Znasz chyba ten wierszyk Zagórskiego o naszej Galicji? (humorystycznie przytacza fragment wiersza Włodzimierza Zagórskiego „Wierutna bajka”):

(...) Kraj ten był częścią rozległego państwa,
Które się zwało „perłą chrześcijaństwa”,

Wolność albowiem kwitła tam nie lada:
Rząd robił, co chciał (bajka tak powiada),
A zaś poddanym w „ustawy obręb”
Wolno tam było trzymać język w gębie,
Płacić podatki i dawać żołnierzy
(tak mówi bajka — kto chce niechaj wierzy).

LUCJAN RYDEL

(*żartobliwie*) Przyznaję, że i ja przez długi czas byłem zatarnow-szczony, ale co było tego powodem. Oto, że od tego jezuicko-ary-stokratycznego konserwatyzmu byłem z daleka, że brałem go za dobrą monetę nieskazitelnie prawej osobowości Tarnowskiego. Trzymała mnie przy nim do pewnego stopnia polityka życiowa. Ale zaszła zmiana w ocenach mego widzenia. Stanowczo są rzeczy, których pod koniec dziewiętnastego wieku nie można brać serio. Ten katolicyzm krakowski jest szczerym u jednego Tarnowskiego: on wszystko dostraja do siebie. Jak Tarnowski umrze kiedyś, oby żył jak najdłużej, w Krakowie nastąpi ogromna reakcja, bo jednak w tej pobożności i tych wszystkich, co się grupują koło uniwersy-tetu, jest duża doza karierowiczostwa. O to ci chodzi?

KAZIMIERZ TETMAJER

(*oskarżycielsko*) Tarnowski za surowo ocenił mnie jako człowie-ka, choć oddał hołd jako artyście. Idzie o kilka moich wierszy społecznych o postępie i odrodzeniu. Nie podobały mu się: ani *W Nowy Rok* (1892), ani *Credo*, ani *Koniec wieku XIX*, ani nawet *Hymn do Nirwany*. Krwią własną pisałem te wiersze, a wypowia-dając siebie, pisałem przecież o nas młodych, o naszym pokole-niu. Cóż warta młodość bez buntu?!

LUCJAN RYDEL

(*cytuje fragment wiersza „Credo” z Serii Drugiej*):

„Jest naszą wiarą... Jutro, marzyciele
Przeklinać własne swe będziecie próby.
Lecz naprzód! Naprzód! Niechaj zbrodnie stare
Ustąpią nowym...”

KAZIMIERZ TETMAJER

(deklamuje dalszy fragment tego samego wiersza):

„Zwątpcie, zrozpaczcie i gińcie z przekleństwem!
Bo niczym innym nie jest chód ludzkości
Tylko przemianą zła wieczyście trwałą.
Nienawiść dźwignią jest świata. Niech działa
Ta najsilniejsza potęga ludzkości.”

LUCJAN RYDEL

(ze zdziwieniem i wesoło) Chyba nie jesteś zaskoczony, że konserwatyści nie chcą czynu, to przecież ugodowcy, chcieliby, aby wolna Polska powstała z posłowania w parlamencie austriackim, ha, ha. Ponoć był u Tarnowskiego niejaki Józef Piłsudski, młody przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej, przekonywał do działania, na razie konspiracyjnego, oczywiście nic nie wskórał, bo Tarnowski odmówił.

KAZIMIERZ TETMAJER

(improvizuje kpiąco):

„Założymy partię, nazwiemy ją »Z NICZEGO«
wygramy wybory i będzie wolność z tego.”

LUCJAN RYDEL

(popijając wino) Ha, ha. Kaziu, dla nich to ty jesteś dekadent z urodzenia, bo nie wierzysz w ich wartości.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyjmuje kartkę z przepisany fragmentem recenzji Tarnowskiego i czyta) Posłuchaj co napisał: „Ale jedną uwagę poeta zrobić sobie pozwoli. Gdyby mu kto kazał oblać naftą i podpalić kościół Panny Marii na przykład, dynamitem wysadzić Zamek na Wawelu albo zgładzić jakiego tyrana, zawahałby się z pewnością. A bez wahania i namysłu sławi w wierszach naftę, dynamit i bombę czy sztylet? On sam nie wzięłby ich do ręki, ale ktoś drugi, ciąsny, nie myślący a namiętny, na jego słowo może uwierzyć, że to

potrzebne i dobre. A czy przystoi porządnemu człowiekowi zachwalać i zalecać drugiemu to, czego by sam nie zrobił?”

LUCJAN RYDEL

A to dlatego niektórzy mówią, że Tarnowski zrobił sobie nieprzyjaciela z ciebie na całe życie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z oburzeniem) Nigdy nie zapomnę mu tego „tragicznego gestu”. *(improvizuje)*:

„A wszystkim ból wynikły stąd
Podałem w drugiej serii.
Ta książka krwią pisana jest,
Krwia, co się burzy władzy boskiej,
Tragiczny nad nią zrobił gest
W „Przeglądzie Polskim” pan Tarnowski.”

LUCJAN RYDEL

Ale Ehrenberg, wspominając o recenzji Tarnowskiego w „Czasie”, wyraził się, iż pisana jest z ojcowską miłością.

KAZIMIERZ TETMAJER

Być może dlatego, że nawymyślałszy mi okropnie, Tarnowski kończy po ojcowsku: „do chwały dochodzi się tylko przez to, co dobre. Życzymy poecie całym sercem, żeby do niej doszedł.”

LUCJAN RYDEL

(radośnie, chcąc przestawić złośliwości Tetmajera na tory weselsze) Słyszałem od Kocia i Stasia, że wybierałeś do niego.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ożywieniem, wesółym tonem) A tak. Wyobraź sobie, że mnie Górski i Estreicher namówili, aby iść do Tarnowskiego, więc poszedłem i kazałem oddać bilet *(ironicznie)* „panu hrabiemu”. A teraz szlachcic na zagrodzie, *(z przekazem, żartobliwie)* raczej

bez zagrody, będzie czekał, co wojewoda pocznie. Nic nie począł, bo go nie zastałem. Ale on nazajutrz przyszedł do mnie i wreszcie się spotkaliśmy. Bardzo miły, ujmujący i dobry. Ofiarował mi swoje „usługi” w najżyczliwszy i najuprzejmiejszy sposób na każdym polu. Potem posłałem mu życzenia noworoczne, a Tarnowski przysłał bardzo serdeczne swoje, a nadto podziękowanie za moje sprawozdanie do „Przeglądu” o teatrze. Nadal pisujemy do siebie. (*wesoło*) On do mnie jak do równego sobie „wiekiem i urzędem”, różne rzeczy mi tłumaczy i usprawiedliwia. Ja odpowiadam bardzo grzecznie, ale bardzo śmiało. Raz mi coś pisał o niesłusznym przypisywaniu arystokracji lekceważenie ogółu — odpowiedziałem, że jestem pewny, iż arystokracja lekceważy ogół i jest to zupełnie naturalne. Zmuszam go do stawania na stanowisku Europejczyka, a nie na swoim polskiego i *nota bene* krakowskiego magnata.

LUCJAN RYDEL

(*chcąc zmienić drażliwy temat*) Ale przedrukował swoją recenzję w warszawskim „Słowie” i w ślad za nim inni krytycy życzliwie zrecenzowali cię w Warszawie!

KAZIMIERZ TETMAJER

(*gorzko*) Chcę do Warszawy, nie lubię Krakowa. Towarzystwo krakowskie, już przez to samo, że krakowskie, jest mi wstrętne, choćby było i miłe istotnie. Ale ja miłego nie znam, zresztą tu, gdziekolwiek pójdę, każdy będzie przede wszystkim myślał o tym, czy ja mam dziury w podszwach i ile ich mieć mogę? Zresztą w tych sferach, gdzie mógłbym bywać, miejsca dla mnie nie ma i panują tu młode stańczyki, towarzystwo młode wzajemnej adoracji, „zaszańcy” jak ja ich nazywam. Przecierać się, przebijać między tymi panami — dalibóg nie warto.

LUCJAN RYDEL

Aż tak bardzo chcesz do Warszawy?

KAZIMIERZ TETMAJER

(pogodnie) A wiesz, że z reszty tego stypendium, pojechałem na parę dni do Warszawy, spróbować szczęścia w fachu dziennikarskim. No i udało się, bo nawiązałem przyjazne stosunki z Józefem Wolffem, zyskałem otwarte drzwi do „Tygodnika Ilustrowanego”, zostałem zaangażowany do „Kuriera Codziennego”. Byłem pełen optymizmu i nadziei. Obiecałem nawet matce przysyłać pieniądze. Wierzyłem w swój sukces, choć mówiąc szczerze Lucek, to w Warszawie jeszcze pozytywizm kwitnie w najlepsze, a filisteria kupiecko-przemysłowa prym trzyma wraz z komediami Zalewskiego i Sardou. Sądziłem, że wraz z rosnącym powodzeniem będę prowadził bogate życie towarzyskie, tym bardziej, że zacząłem w nim być bardziej cenionym, dostawałem różne zaproszenia. Podobno jestem już tam w modzie między paniami i paniami. Lubilem bywać i ogromnie uprawilem się w salonowości.

LUCJAN RYDEL

Jesteś już tam popularny! Dlatego lubisz Warszawę.

KAZIMIERZ TETMAJER

Lubię warszawski bezimienny tłum. Lubię wałęsać się wśród niego, czuć na sobie spojrzenia dziesiątków oczu i słyszeć powtarzane nieraz do znudzenia — Tetmajer! Tetmajer! Cóż, może jestem próżny i zarozumiały, ale to jednak cieszy, przedziwnie podnieca to uznanie bezimiennych przechodniów. A tego doświadczam tylko w Warszawie — może dlatego tak ją lubię.

LUCJAN RYDEL

(wesolo, wyraźnie podpity) Z tym powodzeniem u kobiet i panien, to z twojej strony Kaziu żadna przesada. Podobasz się i będziesz się im podobał nie tylko ze względu na wygląd, ale przede wszystkim z powodu tego, co w swoich wierszach miłosnych o nich piszesz i jak do nich piszesz. Podajesz rymem oświadczenie, że lubisz, kiedy kobieta w twoim „objęciu mdleje”, więc one będą

mdlały na twój widok. Ha, ha. Kaziu! Przed tobą sława! Zapamiętaj, że ja ci to powiedziałem.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyraźnie zadowolony i podпиты) Czytałeś recenzję Jankowskiego w „Tygodniku Ilustrowanym”. Dołączył do niej mój portret. Powiem ci, że miło jest widzieć swoją małpiosć w piśmie misternie skonterfektowaną.

LUCJAN RYDEL

Aaa, tego malarza-amatora, ucznia Witkiewicza. Rzecz ciekawa, że on zupełnie odmiennie ocenił twój pesymizm, który dla niego był tylko tłem kontrastowym dla twojej witalności młodzieńczej. O *Eviva l'arte!* pisał, że „nie brak, lecz nadmiar chyba sił życiowych i fantazji młodzieńczej ma w sobie ten, komu z ust lecą strofy, warczące w powietrze, jak proporzec.” *(wstaje i podpitym głosem deklamuje fragment tego wiersza):*

„*Eviva l'arte!* Niechaj pasie brzuchy
nędzny filistrów naród! My, artyści,
my, którym często na chleb braknie suchy,
my, do jesiennych tak podobni liści,
i tak wykrzyknem; gdy wszystko nic warte,
eviva l'arte!”

KAZIMIERZ TETMAJER

(podпиты z trudem wstaje i razem głośno mówią dalszy fragment):

„*Evviva l'arte!* Duma naszym bogiem,
sława nam słońcem, nam, królom bez ziemi,
możemy z głodu skonać gdzieś pod progiem,
ale jak orły z skrzydły złamanemi —
więc naprzód! Cóż jest prócz sławy co warte?
evviva l'arte!”

LUCJAN RYDEL

(wyraźnie pijany) Niech żyje sztuka!

KAZIMIERZ TETMAJER

I wino!

LUCJAN RYDEL

Kaziu, zamawiam jeszcze jedną butelkę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*przytakuje i odpowiada fragmentem z powyższego wiersza*) Dobrze, skoro „życie nasze splunięcia nie warte” — pijmy wino. (*sfrustrowanym głosem*) A ja za mało czytałem, za mało się kształciłem na wzorach. Jestem samoukiem w poezji raczej, niż uczniem poetyckich szkół. Co na mnie wywarło wpływ, to *Kondor* Leconte de Lisle’a, Shelley, Leopardiego rezygnacyjny pesymizm. Byrona zawsze lubię, ale temu złożyłem hołd w tym tylko, czegom nie drukowałem.

LUCJAN RYDEL

Cała krytyka warszawska składa ci hołd!

KAZIMIERZ TETMAJER

Lucek, jeżeli rzeczywiście niesłychanie łaskawie dotąd ogół krytyków, z małym wyjątkiem, ze mną się obchodzi, to z krytyk jakie miałem, nie wiem, czy oprócz krytyki Tarnowskiego i Chmielowskiego oraz Zdziechowskiego znalazłabym jeszcze napisaną równie „dobrze” i równie „rozumnie”.

LUCJAN RYDEL

Chmielowski w „Ateneum” zachwycił się twoimi wierszami tatrzańskimi, są dla niego najpiękniejsze, zwłaszcza *Melodia mgieł nocnych*. Napisał, że „kto takie melodie tworzyć potrafi, ten jest prawdziwym poetą, co wyrobił sobie doskonale narzędzie do wypowiedzania swych wrażeń i uczuć własnych, oryginalnych.”

KAZIMIERZ TETMAJER

(*smętnie*) Ja się mam zawsze za czeladnika we wszystkim, co się tyczy wiersza — tylko rymuję dobrze i o to się będę kłócił. Wiem,

że dobrze rymuję, a przynajmniej rzadko czasowniki z czasownikami, a przymiotniki z przymiotnikami.

LUCJAN RYDEL

Ale ten *List Hanusi*, góralskiej dziewczyny zakochanej w młodym panu, pisany gwara podhalańską, jest śliczny. (*cytuje z pamięci fragment*):

„Głowa mię boli serdecka nie cuję,
Łzy ino syćko z ocu mi się lejom,
Nikt tego nie wi, za kim ja banuję,
Ale się ludzie nascy se mnie śmiejom.”

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z westchnieniem*) Ach Tatry, moje Tatry. (*nagle z ożywieniem*) Luczek, powiedz raz tym durniom piszącym głupie recenzje, którzy nie umieją czytać, że ja wprowadziłem do języka nowe zwroty, nowe wyrażenia, na przykład „osmętница”, „otęcz”, rozchwiej” i inne, że pierwszy użyłem podwójnych porównań, że koloryzuję tak, jak nikt się nie starał koloryzować, i że to moja zasługa!

LUCJAN RYDEL

(*z pijackim animuszem*) Tak jest wielki poeto! Nasz wieszczu! Powiem!

KAZIMIERZ TETMAJER

(*wyraźnie pijany*) Lubię cię strasznie, zielona małpo!

Wychodzą z restauracji zataczając się i trzymając pod ramię.

Scena ósma

Kilka tygodni później, Zakopane, Zakład Wodoleczniczy doktora Andrzeja Chramca, w pijalni wód Konstancy Górski i Kazimierz Tetmajer pijąc wodę źródlaną rozmawiają tuż po spotkaniu z młodym Adamem Krasińskim, wnukiem poety Zygmunta Krasińskiego, hrabią, ordynatem opinogórskim, który przyjechał tu na leczenie płuc.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Jestem wdzięczny Adamowi Krasińskiemu za łaskawe przyjęcie i długoletnią przyjaźń.

KAZIMIERZ TETMAJER

Kocio, ja też się cieszę, zwłaszcza, że dzięki tobie mogłem go poznać, no i że okazał mi wiele sympatii. W końcu to wnuk poety Zygmunta Krasińskiego, hrabia, ordynat opinogórski, który przyjechał tu na leczenie płuc.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Prosiłem Adama, aby zechciał cię zatrudnić jako bibliotekarza w Bibliotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie. Ale niestety, jak powiedział, Biblioteka wakansów nie posiada.

KAZIMIERZ TETMAJER

(uradowany) Tak, dziękuję ci Kocio. Miejsca mi Krasiński nie dał, bo go nie ma, ale zaproponował, żebym przyjechał na jego koszt do Heidelbergu, gdzie kończy doktorat, i był tam z nim przez parę miesięcy. Zapłaci podróż, mieszkanie i utrzymanie, a nadto da sto florenów miesięcznie. Za to mam mu pomagać, w niektórych pracach i pisywać korespondencję do „Słowa” i do „Biblioteki Warszawskiej”. Po paru miesiącach, jeśli będziemy nawzajem z siebie zadowoleni, pomoże mi jakiś czas w Warszawie, polecając mnie do redakcji owych pism lub zatrzyma przy sobie, jako rodzaj sekretarza osobistego.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

I co, Kaziu, jesteś zadowolony z jego propozycji?

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, przyjmę ją. Jeśli się nie rozmyśli, będę mógł utrzymywać moją matkę, pomóc czasem Włodzowi i długi płacić. Może trochę świata zobaczę.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

To na pewno i posłuchasz wykładów.

KAZIMIERZ TETMAJER

Może mi zresztą być bardzo źle, ale może mi być i dobrze. (*łobuzersko*) Czy kazać sobie zrobić liberię?

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Ha, ha. A co sądzisz o nim po naszym spotkaniu?

KAZIMIERZ TETMAJER

No cóż. Grzeczny, uprzejmy, bardzo inteligentny. Szkoda, że to umysł wprost przeciwny mojemu, nie wierzący w nic, tylko w wolę, papieża i filozoficzne spekulacje, zupełnie drugi Zygmunt Krasieński.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Jednak to arystokrata.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*dobitnie*) Kocio, i ja jestem arystokratą do szpiku kości, co prawda nie mogę być arystokratą rodowym, więc jestem arystokratą mojego ja, zawsze nim byłem, od dzieciństwa.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Przede wszystkim jesteś artystą.

KAZIMIERZ TETMAJER

Powiem ci, że ja jego *dame de compagne* być nie myślę, ani krępować się nim nie będę, gdyż jeżeli wielcy panowie mają swoje fantazje, to artyści mają także swoje, a na przykład nic u niego nie robiąc i siedząc, diabli wiedzą po co, krępować bym się musiał. Jego mogę uważać za rodzaj instytucji dającej mi rodzaj stypendium, ale nigdy zależnym być nie chcę.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Zawsze byłeś niezależny. Pamiętam cię z czasów gimnazjum, no i oczywiście Włodzia.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*uśmiechając się*) Uchodziliśmy nawet za trójkę nierozłącznych przyjaciół, choć zawsze bardziej przyjaźniłeś się z Włodziem. Przypominasz sobie, jak nasz gimnazjalny kolega, Adaś Langie, wielce oburzył moją mamę mówiąc, że stanowimy nierozdzielną trójkę, usiłując dociec, który z nas jest w tej trójcy Bogiem Ojcem, a kto Duchem Świętym.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

(*serdecznie*) No Kaziu, myślę, że chwila jest dobrze wybrana, aby ci serdecznie pogratulować pierwszego miejsca dla twojej noweli *Książka Piotr* w konkursie „Czasu” i trzystu florenów nagrody.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*usatysfakcjonowany*) A ja tobie trzeciego za nowelę *Biblioman* i pięćdziesięciu florenów. Jestem zachwycony twoim *Bibliomanem*. Podobały mi się najbardziej pomysł, pejzażowanie i wyrażenie „niebiesko-ponure chmury”. Diabli nadali, że to mnie nie przyszło do głowy. Ja, który siedzę wiecznie w najrozmaitszych kombinacjach błękitu, szafiru, seledynu, modrości, zapomniałem zupełnie o kolorze niebieskim, a ty pokazujesz, jaki on jest. Słusznie ci podkadził Sienkiewicz pisząc gdzieś o tobie, (*usituje sobie przypomnieć*) zaraz, zaraz zacytuję, o ile mam dobrą pa-

mieć, a mam bardzo dobrą, że „nikt w tak małej noweli nie potrafił zamknąć tak wielkiej myśli, ni wyrazić jej językiem tak szlachetnym i dyskretnym.”

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Sienkiewicz zaszczyca mnie swoja przyjaźnią.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*entuzjastycznie*) Ach! Pisać tak, jak Sienkiewicz! Wiesz Kocio, że pisząc *Księdza* usiłowałem wczuć się w styl, ducha języka Sienkiewicza. On pisze niezmiernie prosto, krótkimi, nieskomplikowanymi zdaniami. Jednak ta swoboda ruchu Sienkiewicza jest straszliwie godną zazdrości. Swoją drogą „Henio” jest genialny. Rad bym i ja mieć w nim przyjaciela, tym bardziej, że życzliwie w „Słowie” napisał o moich wierszach, iż zaraz w ich czytaniu znać pazur talentu. Więcej mi te „pazury” warte niż wszystkie artykuły znakomitych krytyków. A swoją drogą, czy czytałeś w „Czasie” jak nam wykadzili?

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Kto?

KAZIMIERZ TETMAJER

Zdaje się, że Stasiu Estreicher, który był członkiem jury konkursowego.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Pisał do mnie niedawno, że na pierwszym posiedzeniu odczytano tylko twojego *Księdza*. Nie było aplauzu! Tylko cisza, wzruszenie. Nikt nie wątpił, że dostanie ci się palma *nobilis*.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*śmiejąc się*) Podobno wiedział już o tym cały Kraków przed ogłoszeniem wyniku konkursu.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

A drugą nagrodę dali jakiemuś studentowi filozofii, Tadeuszowi Micińskiemu, za nowelę *Nauczycielka*.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*żartując*) Widzę, że nowy człowiek idzie, a ja nie bywam taki niezazdrosny rywal, jak ty. Może by więc tego Micińskiego zawczasu otruć — niech nie bałamuci! Bo my, to już musimy się tolerować, jak stare psy przy jednym szafliku.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

Będąc pobity przez ciebie, nie mam uczucia zazdrości wobec wyższego talentu, odzywam się teraz do człowieka, a nie do autora.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*złośliwie*) Jako autor wiedziałem, że cię wezmę w konkursie tym, czym cię wziął i Miciński: mniejszą kulturą w robocie, rozumiesz? Żebyśmy pękli, nie będę ja z Tobą nigdy na jednej ławie siedział, jesteście znanadto różni.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

(*urazony*) Być może, że to źle wypowiedziałem, że potraktowałem ciebie znanadto po koleżeńsku. Nie mogę ci przecież mówić wprost, że cię podziwiam, ani rozbijać o twój nos kadzielnicy.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*pojedenawczo*) Wybacz Kocio, bardzo sobie cenię twoje opinie i towarzystwo. Jesteś wrażliwy i bezpośredni, posiadasz ceniomy nie tylko przeze mnie kunszt i kolorowość słowa, jesteś niezrównanym rozmówcą. Pamiętam atmosferę w salonie twojego domu, gdzie niemalże każdy sympozjon był wielką przygodą intelektualną. Pamiętasz, jak kiedyś przyjechał Przesmycki, a ty zaaranżowałeś ucztę wierszopisów: on, Miriam, Porębowicz, Zdziechowski, Rydel i ja. Wszyscy czytaliśmy swoje rzeczy z wy-

jątkiem Zdziechowskiego. A ty cudownie deklamowałeś swoje poezje. Zawsze byłeś dla mnie natchnionym wprost inspiratorem.

KONSTANTY GÓRSKI, „KOCIO”

(udobruchany) Wiem, dlatego o sobie napisałem *(melancholijnie cytuje swój wiersz)*:

„Bom kuł bez serca, kuł, gdym służył,
I zawsze jakiejś obcej sławie...”

Wychodzą z pijalni zakładu leczniczego.

Scena dziewiąta

Zakopane, kilka miesięcy później, jesienne popołudnie, Zakład Leczniczy doktora Kruszyńskiego, w pokoju zajmowanym przez Kazimierza Tetmajera rozmawiają z nim jego goście Janusz Chmielowski i Tadeusz Żeleński.

JANUSZ CHMIELOWSKI

(z zatroskaniem) Widzę Kaziu, żeś niezdrów, co też ci dolega?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z zakłopotaniem) Niestety, złapałem w Heidelbergu zupełnie szalonego, *trypo furioso*, trypa, i zdaje się, że będę musiał iść do szpitala. Przywiózł mnie tu z Krakowa Tadzio i został na parę dni. Leczę się tutaj hydroterapią, głównie zawijają mnie w mokre ręczniki. Oby pomogło, bo nie zamierzam się poddać ostrym rygorom, bez prawa wychodzenia. Tylko zmiłuj się Janusz, nie mów nic nikomu.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(z młodzieńczym optymizmem) Drogi kuzynie, nie martw się, szybko tu ciebie wyleczą, tym bardziej, że choroba jest we wczesnym stadium. Pamiętaj, że to niezwykle ekskluzywny, nowoczesnie wyposażony zakład leczniczy doktora Kruszyńskiego. Ma telefony i dzwonki w pokojach na służbę. Są tu iście europejskie luk-

susy, o których dotąd w Zakopanem nie słyszano. Szkoda, że jutro wyjeżdżam.

KAZIMIERZ TETMAJER

Muszę wychodzić Tadziu, bo najlepiej czuję się wśród górali. Wczoraj na przykład, byłem na chrzcinach u Bartka Obrochty. Chłopi, zakopianie i obcy, gadali mi o ojcu, jeden z Cichego, dowiedziawszy się, kto jestem, zaczął mi świadczyć rewerencje. Ale było mi to zupełnie przykre — bezwiedna ironia. Cóż ja dziś jestem — bez majątku. Mam nadzieję, że gdy ostre objawy zelżą, to zacznę trochę pisać.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

To właśnie Bartek Obrochta mi powiedział, że przyjechałeś i gdzie się zatrzymałeś. A ja mieszkam w „Jordanówce”, jesień w górach jest piękna. W górach, podobnie jak i w życiu, gdy nie można tak, trzeba — inaczej!

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(*radośnie*) Spotkaliśmy się tu już z młodszym ode mnie Mieciem Karłowiczem. Jest zachwycony twoimi wierszami kuzynie i chce z nami chodzić po górach. Mówił, że skomponuje do niektórych z nich muzykę, zwłaszcza do *Mów do mnie jeszcze...* A mój tato powiedział, że też myśli o tym.

KAZIMIERZ TETMAJER

Z Miecia będzie dobry taternik. Kocha góry.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

(*z życzliwym zacięciem*) A co, oprócz choroby, przydarzyło ci się jeszcze Kaziu w Heidelbergu? Jak ci było z Krasińskim?

KAZIMIERZ TETMAJER

(*wesoło*) Tym pytaniem skłaniasz mnie do rozmowy „na męskie tematy”? A wy, obydwaj, dopiero co dorośliście.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

(*zdziwiony*) Przecież hrabia Adam Krasiński jest niewiele starszy od nas.

KAZIMIERZ TETMAJER

A niech tam, pośmiejmy się. Co do Krasińskiego — najzacniejszy to chłopiec, a nie wiem, czym mu się wywdzięczę za to, jaki jest i był dla mnie. Może zadedykuję mu kolejną serię moich *Poezyj*.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Byłeś nie tylko w Heidelbergu, ale podróżowałeś po Włoszech.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak. Wspólne życie towarzyskie moje i hrabiego ograniczało się jedynie do wizyt w domach profesorów miejscowej uczelni, gdzie Krasiński robił doktorat, wypełnione zdawkowymi rozmowami, pełnymi natrętnych, stereotypowych potakiwań w rodzaju: — *Ja, ja, Herr Graf*. Nużyły nas obu. (*z łobuzerskim uśmiechem*) Ale, wyobraźcie sobie, że któregoś razu tańczyłem na balu maskowym w masce żyda bankiera, w kamizelce jedwabnej białej Krasińskiego i z jego olbrzymimi złotymi spinami do mankietów w gorsie, w moim zresztą smokingu, i olbrzymim łańcuchu z gwiazdami, wyjętym umyślnie. Krasiński przebrany był także cudacznie. Stało się zaś to wszystko dzięki temu, że w Mannheimie spotkałem na dworcu jakąś dziewczynę, batiarkę, i zabrałem ją do hotelu. Dano mi dwa pokoje, ale ponieważ zacząłem obłapiać, a ona zaczęła się ciskać i krzyczeć w jednym, więc mnie z obu wyrzucili. Zabrałem dziewczkę i pojechałem do Heidelbergu.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(*wyraźnie zaciekawiony*) I co dalej?

KAZIMIERZ TETMAJER

(*kontynuuje ze śmiechem*) Nie było co z dziewczką zrobić, idziemy w maskach na bal. Krasiński tam jakąś podłą „żyrafę” wykopał

i poszedł z nią do jednego ze znajomych, omylił się jednak o piętro i wlaźł do łóżka — wiecie, że tam nie zamykają mieszkań — z nią komuś nieznanemu. Ten przychodzi, ciemno, krzyczy, ostatecznie Krasiński zmyka z „żyrafą”, pozostawiając surdut, z pożyczoną w kostiumerii turecką karabelą przy boku, w niebieskiej kamizelce w złote desenie. Na drugi dzień mieliśmy, oczywiście, niesmak. Ja coś o pięćdziesiąt marek mniej w kieszeni. On o jakieś czterysta mniej.

WSZYSCY

Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

Niestety, potem poszedłem do burdelu i złapałem „pamiątkę”.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

A do Włoch, kiedy pojechałeś?

KAZIMIERZ TETMAJER

Po trzech miesiącach opuściłem Heidelberg, gdyż hrabia zafundował mi pożegnalny wóaż: Neapol, Capri, Monte Carlo... (z *uśmiechem*) Na poznanie słynnego kasyna dostałem dodatkowe pieniądze, które przepuściłem z Włoszkami. Grałem trzy dni i jednego dnia wygrałem trzysta pięćdziesiąt franków, ale potem przegrałem trzysta. Do kraju wróciłem bez grosza.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

To wiem, ciocia mówiła.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

(*żartobliwie*) Wszystko przez hazard i kobiety.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*też żartując*) Na hazardzie się nie znam, ale co do kobiet, mogę wam wiele powiedzieć.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

To na pewno, kobiety już cię kochają za twoje wiersze miłosne. Wi-działem jak podpisywałeś, nawet tu w Zakopanem, tomiki *Poezji*.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*wyjmując z szuflady plik listów*) Ażebyście wiedzieli. Te listy są od moich wielbicielek. Powiedzieć wam coś o nich?

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

(*zachęcająco*) Oczywiście.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*rozbawiony*) Przede wszystkim musicie wiedzieć, że babski rodzaj dzielę sobie na: „czcigodne matrony”, „zacne dziewice”, „narze-czone — własne, oczywiście”, „panny z posagiem”, „żony krew-nych i przyjaciół” — te darzę szacunkiem, „kuzynki własne”, „ko-chasie okazje *vel* dryndy”, „koliberki”, „urocze babiszony”, „całując rączki i żegnam”.

TADEUSZ ŻELEŃSKI i JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*po chwili z przymkniętymi oczyma i tajemniczym półuśmiechem*) Dla mnie nie ma kobiet obojętnych, każda w moim życiu coś znaczy. Każda zostawia po sobie jakiś ślad, smugę bodaj, ale pozostawia. Jestem demokratą, na przykład kiedyś obłapiałem w domu tylko szlachciankę, ale z męża księżną. Sprezentowałem jej broszkę do zegarka z mitrą. Powiedziała mi, że jeszcze nikt, a miała pięciu aman-tów, ma dwadzieścia osiem lat, tak jej nie szarmował i nikomu się tak nie oddała. A ja wtedy miałem zły dzień, bom wcześniej był z po-kojówką jej kuzynki. Jeżeli jej zaimponowałem w zły dzień, to chy-ba mężczyźni nie znają anatomii kobiecego ciała. Co do mnie, po-trafię, dotykając kobietę językiem w grzbiet, odwrócić ją na wznak albo zwinąć w kłębek — i to jest mój najnowszy wynalazek.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Teraz sobie przypomniałem, że jedna z twoich wielbicielek, niejaka Lora, mieszka tam gdzie ja, w wili „Jordanówka”. Bardzo chce mieć twój autograf na tomiku wierszy, które zna prawie wszystkie na pamięć, głównie miłosne.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ach tak, a cóż to za jedna?

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Nie zawracałbym ci głowy byle kim. Ale to posażna ziemianka z Zagórza, z Królestwa. Panna osiemnastoletnia, dobrze wykształcona, zna języki, piękna. Nazywa się Laura Rakowska. Widuję się z nią codziennie i jutro mogę was sobie przedstawić. Zatem czy przyjdiesz do „Jordanówki”? Najlepiej w południe na kumys, który o tej porze codziennie pijemy dla zdrowia.

KAZIMIERZ TETMAJER

(rozbawiony) Na kumys? Toż to kobyle mleko. Ha, ha. Przyjdę!

Janusz Chmielowski żegna się i wychodzi z pokoju.

Scena dziesiąta

Zakopane, kilka tygodni później, zakochani w sobie Kazimierz Tetmajer i Laura Rakowska, spacerują rozmawiając o swojej miłości i postanawiają się zaręczyć.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zakochany w Laurze, patrząc na nią mówi fragment swojego wiersza):

„Loro, w twoje cudne, cudne, cudne oczy,
kiedy patrzy: wstrzymuje się słońce...
i dziwuje się kwiat na łące,
i czar idzie z niebieskich roztoczy
w twoje cudne, cudne, cudne oczy...”

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

(zakochana w Kazimierzu, z miłością odwzajemnia komplement)
Twoje oczy też są piękne Kaziu, takie łagodne, sentymentalne.

KAZIMIERZ TETMAJER

I zakochane w Lorze. (deklamuje energicznie fragment swojego wiersza „Dla rymu”):

„Kocham cię, jasna! Patrzę na tve lice,
oczu szafiry rzęsą ozłocone,
na krasę twoich ust — patrzę i płonę,
tym więcej pragnąc, im więcej się syce....”

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

Ja też cię kocham Kaziu, ale w tajemnicy. (wesóło) Dobrze, że jeszcze nie wie o tym moja *dame de compagne*, która rozmawia ze mną wyłącznie po francusku, ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zuchowato) Ach, ten „Koczkodan”. O dziwo, udało mi się jakoś ją obłąskawić, chyba moją francuszczyzną i karmelkami, bo tak że dziś nie poszła za nami.

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

(dziecinnie) Dlatego zbudujemy sobie niedługo malutką chatkę na zakopiańskim upatrzonym odludziu, ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

(w tym samym tonie) Albo wprost przeciwnie, okazała wille, skąd, jako Tetmajerowie *in spe*, będziemy jeździć po szerokim świecie. (poważnie) Loro, zaręczmy się dzisiaj! Przygotowałem stalowe pierścionki z moim godłem: *Vouge la galere* i monogramem K. L. (wklada pierścionek na palec Laurze i całuje)

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

(radośnie) Dobrze Kaziu, Niech płynie nasza łódź! Jeszcze się nikt tak nie zaręczał.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z miłosnym uniesieniem deklamuje fragment swojego wiersza):

„A kiedy będziesz moją żoną,
umiłowaną, poślubioną,
wówczas się ogród nam otworzy,
ogród świetlisty, pełen zorzy.

Rozdzwonią się nam kwietne sady,
pachnąć nam będą winograpy,
i róże śliczne i powoje
całować będą włosy twoje.”

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

(zachwycona) A gdzie się wybierzemy w podróż poślubną?

KAZIMIERZ TETMAJER

Zwiedzimy Capri, Neapol, co tam, całe Włochy!

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

Wspominałeś, że już tam byłeś.

KAZIMIERZ TETMAJER

Dzięki Krasińskiemu, to wesoły hrabia.

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

(z zaciekawieniem) A co wesołków tak ubawiło?

KAZIMIERZ TETMAJER

(urwiszowsko) Przednia zabawa w tajemniczych poetów dekadentów. Najpierw rozbawiło nas komponowanie domniemych a szokujących nazwisk, dajmy na to: Witold Bończa-Niedojadło, Leon z Futerka Koloński, Dymitr Perkalik, Heliodor Żakiet, M. Ałpanastuł. Ten ostatni, to po prostu: małpa na stół, ha, ha.

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

(śmiejąc się) Wesoły duet. I co dalej?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z humorem) Takie nazwiska czekały na wiersze, więc chcąc przedłużyć sobie zabawę, spreparowaliśmy antologię rzekomych poetów dekadentkich i urojonych symbolistów, ha, ha. Hrabia dał pieniądze i ukazało się luksusowe wydanie tej parodii w Krakowie.

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

Pod jakim tytułem?

KAZIMIERZ TETMAJER

Poemat: *Eleonora. Trójhymn duchów smętnych przez Fosforycznego Skalderona*, czyli przeze mnie, ha, ha. I wiersze: *Jęki Ziemi. Pantologia Dekadentów Polskich zebrana przez dra Juliana Pogorzelskiego*, czyli hrabiego.

(deklamuje z „Pantologii” wiersz „Przemoknięty” swojego autorstwa):

„Czarną barką płynie szparko
Oceanów złoty śpiew.
Drżą u góry wód lazury
I promienne liście drzew.
Wśród podmuchów trupich duchów
Kwiat lotosu rośnie wciąż.
A w błękicie na gór szczycie
Wyprężony syczy wąż.”

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

(rozbawiona) Ha, ha. Jak je przyjęto?

KAZIMIERZ TETMAJER

Wywołały sporo hałasu. Oczywiście bomba pękła i okazało się, że rzecz jest kawałem, ale nim do tego doszło były dla nas wielką uciechą, zwłaszcza, że ofiarą mistyfikacji padła nawet Zapolska, i to do tego stopnia, że wydrukowała pochwalny artykuł

o książce. (*łobuzersko*) Więc ja, pchnięty żyłką wisusostwa, poszedłem do niej z wizytą dziękczynną za uznanie, ale Gabriela, dowiedziawszy się o parodii, wściekła już na nas autorów, przywitała mnie z trzepaczką w dłoni, jako instrumentem powitalnym, co potwierdziło jej impulsywny temperament. Musiałem salwować się ucieczką, ha, ha.

LAURA RAKOWSKA, „LORA”

(*żartując*) Tymczasem, my też musimy uciekać, bo widzę na horyzoncie naszego „Koczkodana”.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*zrezygnowany*) Za późno, już nas zobaczyła.

Idą w stronę willi „Jordanówka”.

AKT TRZECI

Scena pierwsza

Warszawa, początek drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku, Kazimierz Tetmajer odwiedza Ferdynanda Hoesi-cka i rozmawia z nim w jego mieszkaniu o zerwanych zaręczynach z Laurą Rakowską.

FERDYNAND HOESICK

(radośnie) Witam szczęśliwego narzeczonego!

KAZIMIERZ TETMAJER

(przygnębiony, smutno) Ani narzeczonego, ani szczęśliwego.

FERDYNAND HOESICK

(widząc przyjaciela w złym stanie, pyta z troską i z niedowierzaniem) Kaziu, co ty mówisz?

KAZIMIERZ TETMAJER

(ciężko siadając na krzesło) Niestety, Dunio, mój przyjacielu, moje narzeczeństwo diabli wzięli.

FERDYNAND HOESICK

Jakże to się stało, przecież pisałeś o hucznych zaręczynach w Krakowie.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, przyjęcie zaręczynowe z niezwykle pompą zorganizowali Żeleńscy, którym narzeczona moja bardzo przypadła do serca. Mama też ją polubiła tak mocno, że obwoziliśmy Laure dorożką po całym Krakowie. Bardzo się kochaliśmy i było to widać. Potem musiała wracać do Kręczek pod Warszawą, do majątku swojej siostry Marii, zwanej Myszka.

FERDYNAND HOESICK

Więc kto zerwał zaręczyny?

KAZIMIERZ TETMAJER

Mąż Myszki, niejaki Rodkiewicz, młody i energiczny właściciel ziemski. Nie do uwierzenia! Bo Lora i ja nie zamierzaliśmy rezygnować ze swojego szczęścia i małżeństwa.

FERDYNAND HOESICK

(*zdumiony*) Zatem jakże to się stało?

KAZIMIERZ TETMAJER

Nalej mi jeszcze wina. (*pije wino i ze smutkiem opowiada*) Wszystko przez towarzyszącą Lorze nauczycielkę, przyzwoitkę, którą nazywaliśmy „Koczkodanem”. Nieopacznie Lora pochwaliła się „Koczkodanowi” rękopisem starannie wykaligrafowanego przeze mnie wiersza *A kiedy będziesz moją żoną*, który dla niej napisałem. Ta, gdy go przeczytała, natychmiast zaalarmowała rodzinę Lory i sprowadziła nam na głowę tego szwagra Rodkiewicza. Swoje dołożyli też gospodarze pensjonatu.

FERDYNAND HOESICK

(*zdziwiony*) A co ma szwagier do Laury?

KAZIMIERZ TETMAJER

Ano ma, bo jest jej opiekunem prawnym, gdyż Lora jest sierotą od dziewiątego roku życia.

FERDYNAND HOESICK

Ach, tak.

KAZIMIERZ TETMAJER

I tenże szwagier Lory przyjechał do Zakopanego, nasłuchawszy się o mnie tego, co jest między prawdą a plotką, przyszedł na męską rozmowę.

FERDYNAND HOESICK

(niecierpliwie) I cóż powiedział?

KAZIMIERZ TETMAJER

Że niby mam syna z jakąś góralką i, że najprawdopodobniej, jestem chory wenerycznie. Kategorycznie i z oburzeniem zaprzeczyłem tym plotkom.

FERDYNAND HOESICK

(spokojnie, filozoficznie i łagodnie, nie chcąc denerwować przyjaciela) Faktem jest, że prawda nieraz toruje sobie drogę pod maską plotki, a z plotki przez jedną noc wyrasta nie dająca się obalić prawda. A czy o tej rozmowie powiedziałaś Lorze?

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, zaraz na drugi dzień. Wtedy Lora, po naszym spacerze, powróciwszy do pensjonatu, oświadczyła Rodkiewiczowi, że powiedziałem jej o rozmowie i dodałem, że na niektóre moje pytania szwagier nie odpowiedział mi zgodnie z prawdą.

FERDYNAND HOESICK

A co na to Rodkiewicz?

KAZIMIERZ TETMAJER

Wściekł się. Ta wiadomość spowodowała, że Rodkiewicz kategorycznie i w bardzo szybkim tempie zarządził, i spowodował wyjazd Lory z opiekunką do Włoch, gdzie przebywała przez dłuższy czas, aby nauczyć się włoskiego, w rzeczywistości, aby zapomnieć o mnie.

FERDYNAND HOESICK

Ach, tak.

KAZIMIERZ TETMAJER

Byłem niedawno u jej rodziny. Na próżno. Rodzina Rakowskich zerwała ostatecznie zaręczyny. Jestem załamany, że tak szybko wygnano mnie z jej serca. Bardzo ją kochałem, prawdziwie i szczerze. Czuję, że to ostatnia moja miłość wypływająca z serca. (*mówi fragment swojego wiersza „Gra słów”*):

„Odszedłem... Świat się cały nie zawalił,
ani runęły pod nim rusztowania,
tylkom u progu twojego zostawił
całe pragnienie i miłość kochania.”

FERDYNAND HOESICK

Ubolewam przyjacielu razem z tobą.

KAZIMIERZ TETMAJER

Pojadę gdzieś zagranicę, może do Wiednia, przewietrzyć się psychicznie. Bo jak chodzę po Krakowie, zdaje mi się, że ludzie, którzy mogą mnie znać z widzenia, patrzą z ironią, i z podrywającym politowaniem z powodu zerwania ze mną zaręczyn, a raczej odrzucenia mnie. Nawet w restauracjach staram się siadać na mniej widocznych miejscach.

FERDYNAND HOESICK

(*pocieszająco, po przyjacielsku*) Przede wszystkim nie zdajesz sobie sprawy, że kwestia ta tylko dla ciebie jest najważniejszą na

świecie. Wydaje ci się, że ciągle w mieście o tym mówią, że prawie niczym innym się nie zajmują. Tymczasem tak nie jest.

KAZIMIERZ TETMAJER

(ze smutkiem) Ja wiem Dunio, że to odrzucenie mnie przez Rakowskich będę przeżywał bardzo długo.

FERDYNAND HOESICK

(chcąc pomóc jakąś radą) Kaziu, przelej to wszystko na papier! Może ci ulży!

KAZIMIERZ TETMAJER

Kto wie?

Tetmajer wychodzi.

Scena druga

Kraków, dwa lata później, redakcja „Przeglądu Literackiego”, w której zebrali się przy herbacie jej redaktorzy Adam Grzymała-Siedlecki, Tadeusz Sobolewski oraz zaproszeni przez nich krytycy literaccy: Ignacy Chrzanowski, doktor literaturoznawstwa i adiunkt w Uniwersytecie Jagiellońskim; Józef Flach, młody konserwatysta, członek redakcji „Przeglądu Polskiego” i Wilhelm Feldman. Wszyscy to młodzi mężczyźni w wieku od dwudziestu paru do około trzydziestu lat, którzy dyskutują na temat powieści Kazimierza Tetmajera „Anioł śmierci”, a także jego „Poezji. Serii Trzeciej”.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

(serdecznie) Witam panów recenzentów w redakcji „Przeglądu Literackiego” i proszę o wyrażenie opinii na temat wydanej właśnie powieści Tetmajera *Anioł śmierci*”, która cieszyła się przez ostatnie dwa lata niebywałą wprost poczytnością na łamach „Czasu” i „Wieku”, oraz na temat tomiku jego *Poezji. Serii Trzeciej*.

Przypomnę krótko treść powieści: bohaterem jest Roman Rdzawicz, utalentowany malarz i rzeźbiarz, nagradzany dyplomami honorowymi, który prowadzi hulaszczy tryb życia, jak zresztą znaczna część cyganerii artystycznej. Poznaje niebawem pannę Marię Tyżwiecką, przedziwnie piękną egoistkę-kokietkę i zakochuje się w niej po uszy. Początkowo oddała mu się sercem cała, by potem nagle zerwać. Cierpiący Rdzawicz szuka zapomnienia w gorączkowej pracy, wie dobrze, że Maria bałamuci innych. Po upływie zaledwie kilku tygodni artysta ulega obłędowi, w jego przystępie rozbija ostatnie swoje dzieło rzeźbiarskie.

WILHELM FELDMAN

(*popijając herbatę, spokojnym tonem*) Wiem od Kazimierza, że *Anioła śmierci* obmyślał w pracowni osiadłego w Wiedniu artysty Stanisława Lewandowskiego, przyjaciela jego brata Włodzimierza, w której godzinami leżąc na otomanie obserwował pracę nad rzeźbą „Salome”.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

(*krytycznie z irytacją*) To przecież historia niefortunnego narzeczeństwa Tetmajera, którą zaczął pisać „na otarcie łez”, po zerwaniu zaręczyn z Laurą Rakowską. Uważam, że *Anioł śmierci* odsłonił w całym szeregu figur, odmalowanych i skarykaturowanych z natury, bardzo niesympatyczną stronę charakteru autora. Jest to szereg jadowitych paszkwili na różne znane osobistości, przede wszystkim krakowskie, poczynawszy jednak od panny Rakowskiej, a skończywszy na jej siostrze Marii Rodkiewiczowej. Nie dostrzegam w bohaterze powieści Rdzawiczu, *vulgo* Tetmajerze, najslabszego promyka jakiegś, zarodkowej chociażby, miłości bezinteresownej dla kogoś lub choćby dla sztuki, bo bohater ten to istna inkarnacja egoizmu i próżności.

WILHELM FELDMAN

(*poruszony z oburzeniem*) Ależ panie! Metoda Hipolita Taine’a, którą pan się posługujesz, pozwalająca z utworów literackich jako z do-

kumentów odtworzyć stany i dzieje duszy autora, zawiera w sobie jeden prosty, naiwnie prosty, warunek. Mianowicie, aby za podstawę operacyj przyjąć nie ułomek dzieła, nie jedno dzieło, lecz wszystkie „akta”, jakie registratura literacka o danym winowajcy posiada. Naiwnie prosty warunek! Są jeszcze inne, mniej proste, na przykład, żądanie, aby poza literą widzieć jeszcze ducha.

IGNACY CHRZANOWSKI

(*zazęgnując utarczkę*) W *Aniele śmierci* jest istny bigos: wielkie wady i wielkie zalety, talent niezwykłej miary i robota na kolanie, szczerze natchnienie i zdawkowa banalność, szczerłość i przesada, oryginalność i naśladownictwo. Tak więc po odrzuceniu tego, co w *Aniele śmierci* jest mało warte, otrzymamy istotną wartość oryginalną tego dzieła: postać Rdzawicza. Nie ulega kwestii, że w Rdzawiczu są niektóre rysy psychologiczne świetne, dowodzą subtelnej finezji psychologicznej autora. Cóż z tego, kiedy to wszystko rozciągnął autor do niemożliwości, rozwodził, jakimś mdłym sentymentalizmem, pozbawił śladów męskości, a co najważniejsze, nie potrafił skupić w realnej postaci.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

(*z zaangażowaniem*) Mnie przede wszystkim też imponuje Rdzawicz, jego ból, męka, jego szarpanie, namiętności, szal, przekonywują mnie. W ogóle powieść ta ma ten sam wspólny grunt co i dramat *W sieci* Kisielewskiego, mianowicie fanatyzm sztuki. Jeden i drugi utwór mógłby mieć tytuł: *Twórczość i miłość*. W jednym i drugim to *evviva l'arte* jako przewodnia pochodnia życia, przez ten sztandarowy swój charakter, oddaje nastrój naszego *fin de siecle*.

JÓZEF FLACH

I mnie się wydaje, że utwór szczerzy nie może być bezwartościowy. Bo przecież bohater Tetmajera, czując głęboko i boleśnie, wypowiada swoje uczucia z bezwzględną szczerością i należytą plastyką. Jednakże *Anioł śmierci* powstał niewątpliwie z zebra Sienkiewiczowskiego. Wskazują na to, choćby ta sama technika

dialogów, takimi samymi sposobami rysowany świat figur, nawet ta sama czasem maniera. Na ogół biorąc, rzecz słaba, nie dorównująca noweli *Ksiądz Piotr*. Chociaż, zarówno w jednym, jak i w drugim utworze Tetmajer błysnął językiem. Najprawdziwsza, jaka może być, mowa polska; mieni się ona wszystkimi odcieniami, od krasomówstwa do ścisłej, a jednak zdobnej formuły.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

Nadal uważam *Anioła śmierci* za rzecz mierną, napisaną dla tłumów, ze słabą erotyczną fabułą i bohaterem występującym pod mianem dekadenta, zużytego i moralnie niedołęznego. A Tetmajer odcina w ten sposób kupony od sławy poetyckiej.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

(z *poruszeniem*) Sławy ogromnej! Jego erotyki uderzyły przede wszystkim w rzesze czytelniczek, to one stworzyły oszałamiającą popularność tym utworom. Ale czy jego powieści osiągną taką samą?

IGNACY CHRZANOWSKI

Romanse tak, bo będą je czytać przede wszystkim czytelniczki, tego jestem pewien. Co do poezji miłosnej, to oczywiście, poznały się na niej również mężczyźni obdarzeni smakiem. Ci to w lot spostrzegli, że czy idzie o erotyki, czy inne rodzaje liryki, to tak rzetelnie poetyckiego tonu, takich obrazów, takiej melodii dawno już nie znano w polskiej literaturze. Mówmy bez hipokryzji: najwyższy szczyt tej poezji zmysłów, wiersz *Lubię, kiedy kobieta...*, umiemy na pamięć i to wszyscy jak tu siedzimy.

WILHELM FELDMAN

(*entuzjastycznie*) Przede wszystkim ten wiersz! Bo w nim Tetmajer dał tak piękny ostatecznie i tak śmiały wyraz temu, co w liryce czasów romantycznych było nie do pomyślenia nawet, że zdobył nim sobie od razu całe młodsze pokolenie czytających. On całe to pokolenie rozmarzył i nauczył odczuwać poezję miłości i mi-

łość do poezji. Bez wątpienia jego erotyki mają siłę przyciągania, a zawarty w nich zmysłowy hedonizm wywiera urok wprost zniewalający, albowiem autor dał w nich najwyższy wyraz artystyczny i zarazem niedościgniony wzór poetyckiego mistrzostwa, pozornie tylko łatwo osiągalnego, i z tego powodu znajdującego wielu naśladowców.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

(spokojnie) Dlatego też, że autor w tym wierszu uznaje seksualność kobiety i jej prawo do decydowania o własny życiu.

JÓZEF FLACH

(beznamiętnie) No cóż, tym samym Tetmajer postuluje emancypację kobiet i w tej dziedzinie.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

(z przekonaniem) Ależ to naturalne, bo one już dawno się wyemancypowały. Mają pisma kobiece, ba, kształcą się tu w Krakowie na założonych przez Baranieckiego Wyższych Kursach Żeńskich, zdobywają uprawnienia związane z wolnością osobistą. Widać, że te młode są zgrabne, dobrze ubrane, niezależne, podejmujące się każdej pracy, nawet mniej płatnej, byleby była, dbające o swoje odczytanie, zabiegające o swoją równość społeczną z mężczyznami, w tym zwłaszcza o prawo do miłości według własnego wyboru. To one najczęściej w erotykach „w objęciach mdleją” i zapewniają im popularność. Dlatego dziś Tetmajer jest na ustach córek i matek, panien, wdów i mężatek, stanowią one, jeśli tak rzec można, naturalne uzupełnienie jego osoby, albowiem jego rozfanatyzowane wielbicielki wojażują za nim do Warszawy, Krakowa, Wiednia, Zakopanego, ciągną za nim w Tatry.

WILHELM FELDMAN

(z admiracją) Wzbudził podziw. I ten podziw — więcej może od istotnego, głębokiego wczucia się w urok jego wierszy — stał się podwaliną uwielbienia poety przez ogół. Ten podziw stworzył

po prostu modę na Tetmajera. Tak jest. Tetmajer stał się modnym, zaczął nawet trywialnie mówiąc, *epater les bourgeois*. I dlatego idą do niego podziwy i uwielbienia gorące młodych, tych co tworzą kult jego języka i poezji, co go naśladowają i wielbią, mianują królem liryków, wszechwładnym tytanem erotycznej poezji.

JÓZEF FLACH

Profesor Tarnowski nazwał erotyki „perłami naszej poezji miłosnej”, w swojej recenzji *Poezji. Serii Trzeciej*. Napisał, że w wierszach Tetmajera tej serii każdy czytelnik czuje szczerą wrażeń i uczuć, każdy też pozna, że ten, co pisał, czuł to, co pisał. Potwierdził też rozwój talentu Tetmajera, bo jeżeli się zmienia, to nie cofa się i nie słabnie.

IGNACY CHRZANOWSKI

(*apologetycznie*) Tak, na *Trzeciej serii* Tetmajera wycisnął swoje piętno niepospolity talent, większy jeszcze artyzm, aniżeli na poezjach dawniejszych. Piękność liryki Tetmajera potęguje jeszcze wspaniały język i styl poetyczny.

WILHELM FELDMAN

(*z uznaniem*) Prawda, słownik to nadzwyczaj prosty i zwięzły, bez cienia patosu i retoryki, a dzięki opanowaniu pewnych środków poetyckich, forma wierszy w *Trzeciej Serii* rozwinęła się do stopnia doskonałości.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

(*z gryźliwie*) Choć i ja mam uznanie dla formy i języka wierszy Tetmajera, to jednak nie mogę nie skrytykować treści jego utworów w *Serii Trzeciej*. Można nawet Tetmajerowi poczytać za zaletę, że odważył się w poezji być zmysłowym, ale to za ciasny zakres, by poetę wyrażać. Większość innych tematów ma rodzaj i ton zapożyczony z obcego źródła. Kto wie czy właśnie ta niezwykła wrażliwość formy, przy braku własnej treści, nie była powodem, może

nawet często bezwiednego przejmowania się obcymi dźwiękami i tego łatwego przechodzenia z jednych wpływów na drugie.

WILHELM FELDMAN

(poruszony) Przecież to posądzenie o plagiaty.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

Bynajmniej. Wśród dzisiejszych naszych poetów znać obce wpływy, na przykład u Kasprowicza, który może posiada najbogatszą własną indywidualność, widoczna jest znajomość Shelleya, ale poza tym pozostaje jeszcze jego istotna treść własna. Tetmajer siebie nie daje, w najlepszych razach wygrywa tylko — nie raz wirtuozowsko — obce melodie na własnym instrumencie.

WILHELM FELDMAN

(oburzony) Proszę o konkrety!

TADEUSZ SOBOLEWSKI

(spokojnie i pewnie) To wpływy francuskich parnasistów, szczególnie Leconte de Lisle'a. Atoli każdy czytelnik, któremu Leconte de Lisle nie jest obcy, przy czytaniu poezji Tetmajera dostrzeże z łatwością owe pokrewieństwo. Można nawet wskazać wiersze, w których, wskutek tożsamości prawie pewnych pierwiastków danego pomysłu, to zbliżenie istotnych cech rodzajowych staje się nieco wyraźniejszym.

IGNACY CHRZANOWSKI

Od poety prawdziwego, od poety tej miary, co Tetmajer mamy prawo żądać więcej, szkoda byłoby, gdyby jego poezja miała zasługiwać na taki zarzut.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

(wertując tomik „Poezji. Serii Trzeciej”) I tak można porównać *Halę*, wiersz Tetmajera z wierszem Leconte de Lisle'a *Le Bernica*. Tetmajera *Z przełęczu Mechy* z *Clairs de lune*; *Z nad morza* z *Le voeu supreme*,

i wiele innych. Jednym słowem przeważająca część poezji Tetmajera rodzajem swym tak przypomina ojca francuskiego parnasa, że sprawia wrażenie, iż swe powstanie zawdzięcza jego natchnieniu.

IGNACY CHRZANOWSKI

(*niepewnie*) Być może, że niektóre motywy zapożyczone są od poetów francuskich jak to: Leconte de Lisle'a i Heredii, z polskich — od Słowackiego i Asnyka, lecz artyzm, poecie właściwy, czyni je oryginalnymi.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

Właśnie! Wywierają wrażenie tylko jego wiersze — swą formą, swą poetycznością, artyzmem, on sam — nigdy. Istotą Tetmajera bowiem jest to, że jest bezistotny.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

(*refleksyjnie*) I tak powstaje przekonanie, że „bezdogmatowość” twórców tego typu, co Tetmajer, jest naturalnym wynikiem epoki, która jest krwią z krwi tak zwanego „fin-de-sieclizmu”, czyli mówiąc z prosta, wyczerpania fizycznego i nerwowego, wyprania ideowego i zaniku zdrowego ducha.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

W rzeczy samej.

WILHELM FELDMAN

Dlatego zarzuca pan Tetmajerowi — i panu podobni krytycy — „bezdogmatowość”, przerafinowany erotyzm i chorobliwe zamięświelenie przebywania w świecie chimer i złud. Otóż uważam, że pogląd ten nie jest słuszny i wynika z niezrozumienia rodzaju jego talentu. (*nieugięcie*) Co do mnie to nie zmieniłem zdania, to wielki poeta. Bo gdy chodzi o twory sztuki współczesnej, na której terenie ścierają się szkoły i kierunki, entuzjazmy i potępienia, o twory, które jeden krytyk wznosi pod niebiosa jako objawienie nowej sztuki, gdy tymczasem drugi upatruje w nich jaskrawe dowody upad-

ku wszelkiego smaku, to oczywiście, wtedy sprawa nie jest łatwa. A jeśli te utwory mają w dodatku treść erotyczną, spór estetyczny komplikuje się ze sporem społeczno-moralnym. Bo przeciwnicy danego kierunku sztuki będą z najwyższym oburzeniem potępiali owe utwory i dzieła nie tylko jako pozbawione wartości artystycznej, lecz nadto jako pornografię, mającą pod płaszczykiem sztuki rozbudzać niskie instynkty i tym sposobem ich wytwórcom zapewnić sute dochody. Wyznawcy zaś i obrońcy danego kierunku sztuki będą się oburzali na owe oburzenia i będą się domagali zupełnej swobody wypowiedzania się dla tych, co sztuce torują nowe drogi i wiodą ludzkość ku wyżynom prawdziwego, dopiero przez nich odkrytego artyzmu. Apostołowie nowej sztuki będą więc piętnowali tych, co w utworach tej nowej sztuki upatrują produkty pornograficzne, jako ludzi nie tylko zacofanych, lecz wprost chorych.

Wszyscy wychodzą z redakcji.

Scena trzecia

Warszawa, jakiś czas później, redakcja tygodnika „Prawda”, gdzie na zaproszenie redaktora Aleksandra Świętochowskiego zebrano się kilku krytyków literackich, wszyscy starsi wiekiem od Kazimierza Tetmajera, negatywnie oceniających jego twórczość, aby odpowiedzieć na list protestacyjny poety w sprawie lekceważących recenzji Ludwika Krzywickiego, podpisującego się jako K.R.Z. i Józefa Tokarzewicza, podpisującego się jako J. T. Hodi. W gabinecie redaktora obecni są także i dyskutują: Stanisław Kozłowski i Aureli Drogoszewski, obydwaj to współpracownicy miesięcznika naukowo-literackiego „Biblioteka Warszawska”, oraz Antoni Lange, współpracownik „Tygodnika Ilustrowanego”.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Szanowni panowie, nadszedł do redakcji „Prawdy” list od pana Kazimierza Tetmajera, urażonego lekceważącymi, jego zdaniem, recenzjami pana Ludwika Krzywickiego i pana Józefa Tokarze-

wicza. Choć kontakty pana Tetmajera z naszym tygodnikiem są bardzo luźne, albowiem ogłosił u nas zaledwie parę wierszy, to wypada mu publicznie odpowiedzieć, wszak to jeden z największych talentów współczesnych poezji polskiej. Radźmy tedy nad treścią odpowiedzi redakcji.

LUDWIK KRZYWICKI, „K.R.Z.”

(*poirytowany*) Powiem panom szczerze: niechęć do Kazimierza Tetmajera wypływa u mnie ze wstydu dla tych aren dziennikarskich, stańczykowsko-klerykalnych i politycznie zadżumionych, na których widziałem Tetmajera występującego. Ale pozwoliłem sobie zaprosić do naszej redakcji, oczywiście za zgodą pana Świętochowskiego, kilku znamienitych recenzentów warszawskich dla podkreślenia, iż mój negatywny osąd twórczości tego poety nie jest odosobniony. Zatem witam panów Stanisława Gabriela Kozłowskiego i Aureliego Drogoszewskiego, współpracowników miesięcznika „Biblioteka Warszawska” i pana Antoniego Langego, współpracownika „Tygodnika Ilustrowanego”.

JÓZEF TOKARZEWICZ, „J. T. HODI”

Zgadzam się z panem redaktorem Aleksandrem Świętochowskim, że Tetmajer posiada wybitne zdolności i uzyskał sympatię u odbiorców swojej twórczości. Ale sympatia, jak również zdolności zobowiązują. Niestety, Tetmajer zamiast tworzyć rzeczy w całym znaczeniu piękne, przyrządza erotyki pieprzne i niesmaczne. Zatem sam lekceważy swój talent, gdyż takich utworów tego poety zalecać do czytania nie można, gdyż są pornograficzne, czyli takie, które podniecają wyobraźnię, budzą pożądanie płciowe normalnego dorosłego czytelnika. Albowiem pornografia rozpoczyna się tam, gdzie kończy się doznawanie samej niejako tylko biernej przyjemności z lektury jakiegoś utworu, a rodzi się pożądanie, pragnienie erotyczne, aktywna niejako chęć wykonania funkcji płciowych.

STANISŁAW GABRIEL KOZŁOWSKI

I ja uważam, że pan Kazimierz Tetmajer jest utalentowanym pisarzem. Ale czy ten młody poeta zajmie miejsce opróżnione po Asnyku, nie pora jeszcze orzekać. Zbyt często unosi go brawura słowa i wówczas popada w iście hiperboliczną przesadę. Rzeczywiście, erotyka pana Tetmajera wykwintną nie jest. Zalatuje wonią alkowy dawno niewietrzonej. Z upodobaniem trąca autor lubieżnym palcem o zardzewiałą już strunę naturalizmu, łudząc się, że nowe wydobywa tony. W poezji miłosnej jest pan Tetmajer spóźnionym naśladowcą. Nie wnosi nic świeżego.

AURELI DROGOSZEWSKI

Zmysłowość wyobraźni poety czyni ją bardzo podatną na wpływy erotomanów Zachodu. Przykre to robi wrażenie, ale jeszcze przykrzejszego doznajemy, kiedy poeta, nie mogąc się usamowolnić od obcych wzorów, łączy ekstazę mistyczną z uwielbieniem „ciała ukochanej”. To naprawdę niesmak wzbudza. Również pesymizm i filozofia Tetmajera nie wydaje mi się jego własnością. Ten rodzaj z Francji do nas przyszedł.

STANISŁAW GABRIEL KOZŁOWSKI

Zniechęcenie, gorycz i zwątpienie pana Tetmajera rzeczywiście brzmią także na starą nutę. To stare, to bardzo stare. Słyszeliśmy to już tyle razy i nigdy na serio nie brali. Brak mu szczerości. Pan Tetmajer lubi pozować. Prawie zawsze jest sztuczny. (*ironicznie*) Miejmy nadzieję, że szczerość, cenny dar bogów, spłynie na młodego poetę. Bez szczerości nie ma prawdziwej sztuki.

AURELI DROGOSZEWSKI

(*złośliwie*) Też tak sędzę. Jeżeli po wynurzeniach uciech zmysłowych widzę tuż obok umieszczony jakiś hymn do nirwany, jakieś pęknięcie serca, trudno mi się obronić przypomnieniu, że *Weltschmerz* jest nazbyt często wyrazem tego usposobienia, co się zowie — *Katzenjammer*.

WSZYSCY

(*śmieją się*) Ha, ha.

ANTONI LANGE

W istocie Tetmajerowi brak uczucia, albo mówiąc dokładniej: brak mu miłości człowieka. Stąd pochodzi nieludzki, niespołeczny, nihilistyczny nawet charakter poezji Tetmajera. Natomiast żale egotyczne, rozpacje osobiste, upojenia zmysłowe maluje on w sposób nader subtelny, przenikliwy i skupiony. Posiada bowiem najcenniejszą poetycką zaletę, to jest umiejętne władanie językiem.

STANISŁAW GABRIEL KOZŁOWSKI

Tak, ma on ładną dykcję, słownik bogaty i te środki, których używanie zaleca mu wyobraźnia jego. Mniejsza o „rozwieje”, „otęcze”, „bezdnie”, „bezkresy” i tym podobne, które swą niezwykłością zwracają uwagę i przez częste, i mało urozmaicone ich powtarzanie, sprawiają wrażenie ubóstwa raczej, niż zasobności językowej. Dlatego wierszom, szczególnie jego erotykom, brak poetycznego wdzięku i głębi szczerzego uczucia, są to bowiem wielbienia zewnętrznych objawów miłości pełne zmysłowego ognia. Przez to, cały aparat pornografii naturalistycznej po raz pierwszy w naszej liryce miłosnej, takie śmiałe i rozległe znalazł zastosowanie.

LUDWIK KRZYWICKI, „K.R.Z.”

Zatem słusznie w moim artykule *O sztuce i nie-sztuce*, zarzuciłem Tetmajerowi niemoralność, to jest lubieżność, przez pozbawienie opiewanej miłości wymiaru osobowego; przy okazji: egoizm, miątkość przeżyć i sztuczny pesymizm. Zamiast za milion — cierpi on tylko za siebie, bólem nie męża, lecz rozkapryszonego bębna, któremu odmówiono karmelka. Świat w jego nagiej duszy przedstawia się jako olbrzymie tokowisko bezosobistego, lubieżnie nastrojonego absolutu. Kobieta i zniechęcenie, pożądanie i przesyty, miłość samcza i tani pesymizm, nieraz aż nazbyt tani.

JÓZEF TOKARZEWICZ, „J.T. HODI”

Zaznaczyć jeszcze raz tylko należy, że owa ciemna masa zwątpienia i rozpacz, której Tetmajer niemal wyłącznie używa do swych płaskorzeźb kosmicznych, nie jest bynajmniej obcą i nieznaną tegoczesnej naszej literaturze. Obrabiali ją w większych i mniejszych ilościach: Asnyk i Konopnicka, Gomulicki i Rosowski, Kościelski i Miron, Kościński i Weysenhoff.

ANTONI LANGE

Jego pieśni liryczne zachwyca może blaskiem formy, lecz do głębi nie poruszają; jego refleksje pesymistyczne i wybuchy rozpaczki może pod względem psychologicznym są prawdziwe, lecz nie budzą jakoś głębszego współczucia.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Dziękuję panom za wszystkie bardzo interesujące wypowiedzi, których wysłuchałem z prawdziwą przyjemnością. Naszkicowałem już odpowiedź naszej redakcji na list pana Tetmajera, którą teraz przeczytam. (*czyta początkowy fragment odpowiedzi redakcji*) „Szanowny Panie! Nie przypominam sobie w tej chwili wyrażen panów Hodiego i K.R.Z. o Panu, nie sądzę jednak, ażeby one były tak lekceważące, jak się Szanownemu Panu wydały, chociażby dlatego, że ani w tych autorach, ani w sobie, drukującym te artykuły, nie dostrzegłem powodów i pobudek do bagatelizowania utworów jednego z największych talentów współczesnej poezji naszej. Pragnąłbym bardzo zaliczyć Pana do współpracowników „Prawdy”, ale muszę odstąpić tę przyjemność i przywilej pismom, które mogą zadość uczynić Panu.” (*kończy czytanie i mówi*) Coś jeszcze dopiszę i wyślę panu Tetmajerowi.

WSZYSCY

Dobrze, dobrze.

Potakują z aprobatą i wychodzą z redakcji.

Scena czwarta

Kraków, jakiś czas potem, mieszkanie Tetmajerów, Kazimierz Tetmajer rozmawia z matką Julią Tetmajerową na temat recenzji i dochodów ze swojego pisarstwa.

KAZIMIERZ TETMAJER

(w swoim pokoju siedzi przy stole i przegląda czasopisma, jest zdenerwowany i sądząc, że jest sam mówi do siebie z irytacją) Dawno już takiego pierdolenia o sobie nie czytałem.

JULIA TETMAJEROWA

(w tym momencie wchodzi do pokoju niosąc kolację, słyszy wypowiedź syna i obrusza się na niego) Ależ Kaziu? Jak ty mówisz?

KAZIMIERZ TETMAJER

(zaskoczony, odwraca się w stronę matki i przeprosza) Wybacz mamu, sądziłem, że jestem sam.

JULIA TETMAJEROWA

Przyniosłam ci kolację. *(z troską)* A kto cię tak zdenerwował?

KAZIMIERZ TETMAJER

(poruszony, ze złością) Niejaki Tadeusz Sobolewski w „Przeglądzie Literackim”. Zarzucił mi trzydzieści sześć plagiatów z rzeczy, których ja pod słowem honoru nie znam. Rozumiesz mamu, że złość mnie bierze.

JULIA TETMAJEROWA

(nieprzyjemnie zaskoczona) W Serii Trzeciej? O mój Boże!

KAZIMIERZ TETMAJER

Dlaczego nie zwrócą uwagi na straszliwą kradzież, jakiej się na mnie dopuszczają poeci. Moja „rozchwiej” wędruje od Butrymowicza do Wacława Wolskiego. Moje „błękitne zadumania” ska-

czą z sonetu do sonetu. Tylko patrzeć, kiedy mi świsną „osmętnicę” tak, jak to uczynili z „otęczą”. Trudno brać monopol na swoje słowa, ale ja bym dawał pod gwiazdką, skąd biorę, gdybym co od kogo brał.

JULIA TETMAJEROWA

I co zrobisz?

KAZIMIERZ TETMAJER

(rozdrażniony) Zażądam od Sobolewskiego, tak jest, wyraźnie zażądam, aby z nazwiska i po tytułach wykazał pierwowzory, podług których popełniłem plagiaty.

JULIA TETMAJEROWA

A co napisali inni recenzenci?

KAZIMIERZ TETMAJER

(nadal wzburzony) Banały i komunały w głupich recenzjach. Nerwicy serca przez nich dostałem i przez to nie mogę już chodzić po górach. *(ze smutkiem)* Co za męka. *(po chwili)* Piszą o mnie wiele, kwalifikują mię rozmaicie; jeżeli mnie chwala i gania, jak innych, to o wszystkich moich kolegach, razem wziętych, nie piszą tylu złych rzeczy, z taką po prostu zaciekłością i zajadłością. Na dodatek Ludwik Szczepański, pod pseudonimem Wincentego Ogórka, przedstawił mój złośliwie satyryczny portret, jako Przerwańskiego, w powieści *W naszej letniej stolicy, czyli przygody rejenta Nowakowskiego w Zakopanem*.

JULIA TETMAJEROWA

(z lękiem o syna) Nie przejmuj się tak nimi.

KAZIMIERZ TETMAJER

(przegląda czasopisma i mówi ni to do siebie, ni to do matki) A to osioł z tego Langego, cóż za dureń z Nałkowskiego, no i jeszcze nieokrzesany Zagórski, nadto zawistny Lesławowski, zdradliwy

Jackuszewski i podrażniona snobka Mariowska. Prawdziwi Zoi-
ile. Na różne sposoby odmawiają mi nie tylko prawa do sympatii
u publiczności, ale nawet wprost prawa do egzystencji, usiłują
mnie zabić! A przecież pragnieniem moim było i jest uczuciom
ludzkim, uczuciom, o ile jest w mojej mocy, różnym, dać wyraz
szczerzy i bezpośredni, aby przez współczesnych być nazwanym
potrzebnym, a przez potomnych koniecznym.

*(z przejęciem deklamuje fragment swojego wiersza „Nie wierzę w nic”,
oddającego nastrój przygnębienia poety)*

„Nie wierzę w nic, nie pragnę niczego na świecie,
Wstręt mam do wszystkich czynów, drwię z wszelkich zapałów:
Posągi moich marzeń strącam z piedestałów
I zdruzgotane rzucam w niepamięci śmiecie...”

(refleksyjnie) Mam podejrzenie, że mych wierszy ludzie nie czy-
tają uważnie. A przecież jest to moment mojej rewolucji duchow-
wej, zaczętej od najdawniejszych moich wierszy i posuwającej
się w etapach. W ogóle ludzie mnie trochę nie rozumieją i dla-
tego za nisko uważają. A przecież wielu rzeczy nie można wy-
raźnie powiedzieć. Moja poezja wyraża ogromnie dużą część
duszy współczesnej polskiej, ręczę ci mamu, że kiedyś to się
może pokaże. Tymczasem, o ile mnie dochodzą wieści, ogólny
głos przyszłość widzi w Kasprowiczu i Żeromskim, ja zaś mam
być już „skończony epigon” i nic więcej. Tylko jestem ciekawy,
co ze mnie te falangi młodszych mogą wziąć, jeżeli jestem tyl-
ko epigonem i niczym więcej? A, że biorą, to fakt.

JULIA TETMAJEROWA

(chcąc uspokoić syna) No nie bądź taki urażony, na pewno są i do-
bre recenzje.

KAZIMIERZ TETMAJER

(głuchy na słowa matki, wylicza dalej nieprzychylnych krytyków)
I jeszcze Kozłowski, Mazanowski, Drogoszewski, Tokarzewicz,
jako J. T. Hodi, Krzywicki jako K.R.Z. Ten ostatni bardzo mnie
zlekceważył. *(chwilę po zastanowieniu)* Już wiem. Odpisze mu

wierszem, jak Tarnowskiemu (*improwizuję wiersz znany później jako „Fragment z dłuższej całości”*):

„Pan K.R.Z., gdy w „Prawdzie” raz
do krytyki poezji się zabiera,
Przy tej okazji zbeształ was
Liryków w guście Tetmajera.
A z czego kto skwitował lub
I nie skwitował K.R.Zecie,
Wprzód trzy dni się po nosie dłub,
Zanim ogłosisz to w gazecie,
I z wolna pijąc wody dzban
Ochłódź delfickie twe zapały,
Bo mi się zdaje, wybacz pan,
Żeś na sąd taki — trochę mały.”

JULIA TETMAJEROWA

(*z niepokojem*) Synu! Masz słabe serce, nie unosi się, bo będziesz chorował.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z zachnięciem*) Ach, mamu. (*z irytacją*) Tyle mnie już nachwalono i tyle mi nawymyślano — jak to się mówi — „od ostatnich”, że kompletnie straciłem świadomość, co ja jestem? Byłbym też szczerze rad, gdyby mi to kto napisał.

JULIA TETMAJEROWA

(*smutno*) Wszystko przez tę twoją powieść. Za dużo znanych ludzi w niej źle przedstawiłeś. Może Sobolewski napisał niemiłą ci recenzję z prywatnych względów, bo coś mu się w niej nie podobało.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*spokojnie*) Być może. *Anioła śmierci* pisałem w gorączce i w najwyższym stopniu nieogłędnie. Powypisywałem różne niepotrzebne rzeczy i to mi narobiło wrogów. Tam są idiotyzmy, jakich świat nie widział.

JULIA TETMAJEROWA

Na pewno. Przecież wiesz, że w świątku krakowskim, a jest to świątek mały, twoją powieść czytają doszukując się plotki, a nawet paszkwilu na niektóre osoby.

KAZIMIERZ TETMAJER

(nagle zmienia nastrój i radośnie z błyskiem w oku) Mamu, ale zarobiłem na niej jak nigdy dotąd! Przyniosła mi ogółem tysiąc siedemset sześćdziesiąt dwie korony, a jeszcze czterysta rubli dał Gebethner! Przekonałem się, że z powieści można nie tylko żyć, można na nich wspaniale zarabiać. Jak Sienkiewicz! Jestem wreszcie niezależny finansowo. Będę więc je nadal pisał, mimo recenzji zawistnych krytyków dyskredytujących mnie w opinii publicznej, takich jak Józefat Nowiński.

JULIA TETMAJEROWA

(weselej) A co ci napisał Sienkiewicz?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z satysfakcją) Że powieść czytał, i że bardzo dobrą wróży mi przyszłość na polu powieściopisarskim. A o *Qui amant...*, że to najznakomitsza rzecz, jaką czytał w ostatnich czasach po polsku, i że podarował egzemplarz jednej swojej znajomej, tak zaślepionej wielbicielce mojej, że „nie może ani ręką, ani nogą ruszyć.” *(wesóło)* Ha, ha. Dalej pisze, że ta jego znajoma prosi mnie o aforyzm z autografem, bo to byłaby dla niej zdobycz nie z tego świata. Ha, ha.

JULIA TETMAJEROWA

(z zadowoleniem) To dobrze, bo Sienkiewicz to teraz wyrocznia literacka.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ironicznym uśmieszkiem) I pomyśleć, że poemat ten napisałem dla Jadwisi Laskowskiej w Genewie, i że miał być złączony na zawsze z jej imieniem. Ale jej ojciec, stary Laskowski, nie pozwo-

lił na żadne zbliżenie między nami, bo chce ją wydać bogato na Ukrainie. Cóż miałem zrobić? Chociaż powiem szczerze, że ja w ten mariaż wcale nie wierzyłem i żadnych iluzji nie miałem, a tylko coś mnie ciągnęło do tej dziewczyny.

JULIA TETMAJEROWA

(*wzdycha ze smutkiem*) Ach, te twoje narzeczone. (*retorycznie*) Która to już z kolei?

KAZIMIERZ TETMAJER

(*ignorując uwagę matki, czyta fragment listu od Sienkiewicza*) Posłuchaj mamu, co Sienkiewicz napisał o *Qui amant*: „W podziw mnie po prostu wprawiło to, że mając do czynienia z podobnym uczuciem i podobnym krajobrazem, potrafiłeś Pan uniknąć absolutnie podobieństwa do *Szwajcarii Słowackiego*. Z tą siłą i melancholią uczucia łączy się język mistrzowski. Krótko mówiąc, wszystko jest znakomite, szerokoskrzydłe i wspaniałe.”

JULIA TETMAJEROWA

(*radośnie*) Ale ci napisał. No widzisz Kaziu, SAM Sienkiewicz się zachwyca! (*z westchnieniem*) Szkoda, że Asnyk tego nie dożył, bo zawsze widział w tobie poetę. Bywał u nas często, kiedy byłeś jeszcze dzieckiem. Pamiętam, że czytał u nas w Ludźmierzu wiersze, które później wejść miały do zbioru jego poezji.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak mamu, ale mnie nie lubił, wręcz niechętnie traktował jako początkującego poetę, także nasz stosunek był trudny i sztuczny, choć podziwiałem go jako artystę. Nawet mój wiersz na jego cześć, deklamowany podczas uczy jubileuszowej dwa lata temu, nie usposobił go do mnie lepiej, jakkolwiek mówiono, że nagałem mu wiele komplementów. Pamiętam, że walczył przeciwko mnie, nie podobał mu się mój *Sfinks* i chwalił depcząca mnie krytykę. Tobie przyznam się, że niezbyt dobrze przedstawiłem go w moim opowiadaniu *Laureat*.

JULIA TETMAJEROWA

Czytałam, nie padło w nim ani razu nazwisko jubilata. Być może Asnyk na starość czuł się opuszczony przez czytelników, którzy zaczęli czytać ciebie, dlatego zgorzkniał.

KAZIMIERZ TETMAJER

No właśnie. Ostatni raz widziałem Asnyka w Neapolu, na kilka miesięcy przed jego śmiercią. Natomiast po jego śmierci nagle poczułem się na przodzie z całą samowiedzą, że jestem na przodzie. Uczyniło się przede mną czysto, szeroko.

JULIA TETMAJEROWA

(refleksyjnie) Ufasz młodości, wierzysz, że masz wiele do powiedzenia.

KAZIMIERZ TETMAJER

(szczerze) Tak mamu, wierzę, że to właśnie ode mnie rozpocznie się era prawdziwie wielkiej poezji.

JULIA TETMAJEROWA

(z uśmiechem) Konkursy literackie wygrywasz. Ostatnio pierwsze nagrody za nowelę *Pan* i sonety z cyklu *Gwiazdy* w krakowskim „Życiu”.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ukontentowaniem) I na nich zarabiam!

JULIA TETMAJEROWA

A jak ci idzie z wydawcami?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z zadowoleniem) Okazuje się, że „podwójna firma”, jak ja nazywam wydawnictwo „Gebethnera i Wolffa” w Warszawie, najlepiej płaci. Niebawem wyjdzie u Wolffa wybór wierszy z *Pierwszej*, *Dругiej* i *Trzeciej Serii* za dwieście pięćdziesiąt rubli. Osobno wy-

dam całą *Trzecią Serię*, bo Wolff wyraźnie pisze, że to nie przeszkadza. Nadto, za tom nowel ofiaruje mi dwieście rubli.

JULIA TETMAJEROWA

(z ulgą) To dobrze.

KAZIMIERZ TETMAJER

Brzmi to dziwnie, ale ten *Wybór poezji* jest pierwszym dopiero tomem kupionym przez wydawcę. Wszystkie wcześniejsze musiałem sfinansować sam.

JULIA TETMAJEROWA

A powieści?

KAZIMIERZ TETMAJER

(uradowany) Mają mi coś dopłacić za *Anioła*, chyba sto rubli srebrem. Zaproponowałem im wydanie mojej nowej powieści pod tytułem *Panna Mery*, którą niedługo skończę. Zażądałem tysiąc dwieście rubli srebrem, a oni się zgodzili bez targu. Ach! Gdyby mi kto dał zdrowe serce! Zarabiałbym ze sześć tysięcy, ale ostatnie lata i tak są dobre. Ha, ha.

JULIA TETMAJEROWA

(z ulgą) Tak się cieszę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(refleksyjnie) Ale tak naprawdę, my wszyscy pisarze, z wyjątkiem Sienkiewicza, nie dochodzimy do niczego, a on sam kiedyś mówił, że wydawca z pierwotnie ofiarowanych za trylogię pięć tysięcy rubli posunął się toż samo do trzydziestu tysięcy rubli. Jakież by więc był zysk, gdyby Sienkiewicz na pierwszą propozycję był przystał?

JULIA TETMAJEROWA

O wiele mniejszy.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wzruszonym głosem) Dziękuję ci mamu za pilnowanie moich interesów i to zarówno przed laty, gdy byłem bez grosza, a ty ciągałaś pożyczki w bankach i nie tylko, aby mnie poratować, jak i teraz, gdy zajmujesz się terminową ich spłatą i pilnujesz moich spraw wydawniczych. Wiedz, że za to wszystko jestem ci bardzo wdzięczny. *(podchodzi do matki przytula ją i całuje w rękę)*

JULIA TETMAJEROWA

(również wzruszona) Ależ synu, przecież wiesz jak bardzo cię kocham. Ponadto lubię działać, być aktywną.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wesół) Jeszcze jedno ci wspomnę mamu, bo na tym punkcie mam słabość dzieciinną, aż do śmieszności. Wyobraź sobie, że moje rzeczy, trochę prozy, trochę wierszy, tłumaczone są na: niemiecki, czeski, rosyjski, szwedzki, angielski, włoski i — Rydel w moim imieniu dał upoważnienie w Paryżu — na francuski. Z tych tłumaczeń razem zebranych na objętość dałoby się zrobić maleńki tomik, a zdaje mi się, że nikt z młodych w tylu językach nie może się prócz mnie oglądać.

JULIA TETMAJEROWA

(z zachwytem) Jak cudownie. A co z tymi czeskimi poetami, których poznałeś przy okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza u nas.

KAZIMIERZ TETMAJER

Vrchlickym i Kvapilem?

JULIA TETMAJEROWA

Tak, czy podtrzymujesz znajomość?

KAZIMIERZ TETMAJER

Naturalnie! Z Franciszkiem Kvapilem utrzymuję ścisły kontakt, gdyż on tłumaczy moją poezję na czeski. Tłumaczenia są piękne,

jak mi się rzadko zdarza spotkać. Oprócz niego robią to Czerny, Vondraczek, Pavliszta, pani Maternova i inni. Byłem zaskoczony, że Kvapil powziął zamiar zapoznania czeskiej publiczności z moim pisaniem. Powiem ci mamu, że zaszczyt jak niespodziewany i wielki, tak niezasłużony i doprawdy zupełnie nie zdaję sobie sprawy, czym mogłem zwrócić ich uwagę.

JULIA TETMAJEROWA

Jak to czym? Przecież jesteś wielkim poetą.

Całuje syna w policzek i wychodzi.

Scena piąta

Kraków, jakiś czas później, redakcja „Czasu”, do której Kazimierz Tetmajer przyszedł, aby zrobić korektę swoich utworów przyjętych do druku i rozmawia z jego redaktorami: redaktorem naczelnym „Czasu” Stanisławem Tomkowiczem, starszym wiekiem od obecnych o kilkanaście lat; kolegą ze studiów Stanisławem Estreicherem, kierownikiem działu literackiego; redaktorem Rudolfem Starzewskim, wielbicielem jego talentu oraz panem Stabrawą, w wieku około pięćdziesięciu lat, metrapażem „Czasu”, zecerem.

STANISŁAW TOMKOWICZ

(niecierpliwie wstaje od swojego biurka na widok wchodzącego do redakcji Kazimierza Tetmajera, pokazując mu jego rękopis powieści „Otchłań” mówi z wyrzutem) Już południe! Nareszcie, bo nie wiem co z tym zrobić.

KAZIMIERZ TETMAJER

(w dobrym nastroju, żartobliwie i ugodowo) Jak to? Wydrukować kolejny odcinek *Otchłani*.

STANISŁAW ESTREICHER

(siedzi przy swoim biurku i po koleżeńsku) Kaziu, siadaj przy wolnym biurku do korekty i nie obniżaj lotu.

RUDOLF STARZEWSKI

(pół żartem, pół serio z za swojego biurka) Nie zapominaj, orły górskie zawsze szybują w górę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(w koleżeńskim tonem) Mnie, Tetmajerowi to mówicie? *(żartobliwie)* Stasiu, Dolcio, przecież sami mogliście zrobić korektę. Cóż to, nożyczki redaktorskie wam się zawieruszyły? Chyba, że zabrakło wam natchnienia.

RUDOLF STARZEWSKI

(wesół) Ależ skąd! Od ósmej do jedenastej ma się zawsze natchnienie.

STANISŁAW TOMKOWICZ

(przerywając żarty) Panie Kazimierzu, proszę pisać.

KAZIMIERZ TETMAJER

(siadając za biurkiem, dobitnie) Oddaję rzecz zawsze wykończoną pod każdym względem.

PAN STABRAWA

(wchodzi z zecerni do redakcji i wtrąca się do dyskusji) Przepraszam! Będzie tego dosyć! Panowie tu gadu, gadu, a tam dziennik stoi! Przed godziną drugą „Czas” musi opuścić drukarnię.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wesołkowato) Poczekaj pan, najpierw muszę coś wymyślić.

PAN STABRAWA

(rzuca poradę Tetmajerowi) Pan sobie myśli i myśli, a pisanie jeszcze w kałamarzu! Tu nie ma co myśleć, tu trzeba pisać!

WSZYSCY

(rozbawieni powiedzeniem pana Stabrawy) Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

(do wychodzącego Stabrawy) Pilnujcie korekty! Wprawdzie rozumiem, że przestawienie liter zawsze zdarzyć się może, ale nie toleruję błędów gramatycznych, których w żadnym wypadku nie mogłem nie tylko napisać, ale powiedzieć nawet!

STANISŁAW TOMKOWICZ

(po krótkiej chwili i zmieniając temat, mówi w stronę Tetmajera) Byłem niedawno u Żeleńskich, których, jak pan wie, jestem przyjacielem, i dowiedziałem się panie Kazimierzu, iż wrócił pan niedawno z Włoch. Nie mogę nie zapytać, jako historyk sztuki i miłośnik zabytków, o pańskie wrażenia.

KAZIMIERZ TETMAJER

(nie odrywając się od korekty i z zadowoleniem) Bardzo dobre. Napisałem wiele wierszy o tematyce włoskiej, inspirując się także zobaczoną tam sztuką.

RUDOLF STARZEWSKI

(z uśmiechem, cytuje początkowy fragment wiersza, pod tytułem „Leda” Kazimierza Tetmajera)

„Czy znacie Ledę Michała Anioła
w skrzydłach łabędzia z rozkoszy mdlejącą,
nagą z diademem u boskiego czoła?”

STANISŁAW ESTREICHER

(z takim samym uśmiechem, cytuje początkowy fragment wiersza, pod tytułem „Danae Tycjana” Kazimierza Tetmajera)

Albo to:

„Na miękkim puchu białego posłania
promienna cała od słońca pozłoty,
Danae, Zeusa spragniona pieśczoły,
z osłon swe ciało dziewicze odsłania.”

KAZIMIERZ TETMAJER

(uśmiechając się) Tak, podziwiałem dzieła Michała Anioła, Tycjana i innych.

STANISŁAW TOMKOWICZ

Wielkim skarbem narodowym są zabytki przeszłości: stanowią one jakoby dyplomy szlachectwa, dokumenty arystokracji duchowej, która jest podstawą stopniowania w hierarchii narodów i państw.

KAZIMIERZ TETMAJER

(nie odrywając się od korekty) Niewątpliwie.

STANISŁAW TOMKOWICZ

Ale i zabytki nasze zasługują, byśmy je sami znali, by też i świat o nich wiedział. Wszak posiadanie ich to jeden z walnych tytułów do nazwy narodu cywilizowanego, to metryka naszej starej kultury.

STANISŁAW ESTREICHER

Także zabytki naszego piśmiennictwa, malarstwa.

STANISŁAW TOMKOWICZ

Może by pan zechciał, panie Kazimierzu, napisać dla „Czasu” znów jakiś artykuł o sztuce współczesnej, taki jak ten o secesji wiedeńskiej? Może tym razem o malarstwie? Interesuje to pana?

KAZIMIERZ TETMAJER

(kończąc korektę) Artykuły o malarstwie piszę zawsze z przyjemnością. Szczególną sprawiło mi objaśnianie olbrzymiego obrazu

Ludwika Bollera i Stanisława Janowskiego oraz innych, pod tytułem *Panorama Tatr*, wystawionego w Monachium parę lat temu.

PAN STABRAWA

(wchodzi znów do pokoju redaktorskiego i idąc w stronę biurka Tetmajera z dala ponagla) Prędko! — prędzej!! — jeszcze prędzej!!!
Już druga się zbliża!

KAZIMIERZ TETMAJER

(podając panu Stabrawie kartki z poprawionym tekstem powieści)
Zawsze dokładnie przeprowadzam korektę.

PAN STABRAWA

Dziękuję! *(bierze kartki i pośpiesznie wychodzi do zecerni)*

RUDOLF STARZEWSKI

(po wyjściu Stabrawy) A co myślisz o pokrewieństwie literatury z malarstwem? Wspomniałeś o tym w omówieniu obrazu Podkowińskiego „Szał”, przekładając wizję malarską na wizję poetycką.

KAZIMIERZ TETMAJER

Literackość w malarstwie, według mnie, ma racje bytu, gdyż stwarza symbole, typy oraz wyraża głębokie refleksje na tematy życiowe. Natomiast kolor jest główną i decydującą wagą wartości malarstwa. Tu zgadzam się z Witkiewiczem. Uważam, że Arnold Boecklin, ten genialny Szwajcar, jest najwybitniejszym kolorystą jaki istniał. Z jednej strony, u niego jest morze barw, morze pąsu, błękitu, szafiru, purpury, które falują w oczach. Z drugiej strony, obrazy Boecklina to zależność życia i śmierci, radości i melancholii, miłości i smutku, a ta olbrzymia poezja Boecklina potrafi nawet unosić i odrywać chwilowo od rzeczywistego dnia. Mógłbym o nim napisać, pod warunkiem, że jego malarstwo potraktuję z punktu widzenia literackiego, bo wiem i rozumiem co to jest wielka poezja.

STANISŁAW ESTREICHER

(*afirmatywnie*) Stąd twoje pasjonujące artykuły również o pisarstwie, odczuwane i rozwijane nie tylko przez pryzmat suchej krytyki, ale także całym gorącym, poetyckim sercem, ostatnio o poezji Asnyka.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*uśmiechając się*) To już historia. Dzisiaj oddałem tekst o Przybyszewskim, do „Życia”. Czuję się wobec niego i młodych pisarzy za granicą *un rien*, naprawdę nic.

RUDOLF STARZEWSKI

(*emocjonalnie*) A tak, Przybyszewski ma niebawem przyjechać do Krakowa i objąć redakcję „Życia”. Zapowiada się entuzjastyczne przywitanie.

STANISŁAW TOMKOWICZ

Nie dziwię się, bo „Życie”, choć młode czasopismo, wciąż nie może wyjść poza krąg kilkuset abonentów. Jakoż jeszcze się nie zakończył cykl artykułów Górskiego ujmujący program, tak zwanej Młodej Polski, a już „Życiu” po trzech kwartałach istnienia, zjrzało w oczy bankructwo. Dlatego redakторstwo Artura Górskiego dobiega końca i losy pisma złożono całkowicie w ręce Przybyszewskiego.

STANISŁAW ESTREICHER

Uważam, że trzeba ratować ten pierwszy w Krakowie tygodnik literacki.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*wstając od stołu*) Ja też, dlatego na prośbę dotychczasowej redakcji napisałem przedmowę do *Epipsychidionu* Przybyszewskiego, który nazwałem utworem znacznie wyższym w koncepcji niż *W Szwajcarii* Słowackiego. (*z podziwem*) „Przybysz” to pisarz genialny otoczony legendą i o sławie europejskiej, jaką sam nie

mogę się poszczycić. *(kłania się i teatralnie unosząc kapelusz mówi)* Zatem na jego powitanie, powtórzyłem słowa Schumanna wobec Chopina: „Messieurs, chapeau bas, c'est un genie!”

Wychodzi z redakcji.

Scena szósta

Kraków, koniec dziewiętnastego wieku, kawiarnia Turlinińskiego przy ulicy Szpitalnej, nazwana przez Przybyszewskiego „Paonem”, gdzie spotyka się artystyczna młodzież, a wśród nich Tetmajer siedzący przy stoliku razem z Rudolfem Starzewskim i rozmawiający o Przybyszewskim, który nieopodal przy innym stoliku biesiaduje i dyskutuje z gronem swoich wielbicieli, oczywiście dostrzega Tetmajera i pozdrowia machając ręką.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

(macha ręką na powitanie i krzyczy zza swojego stolika w stronę Tetmajera i Starzewskiego podпитыm głosem) Witam panów artystów w „Paonie”! Niebawem się do was przysiędę!

KAZIMIERZ TETMAJER

(również macha ręką i z rozgoryczeniem, patrząc w stronę stolika, przy którym siedzi Przybyszewski mówi do Starzewskiego)

Wiesz Dolcio, tak mocno chwaliłem Przybyszewskiego, a ten w ogóle mi się nie odwzajemnił.

RUDOLF STARZEWSKI

(z przekąsem) Otóż wiedz Kaziu, że „Meteor Młodej Polski”, jak się nazwał ten nasz przywódca artystyczny, poza sobą, Kasprowiczem i Miriamem-Przesmyckim nie uznaje nikogo.

KAZIMIERZ TETMAJER

(sarkastycznie) Ja to nigdy na wdzięczność liczyć nie mogę!

RUDOLF STARZEWSKI

O ile mi wiadomo, Przybyszewski *et consortes* bardzo cię razem z twoim *Qui amant...* przez nogę traktują, i w ogóle, jak mi donoszą — Przybyszewski ciebie „nie uznaje”. Pociesz się tym, że on także „nie uznaje” Hauptmanna, D’Annunzia, Maupassanta, Sienkiewicza.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*oburzony*) Ładnie mi się Przybyszewski rewanżuje, nie ma co.

RUDOLF STARZEWSKI

Nie wiadomo z kim mamy do czynienia: z geniuszem, którego nie można pojąć, czy po prostu zwykłym blagierem. W każdym razie jest to niepospolity człowiek, ma tu i ówdzie genialnie piękne rzeczy. Mnie w ostatnich „Życiowych” tekstach Przybyszewskiego, to się nie podoba, że wszędzie mogę zacząć czytać i wszędzie mi nie brak tego, co było przedtem. W ogóle wydaje mi się, że jest to piana słów, szum, huk, łoskot z treścią straszliwie wątłą. Ale też, ja tego nie rozumiem. Koło niego jest zbiór zupełnie, dotąd przynajmniej, nieproduktywnych głów i smaraczy. Z piszących talentów nikt, nawet najwięksi wielbiciele.

KAZIMIERZ TETMAJER

Nie dziw się, bo nie każdy godzi się być zamieszany w gromadkę młokosów, łazików, szyderców, pozbawionych hierarchii i form, słowem tych, którzy stanowią, prawem kaduka, codzienną knajpową kompanię legendarnego Stacha, pozującego na „smutnego szatana”, pochylającego się nad otchłanią zła i cierpienia, i odsłaniającego „nagą duszę” z pomocą alkoholu.

RUDOLF STARZEWSKI

A jednak jego nazwisko jest na ustach wszystkich. Ciągną za nim korowody czytelniczek, szczerlnie wypełniających sale tam, gdzie ma odczyty, mdlejących na jego dramatach, niektórych o międzynarodowej sławie. Wszystkie są nim oczarowane.

KAZIMIERZ TETMAJER

(ze złością) Jak można takie brednie mianować literaturą?!

RUDOLF STARZEWSKI

Ponoć przełamują konwencję dramatu mieszczańskiego. No i ten kult dla sztuki jako jedynego i wyłącznego absolutu, który głosi także na odczytach.

KAZIMIERZ TETMAJER

Co za paradoks, to od niego dowiedziałem się, że za odczyty nie-
źle płacą, muszę i ja spróbować. Czy to prawda, że Warszawa
mdleje na dźwięk imienia Przybyszewskiego?

RUDOLF STARZEWSKI

Nie tylko Warszawa. Wystawiają go w Czechach, Rosji, Bułgarii,
Chorwacji.

KAZIMIERZ TETMAJER

(smutno) On mnie ogromnie zaszkodził, gdyż od czasów jego przy-
bycia zaczęło się wynoszenie innych i jego samego na mój koszt.
W ogóle niczyje papiery tak nie są zachwiane na giełdzie literac-
kiej przez akcje Przybyszewskiego, jak moje. Niech ci wziętość
Przybyszewskiego nie wyruguje mnie z dobrej pamięci.

RUDOLF STARZEWSKI

Nie martw się Kaziu, nasz „Meteor”, jak to meteor, jak silnie roz-
błysnął, tak szybko zgaśnie. Już mówią w redakcji, że doprowa-
dzi „Życie” do upadku, tak jak zmarnował swoją Dagny, zniszczył
życie osobiste Kasprowicza odbijając mu żonę Jadwigę, nadto zła-
mał życie kilku zakochanym w nim kobietom.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ożywieniem) W tej jego Dagny, kochał się mój kuzyn Tadeusz Żeleński.

RUDOLF STARZEWSKI

Nie tylko on! Naprawdę wielu!

KAZIMIERZ TETMAJER

Wyobraź sobie, że Dagny, gdy opuściła Przybyszewskiego i ich córeczkę, to wyjechała w świat z Wincentym Brzozowskim.

RUDOLF STARZEWSKI

Tak wiem, z tym poetą.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ale Tadzio nic o tym nie wiedział, wstał kiedyś i prosto z łóżka poszedł do niej, i już jej nie zastał. Powrócił do domu w stanie okropnym i nic nie powiedział o tym fakcie, i nikt nie wiedział, czemu ten jego stan przypisać. Dopiero nazajutrz powiedział nam o jej wyjeździe. Boimy się, że przez to się zmarnuje. Na szczęście pojechał do Wiednia zdawać jakieś egzaminy lekarskie. Pewnie z obawy przed ludźmi i ich gadaniem.

RUDOLF STARZEWSKI

To dobrze, bo Dagny to jakaś *femme fatale*. No, ale być z Przybyszewskim, tym cyganem i erotomanem, kabotyńcem i alkoholiczkiem, badaczem czarnej magii i satanistą, to żadna przyjemność. Nadto człowiekiem o chorobliwie słabej woli, dla którego kłamstwo jest najczęściej stosowanym środkiem służącym do rozplątywania zawikłanych sytuacji życiowych. Przez to zaczął już tracić swoją pozycję w Krakowie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*refleksyjnie*) Mimo to, sławę ma ogromną, która przechodzi właśnie w legendę o niebywałej żywotności. Ale to przypadkowy i krótkotrwały wieszcz, nie ten, na którego czekamy.

RUDOLF STARZEWSKI

(z humorem, chcąc rozweselić Tetmajera czyta wypisany kiedyś przez niego dwuwiersz o Rydlu na słynnej ścianie w „Paonie” wymalowanej przez artystów, zmieniając nazwisko Rydla na Przybyszewskiego)
 „Nazywam to ogromnie niemiłym wypadkiem,
 że ›Przybysz‹ aureolę ma tylko przypadkiem”.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ha, ha. Dobry komentarz.

RUDOLF STARZEWSKI

(radośnie) Czy znasz odpowiedź na zagadkę publiczności literackiej: co jest nieprzemijające?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z zainteresowaniem, czując w podtekście żart) Nie znam.

RUDOLF STARZEWSKI

Otóż odpowiedź jest taka: Kunszt aktorski Solskiego, poczytność Sienkiewicza, sława Tetmajera!

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyraźnie uradowany) Co daj Boże, Dolciu!

RUDOLF STARZEWSKI

Sam widzisz Kaziu, że *vox populi* Przybyszewskiego nie wymienia.

KAZIMIERZ TETMAJER

(widząc zmierzającego w kierunku ich stolika i zataczającego się Przybyszewskiego)

Uwaga! „Meteor”!

Do stolika Tetmajera i Starzewskiego podchodzi i przysiada się pijany Przybyszewski

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

(z pijackim okrzykiem siada przy ich stoliku) A co to „Robaczki”?! Tylko przy jednym kieliszku wina siedzicie?! Panie starszy! Podaj całą flaszkę!

RUDOLF STARZEWSKI

(uspokajająco) Ależ Stachu, przecież Turliński nie podejdzie, to właściciel lokalu.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

(z niedowierzaniem) Też coś. *(energicznie)* A wiecie jak to było z tym lokalem Turlińskiego?

RUDOLF STARZEWSKI, KAZIMIERZ TETMAJER

Wiemy, wiemy.

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

(nie zważając na ich słowa, z pijackim uporem) To wam opowiem. Przeniesienie się z kawiarni Schmidta tu, do Turlińskiego, do tej naszej knajpy artystycznej wymyślił Jan Stanisławski. Trzeba było ją tylko nazwać. Ale jak? Pewnego razu siedzimy tu z Wyspiańskim, rozmowa się jakoś rwała, w lokalu pusto, więc zacząłem powtarzać z uporem:

*„Les paons nonchalants
les paons blancs ont fui...”*

KAZIMIERZ TETMAJER

(znużonym głosem powtarza za Przybyszewskim ten wiersz, ale po polsku):

*„Pawie nonszalanckie
Białe pawie uciekły...”*

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

(niezrażony tonem głosu Tetmajera, opowiada dalej) No właśnie tak. Wyspiański, zwyczajem swoim, rysuje coś obojętnie na ćwiart-

ce papieru. Patrząc, a z niedbałych linii wyłania się wspaniały paw. Położyłem więc dłoń na rysunku Wyspiańskiego i zawołałem z radością: jest! Jest już godło i nazwa naszej knajpy! Paw! Paon! I tak nazwaliśmy tę kawiarnię Turlińskiego.

RUDOLF STARZEWSKI

A potem na jednej ze ścian „Paonu” rozpięto to kilkumetrowe płótno z namalowaną na nim świątynią grecką i śmiesznymi wierszykami, jak ten, na przykład Rydla (*czyta z płótna*):

„Niechże ciebie rymem wsławię,
Knajpo — gdzie przy czarnej kawie
Drogi czas na niczym trawię.”

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

A czy wiecie, że namówiłem Wyspiańskiego, (*z pijackim zacięciem*) wręcz go zakląłem, aby odstawił na razie malarstwo, a wziął się za pisanie dramatów. Powiedziałem mu, że ma ogromny talent do ich pisania. Wkrótce przekonacie się sami, że się nie pomyliłem, bo on będzie wielki.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*widząc pijanych wielbicieli Przybyszewskiego*) Zbliżają się biesiadnicy spod znaku Bachusa, to znaczy, chciałem powiedzieć, Stacha.

BIESIADNICY, PIJANI WIELBICIELE PRZYBYSZEWSKIEGO

(*krzyczą*) Stachu! Stachu! Wracaj do nas!

Przybyszewski wraca do swojego stolika wraz z biesiadnikami, a Starzewski i Tetmajer wychodzą z lokalu.

Scena siódma

Kraków, styczeń tysiąc dziewięćset pierwszego roku, gabinet dyrektora Teatru Miejskiego, gdzie odbywa się uroczysta kolacja po premierze fantazji dramatycznej „Zawisza Czarny” Kazimierza Tetmajera w reżyserii Adolfa Walewskiego. O spektaklu żywo dyskutują w radosnym uniesieniu: Lucyna Kotarbińska, aktorka, żona Józefa Kotarbińskiego, aktor i reżyser Józef Kotarbiński, dyrektor Teatru, reżyser i aktor Adolf Walewski, aktor i reżyser Kazimierz Kamiński, malarz i ilustrator Piotr Stachiewicz, redaktor „Czasu” Jerzy Mycielski, Lucjan Rydel, Stanisław Wyspiański, Kazimierz Tetmajer. Wszyscy od kilku do kilkunastu lat starsi od Kazimierza Tetmajera, Lucjana Rydla i Stanisława Wyspiańskiego.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

(radośnie podekscytowana) Język Zawiszy cudny!

LUCJAN RYDEL

Taką poezję nie co dzień słyszy się na scenie. Chciałoby się słuchać, słuchać, słuchać...

JÓZEF KOTARBIŃSKI

(zachwycony) Liryka przepiękna! Z przyjemnością grałem postać Zawiszy. *(cytuje fragment ze swojej roli w dramacie):*

„Ja pan z Garbowa, rycerz, co na dworze
Cesarskim wchodzę, kiedy drzwi otworzę,
Którym z królewien i księżniczek ręki
W szrankach brał wieńce, podarki i dzięki;
Którego znają hiszpańscy królowie;
I doża włoski...”

KAZIMIERZ TETMAJER

(zadowolony) Ślicznie pan grał, panie Józefie i świetnie wyglądał. W ogóle Teatr Miejski uczynił ze swej strony wszystko, aby dziełu memu zapewnić powodzenie. Bogate kostiumy, nowe wspania-

łe dekoracje, ze wzorową starannością przygotowana przez reżysera pana Adolfa Walewskiego inscenizacja, wszystko złożyło się na całość wysoce artystyczną, godną mego dzieła. Pan Józef, jako Zawisza Czarny, wytwornie rzeźbionym słowem podniósł wysoko szlachetny, duchowy nastrój bohatera tragedii, panie Przybyłko-Potocka i Siemaszkowa, w rolach dwóch cór wojewody, wydołyły całą głębię sprzecznych diametralnie charakterów niewieścich. Pan Zawadzki, jako wojewoda, z siłą i plastyką odtworzył burzliwe sceny dramatu, pan Przybyłowicz wytworną charakterystyką wyposażył postać Barbera. Fantastyczne postacie dramatu, Wid, Głusza, Szum w grze panów Mielewskiego, Stępowskiego i pani Sulimy, wreszcie pomniejsze postacie wdzięcznie odegrane przez panów i panie Pawłowskiego, Jednowskiego, Morską i Wolską, dopełniały stylowego zespołu, dzięki któremu moje dzieło zachowało swój poetycki nastrój i charakter.

LUCJAN RYDEL

(z *uznaniem*) Kaziu, uczyniłeś z Zawiszy takiego mitycznego herosa Polski, jakim dla Niemców jest Zygfryd, jakim dla Francji Roland, jakim dla Grecji był Achilles. Ten Zawisza to Król Duch, mistyczna jakaś, bohaterska postać, otoczona glorią chwały nadziemskiej i uosabiająca ideał chrześcijańskiego rycerza i narodowego bohatera.

PIOTR STACHIEWICZ

(z *admiracją*) Idzie od niego jasność i płyną świeże tchnienia. Utwór cały wywiera wrażenie pięknej, poetycznej bajki o rycerzu nieustraszonem, prawym a łatwowiernym, o wojewodzie zdradzieckim, o dwóch jego pięknych córach, jednej namiętnej a złej, jak Balladyna, drugiej łagodnej i miłej jak Alina, o Niemcu przeniwierczym, korzystającym zdradziecko ze szlachetności junaka polskiego, o widmie wreszcie Chrobrego, pasującym bohatera na rycerza i zachęcającym go do wytrwania i zwycięstwa.

LUCJAN RYDEL

Pomysł dramatu kąpie się w ożywczym źródle szczerych natchnień i wprowadza nowy w literaturze dramatycznej typ bohatera ideowego, rycerza „bez obawy i przygany”, którego postać jest środowiskiem akcji. Takie założenie sprawia, że rozbita na luźne obrazy akcja odgrywa w dramacie rolę podrzędną, służąc tylko jako tło i uzupełnienie dla ideowego pomysłu autora, którego genezą *Grunwald* Matejki i *Krzyżacy* Sienkiewicza, a poetyckim epilogiem *Zawisza Czarny* Słowackiego, którego duch rozpiął nad wszystkim opiekuńcze skrzydła.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z *satysfakcją*) Premiera była świetna. Byłem coś przeszło piętnaście razy wywołany, a wychodziłem oszczędnie, dostałem cztery wieńce, bukiety. Ciekawym, jak jutro pójdzie. Oba razy wyprzedane. (*smutno*) Ale i tak przybyszewszczyzy psy wieszac będą.

KAZIMIERZ KAMIŃSKI

(*radośnie*) Dzieło poetyczne dużej miary i potężnego nastroju. Rozkołysały nas w pierwszym akcie kwiaty, pola, niebo, ziemia.

ADOLF WALEWSKI

A w drugiej i trzeciej odsłonie rozwija się akcja. Są mocne sceny, które muszą owładnąć słuchaczem, aczkolwiek rzucone na tło dziejowe nie trzymają się zupełnie prawideł historycznego dramatu.

JERZY MYCIELSKI

Scena się zmienia w świat fantazji w akcie czwartym, gdzie Ciska i Głusza wiodą z sobą na tle Tatr rozmowę podniosłą. (*z przesadą, chcąc się przypodobać Tetmajerowi*) Dzieło to śmiało dorównuje *Baladynie* i *Lilli Wenedzie* i wywołuje wielkie wrażenie, znamionując w autorze olśniewającej siły i piękności geniusz dramatyczny.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*wzburzony, gniewnie*) Szanowny panie redaktorze! Bardzo dziękuję za życzliwość, ale stanowczo muszę zaprotestować. Nie chciałbym bowiem, aby ktokolwiek myślał, że — „przyjąłem do wiadomości”. Szanowny pan redaktor mówi, że *Zawisza Czarny* śmiało dorówna *Balladynie* i *Lilli Wenedzie*, i że mam „olśniewającej siły i piękności geniusz dramatyczny”. Otóż, co do pierwszego: przy *Zawiszy* Słowacki może być o tyle wspomniany, o ile był moim mistrzem, moim wzorem i o ile jego wielkie dzieła na moją pracę wpływ wywarły. Boć — „my z niego wszyscy”. Nie byłbym szczerym artystą, gdybym nie wiedział, co by trzeba napisać, aby *Balladynie* czy *Lilli* dorównać. Niestety, chcieć, to nie jest móc. Co do drugiego: to jeden z pisarzy niemieckich do końca życia odmawiał geniuszu — — Goethemu. Racz, szanowny redaktorze, nie przesadzać.

PIOTR STACHIEWICZ

(*spokojnie*) Jednak formą i nastrojem *Zawisza Czarny* przypomina żywo polot poetycki twórcy *Balladyny*; niektóre szczegóły i epizody, jak na przykład obie figury niewieście Dwina i Ewa, przypominają aż nazbyt wyraźnie Alinę i *Balladyne*.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

Tylko z tego, co się sercem radosnym samemu przeżyło, można w sposób poetycki wyczarować takie uśmiechy pogodne i takie wonie miodowe.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

(*z uniesieniem*) Tak śpiewa rozmarzona snem wielka dusza poety. Występują tu głosy natury, które mówią zawsze pięknie do tych, co ich słuchać chcą i umieją. Fale życia po ludziach przechodzą. Burze namiętności szaleją, a potem cichną.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

(*z egzaltacją*) A natura, w swym majestacie niewzruszona, potężna i spokojna, zostaje wieczyście.

KAZIMIERZ KAMIŃSKI

Uważam, że ten ostatni akt niepotrzebny.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

Może on i niepotrzebny, ale piękny.

LUCJAN RYDEL

(zwracając się w stronę Wypiańskiego) A ty Stasiu, co sądzisz o tej scenie, o której wyrażamy się z zachwytem, gdzie Cisza i Głusza wiodą z sobą na tle Tatr podniosłą i piękną rozmowę?

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

(niski o drobnej budowie ciała, twarz okolona brodą, na którą spadają obfite, jasne wąsy, oczy błękitne, przenikliwe ostre) Pomysł wyśmienity. Wśród zwałów górskich słychać szumy, szmery i gwar ludzki. Wtem w głębi ukazuje się Cisza. Postać niewieścia: szata w poprzeczne pręgi żółte i brązowe; bez słowa posuwa się z wolna i wraz gwar milknie. Za nią niemo postępuje Głusza i wszelki szmer zamiera. Odezwie się znów nieśmiało, gdy obie przeminą. W ogóle w dramacie jest sporo rzeczy pięknych, lecz ta scena jest moim zdaniem chybiona. Słyszeliście kiedy Ciszę i Głuszę rozgadane tak wymownie? Czy mówią rzeczy piękne? Powinny jeszcze piękniej — milczeć.

KAZIMIERZ TETMAJER

(poirytowany) Czasem zapach trzystu róż nie sprawi takiej rozkoszy, ile bólu zada jeden cierń.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

(życzliwie) Panie Kazimierzu, jesteśmy wszyscy pod radosnym wrażeniem, że wraz z dramatem, przybyło do skarbnicy naszych dorobków duchowych, oryginalne i wartościowe dzieło poetyckie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyraźnie wzruszony, wstaje i trzymając w ręku kieliszek z winem wygłasza dłuższy toast) Dziękuję panu Józefowi za rolę, za tę mi-

łość, jaką umie otoczyć każdą oryginalną sztukę, za starania koło jej wystawienia. Ale mówiąc o panu Józefie, nie mogę nie mówić o jego żonie, tak te pojęcia wiążą się ze sobą i łączą w jedną całość. On jest tegim, krzepkim dębem, który stoi twardo, świadom swej mocy. Ona jest tą koroną dębu, tym liściem zielonym, który oplata i zdobi jego czoło. I jak na dębu koronę padają pierwsze słońca promienie i pierwsze burzy ciosy, jak na niej słychać ptasząt świergotanie i wichru szumy, tak i przez duszę pani Lucyny przechodzą wrażenia, uderzają nieraz ciosy, od których ona dąb chroni. Na jej ręce, nie taję, na jej ręce pierwszej złożyłem mego *Zawiszę*, bom miał jakiś zabobon, że to będzie tak dobrze.

WSZYSCY

(*spełniając toast*) Wiwat Lucyna! Wiwat Józef!

LUCYNA KOTARBIŃSKA

(*uszcześliwiona, dumna i wzruszona*) Dziękujemy bardzo! Od lat cieszymy się z mężem względami i życzliwością pana Kazimierza, który zawsze jest do nas niesłuchanie uprzejmie usposobiony i rzeczywiście, może czując, jak wysoko cenimy jego oryginalną twórczość, zechciał do mnie napisać w grudniu zeszłego roku, że właśnie kończy spektaklową fantazję dramatyczną, pod tytułem *Zawisza Czarny* i prosi o wystawienie w styczniu. Zaraz też przysłał tekst i mogliśmy spełnić jego prośbę, z czego bardzo się cieszymy.

KAZIMIERZ TETMAJER

W przeciągu dni pisania dziewięciu, a ogółem od dziewiątego grudnia napisałem tę sztukę. (*żartobliwie*) Sądzę, że jest to jeden z najszybciej napisanych dramatów na świecie, ale wolałbym, żeby był jednym z najlepiej.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

Warto pisać. Teatr jest i powinien być czynnikiem przyczyniającym się do rozwinięcia uczuć podniosłych, estetycznych i artystycznych, a nawet społecznych. My z dyrektorem Pawlikowskim

od lat przybliżamy te wartości przez ukazywanie w w naszym Teatrze prawie co tydzień nowych utworów pisarzy współczesnych, na przykład: Ibsena, Bjornsona, Strindberga, Hauptmanna, Maeterlincka, Curela, d'Annunzia, i polskich autorów także.

KAZIMIERZ TETMAJER

(usatysfakcjonowany) Marzę o tym, że kiedyś, gdy los się okaże łaskawszy i nie będzie zmuszać mnie do gorączkowej pracy dziennikarskiej, rozwinę tę sztukę w wielką dramatyczną trylogię. Dalszy ciąg *Zawiszy* będzie w innym stylu. Będą to epizody, ale jeżeli się udadzą, mogą być jedną z większych rzeczy w poezji polskiej. Jestem teraz daleko zdrowszy i mam nowe siły, nową wiarę w siebie.

Po tych słowach Kazimierz Tetmajer wraz z gośćmi wychodzi, w gabinecie zostają tylko Lucyna i Józef Kotarbiński.

Scena ósma

Gabinet dyrektora Teatru Miejskiego, gdzie odbywała się uroczysta kolacja po premierze fantazji dramatycznej „Zawisza Czarny” Kazimierza Tetmajera, po kolacji, przygotowania do spektaklu wspominają gospodarze przyjęcia: Lucyna i Józef Kotarbiński.

LUCYNA KOTABIŃSKA

(radośnie z ulgą, osuwając się na krzesło) Udało się!

JÓZEF KOTABIŃSKI

(tak samo) Tak. Wszystko. Chociaż obawiałem się o tę fantazyjną scenę w dolinie tatrzańskej z rozmową Mnichów skalnych, z Głuszą i Szumem. Bałem się, że nieszczęśliwie wypadnie.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

Pan Kazimierz chyba też, bo nie był zadowolony z odgrywania tej sceny.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

(z uśmiechem) Tak, tak. Słyszałem jak Leon Stępowski dał mu śmieszna odpowiedź podczas próby.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

(z zaciekawieniem) Jaka?

JÓZEF KOTARBIŃSKI

(śmiejąc się) Otóż Stępowski, któremu przypadła rola jakiegoś wierchu, w żaden sposób nie mógł zadowolić pana Kazimierza, wreszcie zniecierpliwiony jego uwagami, burknął: — „Trudno, lepiej nie potrafię, do tej pory minerałów nie grywałem”.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

Ha, ha, a to dopiero rola.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

Jeszcze większą odegrała Izabella Dembowska, która tańczyła, a także śpiewała w chórze.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

(z przejściem) No właśnie! „Ta piękna”, jak ją wszyscy nazywali. Podobno pan Kazimierz był nią zafascynowany.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

Jeszcze jak. Na próbach tylko ją widział, czytał jej w garderobie swoje miłosne wiersze, ku zazdrości i zdziwieniu innych, przynosił jej kwiaty.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

(z uśmiechem) Chyba te z wieńców autorskich.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

(śmiejąc się) Raczej tak.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

Nie ma co się dziwić, sławny poeta, na którego oczy wszystkich są zwrócone, po prostu oszołomił dziewczynę. Oby ten moment zapomnienia się nie zaważył na ich przyszłym życiu.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

(*uśmiechając się*) A bo to pierwszą.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

Podobno niedawno w Warszawie gorączkowo o względy pana Kazimierza zabiegało wiele posażnych pańien. Najgłośniejszą mówi się o niedoszłym jego mariażu z „sześciomilionową panną” Natansonówną, córką znanego warszawskiego finansisty. Chciały też wyjść za niego za mąż „dwumilionowa panna” Rotwandówna i „półmilionowa panna” Wertheimówna i wiele innych żydowskich pańien. Mówi się, że nowa powieść pana Kazimierza, pod tytułem *Panna Mery*, o uwodzicielskiej Żydówce, to zamierzony i dobrze wymierzony policzek całemu ich środowisku, za kłamliwe rozprowadanie, że kręci się wśród Żydów i poluje na posagi bogatych Żydówek. Warszawa huczy od plotek na ten temat. Swoją drogą, matka pana Kazimierza pochodzi z asymilowanej już, ale żydowskiej rodziny, która chrzcząc się, przyjęła rdzennie polskie nazwisko Grabowskich.

JÓZEF KOTARBIŃSKI

A mnie pan Kazimierz mówił, podczas przerw na próbach *Zawiszy*, że pewien papa-nabab z Warszawy, chciał mu sprzedać córeczkę, jedynaczkę, a więc dziedziczkę istnej kopalni złota. Pan Kazimierz na rączkę dostawał okrągłe sto tysięcy, w akcjach drugie tyle, był kuszony perspektywą udziałów w kopalniach, hutach, kolei..., dwa pałace, cztery kamienice, parcele umiejscowione w intratnych miejscowościach, na terenie trzech zaborów. Pan Kazimierz jednak odmówił. Wtedy papa-nabab pokornie spytał: ile szanowny pan życzy sobie, żeby mu dołożyć? Mnie stać na wszystko, uś! Pan Kazimierz podobno miał odpowiedzieć: stać pana na wszystko, uś! Nie stać pana tylko na kupno pana Tetmajera, uś!

LUCYNA KOTABIŃSKA

(śmiejąc się) Ha, ha. Dobrze sobie. Wygląda na to, że pan Kazimierz chce się ożenić z biedną chłopką, jak jego brat Włodzimierz i Lucjan Rydel?

JÓZEF KOTARBIŃSKI

A propos Włodzimierza, który, jak projektował kostiumy do inscenizacji *Zawiszy*, to mówił mi o Lucku Rydlu, że formalnie zwariował z miłości do tej swojej chłopskiej żony, Jadwigi Mikołajczykówny, siostry połowicy Włodzia. Cały dzień razem pracują w polu, znosi a znosi dla niej stroje, za którymi ona podobno przepada. W listopadzie było ich wesele w Bronowicach u Włodzia. Był na nim też Wyspiański, który chce o tym napisać sztukę.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

(zdumiona) Co takiego?! Niemożliwe!

JÓZEF KOTARBIŃSKI

Możliwe. Tak mi powiedział.

Ubierają się i wychodzą z gabinetu.

Scena dziewiąta

Warszawa, wiele miesięcy później, Kazimierz Tetmajer odwiedza swojego przyjaciela Ferdynanda Hoesicka i rozmawiają o inscenizacji „Wesela” Wyspiańskiego.

FERDYNAND HOESICK

(wita się serdecznie i pyta) Co robisz w Warszawie?

KAZIMIERZ TETMAJER

Przyjechałem z odczytem o Arnoldzie Boecklinie. Dobrze płacą. Przyszło mnóstwo ludzi.

FERDYNAND HOESICK

Odczytem jaki pamiętam, który zgromadził największą liczbę słuchaczy, był twój odczyt w Zakopanem, ten w sali nowego hotelu Sieczki, w którym odczytałeś szereg fragmentów ze swej przepysznej fantazji psychologicznej pod tytułem *Otchłań*.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ach, tak. Przypominam sobie.

FERDYNAND HOESICK

Doskonale odczytałeś i przez to zrobiła na słuchaczach, szczególnie na słuchaczkach, silne wrażenie, a gdy skończyłeś posypało się na ciebie mnóstwo kwiatów. Długo nie milknące oklaski także miały swoją wymowę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(ukontentowany) Miło mi, że wspominasz.

FERDYNAND HOESICK

Wiedz, że zdaniem Sienkiewicza, utwór ten jest pełen pierwszorzędných piękności i niewątpliwie zajmie miejsce obok najświetniejszych powieści polskich, a autora postawi w pierwszym szeregu pomiędzy naszymi młodymi powieściopisarzami.

KAZIMIERZ TETMAJER

Dunio! Bardzo się cieszę, że mi to mówisz! Wiesz przecież jak cenię opinię Sienkiewicza.

FERDYNAND HOESICK

Powiedz, co tam w Krakowie? Czytałem twojego *Zawiszę Czarnego*. Wspaniała sztuka! Jaki piękny język!

KAZIMIERZ TETMAJER

Dziękuję. Ale recenzje są różne. Moim pomysłem dramatu o *Zawiszy Czarnym* bardzo zainteresował się Stanisław Wyspiański.

Można nawet dopatrywać się pewnych pokrewieństw jego Rycerza Czarnego z *Wesela*, z moim Zawiszą.

FERDYNAND HOESICK

(z *uśmiechem*) Staś, nasz kolega ze studiów.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, pamiętam. Studiował z nami przez ostatnie dwa semestry.

FERDYNAND HOESICK

A byłeś w teatrze na *Weselu*?

KAZIMIERZ TETMAJER

Byłem wiele razy. Pierwszy akt można darować, w drugim są pyszne rzeczy, a trzeci jest genialny.

FERDYNAND HOESICK

Podobno Wyspiański stworzył arcydzieło.

KAZIMIERZ TETMAJER

Nie przeczę, Wyspiański stworzył arcydzieło, na pewno jednak zrobił Rydlowi świństwo.

FERDYNAND HOESICK

Jakże to?

KAZIMIERZ TETMAJER

Lucek przerwał łączącą obu przyjaźń i powiedział, że obije pycki temu Wyspiańskiemu, niby za złe przedstawienie żony. Chodzi mu jednak o to, że „Pan Młody” w *Weselu* to Lucek. Ten sam, który napisał dramat *Zaczarowane koło*, którego bohaterem jest hetman Ksawery Branicki, magnat, przywódca Targowicy, który przyczynił się do niewoli Polski, symbol zdrady narodowej i pychy. Otóż zjawia „Hetmana” stawia „Panu Młodemu”, czyli Luckowi, że ten czeplił się chamskiej dziewczki dla kaprysu, a nie,

by zbliżyć się do chłopów, że nie pamięta o obowiązku walki o wolność, i że nie ma w ręku szabli. Zjawia „Hetmana” dostrzega wiele podobieństw między sobą a „Panem Młodym”. Właśnie to, tak rozsierdziło Lucka.

FERDYNAND HOESICK

(z niedowierzaniem) Mój Boże, co to się powyprawiało.

KAZIMIERZ TETMAJER

Mnie i Włodziowi też zrobił świństwo, ale w Krakowie ja udaję, że wcale nie, i mówię, że podobno Wyspiański przedstawił mnie w postaci „Poety”. Zjawia Rycerza, która mu się ukazuje, przypomina wielkie poświęcenie i wielkie zwycięstwa, jak Grunwald. Nawołuje „Poetę” czyli mnie, do czynu, wzywa do działania. Na tym tle dekadenccka postawa „Poety” wygląda blade. Nie jest zdolny do działania. Nie chce walczyć nawet przy pomocy słowa. Nedorzecznosc, ale tak jest w *Weselu*.

FERDYNAND HOESICK

A jak Włodziu zareagował?

KAZIMIERZ TETMAJER

Z żalem przede mną powtarzał: „Mnie zarzucać brak czujności, mnie senność!” Wyspiański wiedział jak go dotknąć. Włodziu był duchowym natchnieniem i treścią postaci „Gospodarza”. Jak wiadomo, od dziesięciu lat mieszka między chłopami, mąż chłopki. W swojej chacie ma portret Wernyhory pędzla Jana Matejki. „Gospodarz” w akcie pierwszym wypowiedział się pozytywnie o chłopach: „chłop ma coś z Piasta, chłop potęgą jest i basta”, zatem mógł sprawdzić się w roli przywódcy, który zjednoczy Polaków. Dlatego zjawia „Wernyhory” przekazuje „Gospodarzowi” trzy zadania: rozesać wici, zebrać zbrojnych na błoniach, ruszyć na dźwięk rogu. „Gospodarz” podjął się zadania. Niestety nie zrealizował go. Zamiast przejść do działania przekazał zlecenia Jaśkowi, który nie był gotowy to uniesienia tego

ciężaru, a sam położył się spać. „Gospodarz”, czyli Włodzio, zawodzi więc jako przywódca, bo nie jest w stanie stanąć na czele narodowej insurekcji. Rozumiesz więc, Duniu, jak to go zabolalo.

FERDYNAND HOESICK

A ciebie jak chciał dotknąć?

KAZIMIERZ TETMAJER

Zjawa „Rycerza” uosabia wszystko czego „Poeta” nie ma, a co ja jako wieszcz, wzorem Mickiewicza, powinienem mieć. Dlatego nie jestem wieszczem narodowym, choć nim mogłem być, a tylko dekadentem, panem żurawcem zlatującym na lato i budującym sobie gniazdo z róż. Tak napisał. Wyspiański wziął to z mojej bajki *Ptaki*, drukowanej w „Życiu” (cytuje fragment tego utworu):

„... wstyd ptakom myślącym na serio
przynosi ta żurawia wędrowna hałastra
swoją podobłoczną, pustą fanaberią
i swą bezprocentową dewizą: Ad Astra...”

(*smutno*) Wiesz Duniu, jestem teraz jak maszyna, w której się pasy przez zbyt długi i zbyt silny napór rozpędzonego koła przeciągnęły, tak że teraz wszystko leci bez ładu i składu, jak szalone. O ile mogę, leżę nad jezioro i pływam. Pływałbym dnie i noce, gdyby to nie kosztowało masę. Wtedy najdroższy z aniołów jest koło mnie: anioł milczenia, anioł pustki, anioł ciszy. To wszystko jest jeden anioł — ciemny i smutny. To jest teraz moja Muza i w prozie, i w wierszu.

FERDYNAND HOESICK

Czy *Wesele* to pamflet?

KAZIMIERZ TETMAJER

Raczej pełna aluzyj sztuka, która zaniepokoiła wszystkie umysły, bo każdy się w niej odnalazł, odbiła się już szerokim echem o cały Kraków.

FERDYNAND HOESICK

Pewnie wrze w nim.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak. Oburza się, wymyśla, obraża, grozi.

FERDYNAND HOESICK

A ty Kaziu, co tak naprawdę o niej sądzisz?

KAZIMIERZ TETMAJER

Wesele uznaję za największy polski dramat od czasów *Fantazego* i *Horsztyńskiego*. Jest to krwawa, straszna, bezlitosna satyra, z której nikt nie wyszedł bez szwanku, piekielnie smutna i piekielnie zrezygnowana ironia. Imperatyw wewnętrzny, bezwzględność twórcy nie kazała, nie pozwoliła raczej cofnąć się Wyspiańskiemu przed czymkolwiek. Nie dbał o nic i na nic nie zważał. Przejechał też po społeczeństwie swoim na kształt konia Attylli, za którego kopytami trawa nie rośla.

FERDYNAND HOESICK

Mocne słowa.

KAZIMIERZ TETMAJER

Dunio, Wyspiański to wielki poeta, może zrobić renesans, którego myśmy zrobić nie potrafili.

FERDYNAND HOESICK

Kaziu, jestem pod wrażeniem. Dajesz chleb za kamień. Po dżentelmeńsku namaszczasz Wyspiańskiego na księcia literatury polskiej.

KAZIMIERZ TETMAJER

Sam widzę Dunio, że wobec Wyspiańskiego trzeba mi zejść dalej niż na drugi plan. Jestem sprawiedliwy, ale nie mogę powie-

dzieć, żeby mi to robiło przyjemność. Nie mam zazdrości, tej *ja-lousie de metier*; ale mam pretensję do siebie.

FERDYNAND HOESICK

Swoją drogą, Wyspiańskiego te właśnie rzeczy są nierównie lepsze, które nie są narodowe. Z czego jednak żaden wniosek nie wynika.

KAZIMIERZ TETMAJER

Wyspiański to jest człowiek, który nas wszystkich przytłukł, jak Sienkiewicz powieściopisarzy. Ale, jak powiedziałem, ja nie mam pretensji do niego, tylko do siebie.

FERDYNAND HOESICK

Wydaje mi się, że chcesz powiedzieć, że co do miejsca między Wyspiańskim a Sienkiewiczem, to jest to, co było między Mickiewiczem a Słowackim.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*stanowczo*) Wyspiański to jest geniusz, na to nie ma żadnej rady. Jest to dusza niesłychanie czysta, wysoka, czuła i delikatna, pełna przy tym subtelnej, finezyjnej, zrezygnowanej ironii, koniecznego następstwa poczucia własnej wyższości. Diabeł wie, w każdym razie geniusz to jest. Najlepiej bym zrobił, nie pisząc dalej.

FERDYNAND HOESICK

Aż tak?!

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak. Uważam, że gdyby od wielkiej trójcy romantycznej przeciągnąć nic do naszego pokolenia, to jedyną głową, która by tej nici dotknęła byłaby głowa Wyspiańskiego.

FERDYNAND HOESICK

Kaziu, czy nie za wiele obiecujesz sobie po tych hołdach, które napisałeś w „Tygodniku Ilustrowanym”. Bo dobrze jest być Wy-

spiańskim i mieć swego Tetmajera, ty mu po prostu przygotowujesz grunt, oby ci się nie odwdzieczył jak Przybyszewski.

KAZIMIERZ TETMAJER

(smutno) Już tak się stało. Mówił mi Józef Kotarbiński, że zdaniem Wyspiańskiego *Zaczarowane Koło* Rydla i mój *Zawisza Czarny* to dzieła nic nie warte.

FERDYNAND HOESICK

(wzburzony) No widzisz! Mówiłem! Dajesz chleb za kamień.

KAZIMIERZ TETMAJER

Taka już moja dola. Jedyny, który docenił moją pomoc to Władysław Orkan.

FERDYNAND HOESICK

Aaa, ten góral, Smreczyński czy Smaciarz. Bo tak się chyba naprawdę nazywa.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, to prawie samouk, prosty chłop z ubogiej rodziny, ale z talentem do pisania. Jak chodził do gimnazjum, to jego matka raz w miesiącu chodziła do niego ponad siedemdziesiąt kilometrów pieszo z Poręby do Krakowa, niosąc mu w tobołku jedzenie. Z tego powodu dałem mu swoją protekcję. Przysłał do mnie list i swoje wiersze oraz prozę, a ja zarekomendowałem jego wiersze do „Tygodnika Ilustrowanego”.

FERDYNAND HOESICK

Pamiętam, że napisałeś też życzliwą przedmowę do tomu jego nowel podhalańskich.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, ale przede wszystkim uczyłem go warsztatu pisarskiego. Zwłaszcza wykwintu wyrażenia, bo to jest kardynalny warunek

poezji. Wiersz liryczny musi być jak księżniczka krwi albo jak rycerz, ale nigdy jak panna służąca albo drwal, jak również nigdy jak bankierówna lub metr tańca. Być prostym, ale wykwiintnym. Styl to człowiek, niech więc styl będzie szlachetny, najszlachetniejszy, jaki można.

FERDYNAND HOESICK

No to zaangażowałeś się bardzo.

KAZIMIERZ TETMAJER

Żebyś wiedział. Oburzyło mnie na przykład to, że ta „podwójna firma”, jak ja nazywam wydawnictwo „Gebethnera i Wolffa”, odmówiła Orkanowi wydania jego powieści *Komornicy*. Przecież to jest zupełnie nowa ziemia — zaledwie tu i owdzie przejrzałem, a widzę takie rzeczy, o jakich się nikomu z ludowych pisarzy nie śniło. Co inni robią, to on czuje... To jest jeden z największych talentów.

FERDYNAND HOESICK

No, ale jeszcze musi dużo pracować nad sobą.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak. (*z uśmiechem*) Wyobraź sobie, że raz zabrałem go do Szwajcarii i znając jego trudności językowe, napisałem mu drobiazgowo transkrypcję fonetyczną trudniejszych wyrażań, na przykład: *Vevey — Hotel des Trois Rois* (Wewe — Truła ruła), bilet *ale e retur* (tam i na powrót). Przede wszystkim jednak czuwam nad jego twórczością.

FERDYNAND HOESICK

A *propos* Szwajcarii, to tam wybieram się w podróż poślubną. Że nie się Kaziu!

KAZIMIERZ TETMAJER

(*radośnie zaskoczony*) Niemożliwe! Z kim?!

FERDYNAND HOESICK

Zofią Lewentalową, córką Salomona Lewentala.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z uznaniem) Właściciela połowy „Kuriera Warszawskiego”! No! No! Skupiając swoje kapitały i księgarnie z „Kurierem”, kapitałem żony i wydawnictwami Lewentala, możesz zatrząść rynkiem księgarskim. Czy nie zamierzasz aby rozpocząć kampanii wydawniczej na wielką skalę?

FERDYNAND HOESICK

(wesolo) A to powinno cię Kaziu ucieszyć.

KAZIMIERZ TETMAJER

Cieszę się bardzo i serdecznie gratuluje!

FERDYNAND HOESICK

Dziękuję. A kiedy ty masz zamiar się „okobiecić”?

KAZIMIERZ TETMAJER

Przecież wiesz Dunio, że chyba nigdy. Ale wiedz, że zostałem ojcem.

FERDYNAND HOESICK

(kompletnie zaskoczony, z niedowierzaniem) Kaziu, co ty?! Z kim?!

KAZIMIERZ TETMAJER

(spokojnie) Z piękną, przypominającą kameę i posągi Izabellą Dembowską, statystką w Teatrze Miejskim w Krakowie. Flirtowałem z nią podczas prób do *Zawiszy* i wyobraź sobie, że zaszła w ciążę i urodziła nam syna, któremu nadaliśmy imiona Kazimierz Stanisław.

FERDYNAND HOESICK

(wciąż oszołomiony tą wiadomością) I co? Ożenisz się z nią?

KAZIMIERZ TETMAJER

Ależ skąd! Ale dziecko uznam, choć wcale mi się to nie uśmiecha wobec olbrzymich moich wydatków i ciągle złego zdrowia. Jednak nie mam serca, aby je odtrącić. Na razie zostanie z nią, będę jej posyłał pieniądze na utrzymanie.

FERDYNAND HOESICK

No to gratuluję ojcostwa!

KAZIMIERZ TETMAJER

(kwaśno) Dziękuję.

Żegna się z Hoesickiem i wychodzi.

Scena dziesiąta

Zakopane, wiele miesięcy później, Zakład Wodoleczniczy doktora Andrzeja Chramca, „Chramcówka”, w pijalni wód Kazimierz Tetmajer, Janusz Chmielowski i kilka lat od nich starszy doktor Andrzej Chramiec w dobrych nastrojach, piją wodę źródlaną i rozmawiają.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zwraca się do doktora Chramca) Jędrus, zatem jesteś nie tylko pierwszym góralek zakopiańskim, który zdobył wyższe wykształcenie medyczne, nie tylko radnym, ale teraz i wójtem. Gratuluję.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Ja też.

ANDRZEJ CHRAMIEC

Prawda. Mam duże plany: pobudować drogi na Olczę i na Bystre, a jak się uda to i wodociągi, a nawet założyć Straż Pożarną.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z uśmiechem) No i mnie podleczyć.

ANDRZEJ CHRAMIEC

Kaziu, będę się starał.

KAZIMIERZ TETMAJER

Wiesz przecież Jędrus, że w twoim zakładzie mam swój jedyny prawdziwy dom, i że tylko tu dobrze się czuję, a nawet i wena nigdy mnie tu nie zawodzi.

ANDRZEJ CHRAMIEC

(wrażnie ukontentowany) Dziękuję ci, Kaziu! *(wstają obydwaj i całują się z „dubeltówki”)*

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Tym bardziej, że zjeżdża tu wyborowe towarzystwo nie tylko z Galicji, Królestwa czy Poznańskiego, ale nawet z Wiednia. Ale mówmy sobie szczerze, zakład jest nowoczesny i ekskluzywny. Za to warto więcej płacić.

ANDRZEJ CHRAMIEC

(żartuje) Którego to towarzystwa niekoronowanym królem jest od dawna Kazimierz Wielki Poeta!

KAZIMIERZ TETMAJER

(rozbawiony) Ha, ha. Dziękuję ci, Jędrus! Trochę przesadzasz.

ANDRZEJ CHRAMIEC

Ani trochę. Opowiem wam coś, co zauważyłem w naszym zakładzie podczas każdorazowego przyjazdu Kazia. Otóż „Kazio” lub „Kazio Tetmajer”, imię to nie schodzi nigdy z ust pań, które bezustannie wystawiają się na tortury niepewności — zejdzie na śniadanie? Czy nie zejdzie? Pokaże się przy obiedzie? Czy nie pokaże? A może zupełnie pozostanie dzisiaj nieuchwytny? Jest to zawsze dla pań wielka niewiadoma. Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

A bo też zadręczają mnie tą wprost nachalną admiracją, dlatego udzielam się towarzystwu raczej niechętnie.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Słyszałem, że niekiedy Kaziu stronisz od wspólnych posiłków, przechadzek w gronie pensjonariuszy i wspólnego z nim leżakowania w uroczym przecież parku.

KAZIMIERZ TETMAJER

Wiecie, że ja bardzo często skoro świt, kiedy jeszcze wszyscy śpią, wymykam się w góry albo zamykam się na cztery spusty w swoim pokoju i piszę. Donoszą mi wtedy posiłki, a także codzienną prasę, która na szczęście dociera do Zakopanego. *(z przyjemnością)* Te posiłki zawdzięczam doktorowej Chramcovej, która każe dosyłać mi z kuchni domowe przysmaki: jakieś poziomki ze śmietaną, ciasteczka i lemoniady nie przeznaczone na wspólny stół. Jędrus bardzo wam dziękuję i chcę żebyś wiedział, że kuchnia w zakładzie jest bardzo smaczna, obfita i zawsze zadowolająca.

ANDRZEJ CHRAMIEC

(wesóło komplementuje Tetmajera) A ja chcę żebyś wiedział Janusz, że Kazio pokazuje się wcale nie tak sporadycznie przy wspólnym stole i wtedy daje pokaz, jak szarmancki bywalec Europy powinien zabawiać towarzystwo. Jest czarujący, nienaganny w manierach, dla każdego z obecnych znajduje czas, każdemu poświęca odrobinę uwagi. Tak, że wszyscy odnoszą wrażenie, że nawet w przelotną pogwarkę angażuje się naprawdę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zadowolony z komplementów) Bo ja nie umiem rozmawiać zdawkowo.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

(z uśmiechem) Domyślałem się Jędrus, że, jak znam Kazimierza, zniewalająco zawsze zabawia wszystkie panie, najbrzydsze i naj-

bardziej leciwe na równi z najbardziej urodziwymi, z jednakim przejściem i zaangażowaniem.

ANDRZEJ CHRAMIEC

(*śmiejąc się*) Dlatego adoratorki Kazia z reguły nie kapitulują łatwo i pod różnymi, niekiedy całkiem dziecinnymi wprost pretekstami, usiłują zawsze wyciągnąć admirowanego z pokoju, co niekiedy im się udaje.

KAZIMIERZ TETMAJER

No i wtedy zaczyna się podsuwanie mi sztambuchów z nieodmienną prośbą od każdej, żeby koniecznie, ale to koniecznie (!) wpisać akurat *Mów do mnie jeszcze...*, jakbym innych wierszy nie stworzył. Najczęściej siadam bez słowa i skrzywiony z niezadowolonia, wpisuję. (*z uśmiechem*) Czasem się droczę, że może jednak co innego, na przykład w całości nowelę *Książdz Piotr*.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI, ANDRZEJ CHRAMIEC

Ha, ha.

ANDRZEJ CHRAMIEC

(*rozbawionym tonem*) Kiedyś byłem w salonie przy takim rozdawaniu autografów, gdy pewna pani, o której wiadano, że na prawo i lewo zdradza męża, podsunęła swój sztambuch Kaziovi i poprosiła o wpis: „tylko coś takiego odpowiedniego, bo co by na to powiedział mój mąż, gdyby to był wiersz jakiś nieprzyzwoity”. Zapamiętałam figlarny uśmiech Kazia, który nie znosi, jak wiemy, zakłamania i pruderii, i widoczne w jego oczach rozbawienie, gdy zapewniał, że wpisze wiersz szalenie popularny, znany jak „amen” w pacierzu przez każdą panią. No i wpisał jej erotyk *Lubię, kiedy kobieta omdlewa w objęciu...* Owa pani omal nie zemdląła, a Kazio nie krył swego ukontentowania. Pozostali obecni też, ponieważ ta właścicielka sztambucha nie cieszyła się zbytnią sympatią.

KAZIMIERZ TETMAJER

Zwariowane „babiszony”, nawet tu w Zakopanem nie dają mi spokoju.

ANDRZEJ CHRAMIEC

(szelmowsko, patrząc na Tetmajera) Ale Kazio ma tu narzeczoną, która kiedyś zażądała, by dowiódł swego uczucia, siadając na aparaturze wodotrysku.

KAZIMIERZ TETMAJER

(śmiejąc się) A tak, piękna, elegancka i bogata Jadwiga Szulcówna. Wystawiała mnie na dziwaczne i dość żenujące próby.

ANDRZEJ CHRAMIEC

(z humorem kontynuując opowieść) Kazio w jednej chwili, ku uciesze spacerujących opodal tłumów, zajął miejsce na fontannie. Siadł celnie. Zahamowane nagle strumyki wody, z tym większym po chwili impetem zaczęły mu bić ze wszystkich dziurek ubrania. Wytryskające z środkowych połączeń spodni, budziły żywiołową radość literalnie wszystkich.

WSZYSCY

Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

Na nic to się zdało, bo nieco później raptownie zerwała zaręczyny.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Dlaczego?

KAZIMIERSZ TETMAJER

Przyczyną stał się mój syn. Jak się dowiedziała, poczuła się zawiedziona i oszukana. Urażona dumą podyktowała jej zwrot zaręczynowego pierścionka.

ANDRZEJ CHRAMIEC

Podziwiano wprawdzie jej urodę i elegancję, ale sympatii nie wzbudzała.

KAZMIERZ TETMAJER

(gniewnie) Wszystko przez niedyskrecję mojego byłego przyjaciela Hoesicka, który ujawnił jej to listownie. Z tego powodu zerwałem z nim przyjaźń. A co on myślał sobie, że ja jego i jego żonę będę bawił moimi listami o narzeczonej? Zależało mu przede wszystkim na zakulisowych stronach mego życia, aby się mógł chwalić, że je zna i robić o nich plotki, jak to już masę razy zrobił.

ANDRZEJ CHRAMIEC

Zatem korespondencja wasza skończona?

KAZIMIERZ TETMAJER

(zdecydowanie) Skończona! I przyjaźń też. *(nerwowo)* Innym wszystko wolno. Wolno zmieniać żony, wolno mieć dzieci nieślubne i żenić się, tylko mnie nic nie wolno.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

Kiedy zatem Kaziu, czujesz się szczęśliwy?

KAZIMIERZ TETMAJER

Kiedy w letni, słoneczny dzień położę się na regłach SAM!

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

(udając zdziwienie) Czyżbyś nie lubił kobiet?

KAZIMIERZ TETMAJER

(chcąc zmienić temat) Lubię szalenie zwierzęta, a już ponad wszystkie uwielbiam koty. Tak mocno, że zdarza mi się „zaczepiać” je na drodze, brać na ręce, głaskać, przytulać i przemawiać pieszczotliwie do każdego.

ANDRZEJ CHRAMIEC

Wiem coś o tym, bo od czasu do czasu znajdujemy podrzucone do kuchni, najczęściej dokumentnie zabiedzone kocię.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ale miłość do zwierząt zupełnie nie przeszkadza mi w polowaniu. Mam tu w pokoju kilka flint, które lubię czyścić. Jestem miłośnikiem łowiectwa.

ANDRZEJ CHRAMIEC

A tak. Ostatnio, co kilka lub kilkanaście dni jeździmy z Kaziem, obłożonym flintami, na lisy. Ale trofeum nie przypominam sobie żadnego.

KAZIMIERZ TETMAJER

Bo specjalnie pułuję. Nie chcę zabijać.

ANDRZEJ CHRAMIEC

Niedawno polowaliśmy z Kaziem w górach nawet na niedźwiedzia. Jechaliśmy rankiem furą góralską do miejsca, gdzie w pobliżu włóczyć się miała niedźwiedzica z młodym. Kaziu był jakiś znudzony, rozgrymaszony, osłabiony, także trochę niedowierzająco spoglądałem na sztucer, który trzymał między kolanami.

KAZIMIERZ TETMAJER

(przerywa Chramcowi z dumą) Czternastostrzałowy karabinek za sto dwadzieścia reńskich, najlepszy, jaki jest obecnie w swoim rodzaju na świecie. Dostałem go od mojej niemieckiej tłumaczki, hrabiny Philippine zu Castell-Rudenhausen, publikującej pod pseudonimem „J. von Immendorf”. Hrabina Castell ma po prostu bzika na moim punkcie, ale to dobry bzik i nie wiem, jak bym sobie bez niej teraz dawał radę. Zachwyca się moją twórczością, wszystko jej się bardzo podoba, a przy tym jest bogata i sama mnie pyta, czy nie potrzeba mi pieniędzy.

ANDRZEJ CHRAMIEC

Bardzo życzliwa. (*po czym dalej kontynuuje wypowiedź*) Ale oto jesteśmy u celu i trzeba piąć się w górę. Byłem pełen obaw o Kazia, ze względu na jego osłabienie. Tymczasem Tatry jakby zagadały do niego i stała się w nim dziwna przemiana. Jakby urósł. Jakby w stal zamieniły się jego kości i mięśnie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z uśmiechem*) Zagrały mi Tatry i wyprężył się zaraz mój duch.

ANDRZEJ CHRAMIEC

W istocie. Tam, gdzie ja drzałem na śliskich pochyłościach, bo nie szliśmy przecież ścieżkami turystycznymi, lecz jak Bóg dał, tam zdawało się, że skały i drzewa tułają się do niego, trzymają go, bronią.

KAZIMIERZ TETMAJER

Kocham te góry, a one mnie.

ANDRZEJ CHRAMIEC

Ale niedźwiedzia nie znaleźliśmy. A potem wieczorem do chaty gajowego, gdzie nam wypadało nocować, zbiegli się górale ze wsi okolicznych. Dowiedzieli się, że „panicz z Ludźmierza” nocuje w pobliżu, więc przyszli z muzyką. Oni tu wszyscy pamiętają jeszcze Tetmajerów... A Kaziu zrazu słuchał tylko muzyki i patrzył na tańce góralskie, ale wkrótce rozgorzał. Jam legł zmęczony na ławie jak kłoda, a on śmiał się i śpiewał, i tańczył.

JANUSZ CHMIEŁOWSKI

(*uroczyście*) Drogi Kazimierzu, z mojej inicjatywy nazwano niedawno przełęcz między Gerlachem a Zadnim Gerlachem „Przełęczą Tetmajera”. Chcemy uczcić w ten sposób wytrawnego, niezrównanego w swoim czasie taternika i złożyć hołd wielkiemu poecie i oddać mu cześć! Kaziu, zawsze to chciałem powiedzieć, jesteś Dobrym Bóstwem z lat mego dzieciństwa.

ANDRZEJ CHRAMIEC

O! Gratuluję Kaziu!

KAZIMIERZ TETMAJER

(z wdzięcznością) Szczerze dziękuję, bardzo mi to pochlebia. *(markotnie)* Ale po co mi przełącz, skoro nigdy nie stanę i osobiście nie obejmę jej w swoje posiadanie.

Wszyscy wychodzą na werandę.

AKT CZWARTY

Scena pierwsza

Zakopane, pierwsze pięciolecie dwudziestego wieku, Kazimierz Tetmajer rozmawia z młodą zakopiańską dziewczyną Marią Palider, Maryną, późniejszą swoją długoletnią kochanką i żoną.

MARYNA

(Maryna Palider, młoda góralka w wieku dziewiętnastu lat, ładna, wesoła, służąca u baronowej Henzlowej prowadzącej pensjonat „Jurtrzenka” za Wilcznikiem, wchodzi do pokoju Kazimierza Tetmajera w „Chramcówce” i mówi podając list przez próg):

Baronowa Henzłowa kazała mi zanieść list do pana Kazimierza Tetmajera.

KAZIMIERZ TETMAJER

(spogląda z zainteresowaniem na góralkę, miło i grzecznie) Proszę wejść do środka.

MARYNA

(widząc, że się podoba poecie, jest trochę tym wystraszona) Nie, nie, zaczekam tutaj, gdzie stoję.

KAZIMIERZ TETMAJER

Nie bój się, przecież cię nie ugryzę. Muszę tylko odpisać na list, a to trochę potrwa.

MARYNA

(nieśmiało przekracza próg i stoi przy drzwiach) Byle prędko, bo mam dużo roboty.

KAZIMIERZ TETMAJER

(siedzi przy stoliku i odpisuje na list baronowej, jednocześnie z sympatią co chwilę spogląda na Marię Palider i zadaje z uśmiechem uprzejme pytania w celu podtrzymania rozmowy)

A jak się nazywasz?

MARYNA

(odruchowo i z wdziękiem odchylając włosy we dwa warkocze splecione po plecach, spływające aż do bioder)

Maryna, to jest Maria Palider.

KAZIMIERZ TETMAJER

(nie mogąc oderwać wzroku od pięknej góralki)

Gdzie mieszkasz?

MARYNA

Mieszkam na Wilczniku z rodzicami i rodzeństwem.

KAZIMIERZ TETMAJER

A jak się wiedzie rodzicom?

MARYNA

Mam dwóch braci i siostrę, chowamy trzy krowy, dwie świnki i owce, ale na konia to już nas nie stać.

KAZIMIERZ TETMAJER

Co porabiasz?

MARYNA

Kiedyś chodziłam za krowami, ale nie lubię tego. Od pewnego czasu pracuję u baronowej Henzlowej, która prowadzi pensjonat „Jutrzenka”, wiecie, tam za Wilcznikiem, niedaleko nas. Baronowa chciała, żebym przyszła do niej pracować, obsługiwać w pensjonacie gości, chodzić za sprawunkami do miasta, załatwiać to i owo. Nie bardzo mi się to widziało, ale że u nas w domu jest bieda, a baronowa obiecywała, że na pewno będzie mi u niej dobrze, że dawno już sobie mnie upatrzyła, poszłam w końcu do tej „Jutrzenki”. I rzeczywiście, źle mi tam nie jest, nie muszę ani pracować, ani myśleć, tylko podawać gościom do stołu, chodzić na pocztę, do apteki, do sklepów.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wręczając Marii Palider list do baronowej Henzlowej) Proszę przynieść jutro od baronowej książki, które jej pożyczyłem.

MARYNA

Dobrze, proszę pana.

KAZIMIERZ TETMAJER

(serdecznie) Przyjdź jutro koniecznie, bo będę miał do ciebie jeszcze inne prośby. Tymczasem odprowadzę cię do drogi.

MARYNA

(zaniepokojona) A czy to uchodzi?

KAZIMIERZ TETMAJER

(miło i uspokajająco) Uchodzi. Uchodzi. Chcę cię jeszcze o coś zapytać.

MARYNA

(wychodząc) A o cóż to?

KAZIMIERZ TETMAJER

(grzecznie) Bo widzisz, chciałbym abyś zapoznawała mnie z góralami, zwłaszcza z muzykantami, tancerzami, gawędziarzami, żebyś prowadziła mnie na wesela i zabawy góralskie.

MARYNA

(ze zdziwieniem) A to musicie strasznie lubić nas, górali i Podhale. *(z aprobatą)* Mogę to zrobić z ochotą, za tydzień jest wesele na Wilczniku, możemy was zawieść na nie z Walkiem Brzegą, albo Szymkiem Krzysiem, który może wozić nas swoją dorożką dokąd byłoby trzeba i przygrywać po drodze na skrzypkach, bo też ślicznie na nich grać umie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(chcąc zjednać sobie Marię Palider, nagle głośno śpiewa po góralsku):

„Ani mi nie ciężko,
ani mi nie lekko,
ino mi do tobie,
Marysiu daleko...”

MARYNA

(miło zaskoczona, od razu mu odśpiewała):

„Kieby nie ten wiersyk,
nie ta przechylna,
widzielibyśmy się
co dzień, co godzina..”

KAZIMIERZ TETMAJER

(śmiejąc się i dochodząc do drogi żegna się z Marią Palider) Do zobaczenia jutro!

MARYNA

(rozbawiona) Ano, do zobaczenia.

Kazimierz Tetmajer wraca do „Chramcówki”.

Scena druga

Zakopane, wiele miesięcy później, wynajęte mieszkanie Kazimierza Tetmajera, w którym mieszka razem z Maryną Palider, odwiedza ich przyjaciel Kazimierza Tetmajera, znacznie młodszy od niego poeta i taternik Jerzy Żuławski, rozmawiają na temat opublikowanych właśnie tomików „Na Skalnym Podhalu”.

KAZIMIERZ TETMAJER

(radośnie, na przywitanie) Witam cię drogi przyjacielu! Maryniu, chodź zobacz kto do nas przyszedł!

MARYNA

(głos z kuchni w tym samym tonie) Idę, idę Kaziczku!

JERZY ŻUŁAWSKI

(z podziwem, unosząc tomik „Na Skalnym Podhalu”) Pokłony dla „Homera Tatr”! *(ściskają się)*

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyraźnie usatysfakcjonowany) Tak ponoć piszą o mnie w recenzjach.

JERZY ŻUŁAWSKI

(entuzjastycznie) Prawie w każdej!

KAZIMIERZ TETMAJER

Za wyjątkiem Feldmana, który poddał w wątpliwość absolutną doskonałość mojego języka podhalańskiego. Musiałem zaprotestować. Upomniałem się, nie po raz pierwszy zresztą, o słowa, które są moim tworem i stanowią tytuł do nieśmiertelności!

JERZY ŻUŁAWSKI

(z uniesieniem) Słusznie, albowiem stworzył pan, panie Kazimierzu, świetny język, pełen plastyki o niespotykanej dotychczas prostocie i niebywałym bogactwie wyrazu.

KAZIMIERZ TETMAJER

(widząc nadchodzącą Marynę Palider, żartem do Jerzego Żuławskiego)
O widzę, że moja „leśna osoba” nigdzie się nie zapodziała. Wiesz, że Wyspiański poślubił chłopkę. Prawdziwa u nas chłopomania.
(do pokoju wchodzi Maryna Palider ubrana jak zwykle w strój zakopiański, a Kazimierz Tetmajer w sposób wesoty i przesadnie elegancyjki przedstawia jej gościa)

Maryniu, pozwól, że ci przedstawię mojego przyjaciela Jerzego Żuławskiego, poetę i tatarnika. Chodzi po górach ze swoim bratem Januszem i młodziutką żoną Kazimierą, tłumaczką literatury francuskiej i hiszpańskiej.

MARYNA

(radośnie) Czyli też kochacie Tatry jak Kaziczek! A gdzieście to byli w tych górach najwyżej?

JERZY ŻUŁAWSKI

Oczywiście, że kocham Tatry. Rzeczywiście z bratem i żoną dokonaliśmy pierwszego letniego wejścia na Przełęczkę pod Kopę Popradzką i Smoczą Grań w Tatrach Wysokich.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z uznaniem) Brawo! Nie lada wyczyn. Słyszałem, że zakładacie Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

JERZY ŻUŁAWSKI

Raczej chcemy, to dopiero pomysł.

KAZIMIERZ TETMAJER

Mnie, niestety, lekarze zabronili chodzenia po górach.

JERZY ŻUŁAWSKI

(pół żartem, pół serio) Może wtenczas poczuł pan, panie Kazimierzu, powołanie do pisania wielkiego eposu.

KAZIMIERZ TETMAJER

(kiwając głową) Może to i racja.

MARYNA

Kaziczek niedawno wyniósł się z „Chramcówki” i wynajął to mieszkanie, które teraz mu urządzam, całe gospodarstwo, aż do solniczki. Ma pyszne biurko i kałamarz, meble dobre, łóżko bardzo porządne. *(po chwili, śmieje się spoglądając filuternie na Tetmajera)* Ha, ha.

JERZY ŻUŁAWSKI

Właśnie się dowiedziałem od Andrzeja Chramca, który mnie tu skierował. My z żoną też postanowiliśmy kupić dla nas dom, będzie to willa „Pepita”, ale nazwiemy ją „Łada”. Zaprojektował ją Stanisław Witkiewicz w stylu zakopiańskim, wzorowanym na budownictwie górali podhalańskich z elementami secesji. Już zapraszamy.

KAZIMIERZ TETMAJER

„Łada”, czyli po ukraińsku „bogini”, pewnie sztuk pięknych.

JERZY ŻUŁAWSKI

Nie inaczej, żona pochodzi z Ukrainy.

KAZIMIERZ TETMAJER

(patrzy przez chwilę na Żuławskiego i zaczyna deklamować początkowe wersy wiersza Juliusza Słowackiego „Boże, kto Ciebie nie czuł...”):
„Boże! kto Ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy...”

JERZY ŻUŁAWSKI

(z radosnym błyskiem w oczach, mówi dalsze wersy):
„Kiedy przeleci przez wszystkie równiny —
Z hymnem wiatrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny...”

Znam ten wiersz Słowackiego, bo żona często go czyta na głos. *(wzruszony)* Moja żona to moja muza. Namówiła mnie do napisania pierwszej w Polsce powieści fantastycznonaukowej, którą zatytułowałem *Na srebrnym globie. Rękopis z księżycy*.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wesóło) A moją „muzę” jest Maryna. Będzie bohaterką mojej nowej powieści góralskiej pod tytułem *Maryna z Hrubego*. Lubię jak nosi się po góralsku, zabieram ją wszędzie w tym stroju ze sobą, nawet zagranicę.

MARYNA

Raz tylko jeden — wybieraliśmy się wtedy do Orawskich Zamków — kazał mi nałożyć jakąś pelerynkę i kapelusz, ale ledwie to zrobiłam, Kaziczek skrzywił się i powiedział: „Zrzuć to, ładniej ci w góralskim stroju”.

KAZIMIERZ TETMAJER

(przytulając Marynę, radośnie deklamuje fragment ze swojego poematu „Qui amant”):

„Kocham Cię za to, że Cię kochać muszę,
Kocham Cię za to, że Cię wielbić muszę,
Kocham Cię za to, żeś Ty mi jedyna
Piękną kobietą objawiła duszę...”

MARYNA

(zmieszana komplementem) Ty, Kaziczku tylko byś wiersze układał, a tu trzeba dla gościa szykować dobry poczęstunek. Pójdę ja zatem do kuchni i coś przyniosę na stół.

KAZIMIERZ TETMAJER

(po wyjściu Maryny do kuchni, mówi z westchnieniem) Mnie, mój młody przyjacielu, byłoby dobrze, gdybym miał serce zdrowe i mógł przepaść w górach na miesiąc cały. Ostatecznie natura jest najpiękniejszą rzeczą.

JERZY ŻUŁAWSKI

(z *admiracją*) Zgadzam się panie Kazimierzu, ale zaraz potem
Na Skalnym Podhalu.

KAZIMIERZ TETMAJER

Weź, że wszystkie moje dobre rzeczy są na tle natury, którą naprawdę jedną jedyną kocham, rozumiem i czuję. Człowiek jest dla mnie zawsze niepotrzebnym albo zbyt cnym dodatkiem. No, może poza góralami.

JERZY ŻUŁAWSKI

Przecież jest pan, panie Kazimierzu, góralem z Ludźmierza.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*refleksyjnie*) Wyobraź sobie, że byłem niedawno w Ludźmierzu. Pojechałem tam na wycieczkę z Szymkiem Krzysiem — z którym lubię gwarzyć i pośmiać się z tego, i owego — jego furką nakrytą budą płócienną, i z Maryną. Wszystko wydało mi się dziwnie małe, droga od kościoła do dworu tak bliska, że nie spostrzegłem, kiedy przejechałem ogród, parkan, murek taki maleńki i taki maleńki dworek. Widziałem okno pokoju mojej mamy i okno salonu, ganku nie ma, okno tatusiowego pokoju, tyle co z drogi. Wszystko takie maleńkie i biedne. Widziałem ludzi, ale mnie nie poznali, nie zatrzymywałem się, nie chciałem. Zresztą ludzie byli w polu. Jeszcze raz może tam pojedę, umyślnie, objadę wszystko. I pomyśleć, że ja to wszystko mogłem mieć, już teraz może. Całe moje życie składa się: mogłem — a nie mogłem. (*mówi swój wiersz*):

„Nie mój Dunajec szumi mi,
nie moja bystra woda,
tylko przychodzą stare sny — — —
swoboda — och! swoboda!...

Nie przypominaj mi się śnie
młodości mojej zdrowej,
bo mi żal w piersi duszę rwie
nad siłę ludzkiej mowy!”

MARYNA

(wchodzi z impetem, z tacą i talerzami) Siadajcie do stołu i jedzcie pyszną kielbasę po góralsku. Zaraz podam wino, bo Kaziczek nie lubi wódki. Przyniosę też herbatę i ciasto.

KAZIMIERZ TETMAJER

(energicznie) Siadajmy, siadajmy, już zgłodniałem.

JERZY ŻUŁAWSKI

(siadając do stołu) A jak się zaczęło to pisanie *Skalnego Podhala*.

KAZIMIERZ TETMAJER

Najpierw poszła w „Tygodniku Ilustrowanym” historyjka moja *Jak wzięni Wojtka Chrońca*, którą uważałem za tak słabą, że pisałem do Wolffa, aby mój podpis skreślił. Wywołała ona jednak między zakopiańczykami, to jest Witkiewiczem, Potkańskim, więc nie byle kim, zachwyt i było parcie na mnie, aby wziąć się do góralszczyzny. Poczułem się więc do tego usposobiony i miałem sporo rzeczy w głowie lepszych i ładniejszych niż *Wojtek*.

JERZY ŻUŁAWSKI

(mile zaskoczony) Karol Potkański?! To niebywały zaszczyt. Toż to nie tylko zawołany tatarnik, ale i profesor, etnograf, badacz regionu podhalańskiego. A Stanisław Witkiewicz, to autor „ewangelii Tatr”, czyli książki *Na przełęczy*, w której utrwalił dawne zwyczaje podhalańskie i słynne postacie. Któż jej nie czytał?

KAZIMIERZ TETMAJER

Sam widzisz.

MARYNA

(wesolo) Te rzeczy w głowie Kaziczka, wyjęte zostały z żywych ludzi — za pomocą piwa i muzyki — podczas naszych wólczeń z Bartkiem Obrochtą i z Szymkiem Krzysiem po staroświeckich wsiach góralskich.

KAZIMIERZ TETMAJER

(uśmiechając się do Maryny) Bardzo ci Maryniu dziękuję za to włączenie się ze mną po góralskich weselach, chrzcinach, tańcach, chałupach. Dużo mi to dało. Wciąż czuje bowiem w sobie wściekły rozmach i zupełnie niespodziewane rozszerzenie widnokregu o starą góralszczyznę i jeszcze głębsze wrastanie w podhalańszczyznę. Tak widać mocno wrosłem, że mój *Marsz zbójecki*, wyobraź sobie, że anonimowo (!) rozbrzmiewa na melodię prastarej pieśni podhalańskiej po wszystkich halach tatrzańskich od rana do nocy i nocą do rana, a zwłaszcza w Zakopanem.

MARYNA

(wesóło tańcząc, śpiewa tegoż „Marsza zbójeckiego” autorstwa Kazimierza Tetmajera, na melodię zwaną „Marszem doktora Chałubińskiego”):

„Hej! Idem w las — piórko się mi migoce!
Hej! Idem w las — dudni ziemia, kie krocę!
Ka wywinem ciupazeckom — krew cerwonom wytocę!
Ka obyrtnem siekierceckom — krew mi spod nóg bulgoce!
Ciemniuska noc — ogień lasem prześwieca!
Ciemniuska noc — złe się złemu zaleca!...”

(kłania się i wesóło mówi) Śpiewała „Tetmajerka”! Tak mnie ludziska nazywają. Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

(mruczy pod nosem niezadowolony) Okradli mi. Okradli.

MARYNA

Nie mów Kaziczku, że cię górale okradli z piosenki, bo niejako w rewanżu, góral-gawędziarz, Jędrzej Suleja, rozpowiada, żeś to ty go okradł z jakichś opowiadań.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wzburzony) Nikogo nie okradłem, a Suleja szerzy najbardziej uwłaczające mojej czci i osobistej, i autorskiej, wieści.

MARYNA

(*poważnie*) Do tego stopnia, że aż zwrócono Kaziczkowi na to uwagę ze strony góralskiej.

KAZIMIERZ TETMAJER

Wtenczas zawezwałem Suleję do siebie, a nie mogąc z nim dojść do ładu, zażądałem, aby przedstawił publicznie dowody.

JERZY ŻUŁAWSKI

Jak to się zaczęło?

KAZIMIERZ TETMAJER

Kiedy wydałem pierwsze opowiadanie o *Wojtku Chrońcu*, zjawił się u mnie w Zakopanem Andrzej Suleja z Kościelisk ze słowami, że się „ode mnie dowiedział, że po góralsku można pisać”. W następstwie przyniósł mi swoje papiery pisane gwarą. Za cenę, jaką chciał, kupiłem od niego trzy opowiadania, które włączyłem do tomu *Na Skalnym Podhalu* z wyraźnym tytułem: *Z papierów Andrzeja Sulei z Kościelisk*. Oczywiście te opowiadania nie były utworami Sulei, lecz powszechnie znanymi opowiadkami góralskimi, tylko spisany przez Suleję. A on chce jeszcze praw autorskich do noweli *Jak umarł Jakub Zych*. To nieporozumienie, albowiem cała treść powieści o Zychu, jej pomysł, przeprowadzenie — nie jest oparte w żadnym szczególe na jakichkolwiek papierach Sulei. To wszystko.

MARYNA

Ale Suleja zdanie swoje podtrzymuje, choć z drugiej strony z wdzięcznością mówi o włączeniu przez Kaziczka opowiadań z jego papierów, i że jest napisane, że są od niego.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z naciskiem*) Opowiadania moje *Na Skalnym Podhalu* nie są ani powtórzeniem oryginalnych opowieści góralskich, ani wariacjami na ich temat. Są one snute wyłącznie z mojej wyobraźni.

Oczywiście, w opowiadaniach spisanych przez Suleję nie brak fantazji i ciekawych szczegółów folklorystycznych, ale wszystkie mają charakter materiału, gdy u mnie każde opowiadanie stanowi skończoną psychologiczną i artystyczną całość. Artystycznym założeniem moim było, aby rzeczy stworzone i opowiedane przeze mnie wyglądały tak, jakby się stały naprawdę i opowiedziane były przez prostych górali. Drogowskazy miałem dwa: jeden, żem się między góralami urodził i wychował; drugi: ich pieśni, których znam chyba tysiąc.

JERZY ŻUŁAWSKI

(*pochlebnie*) Dlatego przejął pan, panie Kazimierzu, nawet formę i gwarę góralską, którą podniósł pan do godności języka literackiego i wprowadził strojnie do literatury polskiej. Zaś wszystkie charakterystyczne słowa i zwroty zaczerpnięte z góralszczyzny wyjaśnione zostały w przypisach. A jaka różnica istnieje pomiędzy artystycznymi opracowaniami tematów góralskich a prostymi opowiadaniem gminnymi, można się właśnie przekonać porównując utwory ze *Skalnego Podhala* z opowiadaniem spisany bezpośrednio z ust ludu przez Jędrzeja Suleję z Kościelisk. Różnica zasadnicza: jak między pierwowzorem a jego stylizacją. Dlaczego stylizacja jest lepsza? Zdecydowała technika stylizacji, w której pan, panie Kazimierzu, jest mistrzem.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z niezadowoleniem, nerwowo*) Nie mogę potwierdzić stylizacji gwary podhalańskiej przeze mnie. Zdecydowanie nie! Stylizacja wynika z niecałkowicie poznanej gwary, a przecież ja poznałem ją całkowicie i to w sposób naturalny, bo posługiwałem się gwarą podhalańską jako językiem codziennym już w okresie dzieciństwa i za młodych lat.

MARYNA

(*uśmiechając się, chcąc załagodzić wzburzenie Tetmajera*) No, mistrzem naszej podhalańskiej mowy to Kaziczek jest. Hej, miły

Boże, jak się Kaziczek dobrze czuje tu w górach i między nami góralami, jak się raduje, kiedy się tu znajduje.

(w stronę Żuławskiego) A znacie ten jego wierszyk z opowiadania Jak Jasiek Mosiężny nie mógł znaleźć szczęścia? (cytuje fragment wiersza Kazimierza Tetmajera z tego opowiadania):

„Idem, idem między wierhy — —
graj mi, skrzypko, graj! —
a patrzem se dookoła,
jak syroki kraj.

Patrzem, patrzem dookoła —
brzęc mi, skrzypko, brzęc! —
a wzionbyk to serce moje
do obidwók ręc...”

KAZIMIERZ TETMAJER

(z wdzięcznością do Maryny Palider) To dzięki tobie Maryniu i poprzez ciebie zatopiłem się, aż do ostatniego tchu w świecie góralskim, i tobie też zawdzięczam te cudowne pieśni góralskie.

JERZY ŻUŁAWSKI

(z rozrzewnieniem) Niech mi teraz wolno będzie podziękować szanownemu Mistrzowi za rozkosz, jaką mi sprawił poemat o tym Jaśku Mosiężnym. Jakież to śliczności, jak to gra, jak to bardzo, bardzo piękne! Noszę się z tym cackiem i ponoć na pamięć już umiem całą historię. Toć tam ja twardy, a za gardło ścisnęło, kiedym czytał mojej żonie, a ona to już się na dobre rozplakała. No, co tu gadać, piękne takie jak tylko polska poezja być może! Raz jeszcze dzięki.

MARYNA

Też płakałam, jak Kaziczek mi to czytał.

JERZY ŻUŁAWSKI

Skłaniam się do opinii, panie Kazimierzu, że obecnie bez przesady można mówić o powstaniu „szkoły podhalańskiej” w lite-

raturze polskiej, której wyrazem jest pańskie dzieło *Na Skalnym Podhalu*, zaraz obok zbioru nowel i obrazków Witkiewicza.

KAZIMIERZ TETMAJER

Z tym zastrzeżeniem, że Witkiewicz co najwyżej odtwarza, rejestruje i opisuje świat widziany, jemu zatem można przypisywać jedynie atrybut etnograficznej i folklorystycznej wierności czy prawdziwości. Ja natomiast wszystko wymyślam sam. Dlatego mnie charakteryzuje artyzm, twórczość, kreacyjność, a nie postawa odtwórcza.

JERZY ŻUŁAWSKI

Prawda, o epopeję tatrzańską dotąd nikt się nie kusił, legendy własnej Tatry w ogóle nie miały. Były podania i opowieści, dosyć zresztą skąpe, ale to jeszcze nie jest legenda we właściwym znaczeniu.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, pisałem o tym nieco w książce *Wrażenia* i w zbiorze moich nowel *Melancholia*, w rozdziale o Tatrach, o zapiskach Goszczyńskiego i innych.

JERZY ŻUŁAWSKI

Pewnie na *Na Skalnym Podhalu* się nie skończy, na pewno z miłości do gór, napisze pan następne rzeczy góralskie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(uśmiechając się, mówi z rozbawieniem i przekorą) No nie wiem, bo mój wydawca, sam Jan Gebethner pisze, żebym nie zapominał o powieści. Co prawda nie ma prawa, ani możliwości narzucania mi swego zdania, ale obawia się, że zakopiańszczyzna — jego zdaniem wyęta na wszystkie boki w malarstwie, rzeźbie, budownictwie, sztuce stosowanej, literaturze — zacznie się narodowi przejadać. A powieści dobrych nie ma. Pisze mi, że to placówka do wzięcia i czeka na zmiłowanie się takich jak ja „z bożej łaski” pisarzy. Ha, ha.

JERZY ŻUŁAWSKI

I co pan na to?

KAZIMIERZ TETMAJER

Gebethner ma trochę racji, dlatego piszę nowy romans, który zatytułowałem *Zatracenie*, o dalszych losach Romana Rdzawicza z *Anioła śmierci*. Ponadto szykuję właśnie do druku tomik moich *Poezji. Serię Piątą*.

JERZY ŻUŁAWSKI

Seria Czwarta znakomita. Większość krytyków to przyznaje, ale nie wszyscy.

KAZIMIERZ TETMAJER

(nagle pochmurnieje i z irytacją) Napisałem w przedmowie do drugiego wydania pierwszej serii swoich *Poezji*, co o tych nieprzychylnych sądach myślę. A oni mi na to, że mój temperament unosi mnie za daleko i każe mi uogólniać i wyolbrzymiać każdy nieprzychylny o sobie sąd. I, że jestem nadmiernie drażliwy wobec nie dość pochlebnych lub zbyt surowych ocen, i zwykle odpowiadam krytykom bardzo złośliwie. A przecież ja się tylko bronię.

JERZY ŻUŁAWSKI

(chcąc zmienić drażliwy temat, życzliwie zauważa) Słyszałem panie Kazimierzu, że pańskie opowiadania podhalańskie już są tłumaczone zagranicą.

KAZIMIERZ TETMAJER

(mile ożywiony) A tak. Zgodziłem się na przekład niemiecki. Jak to będzie? Bóg raczy wiedzieć. Moja niemiecka tłumaczka, hrabina Castell, i wydawca, Polak, Julian Marchlewski w Monachium, napocili się dosyć, aby Smasiów, Kóśłów i Chrońców poniemczyć, ale oni się nie dali, co im wprawdzie chwalić trzeba, na czym ich autor chyba dobrze nie wyjdzie. Dałem też pozwo-

lenie Kvapilowi na przekład czeski, a na słowacki będzie tłumaczył Peter Bella.

MARYNA

(wesóło) Znam tego Bella, poznaliśmy go, jak byliśmy z Kaziczkiem zagranicą.

KAZIMIERZ TETMAJER

A tak, w Cirkvenicy, byliśmy tam na kuracji.

JERZY ŻUŁAWSKI

A na inne języki, na przykład rosyjski?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z satysfakcją) Moje dzieła przekładane są na wiele języków europejskich, na rosyjski także.

MARYNA

(radośnie) Dlatego Kaziczek bardzo dobrze zarabia. Ma dużo pieniędzy, jeździmy często zagranicę, mieszkamy w pięknych hotelach, a Kaziczek jest zawsze elegancko ubrany, jak prawdziwy panicz ludźmierski. Niebawem wyruszamy do Sopotu, nad morze.

JERZY ŻUŁAWSKI

(wznosząc kieliszek z winem) No to za udane przekłady! Muszę już iść, bo żona czeka.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wesóło) Strzemiennego zatem!

Jerzy Żuławski wychodzi, pożegnawszy się wpieryw z gospodarzami.

Scena trzecia

Zakopane, jakiś czas potem, duża willa „Łada” małżeństwa Żuławskich, dwudziestoparoletniej Kazimiery i trzydziestoparoletniego Jerzego, którzy goszczą Jana Kasprowicza, bardzo młodego Witkacego, kończącego właśnie malowanie portretu Kazimiery Żuławskiej oraz zaproszonych krytyków młodopolskich przebywających aktualnie w Zakopanem, aby podzielić się wrażeniami po lekturze dzieła Kazimierza Tetmajera „Na Skalnym Podhalu”. Są nimi trzydziesto-, czterdziesto- i pięćdziesięcioparoletni recenzenci: Ignacy Matuszewski, Henryk Galle, Władysław Jabłonowski, Wilhelm Feldman, Wincenty Kosiakiewicz, Aureli Drogoszewski, Antoni Mazanowski, Adam Grzymała-Siedlecki i Jan Lorentowicz. Jest letnie popołudnie, wszyscy siedzą w dużym salonie przy herbacie, winie i ciastkach.

JERZY ŻUŁAWSKI

(serdecznie) Witamy serdecznie waszmość panów w naszej „Ładzie”. Cieszymy się, że przyjęliście nasze zaproszenie. Niestety, pan Kazimierz Tetmajer nie będzie mógł być z nami, gdyż wyjechał z panią Maryną nad morze do Sopotu, aby wypocząć. Prosi o wybaczenie i życzy nam udanej biesiady literackiej.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

(uśmiechając się, równie serdecznie) Na pewno będzie udana, albowiem wszyscy jesteśmy pod wrażeniem dzieła pana Kazimierza, o którym chcemy teraz mówić.

WITKACY

(wrywa się z młodzieńczą żywiołowością) Tatko z Potkańskim, jak się spotykają, to o niczym innym nie mówią, jak tylko o *Na Skalnym Podhalu*, że to arcydzieło doskonałości treści i formy.

JERZY ŻUŁAWSKI

(życzliwie i z humorem, wskazując na namalowany właśnie przez Witkacego portret jego żony Kazimiery, wystawiony w salonie) Jak

twój doskonały portret mojej żony. Przedstawiam panom bardzo zdolnego młodego malarza Stanisława Ignacego Witkiewicza. Tak, tak, syna Stanisława Witkiewicza. W celu odróżnienia się od ojca, posługuje się artystycznym pseudonimem „Witkacy”, etymologicznie od początkowych liter swego nazwiska i końcowych drugiego imienia.

WSZYSCY

(szum uznania) Piękny portret! Nowoczesny! Piękna kobieta!

WITKACY

(usatysfakcjonowany, również z humorem opisuje obraz) Nic wielkiego, pięćdziesiąt siedem na czterdzieści trzy centymetry, pastelowy, na papierze. Według mojej kategoryzacji portretów w pięciu podstawowych typach: od „A” do „E”, jest to obraz typu „B”, czyli dokładne ujęcie portretowanej, jednak z niewielką dozą podkreślenia jej charakterystycznych cech.

WSZYSCY

(rozbawieni) Ha, ha.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

(wesóło) A jakie cechy miałyby u ciebie Tetmajer?

WITKACY

(przekornie) U Tetmajera lubię nie styl zakopiański, ale młodopolski, w którym swoimi erotykami szokuje mieszczuchów, traktując to jako rodzaj rozrywki i sposób na wyróżnienie siebie jako artysty. Jak Gabriel d’Anunzio w swojej powieści pod tytułem *Rozkosz*. Miałyby więc cechy młodopolskiego dekadenta. *(dalej z humorem)* A *propos* tego, to powiem teraz państwu anegdotkę osnutą na prawdziwym wydarzeniu. Tato mój, całkiem niedawno mi opowiadał, jak to raz spotkał pewną egzaltowaną wielbicielek Tetmajera, która ciekawsko podglądała go w „Chramówce” przy pisaniu i odniosła wrażenie, że on nie pisze, tyl-

ko spisuje podszepty swojej Muzy siedząc przy stoliku, ustawionym w smudze światła i patrząc w słońce. W kilkanaście minut po dokonaniu tego wiekopomnego spostrzeżenia, całe Zakopane było dokładnie o tym poinformowane. Jeden tylko starszy pan, poczciwy mój tatko Witkiewicz, na anegdotkę tę zareagował trzeźwym pytaniem: — „A w czym, proszę pani, maczał pióro?” — Panienka, jako najlepiej poinformowana, bez zastanowienia powiada — „w atramencie”. Tatko z całą powagą upewnia się: „Widziała pani?” Panna najpierw zaklina się na wszystkie świętości: widziała! Pod spojrzeniem „stalowych oczu” starego Witkiewicza traci przecież rezon i przyznaje, że miała z daleka małą widoczność poety i ograniczone możliwości spojrzenia. Tatko spojrzał raz jeszcze na speszoną panienkę i szeptem powiedział: „zdradzę pani tajemnicę: on pióro macza w obłokach na niebie, w mgłach porannych w przedwieczornej rosie, tylko szaa!” Ukłonił się i odszedł. A nazajutrz Tetmajer nie mógł się uwolnić od tej „głupiej gęsi”, jak powiedział.

WSZYSCY

Ha! Ha!

JERZY ŻUŁAWSKI

(poważnie i apologetycznie) Zajmijmy się jednak napisanym stylem góralskim i takąż gwara *Na Skalnym Podhalu*. Nie nawykłego do gwary góralskiej czytelnika przyprawia o pewien trud wczytywanie się w język tych opowieści, jakby na Sabałowy podrabiany styl, ale wystarczy przewyciężyć pierwszych kilka czy kilkanaście kart, by odczuć ten nektarowy dosyt piękna, który to dzieło owiewa.

WITKACY

(znów z młodzieńczą werwą wtrąca swoją opinię) Z tym, że trudno zaaprobować załączony do dzieła słowniczek gwary góralskiej. Jedno z dwojga: albo w książce pana Tetmajera ów podwójny słowniczek jest niepotrzebny, bo rzecz i bez niego może być

przez Polaka czytana, albo jest potrzebny, a wtedy źle jest, że Polak pisze polskie książki w języku dla Polaka niezrozumiałym. Jakkolwiek, w tym wypadku raczej owo pierwsze przypuszczenie za prawdziwe uważam.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

(*zwracając się do Jana Kasprowicza serdecznie i z szacunkiem*) A co nasz lwowski *altissimo poeta* sądzi o tym? Wszak *Na Skalnym Podhalu* to dzieło poety, by nie powiedzieć poetyckie.

JAN KASPROWICZ

(*mężczyzna w wieku czterdziestu paru lat, niski, krępy, o twarzy dużej i posępnej, w obejściu zdystansowany i małomówny, zaproszony do zabrania głosu, mówi wolno i spokojnie, jakby namyślając się nad każdym słowem*)

Na Skalnym Podhalu czytałem z prawdziwą satysfakcją. Pan Kazimierz posiada ogromnie oryginalny, silny i wysoki talent poetycki. Ma przy tym bystre przedmiotowe spojrzenie epika, który chwyta prawdę postaci i wydarzeń ludzkich stężoną w kształtach spiżowych, ozłoconych blaskami poezji. Cykl *Na Skalnym Podhalu* stanowi niewątpliwie jedną z najoryginalniejszych ksiąg naszej literatury, a będzie stałym pomnikiem sławy Tetmajera, któremu składam wyrazy hołdu. Wielkiego bowiem mistrzostwa domagał się swoisty charakter tego dzieła. Dlatego tatrzańskie *Na Skalnym Podhalu* mógł napisać tylko on, Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

WILHELM FELDMAN

Rzeczywiście, *Na Skalnym Podhalu*, którego całość jest w taką naturalność przeobrażona, że w pierwszym hańsucie wrażeń wydaje się: rapsody te chyba same powstały bez żadnego pisarskiego trudu. Dopiero uważniejsze w rzecz wniknięcie odkrywa, ile finezji wsiąkło w tę prostotę. I ten kunszt intensywności, skrótu! W arcydzieło urósł ten zbiór doskonałości treści i formy. Albowiem poeci tatrzańscy, których tak wielu, ledwie opisują lud góralski, a Kazimierz Tetmajer ten lud nam pokazuje i to w sposób genialny.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

Powszechne to już niemal w krytyce literackiej zdanie, że *Na Skalnym Podhalu* należy uważać za jedno z naczelných dzieł polskiej literatury i ofiarowanie przez Tetmajera narodowi polskiemu jego szczepu góralskiego. Dzieło to bowiem zamyka w sobie duszę tej rasy, którą natura hodowała, a która to rasa, wydała z siebie i swój język, i swoje obyczaje, i swoje wierzenia.

ANTONI MAZANOWSKI

(z *irytacji*) A mnie najzupełniej nie odpowiada treść tatrzańskiego dzieła Tetmajera. Muszę zaprotestować tym bardziej, że młoda krytyka ogłosiła to dzieło za arcydzieło właśnie na podstawie formy wyłącznie. Tymczasem rozważanie treści napawa duszę czytelnika taką goryczą, niesmakiem, nawet gniewem, że nareszcie zalicza on dzieło do rzędu artystycznych utworów, pod wpływem Przybyszewskiego napisanych.

WILHELM FELDMAN

(z *dumiony*) Chyba pan przesadził!

ANTONI MAZANOWSKI

(kontynuuje nie zrażając się uwagą Wilhelma Feldmana) Jakbym powiedział, że się w ten sposób usypia kontrolę sumienia, byle nie zawrzało oburzeniem na takie idealizowanie ohydnej dziczyny i zwyrodnienia moralnego. Czy w istocie górale są tacy? Czy nie są to obrazy z życia najgłuchszych dzikich plemion Afryki środkowej?

HENRYK GALLE

(patrzac wymownie z dezaprobatą na Antoniego Mazanowskiego w związku z jego krytyczną opinią) W *Na Skalnym Podhalu* mamy lud prawdziwy, nie taki sceniczny poczciwy ludek, mazurzący, jak księżacy, ubrany po góralsku i tańczący krakowiaka. Ma on właściwą sobie fizjonomię i wiarę, rozum, obyczaje, gwara, możliwie najwierniej naśladowującą dialekt zakopiański.

JAN LORENTOWICZ

(patrząc z dezaprobatą na Antoniego Mazanowskiego) Trudno oprzeć się refleksji, na jakie bezdroża artystyczne mogą zawieść nawet najlepszego człowieka najszlachetniejsze uczucia moralne. *(po chwili)* Powieściowe utwory pana Kazimierza Tetmajera wywoływały zawsze rozmaite sądy, uznanie i niezadowolenie, co więcej, rozstrząsano wobec nich zasadnicze pytanie: czy talent znakomitego liryka w ogóle zdolnym jest stworzyć nowoczesny epos w prozie?

WILHELM FELDMAN

(stanowczo i z przekonaniem) Uważam, że z postaci tych wszystkich górali, przedstawiających się nam nie słowami, lecz czynami, iskry pryskają, po homerycku je Tetmajer pojął i po homerycku przedstawił.

JAN LORENTOWICZ

Zatem nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że nikt chyba dotychczas nie odtworzył z równym artyzmem i siłą duszy górala.

IGNACY MATUSZEWSKI

(przytakuje i włącza się do dyskusji) Jak najbardziej. Nowele jego noszą nie tylko wyrazisty charakter gruntu, na którym powstały, lecz co najważniejsza, tętnią życiem i prawdą. Pomimo pierwotności typów i instynktów, pomimo prostoty akcji, książka nie jest szarą i monotonna, ale przeciwnie należy do najbarwniejszych zjawisk w beletrystyce naszej. Nie ma tam literalnie nic zbyt technicznego, wszystko jest skoncentrowane, wszystko posiada charakter i wyraz poetycki, wszystko drga energią i bucha niepoohamowanym temperamentem. Stąd, moim zdaniem, bierze się wysoka wartość artystyczna i oryginalność *Na Skalnym Podhalu*.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

Nigdzie autor nie zlał się tak doskonale ze swym przedmiotem, nigdzie tak go nie traktował dla niego samego, tak prawdziwie

i tak głęboko, tak zewnętrznie, rzekłbyś, a z takim wniknięciem w jego istotę, z odczuciem i oddaniem się mu — jak tu właśnie.

WINCENTY KOSIAKIEWICZ

Tetmajer jako malarz obyczajowego Podhala nie jest ani trochę mniejszym od Tetmajera poety. Czytelnicy raczej podziwiają tę niezrównaną sztukę, i to mistrzostwo wyjątkowe, to wirtuozostwo nadzwyczajne, z jakim Tetmajer musiał stopić w jedną harmonię elementy gwary z elementami stylu pisarskiego i złączyć te elementy tak mocno, tak wewnętrznie, tak organicznie z psychologią górala, obyczajowością trybu życia podhalańskiego i z malowniczością tła karpackiego. Także, dopiero co opublikowana *Seria Pięta* jego *Poezji*, obejmuje wyłącznie utwory tatrzańskie, gromadzi wiersze i małe poematy, z których część zyskała znaczną popularność. Poemat *Podczas wiatru z Tatr* otwierający tom zwrócił już uwagę, gdy tylko został ogłoszony w czasopiśmie i był przedrukowywany. Do tych czytanych wierszy należy również *Ciemnosmrezyński las*, *Na Anioł Pański biją dzwony...*, czy wiersze o Janosiku.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Żadna z dzielnic, żadna z ziem, żaden z zakątków Polski ani w przybliżeniu nie doczekał się takiego rozgłosu i takiego w literaturze powodzenia, jak właśnie Tatry. Od Staszica począwszy, poprzez Goszczyńskiego, Witkiewicza, Sienkiewicza, ciągnie się aż do najmłodszych tradycja „szkoły górskiej” naszego piśmiennictwa.

HENRYK GALLE

No właśnie. Czy wielu mieliśmy dawniej poetów, którzy by cząstki swej twórczości nie oddali entuzjazmowi wichrów i hal? Ci, co z przypadku niejako rymem się parali, i ci nawet nawoływali: „W góry, w góry, miły bracie!”

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Znajdziemy w tej szkole Kasprowicza, Nowickiego, Micińskiego, Żeromskiego, samo się przez się rozumie, że i Orkana, Jedlicza

i Gwiżdża, i wszystkich innych góralskich synów. Dołączmy do tego naukowe i półnaukowe prace badawcze czy trudy z inicjatywy Chałubińskiego i jemu podobnych, a okaże się, że czy od strony lingwistyki, czy od folkloru, architektury, zdobnictwa, historii — wszystko, co dotyczy góralszczyzny i gór, już było opracowywane i rozpatrywane. *Na Skalnym Podhalu* to nie jeden więcej dział tatrzańskości — nie! *Na Skalnym Podhalu* to jakby zwornik, w którym się wszystkie tamte wysiłki schodzą.

AURELI DROGOSZEWSKI

A przez to i samo Zakopane urosło nie tylko na modne uzdrowisko, ale i duchową stolicę Polski.

IGNACY MATUSZEWSKI

Z książki Tetmajera wieje jakaś pierwotna siła i poezja. Nie popada nigdy w sentymentalizm, nie idealizuje sztucznie bohaterów i bohaterek, utrzymuje wszystko w tonie surowej prostoty i pierwotności. Są to bohaterzy o silnych barkach i mało w gruncie wrażliwym sercu, coś w rodzaju tych, jakie nam zachowały z podań greckich postaci Homera lub Sofoklesa.

WILHELM FELDMAN

(z *naciskiem*) Jego ludzie bladeści cywilizacyjnej nie znają, na robaki sumienia nie chorują i tylko tacy mogli na górskiej swej wyspie, nie dającej nawet chleba, żyć, stworzyć rasę wspaniałą i pierwiastki sztuki prawdziwej. Co za dusze, co za temperamenty tych ludzi, którzy sto lat temu chodzili po ziemi, co za pojęcia oddające ich dusze! Ale Tetmajer ich nie odtwarza, lecz stwarza z własnej fantazji.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

Tak. Dusza tego ludu jest jak wichur halny, dzika, potężna, swobodna. Chcąc określić psychologię Tetmajerowych Podhalan, trzeba powiedzieć paradoks. Jest to bowiem przede wszystkim psychologia zmysłów, jedyna owym góralom dostępna, poetycz-

na na równi z pogańską i dziecinną poezją Homera, jak i twar-
dą, i krwistą poezją Szekspira. Ale tak, jak może nigdy nie było
Achillesa, Odyseusza, Agamemnona i Hektora, ale jest Grecja
Homerowa, tak choć nigdy nie żył taki Janosik, taki Sablik, taki
Marduła i taki Gałajda, są Tatry Tetmajera i na zawsze w duszy
narodu, i w sztuce polskiej zostaną.

ANTONI MAZANOWSKI

*(jakby wycofując się ze swoich wcześniejszych poglądów i chcąc zatrzeć
niemiłe wrażenie poprzedniej swojej wypowiedzi)* Rzeczywiście, ży-
cie ludu tętni taką pełnią swobody i beztrioski, odwagi szalonej
i zuchwałej, ciągłej brawury i junakieryi nie udawanej i nie wy-
uczonej, lecz naturalnej. To nie poemat o Tatrach, to epos Tatr
w całym słowa tego znaczeniu. Epos gór zlodowaciałych, zamro-
żonych, pogańskich, niedostępnych, niezdeptanych, zamieszka-
nych przez lud, którego już dziś nie ma, a może nigdy nie było,
o duszy groźnej, rycerskiej, drapieżnej, junaczej.

HENRYK GALLE

(z entuzjazmem) Jakże przewyborne tu typy i charaktery! Do
najlepszych zaliczyłbym przede wszystkim *Krystkę*, typ dziew-
czyny zaciętej w miłowaniu, dzikiej, namiętnej. Dalej *Jak wzie-
ni Wojtka Chrońca* potężną tragizmem i siłą charakteryzacji sce-
nę w karczmie. Na równym poziomie z powyższymi nowelami
można postawić *Dzikiego juhasa*. Natomiast *Franek Szeliga* i *Pan
Bóg* odznacza się niepospolitą plastyką w skreśleniu postaci
tego chłopca. Ale najwyżej postawiłbym utwór, pod tytułem *Jak
się Michał Łojas powiesił*, przewyborny w swym humorze mono-
log gazdy. Wymieniając te kilka nowel, nie chcę powiedzieć, że
inne są zupełnie słabe. Przeciwnie, w każdej z nich znajdziemy
jakiś rys charakterystyczny.

JERZY ŻUŁAWSKI

Urok nieprzeparty ma ta książka i trudno wybierać co w niej lep-
sze. Czy historia o tym *Jak Jasiek Mosiężny nie mógł szczęścia zna-*

leźć. Czy o Krystce, albo Jak wzięni Wojtka Chrońca, jest też przepyszna spowiedź Józka Smasia, czy o Walku Sietniaku, dalej Sobek Jaworcarz jaki honor miał, a nade wszystko Orlice.

ANTONI MAZANOWSKI

I ta przypowieść jest archidziełem, nosi tytuł: *Jakie jest serce matki*, ma powagę drzeworytu o biblijnej treści, zwiążłość i umiarkowanie w gwarownictwie. Ale klejnotem całego zbioru jest powiastka *O ludzkiej biedzie*.

AURELI DROGOSZEWSKI

Poza tym mamy tu jeszcze miłość gór i natury górskiej. Podziwiać należy tutaj szczerłość i głębołość odczucia poezji przyrody, oddaną w formie naiwnej, silnej i prostej. Oczywiście na to, by taką wizję fantastyczną, a równocześnie bardzo realistyczną i tak tatrzańską, jak granit jest tatrzański, stworzyć, musiała poetę z tym ludem, który dziś na Podhalu żyje, łączyć wspólnota krwi, zmysłów, wyobraźni, musiał tam, nie gdzie indziej, się urodzić, czyli w Ludźmierzu, który należy do centrum góralszczyzny, gdzie na liczne odpusty Najświętszej Panny zjeżdża całe Podhale. Musiał rozmawiać ze starym Wojtkiem Toporem, chodzić z raubszicami na kozy, słuchać opowiadań starego Budza z Gronia. I musiał jak jego Sablik, zbój, myśliwy i muzyk, przejść wszystkie drogi błędne i straszne. Musiał być człowiekiem gór!

IGNACY MATUSZEWSKI

I to bez śladu sztucznej sielankowości i sentymentalizmu, jakby tło przyrodnicze było przedłużeniem obrazu postaci. Czujemy bowiem, że ci ludzie, czy źli, czy dobrzy, czy tkliwi, czy twardzi, są dziećmi jednego plemienia, że wyhodowała ich jedna i ta sama, piękna dzika przyroda, której obraz stanowi właśnie tło wszystkich nowel zbioru. Przez to *Na Skalnym Podhalu* stanowi najbardziej oryginalne arcydzieło polskiej literatury opisowej.

HENRYK GALLE

Potomność odda Tetmajerowi sprawiedliwość należną, poświęci tym kilku niewielkim, ale ze wszech miar cennym książeczkom, piękną kartę w dziejach piśmiennictwa ojczystego.

WILHELM FELDMAN

Opowieści te tym się właśnie odznaczają, że małe temata podnoszą do wielkiej sztuki, gdyż wydobywają z nich nie tylko charakter lokalny, ale także ogólnoludzki. Stąd mogą i będą zapewne przemawiać do czytelnika nie tylko polskiego, lecz także w Niemczech, we Francji, Słowacji, chociaż tam zaginą właściwości językowe i inne naturalistycznej wierności rysy.

JAN LORENTOWICZ

(*podsumowując*) Przemina niezawodnie wszystkie epigoniczne liryzmy Tetmajera, zwietrzeją nawet ukochane przez kobiety dreszcze jego erotyków, zestarzeją się i zwiędną jego katzenjamerowe pesymizmy, ale *Na Skalnym Podhalu* pozostanie jako jeden z najbarwniejszych, najtrwalszych, najoryginalniejszych eposów w literaturze europejskiej.

JERZY ŻUŁAWSKI

(*wstaje i z kieliszkiem wina w dłoni wznosi toast*) Wypijmy zatem za zdrowie autora. Wiwat Tetmajer! Wiwat pan Kazimierz!

WSZYSCY

(*spełniając toast*) Wiwat! Wiwat!

Rozchodzą się.

Scena czwarta

Kilka miesięcy później, czterdziestokilkuletni Kazimierz Tetmajer, niezbyt wysoki, wyraźnie tysięjący, ale zadbany, z wypielegnowanymi rękami i elegancki, ubrany jak spod igły, wytworny i szarmancki w obejściu, prawdziwie czarujący, Europejczyk podróżujący często po kontynencie, dystyngowany, w dodatku ze swojską przymieszką wielkopańską, przybywa do Wiednia w okresie zenitu swej sławy, w celu udekorowania go przez cesarza Franciszka Józefa Pierwszego wysokim odznaczeniem Cesarstwa Austriackiego, czyli Krzyżem Kawalerskim Cesarskiego Austriackiego Orderu Franciszka Józefa (Kaiserlich-Österreichischer Franz Joseph-Orden) za zasługi cywilne, z tytułem „Rycerz” („Ritter”). Po przedpołudniowej audiencji u cesarza, w Klubie Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy „Concordia” w Wiedniu, odbywa się odczyt austriackiego profesora Moritza Neckera o pracach literackich Kazimierza Tetmajera dla polonii austriackiej, po odczycie, hrabina Castell, tłumaczka Tetmajera na niemiecki, wydaje obiad na jego cześć. Zaproszeni goście to: Bernard Szarlitt, polski tłumacz i krytyk literacki stale mieszkający w Wiedniu, Otton Hausner, krytyk austriacki, Franciszek Kvpil, tłumacz Tetmajera na język czeski, Peter Bella-Horal, tłumacz Tetmajera na język słowacki.

KAZIMIERZ TETMAJER

*(siedzący na honorowym miejscu obok hrabiny Castell, wstaje i wręczając jej egzemplarz drugiego tomu „Na Skalnym Podhalu”, serdecznie dedykuje) Pani hrabino, pozwoli pani, że w podziękowaniu za ten uroczysty obiad na moją cześć i za wielką hojność i życzliwość dla mojej pracy, wręczę jej, jako tłumaczce niemieckiej: „I. von Immendorf”, świeżo wydany egzemplarz kolejnego tomu *Na Skalnym Podhalu*, z wyrazami najwyższej wdzięczności i wysokiego szacunku. (podaje książkę, kłania się i szarmancko całuje dłoni hrabiny Castell)*

HRABINA CASTELL

(około pięćdziesięcioletnia, urodziwa i sympatyczna, zafascynowana twórczością Kazimierza Tetmajera) Jestem zaszczycona, albowiem od dawna zachwycam się pańską twórczością, szczegól-

nie *Na Skalnym Podhalu*, które wprost ozłaca całą dotychczasową literaturę polską. (*podnosząc kieliszek z winem*) Wznoszę toast za zdrowie naszego znamienitego gościa! Wiwat Kazimierz Przerwa-Tetmajer! *Prosit!*

WSZYSCY

(*spełniając toast*) Wiwat! *Prosit!*

MORITZ NECKER

(*około pięćdziesięcioletni mężczyzna, profesor literatury z uznaniem wyrażający się o twórczości Kazimierza Tetmajera*) Rzeczywiście, najwyżej talent pana Kazimierza Tetmajera wzbіл się w opowieściach góralskich, które stały się niejako kamieniem granicznym dla niego i dla literatury. Niewątpliwie przeniosą sławę ich autora poza granice jego ojczyzny. Cieszę się, że na dzisiejszym odczycie pan Kazimierz zechciał zaszczyścić zebranych interpretacją swoich utworów. Znaczna część audytorium znała go wprawdzie już dawniej, z kraju, ale dla wielu była to pierwsza sposobność poznania i usłyszenia poety, należącego do najpierwszych przedstawicieli nowoczesnej, młodej literatury polskiej. Autora, którego utworami poetycznymi i powieściowymi zachwycają się dziś już także obcy.

OTTON HAUSNER

(*krytyk literacki w wieku około czterdziestu lat, przychylny Tetmajerowi*) Pan Kazimierz Tetmajer jest przede wszystkim artystą słowa, albo używając innego, popularniejszego, choć często fałszywie rozumianego określenia: Tetmajer jest we wszystkich swoich utworach lirykiem. Ale nie należy tego tak sobie tłumaczyć, że jego talent liryczny wyłącza epicki. Jego liryka ma takie bogactwa i taki przepych, że niewątpliwie jest on pierwszym lirykiem współczesnej literatury polskiej. W jego poezjach znać wszędzie wpływ kultury zachodniej, ale nigdzie nie jest on naśladowcą, nigdzie nie wpada w manierę. Pan Kazimierz Tetmajer, pomimo niemieckiego brzmienia swojego nazwiska, ujawnia w dzie-

łach swoich ducha na wskroś polskiego, choć nigdzie nie wyjaśkrawia kolorytu i nie afektuje rasowości. Przemawia on zawsze z prostotą prawdziwego artysty. Ale dusza jego jest polska.

KAZIMIERZ TETMAJER

(rzeczowo) Co do niemieckiego brzmienia mojego nazwiska to było z tego powodu spore zamieszanie. Otóż, parę lat temu, w czasopiśmie niemieckim „Magazin fur die Literatur des Auslandes” pojawił się artykuł, poświęcony najmłodszym poetom polskim. Czepiając się brzmienia niemieckiego, niektórych nazwisk naszych autorów, na przykład właśnie Tetmajer, czy Oppman lub Lange, pismo to w swojej przegorliwości pangermanizacyjnej wywodziło ich od Niemców, mówiąc: a więc zawsze to ta sama krew niemiecka, która Polakom doprowadza siłę i inteligencję. Poczulem się bardzo dotkniętym tą aneksją, o którą nie prosiłem, ogłosiłem w liście do „Kuriera Warszawskiego” swój rodowód szlachcica polskiego, potwierdzonego w godności szlacheckiej w Galicji w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym czwartym roku. *(patrzac w stronę zmieszanej tą wypowiedzią hrabiny Castell)* Niemniej doceniam literaturę niemiecką, na przykład nigdy nie rozstaję się z tomami ukochanej przeze mnie poezji Heinricha Heinego, szczególnie *Księgą pieśni*, nawet w podróży.

BERNARD SZARLITT

(polski tłumacz Tetmajera na język niemiecki, w wieku około czterdziestu lat, zaprzyjaźniony z poetą) Zastrzeżenie pana Kazimierza przeciw aneksji hakatystycznej jest o tyle zrozumiałe i słuszne, o ile dziecinna i niemądra jest chęć przyswajania sobie przez Niemców ludzi, którzy do nich nie należą. Takie lub inne brzmienie nazwiska nie dowodzi niczego, nie jest wcale dokumentem narodowości.

HRABINA CASTELL

(zmieniając nieprzyjemny temat) Wkrótce pod tytułem *Aus der Tatra*, firma nakładcza „Doktor Julian Marchlewski i Spółka” z Mo-

nachium, znów wyda *Na Skalnym Podhalu* w moim tłumaczeniu, co dowodzi jak wysoko ceni zagranica pana Kazimierza.

PETER BELLA-HORAL

(w wieku około sześćdziesięciu lat, życzliwy Tetmajerowi tłumacz jego „*Na Skalnym Podhalu*” na język słowacki) Zwłaszcza w Słowacji. Te opowiadania są tak bardzo nasze, czyli słowackie, że nie można wyjść ze zdumienia, jak to się stało, że do nas dotarły za pośrednictwem mojego przekładu. Wyjaśnienie jest tylko jedno. Tatry mają dwie strony. Cieszymy się, że *Povesti z Tatier* pana Kazimierza Tetmajera weszły do naszej literatury, ponieważ należą one do niej przynajmniej w takim stopniu jak do polskiej. To wyczuwamy przy czytaniu. Stały się ponadto ulubioną lekturą zarówno młodzieży, jak i dorosłych.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z uznaniem) Tłumaczenie, o ile sądzić mogę, bardzo piękne, powitałem je z prawdziwą satysfakcją. Ale *Na Skalnym Podhalu* przeniósł przecież do Słowacji tłumacz pochodzący z liptowskiego, tatrzańskiego rodu. Nic więc dziwnego, że tłumaczenie spadło na Słowaków, jakby lawiną z całą swoją soczystą, żywiczną wonią, ich wysokogórskiej ojczyzny, ze zdrowym, porannym, chłodnym poziewem wiatru o wschodzie słońca. Dlatego wdzięczny jestem za to tłumaczowi, który okazał się najbardziej powołanym do wykonania przekładu.

FRANCISZEK KVAPIL

(około pięćdziesięcioletni, życzliwy Tetmajerowi tłumacz jego poezji na język czeski) Również w Czechach wysoko cenimy utwory pana Kazimierza Tetmajera, co jest zrozumiałe i oczywiste. Od dawna znany jest u nas, jako jeden z najwybitniejszych poetów polskich ostatniej doby, dlatego często i szczegółowo pisze się o nim w dziennikach i czasopismach czeskich. Wszelako głównie w „*Slovanském Prehledzie*”, założonym po to, aby propagować kulturę i literaturę słowiańską. Swoją poczytność w Czechach pan Ka-

zimierz zawdzięcza bezsprzecznie i przede wszystkim Jarosławowi Vrchlickiemu, naszemu czołowemu poecie, następnie tłumaczeniom Adolfa Czernego w piśmie „Czeski Revue”, a także Franciszka Vondraczka, no i wielu innym, także moim.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyraźnie zadowolony) Muszę się przed Państwem pochwalić, że mnie profesor uniwersytetu petersburskiego, Jacimirski, w swojej literaturze po rosyjsku ochrzcił „poetą nad poetami” i „królem poetów”. Lepiej niż u mnie w kraju.

BERNARD SZARLITT

Tłumaczenia z pisarzy polskich spotyka się ciągle w pismach rosyjskich, tłumaczenia — w rzadkich, wyjątkowych jedynie przypadkach — opatrzone sankcją autorską, a już niemal nigdy nie płacone. Wskutek nieistnienia praw zabezpieczających autorów obcego pochodzenia przed rabunkiem, choćby nimi byli poddani rosyjscy, jak na przykład Polacy. Łupią nas bez kurtuazji. Znany jest w Polsce fakt, iż z powodu braku stosownej konwencji literackiej regulujących prawa nierosyjskich autorów, wydawcy rosyjscy nie płacą obcokrajowcom honorariów należnych za przekłady ich dzieł. A przecież literaci tłumaczeni nie stawialiby ciężkich warunków wobec braku konwencji literackiej, a wydawców rosyjskich stać na zapłacenie bodaj tyle za prawo przekładu, ile płacą tłumaczom za przetłumaczenie. Byłoby przynajmniej uczciwe, a bez wielkiej różnicy w zyskach przy setkach tysięcy abonentów.

KAZIMIERZ TETMAJER

Dlatego w celu zawarowania praw swych autorskich, zdecydowałem się przystąpić w charakterze członka do Towarzystwa Literatów i Pisarzy w Moskwie.

BERNARD SZARLITT

Trudno się panu dziwić, panie Kazimierzu, przecież chce pan w ten sposób zabezpieczyć swoje zyski.

HRABINA CASTELL

(znów chcąc zmienić drażliwy temat) Panie Kazimierzu, a jak wypadła dzisiejsza audyencja w cesarskim zamku?

KAZIMIERZ TETMAJER

(uszcześliwiony pytaniem) Jego cesarska mość, Franciszek Józef Pierwszy, raczył mnie zaszczycić wysokim odznaczeniem Cesarstwa Austriackiego, czyli Krzyżem Kawalerskim Cesarskiego Austriackiego Orderu Franciszka Józefa za zasługi cywilne, z tytułem „Rycerz”, w podziękowaniu za moją twórczość literacką, szczególnie za *Na Skalnym Podhalu*. Cesarz wyglądał dobrze i szczęśliwie, zachowywał pogodny nastrój, dlatego, korzystając ze sposobności, przedstawiłem monarsze prośbę o pozwolenie na adopcję swego naturalnego syna i otrzymałem je. *(rozpromieniony)* Więc niebawem rozpocznę starania prawne.

PETER BELLA-HORAL

A gdzie teraz znajduje się pański syn?

KAZIMIERZ TETMAJER

Mój syn, Kazimierz Stanisław Tetmajer, jest obecnie w moim mieszkaniu w Zakopanem, pod opieką mojej matki i góralki Maryny, z którą przywieźliśmy go z Krakowa, zabrawszy „Zi”, bo tak go nazywam, od jego naturalnej matki, zaniedbującej dziecko.

FRANCISZEK KVAPIL

A kimże jest jego matka?

KAZIMIERZ TETMAJER

Nie warto jej wspominać, dziecko jest tak zwanym owocem grzechu. *(po chwili, zachwycony, w uniesieniu)* „Zi” ma tak rozwiniętą czaszkę, że na niego kapelusza trudno dobrać, i fenomenalnie rozwinięty umysł. I myślę sobie — bo to dziecko ma jakiś olbrzymi podkład fantazji i temperamentu, i inteligencji — że to może będzie ten Tetmajer, na którego się Karol, Józef, Władysław

śław, Adolf, Włodzimierz i Kazimierz Tetmajerowie złożyli pośrednio, i bezpośrednio, bo to wszystko byli ludzie, którzy coś robili, i zrobili. Oby tak było! (*wznosi toast*)

WSZYSCY

(*spełniają toast*) Oby! Prosit!

KAZIMIERZ TETMAJER

Przydałaby mi się teraz jakaś stała praca, ze stałym dochodem, aby spokojnie utrzymać rodzinę. Dlatego kiedyś prosiłem obecnego tu mojego przyjaciela, Bernarda, aby — poprzez swoje stosunki urzędowe w Wiedniu — postarał się dla mnie o posadę bibliotekarza, po mocno chorującym Ludwiku Janikowskim, którego pamiętam ze studiów i wspólnej pracy w piśmie „Ognisko”.

BERNARD SZARLITT

Tak się składa, że to także mój przyjaciel, jeden z najdroższych, kolega po urzędzie i po piórze. Tak ciężko zachorował, że stan jego jest beznadziejny, a piastuje urząd dyrektora biblioteki w ministerstwie komunikacji. Sam z łoża boleści napisał do swego ministra list z poleceniem pana, panie Kazimierzu, jako swego następcę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*zwracając się do Bernarda Szarlitta*) Nie ma pan pojęcia, jak to przykre dla mnie! Gdyby nie matka moja i syn, to bym wolał żyć w Paragwaju, niż w Polsce. Coś mi się wydaje, że uzyskanie tej posady jest coraz mniej możliwe, zresztą tu od razu wszelką wiarę w siebie muszę stracić!

HRABINA CASTELL

(*z troską*) Proszę się nie martwić, panie Kazimierzu. Na pewno znajdzie się jakieś inne korzystne rozwiązanie pańskich problemów finansowych. Może pan na mnie liczyć.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z uśmiechem) Proszę Państwa, mam przy sobie maszynopis swej najnowszej, prawdziwie sensacyjnej powieści pod tytułem *Król Andrzej*. Chciałbym was namówić do jej przekładu. Ma być podobno z moich powieści najlepszą, nikt w Niemczech i Austrii jej nie zna, nikt nie wie nawet, że się drukuje. Czyby z tym nie próbować szczęścia? Czy Państwo mieliby czas przetłumaczyć?

HRABINA CASTELL

(z zainteresowaniem) Proszę mi dać ten maszynopis.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wznosi toast, z podziękowaniem) Wiwat hrabina Castell! Nich żyje nasza przyjaźń! *Prosit!*

WSZYSCY

Wiwat! Prosit!

HRABINA CASTELL

(chcąc znowu zmienić temat na weselszy) Panie Kazimierzu, słyszeliśmy, że za jakąś swoją dowcipną recenzję otrzymał pan nagrodę od prezesa kabaretu „Zielony Balonik”. Proszę nam zdradzić więcej szczegółów?

KAZIMIERZ TETMAJER

(rozbawiony, śmiejąc się) Nic wielkiego. Ha, ha. Zrecenzowałem dla „Tygodnika Ilustrowanego” książkę naukową mojego byłego przyjaciela Ferdynanda Hoesicka, *Stanisław Tarnowski. Rys życia i pracy*, w sposób dla niego niemile kpiarski. Oczywiście, zamierzony. Otóż, parafrazując styl wykładów profesora Tarnowskiego, między innymi napisałem: „Pan Hoesick twierdzi, że całą swą działalność literacką zawdzięcza profesorowi Tarnowskiemu. Jeżeli to była wielka zasługa, to była to zasługa wielka.”

WSZYSCY

Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

(dalej, w tym samym kpiarskim tonie) Hoesick z Tarnowskim poczuli się śmiertelnie obrażeni, a wraz z nimi ich zwolennicy i sympatycy. Jednakże finezję mojej ironii należycie doceniło kabaretowe gremium „Zielonego Balonika”, do którego często chodzę dla rozrywki, a które kpi sobie zdrowo i z Tarnowskiego, i z Hoesicka, zresztą przewybornie. No i w którąś z balonikowych sobót, prezes Stanisław Sierosławski, zwany popularnie „Stasiukiem”, wręczył mi uroczysto za tę recenzję dyplom honorowy członek kabaretu. Ha, ha.

BERNARD SZARLITT

Ale, szczególnie ostrą satyrą jest wiersz na paniusie warszawskie z tak zwanej inteligencji, mam na myśli utwór zatytułowany *Z Fackiewiczów Kufkowa*. Nieprawdaż, panie Kazimierzu?

KAZIMIERZ TETMAJER

(nadal w wesołym nastroju, przytakując głową) Ciekawe jest, że nie jedna, ale bardzo wiele pań „z towarzystwa” obraziło się na mnie za ten wiersz, bo chyba każda z nich brała do siebie aluzję o tej bezmyślnej warszawskiej kobiecie. A inspiracją była pewna dość ładna bankierówna, w którą wpatrywałem się z zainteresowaniem oparty o poręcz parterowej łąży w warszawskim teatrze. Gdy ona to dostrzegła, zaszeptała wyniośle: „— Kochał się robak w róży.” Urażony jej arogancją, z miejsca odparłem: — I powój się kochał w rzepie, proszę pani. Ukłoniłem się i wyszedłem z teatru.

WSZYSCY

Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

(deklamuje ze śmiechem początkowy fragment swojego wiersza)

„Z Fackiewiczów Kufkowa — bywa, czyta, gada,
ma żurki, daje rauty, na loteriach siada,
flirtuje, sądzi książki, do teatru chodzi,
gdzie może, nie pomoże, gdzie potrafi, szkodzi,
z Fackiewiczów Kufkowa. Ma swe przyjaciółki,
gryzie, a gdzie nie chwyci, obślinia do spółki...”

WSZYSCY

(rozbawieni i nieco podpici) Ha, ha.

FRANCISZEK KVAPIL

(widząc Tetmajera w dobrym nastroju, uprzejmie pyta) Czy zechciałby pan, panie Kazimierzu jeszcze nam opowiedzieć o tej zabawnej historii z wierszowaną skargą sądową na mojego przyjaciela i pańskiego tłumacza Franciszka Vondraczka, czyli o słynnej *Vondraczkomachii*?

KAZIMIERZ TETMAJER

(rozochocony winem i z uśmiechem) *Vondraczkomachia*, ha, ha. Zabawna to ona rzeczywiście jest. *(chętnie i z przyjemnością opowiada)* Pewnego razu pan Vondraczek, rzeczywiście tłumacz moich powieści *Panna Mery*, no i *Na Skalnym Podhalu*, goszcząc u mnie w Zakopanem, pożyczył osiemdziesiąt koron na wyjazd, miał je zwrócić pocztą. Po dotarciu do domu pieniądze wysłał, ale wróciły do niego, więc je z powrotem chciał wyprawić, ale że był chory nie mógł. Czekam — piszę, odpisuję i nic. Wreszcie, Vondraczek już się nie odzywał. *(deklamuje fragment „Vondraczkomachii”)*
„Cóż więc robić z nieboraczkiem?
Strasz go, póki tylko da się —
Zrobiłbym krzyż nad Vondraczkiem,
Ale pustki w mojej kasie —
Lecz się pewnie skończy tak,
Że położę krzyża znak.”

WSZYSCY

Ha, ha.

BERNARD SZARLITT

(zrelaksowany, ze śmiechem) Czyli panie Kazimierzu, jako osoba prywatna, nie mógł pan sobie poradzić z dłużnikiem bez pomocy adwokata i sądu. Wtedy pojawił się mecenas Karol Łepkowski z Krakowa, pański długoletni, serdeczny przyjaciel z równie niebywałym poczuciem humoru.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ożywieniem) O tak, przyjaciel z ławy szkolnej w Gimnazjum Świętej Anny. Często mi wtedy powtarzał, że mam przeogromny talent poetycki i żebym nie przejmował się drwinami kolegów na temat moich wierszy i najgoręcej mnie zachęcał, abym nie ustawał w ich pisaniu. Byłem i jestem mu za to bardzo wdzięczny.

BERNARD SZARLITT

A jak się zaczęło z tym rymowaniem?

KAZIMIERZ TETMAJER

(śmiejąc się) Bardzo lubiliśmy ze sobą żartować, więc stale na temat Vondraczka mówiliśmy z Karolem do siebie rymami, lepszymi czy gorszymi, ale zawsze rymami. Choć muszę przyznać, że nazwisko pozwanego, w tym sporze ze mną, specjalnie się do rymowania nadawało, ha, ha. *(deklamuje fragment „Vondraczkomachii”)*

„Cóż tam Vondraczek,
ten przyjemniaczek?
Czy się za krzaczek
wciąż nieboraczek
kryje jak żaczek?
Weźmiesz mu fraczek,
jeśli pędraczek
nie chce się na czek
zdobyć — cóż robić?
Skórkę mu obić!”

A Karol na to:

„Wedle pocztowego znaczka
dawnom pisał do Vondraczka,
lecz cóż robić, nieboraczek,
Nie odpisał mi Vondraczek.”

PETER BELLA-HORAL

Podobno adwokat wniósł skargę napisaną wierszem, która kursowała w odpisie między sędziami, wywołując salwy śmiechu oraz debatę na temat, czy jest w ogóle dopuszczalnym zwracać się do cesarsko-królewskiego sądu z rymowana poezją. Jedni mówili, że żadna ustawa nie jest podobnej formie przeciwną; inni znowu dopatrywali się w tym braku powagi i coś niecoś lekceważenia.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak. W rezultacie, nie chcąc się narażać na sankcje karne, skargi tej do „dziennika podawczego” cesarsko-królewskiego sądu powiatowego Karol nie wniósł, jeno dał mi pismo na pamiątkę, za co obiecałem mu rozszerzać sławę zarówno Vondraczka, jak i jego kancelarii adwokackiej pełnej poezji. Dałem mu też w podziękowaniu mój *Wybór nowel* z taką dedykacją (*deklamuje fragment „Vondraczkomachii”*):

„Ściąłeś kwotę — książęciowi...
Nic — nie zrobisz — Vondraczkowi!...
Na pamiątkę tej przegranej
Przyjm tę książkę — mój kochany,
A — niedługo — z woli Boskiej
Będiesz słyszał — nawet żaczka:
Porwał się — jako Łepkowski
I — Tetmajer — na Vondraczka!...”

WSZYSCY

Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

Taka jest *Vondraczkomachia* w całości. Lubię opowiadać wesołe zdarzenia i lubię też słuchać wesołych opowiadań. (*wstaje i z kieliszkiem wina wznosi toast*) Pani hrabino! Bardzo dziękuję za miłe przyjęcie. Niestety, muszę już was opuścić i wracać do Zakopanego. Wznoszę zatem toast za pani zdrowie i wszystkich tutaj obecnych! Na zdrowie! *Prosit!*

WSZYSCY

Na zdrowie! *Prosit!*

Po toaście wszyscy się rozchodzą.

Scena piąta

Warszawa, wiele miesięcy później, Kazimierz Tetmajer przyjeżdża wraz ze swoją matką i synem do mieszkania ciotki Marii z Grabowskich Kwietniewskiej, gdzie się zatrzymują. Ma zaproszenie od Arnolda Szyfmana do kabaretu „Momus”, mieszczącego się w restauracji „Oaza”, gdzie chce się spotkać ze swoją narzeczoną, młodziutką poetką, Haliną Oppeln-Bronikowską, córką adwokata z Piotrkowa, która wracając przez Warszawę od rodziny z Opola w towarzystwie krewnej, zatrzymuje się na jeden dzień w hotelu, aby spotkać się z Tetmajerem. Jest wieczór w kabarecie „Momus”, jego założyciel i dyrektor Arnold Szyfman uroczyście wprowadza honorowego gościa, Kazimierza Tetmajera, wraz z Haliną Oppeln-Bronikowską, do wnętrza i odprowadza do zarezerwowanego dla nich stolika. Obecna tam publiczność, siedząca przy swoich stolikach, wiwatuje na cześć Tetmajera.

ARNOLD SZYFMAN

(około trzydziestoletni mężczyzna, z radosną satysfakcją zapowiada wejście poety) Proszę państwa, proszę wstać, znajduje się wśród nas pan Kazimierz Tetmajer! Uczcijmy należycie naszego wielkiego poetę!

WSZYSCY OBECNI NA SALI PRZY STOLIKACH GOŚCIE STANOWIĄCY WIDOWNIĘ
(radośnie zaskoczeni, z owacją na stojąco, z ogromnym entuzjazmem wśród grzmotu oklasków, spontanicznie i całkiem rozhukanie skandują głośno nazwisko poety) Tetmajer! Tetmajer! Tetmajer!

KAZIMIERZ TETMAJER

(przystaje i klania się wszystkim: do przodu, do tyłu i na oba boki: na prawo i na lewo, pozdrawia też uniesioną dłońią, uśmiecha się)
 Dziękuję, dziękuję!

WSZYSCY OBECNI NA SALI PRZY STOLIKACH GOŚCIE STANOWIĄCY WIDOWNIĘ
(przez dłuższy czas klaszczą w dłonie i skandują nazwisko poety) Tetmajer! Tetmajer! Tetmajer!

TADEUSZ ULANOWSKI

(około czterdziestoletni konferansjer, przekrzykując wszystkich, dochodzi wreszcie do głosu, wita Tetmajera głębokim ukłonem i deklaracją)
 „Momus” ma zaszczyt powitać najznakomitszego poetę!

WSZYSCY OBECNI NA SALI PRZY STOLIKACH GOŚCIE STANOWIĄCY WIDOWNIĘ
(wiwatują bez końca, wreszcie otaczając Tetmajera, aktorzy kabaretu: Arnold Szyfman, Tadeusz Ulanowski, Alfred Lubelski, Leon Schiller, Mara Mrozińska i wielu innych, po kolei składają hołd poecie głębokim ukłonem, przy ogólnych owacjach) Wiwat Tetmajer! Wiwat!

MARA MROZIŃSKA

(młoda aktorka kabaretu, na dłoni posyłając całusa)
 Mów do nas jeszcze!

KAZIMIERZ TETMAJER

(w tym momencie poeta przyciska dłoń stojącej obok niego Mary Mrozińskiej do serca, wśród burzy oklasków) Jestem wzruszony!

LEON SCHILLER

(około trzydziestoletni aktor i pieśniarz kabaretu, próbując uspokoić wiwaty, mówi) Pozwólcie państwo, że krótko, tylko „w trzech słowach”, przypomnę sławę pana Kazimierza Tetmajera.

WSZYSCY OBECNI NA SALI PRZY STOLIKACH GOŚCIE STANOWIĄCY WIDOWNIĘ
(znowu brawa i wiwaty)

Wiwat Tetmajer!

LEON SCHILLER

(do nieco uspokojonej widowni, apologetycznie o twórczości Tetmajera)
Panu Kazimierzowi Tetmajerowi, zanim zaczęto go znać, darzyć odznaczeniem, sławą, dziwiono się najpierw. Dziwiono się wszystkiemu. Jego lirykom i cudnym pieśniom przyrody, które potem stworzyły szkołę z dziesiątkami młodych adeptów, jego płomiennym erotykom, które także stworzyć miały szkołę, z setkami już adeptów, powołanych i niepowołanych. W ślady Tetmajera poszło wielu, aż nazbyt wielu młodych wierszopisów, nieraz przyswajających sobie jego wyrażenia, czasem uzdolnionych stylistycznie, często niezdarnych. Ale też trudno się temu dziwić, ponieważ wiersze pana Kazimierza to skarb naszego pokolenia. Bo my kochamy się i żenimy pod ich znakiem, on całe nasze pokolenie wprost rozmarzył i nauczył odczuwać poezję miłości i miłość do poezji. To wiersze tętniące rytmem jego serca i rytmem naszych serc. Wiersze wspaniałe, przepiękne, głęboko wzruszające, cudownie upajające! A później z tą samą namiętnością i tą samą mocą odczuwań zwrócił się ku przyrodzie, ku groźnej potędze gór, ku legendom ludowym. Tak wpisując wyznania w liryczny pamiętnik pokolenia, pan Kazimierz Tetmajer stał się naszym ukochanym, wielkim poetą!

WSZYSCY OBECNI NA SALI PRZY STOLIKACH GOŚCIE STANOWIĄCY WIDOWNIĘ
(znowu brawa i wiwaty)

Wiwat Tetmajer! Wiwat!

ARNOLD SZYFMAN

(wyciszając widownię, mówi w sposób sympatyczny swój zabawny wiersz)

„W kabarecie dziś wśród dymu
Radość w sercach wszystkich wzbiera,
Bo powitać dziś możemy
Kogoś u nas..., no, do rymu!”

WSZYSCY OBECNI NA SALI PRZY STOLIKACH GOŚCIE STANOWIĄCY WIDOWNIĘ
Tetmajera! Tetmajera!

ARNOLD SZYFMAN

„Nie wypuścił z rąk swych prymu,
Sława mu jaśnieje szczerą,
Powitajmy więc z zapalem
Obecnego..., no, do rymu!”

WSZYSCY OBECNI NA SALI PRZY STOLIKACH GOŚCIE STANOWIĄCY WIDOWNIĘ
Tetmajera! Tetmajera!

ARNOLD SZYFMAN

„Serce Polski, cna Warszawa,
Zawsze dusze mu otwiera
I po jego stronie stawa,
Więc witajmy..., no, do rymu!”

WSZYSCY OBECNI NA SALI PRZY STOLIKACH GOŚCIE STANOWIĄCY WIDOWNIĘ
Tetmajera! Tetmajera!

KAZIMIERZ TETMAJER

(idąc w towarzystwie Arnolda Szyfmana do swojego stolika, gdzie siedzi jego narzeczona, wyraźnie ubawiony, kiwając głową)

Pyszna zabawa!

ARNOLD SZYFMAN

Przepyszna! (*z uznaniem, patrząc na elegancki ubiór Tetmajera, pół żartem, pół serio mówi*) A ty Kaziu, jak zwykle bardzo wytwornie ubrany, według najnowszej mody. Nie masz nic wspólnego z cyganerią literacką.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*śmiejąc się*) Ja to wprost akcentuję.

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

(*młodziutka, dwadzieścia kilka lata młodsza od Tetmajera dziewczyna, mocno w nim zakochana, patrząc zdumionym i zachwyconym wzrokiem na przywitanie Tetmajera w „Momusie”*)

Ależ przywitanie! Jaki aplauz!

KAZIMIERZ TETMAJER

(*w znakomitej formie, elegancko ubrany, z subtelną wonią lawendy, w pańskiej postawie, dumnie trzymanej głowie, z rozbawionym, ale zawsze czujnym spojrzeniem, z uśmiechem chwytającym za serce, z pięknymi błyszczącymi oczyma, silnie zaróżowionymi ustami, białkami, wspaniałymi, mocnymi zębami, starannie wypielegnowanymi dłońmi i wyblyszczonymi paznokciami w kształcie idealnego migdała*)

Dzidziu, poznaj mojego przyjaciela Arnolda Szyfmana, założyciela tego pierwszego kabaretu w Warszawie. Nieprawdaż? (*i wesoło, z rozbawieniem*) Dzidzia jest nie tylko moją narzeczoną, ale też młodziutką poetką, pisze bowiem udane wiersze, które zbiera do tomiku *Życiu i pięknu* i potrafi mądrze rozmawiać na tematy nie zgłębiane jeszcze przez panienki w jej wieku, ha, ha.

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

(*uśmiechając się*) Oj, Kaziu, Kaziu. (*do Arnolda Szymfana*) Bardzo mi miło poznać. Halina Oppeln-Bronikowska.

ARNOLD SZYFMAN

(kłania się narzeczonej Tetmajera i szarmancko całuje jej dłoń) Mnie również! *(i zwracając się do Kazimierza Tetmajera)* Prawdaż, prawdaż Kaziu. Szkoda, że kabaret mieści się w restauracji „Oaza”, ale ma to też zabawne strony. *A propos*, posłuchajcie konferansjera, jaki dowcipny na ten temat!

TADEUSZ ULANOWSKI

(dochodzący głos Tadeusza Ulanowskiego ze sceny, żartobliwie zapowiadającego właśnie program kabaretu wierszem)

W przybytku zrazów, kotletów i piwa
Staję przed wami z moją kastanieta
I wołam „*Momus evohe!*”! „*l'arte eviva!*”!

A teraz, na cześć pana Kazimierza Tetmajera, powiem *Kuplet zakopiańskiego górala*

(zaczyna ze śmiechem deklamować znany wiersz satyryczny Tadeusza Boya-Żeleńskiego, którego fragmenty słyszy Tetmajer i jego goście)

(...) Pamiętas te trawke na Grulowej hali
Ej, gdzieśwa to Tetma i ra ze sobą czytali?
(...)

Wróćże, panno wróćże jesce tych wakacji
Ej, strasnie mi się cnie jus do ty hedukacji!”

WSZYSCY OBECNI NA SALI PRZY STOLIKACH GOŚCIE STANOWIĄCY WIDOWNIĘ
Ha! Ha!

ARNOLD SZYFMAN

(z zaciekawieniem) A gdzie się poznaliście? *(śmiejąc się)* Pewnie w Zakopanem!

KAZIMIERZ TETMAJER

(rozbawiony) Oczywiście, a gdzieżby indziej?

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

W zeszłym roku przyjechałam tam do zakładu Chramca na długi letni wypoczynek z majątku Dworszowice pod Radomskiem. Właściwie to z mamą i bratem Stanisławem, zapalonym taternikiem, to on nas namówił na Zakopane. A papa został w Piotrkowie, gdzie ma kancelarię adwokacką i dużo pracy.

KAZIMIERZ TETMAJER

A ja u Chramca bywałem często i zawarłem tam bliższą znajomość z całą rodziną Dzidzi.

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

(z uśmiechem) A ja żyłam wtedy tylko tym, czy Kaziu przyjdzie do nas, czy nie. Oczywiście, miałam świadomość, że obcujemy z wielkim poetą. Aura, jaka go i tam otacza, potęgowała to przekonanie.

KAZIMIERZ TETMAJER

Potem widywaliśmy się już stale, a ja nie kryłem się ze swą miłością do Dzidzi i chęcią do połączenia wspólnych losów. I tak oto staliśmy się narzeczeństwem.

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

(wzruszona) Też cię pokochałam najprawdziej i najgoręcej. I dlatego pragnę małżeństwa i jestem na nie gotowa.

KAZIMIERZ TETMAJER

(pół żartem, pół serio, chwytając za dłoń narzeczoną) Że Dzidzi ma ochotę wyjść za mnie, i że matka i jej brat sobie tego życzą, to jest dla mnie nie do pojęcia, zwłaszcza to ostatnie. Ale, gdy podjąłem decyzję o małżeństwie, Bronikowscy już z Zakopanego wyjechali. Zatem musimy teraz jechać do Piotrkowa.

ARNOLD SZYFMAN

(żartując) A ja na scenę, zaraz mój występ.

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

Panie Arnoldzie, a jak wy się poznaliście, pewnie też w Zakopanem, ha, ha.

ARNOLD SZYFMAN

(*wesoło*) Nie inaczej. Którąś wiosną odwiedziłem Kazia i spędziłyśmy jeden dzień tylko ze sobą. Rano na Krupówkach, potem dorożką do Kuźnic na obiad i długie jeszcze gawędy poobiednie zbliżyły nas serdecznie.

KAZIMIERZ TETMAJER

Przy okazji chcę ci podziękować za życzliwą recenzję w „Kurierze Lwowskim” mojego ostatniego, czwartego tomu *Na Skalnym Podhalu*.

ARNOLD SZYFMAN

Rzeczywiście, w przedmowie zapowiedziałeś, że to tom ostatni, ale uwierzyć mi w to trudno. Tom ten jest bowiem tak świeży i tak nowy, że ma się raczej wrażenie, że to dzieła dopiero początek.

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

Mnie również. Kaziu ma góralską duszę, musi pisać o Podhalu.

ARNOLD SZYFMAN

Bjornsona Martinusa, pisarza norweskiego, który niedawno dostał Nagrodę Literacką Nobla, nowele chłopskie rozchodzą się po całym świecie w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, a jednak o ile cenniejszą jest dusza Bjornsona! I gdzież w niej jest ta moc fantazji, tego uczucia skłębionego z najsztubtelniejszym liryzmem, tej bystrości spostrzegania! A forma nowel w *Na Skalnym Podhalu* jest tak z tematu wyrosła, tak specyficznie choć nieświadomie własna, że z niczym jej w ogóle równać nie można.

KAZIMIERZ TETMAJER

Dziękuję ci przyjacielu za te słowa.

ARNOLD SZYFMAN

(nagle, słysząc głos konferansjera zapowiadającego jego występ) Ojej, zagadałem się! „Momus” wzywa. Muszę na scenę. Do widzenia kochani! Powodzenia! *(biegnie w stronę sceny)*

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

(śmiejąc się) A co znaczy nazwa „Momus”?

KAZIMIERZ TETMAJER

W mitologii greckiej oraz mitologii rzymskiej bóg i uosobienie sarkazmu, żartów, kpin, drwin, a także niezasłużonej krytyki. Syn Nyks, bogini nocy. Z powodu ciągłego wyśmiewania i krytykowania innych bogów, został wygnany z Olimpu.

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

(żartując) I trafił do Warszawy, ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

A jak ty tu trafiłaś?

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

Jak ci wspomniałam w liście, wracam w towarzystwie cioci Gertrudy z Opoła, od niemieckiej gałęzi rodziny. Poprosiłam ją, abyśmy koniecznie zatrzymały się w jakimś hotelu w Warszawie, bo chciałam spotkać się z tobą. Powiedziałam jej, że bardzo cię kocham i że jesteś moim narzeczonym, zresztą ona o tym wie od mojej mamy.

KAZIMIERZ TETMAJER

(optymistycznie) A ja zatrzymałem się wraz z synkiem i matką w mieszkaniu jej siostry. Bardzo chcę pojechać z Zi i z tobą do Piotrkowa i oficjalnie poprosić rodziców o twoją rękę. Mam przy

sobie ładny i wartościowy pierścionek zaręczynowy, szmaragdy z brylantami. Dam ci go przy twoich rodzicach.

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

(niepewnie) Dobrze, jedźmy, ale jakoś nie mam dobrych przeczuć.

KAZIMIERZ TETMAJER

(weselo) Ależ twoja mama, pani Olimpia, mnie uwielbia. Pisała do mnie, że ceni mnie zarówno jako poetę, jak i człowieka. Nie martw się, po weselu pojedziemy w podróż poślubną do Włoch, na Capri. *(z rozmarzeniem deklamuje fragment swojego wiersza)*

„Słońce! Słońce! Słońce! Słońce!
Wszystko lśni się, świeci, pała,
Złote iskry skaczą z morza,
Złotem błyska mewa biała.
Złote smugi drżą na wodzie
Aż po Capri, po Sorrento —
Na słoneczny wiatr okrętów
Białe żagle rozwinięto...”

HALINA OPPELN-BRONIKOWSKA, „DZIDZIA”

(z westchnieniem) Chciałabym pisać takie piękne wiersze, jak ty Kaziu. Umiesz tak cudownie malować słowem. Mam wszystkie listy od ciebie, wszystkie zapiski o tobie, a w moim dzienniczku zapisuję każde widzenie się z tobą. Kocham cię Kaziu szczerze i bardzo pragnę małżeństwa z tobą, ale rodzice moi się nie zgodzą. Mama już mi próbowała to wyperswadować mówiąc, że za duża różnica wieku jest między nami. *(w smutnym zamysłeniu improwizuje swój wiersz):*

„Mam cię, a nie posiadam,
Kocham, choć postradam.”

KAZIMIERZ TETMAJER

(zaniepokojony) Co też ty mówisz? Między moimi rodzicami też była duża różnica wieku. *(dobitnie)* Przecież i ja cię kocham! *(dziarsko)* Jedźmy, będzie dobrze.

Wstają od stolika i wychodzą.

Scena szósta

Zakopane, drugie pięciolecie dwudziestego wieku, willa Kazimiery i Jerzego Żuławskich „Łada”, do której przybywa Kazimierz Tetmajer w celu omówienia z przyjacielem strategii obrony przed krytyką swojej nowej sztuki pod tytułem „Rewolucja”.

KAZIMIERZ TETMAJER

Witajcie przyjaciele! Dobrze, że was zastałem. Wczoraj przyjechałem z Warszawy.

KAZIMIERA I JERZY ŻUŁAWSKY

(serdecznie) Witamy zatem w Zakopanem!

KAZIMIERZ TETMAJER

(widząc Kazimierę Żuławską w widocznej ciąży, radośnie) Widzę, że spodziewacie się dziecka! Gratuluję! Kiedy rozwiązanie?

KAZIMIERZA ŻUŁAWSKA

(pogodnie) Niedługo.

JERZY ŻUŁAWSKI

(wesół) Chcemy mieć wielu synów, którzy wyrosną na dobrych taterników, patriotów i artystów.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

(śmiejąc się) Takich, jak my.

KAZIMIERZ TETMAJER

(żartobliwie) A, no to rozmnażajcie się! Mój syn Zi też na takiego wyrośnie. Ma to po ojcu, ha, ha. Brat Włódzio też ma syna. A i brat cioteczny, Tadeuszek, po ożenku, sprawił sobie również.

JERZY ŻUŁAWSKI

(w tym samym tonie) Pan też będzie miał kolejnych, po ożenku ze swoją poetką. Mówię tak, bo słyszeliśmy o pańskiej narzeczonej Halinie.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

No właśnie. Kiedy ślub?!

KAZIMIERZ TETMAJER

(nagle posmutniał) A to nie wiecie?

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

(zaniepokojona) Proszę siadać panie Kazimierzu, zaraz podam herbatę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(ciężko siadając) Niestety, ślubu nie będzie. Otóż kilka miesięcy temu, wybrałem się do Bronikowskich w towarzystwie synka i zadeklarowałem gotowość poślubienia panny Haliny. Ona była uszczęśliwiona, ale nie jej matka, która taktownie wyperswadowała nam obojgu mariaż, choć podziwia mnie jako poetę i lubi mojego synka. Różnica wieku między mną a jej córką, wydała się jej jednak zbyt rażąca. Trzeba przyznać, że zrobiła to dyplomatycznie, także rozstaliśmy się wszyscy w zgodzie.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

(zaskoczona) Tego nie wiedzieliśmy.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z przesadnym przejęciem, aby zmienić temat rozmowy) Pewnie wiecie, że Sienkiewicz dostał Nagrodę Literacką Nobla.

JERZY ŻUŁAWSKI

Tak, wiemy. Za *Qvo vadis?* To pierwsza taka nagroda dla Polaka.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

Szkoda, że nie podzielili nagrody, jak najpierw zamierzali, bo wygrał z „polską George Sand”, czyli Elizą Orzeszkową i jej powieścią *Nad Niemnem*.

KAZIMIERZ TETMAJER

(refleksyjnie) Nagrodę Nobla, moi państwo, to nie tak łatwo dostać. Za granicą trzeba długo zdobywać uznanie, a nasza literatura może za bardzo narodowa, nie rozumieją jej. *Qvo vadis?* Sienkiewicza tłumaczone było we wszystkich krajach, ale już taka Orzeszkowa, choć wielka pisarka, nie znalazła uznania, aczkolwiek sławna jest w Polsce. Ja uważam, że ważniejszą rzeczą jest znaleźć zrozumienie u swoich w kraju.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

Dlatego jestem przekonana, że to pan, panie Kazimierzu, powinien dostać tę nagrodę i to w najbliższych latach, chociażby za *Na Skalnym Podhalu*.

JERZY ŻUŁAWSKI

(stanowczo) Właśnie! Nawet za *Legendę Tatr*, w ogóle za rzeczy góralskie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(po krótkim namyśle) *Moja Legenda Tatr*, czy *Na Skalnym Podhalu*, oczywiście są już przetłumaczone, choćby na niemiecki, ale nie znajdują poparcia. Taka nagroda Nobla, naturalnie, sławę na-

rodowi przyniosłaby, a mnie także pieniądze, ha, ha. *(po chwili)* Nie chodziło mi w nich o pokazanie chłopów, jacy byli, o przedstawienie ich i przedstawienie świata, tylko że chodziło mi o wyłowienie duszy góralskiej, o odbudowanie tego, co zginęło lub ginie, o ocalenie przed zagładą pamięci dawnych homeryckich mieszkańców Podtatrza, o ocalenie, o ile ja mogłem to uczynić, ze wszystkim, a więc w pierwszej linii z tym, co ja najlepiej ocalić mogłem jako pisarz, z mową.

JERZY ŻUŁAWSKI

Nie wszyscy krytycy to zrozumieli. W polemice z częścią krytyki i pseudogóralszczyzną, raczej surowo ocenił pan współczesność.

KAZIMIERZ TETMAJER

(spokojnym tonem) Dzisiejsze Zakopane pod wielu względami jest rzepą wyrosłą na gruncie, gdzie rósł smrek. Dlatego też poglądy wyciągane z mego Podhala na dziś są najfałszywsze. Bo niepodobna mi dokładnie rozdzielić, co wzięłem z mitologii w książkach zapisanej, co bezpośrednio z mitologii własnej, oryginalnej góralskiej, a co sam stworzyłem, nie znajdując, czegom chciał, w oryginale. Tu szedłem za inspiracją. Któż wie dokładnie, w co i jak wierzył góral tatrzański w siedemnastym wieku? Stworzyłem całe legendy, opowieści, podania. Jednak jak w tej gwarze góralskiej, osłuchany w niej od dziecka nie potrzebowałem jej naśladować, ale nie mogłem w niej mówić, tak samo sądzę, że nie czyniłem fałszywych kroków w wypełnianiu luk mitologii i legendy góralskiej tam, gdzie mi to moja wyobraźnia wskazywała.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

A co pan sądzi o twórczości Orzeszkowej? *(emocjonalnie)* Bo ja uważam, że nagrody Nobla pozbawiły ją jej nowoczesne, racjonalne poglądy na temat roli kobiet w naszym społeczeństwie. Jako, że zachęca kobiety do pracy nad sobą, zdobywania wykształcenia, samodzielności w pracy zawodowej, wychowania. Pisała też o roli

mężczyzn w dążeniu kobiet do równouprawnienia, o statusie kobiet zamężnych, wdów i panien. Nie wszystkim to się podoba.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyważonym tonem, z wrażliwością mężczyzny niechącego zdenerwować kobiety w ciąży) Być może, albowiem Orzeszkowa pierwsza stała się od razu nauczycielką naszego narodu. Uczyla rozumu, silnej woli i sprawiedliwości, a więc cech, których brak dotkliwy odczuwa się naokoło. Jej nauczanie, ta edukacja społeczna, płynęło z najwznioślejszych pobudek, było naturalną potrzebą szlachetnej duszy. Było to raczej zacne oddziaływanie macierzyńskiego serca, w czym podobna jest Orzeszkowa do Konopnickiej. Mówiąc patetycznie, w pisarstwie Orzeszkowej dominuje przede wszystkim jej wielkie serce. Serce, które wytrzymuje porównanie tylko z sercem Prusa. Bo o ile w tekstach Sienkiewicza bije szlachetne polskie serce, to w twórczości Orzeszkowej bije serce człowieka. Jest przecież swoistą rzeczniką uciśnionych, bojowniczką o szczęście ludzkie, dla której Polska, to „szpital” wymagający niezwykłego nasilenia miłości bliźniego. Serce jej, ta cecha tak mi droga, sprawia to, że jak mi nie mam, pamięć jej żywą będzie zawsze. Zatem, odpowiadając na pani pytanie, pani Kazimiero, twórczość Orzeszkowej ma we mnie swego wielbiciela. Zresztą, noszę się z zamiarem napisania o niej artykułu do jakiegoś czasopisma.

KAZMIERA ŻUŁAWSKA

(uśmiechając się) To się panu chwali, bo to szczerą pisarką o wielkim sercu.

KAZIMIERZ TETMAJER

Znaczenie szczerości w pracy literackiej jest bardzo ważne. Po wiem od razu, że najwyższy dowód uniesienia — natchnienie — pobudza do szczerości! Choć są momenty zupełnego zwątpienia, zatrzymania się w pracy, niewytłumaczalnego pozornie — a przeżywanego niezwykle intensywnie. A potem — nastrój ulega zu-

pełnej zmianie, przychodzi natchnienie i pisze się... Ale poza tym — nie przywiązuję do tego momentu większego znaczenia: pisze się według tego, jaki się ma talent. Oczywiście, trudno wymagać od twórcy, aby odsłaniał swoją duszę! Powinien on jednak pisać, nie krępując się żadnymi względami, dawać jak najszersze, jak najczystsze ujście talentowi. I pamiętać o tym, że najpiękniejszym momentem w pracy twórczej jest ten, który w swojej umysłowości służy Ojczyźnie.

JERZY ŻUŁAWSKI

A czy człowiek piszący jest w stanie ocenić swoje zdolności, swoje możliwości?

KAZIMIERZ TETMAJER

Autokrytycyzm — nie jest przywilejem pisarzy... Kryterium wartości dzieła literackiego nie może być uogólniane: trudne jest bezsprzecznie porównanie utworów pisanych w największych natchnieniach z takimiż pisanymi z „rękami w kieszeni”. I — często się zdarza, że dzieła natchnione pełne są poprawek, skreśleń, wariantów — a pisane na zimno, też zresztą pełnowartościowe — mają od razu charakter czystopisu! Tak był napisany mój poemat dramatyczny *Rewolucja*, na wzór dramatu Zygmunta Krasińskiego *Nieboska komedia*.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

Podobno był pan wtedy w Warszawie.

KAZIMIERZ TETMAJER

Gdy wybuchły strajki robotników na Woli i inne wydarzenia w Warszawie podczas rewolucji w tysiąc dziewięćset piątym roku, byłem ich naocznym świadkiem. Przypomniały mi się moje młodzieńcze, akademickie i namiętne dyskusje o socjalizmie w redakcji „Ogniska”, które właśnie brutalnie zeszyły na ulicę. Dwie zwłaszcza siły pociągały wtedy nas młodych. Z jednej strony myśl społeczna, socjalizm, który rodził się w podzie-

miach; z drugiej strony mityczna Europa i chęć podróżowania po niej, wabiąca wszelakim życiem, odgłosami walk ideowych, myśli, sztuki. Oczywiście, wydarzenia tysiąc dziewięćset piętego roku i protesty były o tyle bliższe inteligencji, o ile dotyczyły również walki o swobody narodowe. *(dekluamuje fragment swojego wiersza „A teraz nam się znowu jęła marzyć...”)*

„A teraz nam się znowu jęła marzyć
Polska, co sobą będzie gospodarzyć
i siać, i zbierać do własnego gumna...”

JERZY ŻUŁAWSKI

(z satysfakcją) Znamy ten wiersz z pańskiego tomiku *Poezje współczesne: (cytuje jego końcowy fragment)*

„...a gdy nad Polską się sztandar ukaże,
to biały orzeł w czerwonym sztandarze.”

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

(z nadzieją) Nie jest to marzenie zbyt blade, oznacza niepodległość. Jest o tym dużo napisane w pańskim dramacie *Rewolucja*. Ale wierząc w nim, co prawda, w idealizm wszelkich przewrotów socjalno-politycznych, w ofiarność bojowników i szczytność pragnień, stanowczo nie wierzy pan, panie Kazimierzu, w skuteczność rewolucji. Nawet, gdy się wieńczą doraźnym zwycięstwem. Dlaczego?

KAZIMIERZ TETMAJER

Nie wierzę z powodu przekonania o deterministycznej, niepoprawnej naturze ludzkiej. Ta oto natura ludzka, jej przyziemność, jej odporność na dobro, jej utylitarność, jej organiczne zepsucie, które ukazałem w dramacie w toku zdarzeń z pesymizmem nieznanym przedtem w literaturze polskiej. Stąd obecny tam kult smutku, zdecydowana wiara, że ten smutek to podstawowa cecha duszy. *Et la tristesse de tout cela c'est toi, o mon ame!*

JERZY ŻUŁAWSKI

Czyli jedynym pozytywem jest dane nam ciało i płeć, jedyny istotny nasz cel to wola istnienia, po Schopenhauerowsku mówiąc. Ta sama wola istnienia, która poza syceniem głodu przewodzi życiem zwierząt i roślin. Na nic przewalające się odmęty krwawych wysiłków, ginące tysiące winnych i niewinnych, szumiące wielkie hasła, zmagające się wrogie sobie siły, bo z czasem wszystko cichnie, właśnie czas przynosi uspokojenie i zapomnienie, a tylko *sexum* ludzkie działa niezmiennie przed, w czasie i po rewolucji...

KAZIMIERZ TETMAJER

Właśnie. Taką czarną klamrą zamyka się krąg moich rozważań.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

To negacja niezmiennie charakterystyczna dla schyłkowców. Jedno wszak u pana się zmieniło, panie Kazimierzu: to poetycki stosunek do kobiet w *Rewolucji*.

KAZIMIERZ TETMAJER

To prawda. Dawniej pojmowałem kobietę przeważnie jako cielesność, teraz, w *Rewolucji*, zaczynam ją przetwarzać w wartość duchową. (*przycyca fragment z „Rewolucji”*) „Kobieta jest symbolem tej siły, tej potęgi piorunowej, tej boskiej mocy, którą kobieta w sobie ma. Chrześcijaństwu kobieta zrodziła Zbawcę; poezji, która jest dźwignią dusz, ilekroć zrodzi się ona w Betlejem ducha: ona, kobieta, jest tchem, jest ogniem życia.”

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

Ileż w tym spoważnienia duchowego! Wywyższa pan kobiecość pod samo podniebie.

KAZIMIERZ TETMAJER

To z potrzeby wewnętrznej. Teraz właśnie, gdy mam obowiązki rodzinne związane z synem, ale też i ze starzejącą się mat-

ką, odrodziło się we mnie poruszenie duszy i jednocześnie jakaś odnowa moralna. To, co przedtem kierowało mnie w stronę donżuanerii, to teraz, przesublimowane, zwróciło się w stronę ukochanego syna. Nigdy dotychczas nie miałem szczelniej wypełnionego serca. Nie można mi większej sprawić przyjemności nad wszczęcie rozmowy o moim Zi. Albowiem z syna jestem bardziej dumny, niż z moich dzieł. *(nieoczekiwanie deklamuje strofę z pierwszego wiersza cyklu „Memu Synkowi”)*

„Synku mój mały! Obcoobrzmiące
nazwisko będziesz nosił —
wiedz, że twój dziad na polskiej łące
trawę krwią swoją zrosił,
że tej krwi kropla na twe czoło
wieczystym padła znakiem,
że, z nazwy Niemiec, szablą gołą
zatwierdził się Polakiem! (...)”

(po chwili) Ale mówmy jednak o mojej sztuce, o *Rewolucji*. Czy wiecie państwo, że ze względu na jej wydźwięk polityczny, mogła znaleźć się w sprzedaży wyłącznie na terenie Galicji. Niestety, także w Krakowie cały pierwszy nakład skonfiskowano w parę dni po zakończeniu druku.

JERZY ŻUŁAWSKI

A czy próbował pan zainteresować jakiś teatr jej wystawieniem?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ożywieniem) Ależ próbowałem! Jednak policja nie wyraziła zgody na wystawienie dramatu na scenie krakowskiej. Jednocześnie przesłałem sztukę dyrektorowi Teatru we Lwowie, Ludwikowi Hallerowi. Napisałem też, za poradą Arnolda Szyfmana, prywatny list do Andrzeja Potockiego, od kilku lat namiestnika Galicji. I nic z tego. Interweniował też Szyfman i osobno Solski. Nie pomogło.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

A to szkoda.

KAZIMIERZ TETMAJER

(ze zrezygnowaniem) Potem ogłosiłem wydanie nowe, okrojone, także własnym nakładem i zaczęły się kolejne prześladowania tego dramatu. Tym razem w miesięczniku „Krytyka”, gdzie Wilhelm Feldman, z którym miałem wieloletnie bardzo w swoim czasie serdeczne i niezwykle koleżeńskie relacje, zmiażdżył moją *Rewolucję* w swoim artykule, podcinając jej z punktu nogi. To samo uczynił Jan Sten. Ich intencje były, aż nazbyt jasne. *(z oburzeniem)* Napisałem więc list do Feldmana, który tak się pośpieszył z pamfletem na mój dramat w swoim piśmie, że jest to nie tylko oburzająco przeciwne wszelkiej etyce pisarskiej, ale i bardzo niekoleżeńskie. W tym właśnie liście najmocniej nieparlamentarnym wyrzuciłem go z koła swych znajomych.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

(widząc zdenerwowanie Tetmajera, chcąc stonować jego oburzenie mówi) Artykuł Feldmana czytaliśmy, rzeczywiście jest utrzymany w tonie niezwykle napastliwym i zawiera poważne zarzuty godzące w cześć ludzką i literacką pana, panie Kazimierzu. Dlatego mój mąż też wyrzucił go z koła naszych znajomych! W cyklu artykułów pod tytułem: *Pan Wilhelm Feldman „historyk” literatury polskiej. (żartuje złośliwie)* Chociaż zamiast „historyk”, powinno być „histeryk”.

JERZY ŻUŁAWSKI

(uśmiecha się pod nosem) Ponadto przeciw Feldmanowi wystąpili także: Ignacy Rosner, Wiktor Gomulicki, Stanisław Brandowski.

KAZIMIERZ TETMAJER

(usatysfakcjonowany) Za co bardzo, bardzo dziękuję! Głównie w tym celu do państwa przyszedłem, aby za to wsparcie podziękować. *(smutno)* Bo literaci podzielili się w mojej sprawie, jakby na dwa obozy. Stronnicy Feldmana mają za sobą poparcie samego Żeromskiego, *nota bene*, z którego synem Adamem, chodzi mój Zi do tej samej szkoły w Zakopanem. Cały Komitet Towarzystwa

Pisarzy Polskich stoi za nim murem. My zaś jesteśmy osamotnieni. Nawet Orkan przeszedł na jego stronę. Dlatego przygotowałem *List otwarty do pana Wilhelma Feldmana*, który wydrukuję w „Kurierze Warszawskim”. Wystąpię też, na znak protestu, z Towarzystwa Pisarzy Polskich.

JERZY ŻUŁAWSKI

Obawiam się, że pański *List* sporu nie zakończy, ale przynajmniej przyniesie satysfakcję.

Tetmajer żegna się i wychodzi.

Scena siódma

Warszawa, początek drugiej dekady dwudziestego wieku, blisko osiemdziesięcioletnia Julia Tetmajerowa odwiedza swoją młodszą o kilkanaście lat siostrę Marię, wdowę po Władysławie Kwietniewskim. W jej mieszkaniu przebywa także syn niedawno zmarłej ich siostry Wandy, Tadeusz Żeleński, który przyszedł na to rodzinne spotkanie. Wszyscy siedzą w salonie przy herbacie, a Julia Tetmajerowa opowiada im o swoich kłopotach związanych z synem i wnukiem.

JULIA TETMAJEROWA

(przygnębiona i zatroskana) Mam już osiemdziesiąt lat, a wciąż muszę martwić się o przyszłość mego syna, który wciąż nie może się ustabilizować i wnuka. Co z nimi będzie, jak mnie zabraknie...

MARIA KWIETNIEWSKA

(pocieszającym tonem) Ależ droga siostrzo, to przecież mężczyźni, poradzą sobie w życiu.

JULIA TETMAJEROWA

Dobrze ci mówić. Twoi synowie, Kazimierz i Stefan, dziesięć lat młodszy od mego, już się urządzili w życiu, są naukowcami, mają

rodziny. A i syn, świętej pamięci Wandzi, obecny tu Tadeusz też już żonaty i ustabilizowany, także pozostali jej synowie, Stanisław i Edward, radzą sobie doskonale. (*zwracając się do Tadeusza Żeleńskiego*) A jakże tam twój ojciec Władysław?

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(*bez entuzjazmu*) Jak ciocie wiedzą, po śmierci mamy, ponownie i szybko ożenił się z niejaką Teklą Symonowicz. Mówi, że jest mu z nią dobrze.

MARIA KWIETNIEWSKA

Rzeczywiście, bardzo się pośpieszył.

JULIA TETMAJEROWA

Tylko mój Kaziu, jakoś się nie śpieszy. Sześć narzeczonych, a z nich, ani jednej żony.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(*dobitnie*) Ależ ciociu, Kazimierz cierpi na mizogamię, czyli wstręt do zawierania małżeństwa. Gdyby naprawdę chciał, już dawno byłby żonaty.

JULIA TETMAJEROWA

(*niepewnie*) No nie wiem, bo znów rodzina kolejnej jego narzeczonej, tej z niemiecką gałęzią w Opolu, Haliny Ooppel-Bronikowskiej, nie wyraziła zgody na ich ślub.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(*z irytacją*) A Kaziu pośpiesznie opisał to w swoim *Romansie panny Opolskiej z panem Główniakiem*. Powieść na swój sposób świetna, ale dziwnie niepokojąca. Co prawda, od początku do końca zajmująca, powiedzieć można: pochłaniająca uwagę, a równocześnie odpychająca od siebie. Co w niej razi? Temat! Te jego romanse! Słusznie Feldman w swojej broszurze *Pro domo et pro arte*, zarzucił Kazimierzowi, że romanse jego mają już od dawna sła-

wę ustaloną. Dbają one tak dalece o nieśmiertelność swego autora, że każdy z nich jest tylko zbiorem materiałów do jego miłosnej biografii.

MARIA KWIETNIEWSKA

(*stanowczo*) Feldman przesadził. Napisał tak, bo Kazimierz zerwał z nim stosunki koleżeńskie i ośmieszył go w swojej powieści *Król Andrzej*, w postaci literata Pfefeldmana.

JULIA TETMAJEROWA

(*wyważonym tonem*) Ale Kaziu w swoim *Liście otwartym do pana Wilhelma Feldmana*, w sposób humorystyczny udowadnia, że jeśli Feldman sam uznał się za daną osobę, to na to nie ma rady, bo przecież prawnie nikt nie zidentyfikuje osoby z jego postacią ośmieszoną.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Powiem ciociom szczerze, już dawno przestałem solidaryzować się z Kaziem, który w mojej młodości był dla mnie mistrzem. Ta awantura literacka nic nie dała obu oponentom. W efekcie pozostała urażona duma własna, która przesłoniła podstawowy temat, jakim była literatura. Tylko ich wyśmiać w jakimś kupiecie do kabaretu. (*po chwili z uśmiechem*) Chyba taki napiszę.

JULIA TETMAJEROWA

A *propos* literatury, to Kaziu zaczął pisać i drukować swoją powieść poświęconą czasom napoleońskim pod tytułem *Koniec epopei*, bo to niedługo rocznica zdobycia Moskwy. W ogóle przez ostatnie lata bardzo dużo napisał, prawie osiemnaście tomów różnych utworów. Mam tu ostatnie dwa jego tomiki wierszy.

MARIA KWIETNIEWSKA

(*ze złośliwym uśmiechem*) Moskale stawiają tu w Warszawie wielką cerkiew ku czci trzysetnej rocznicy wypędzenia Polaków z Kremla, takiejż panowania Romanowów i setnej rocznicy swego zwycię-

stwa nad Napoleonem. Ludzie przepowiadają, że jak ją skończą, to rychło się stąd wyniosą, a Polska będzie wreszcie wolna.

JULIA TETMAJEROWA

Oby!

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(bierze do ręki książeczkę i wertując je mówi) Dwie serie *Poezji*, *Szósta* i *Siódma*. Widać, że Kaziu ma świadomość, że jakby rozmija się ze współczesnością. Napisał o tym w wierszu *Był czas*, w którym żegna się ze swoim pokoleniem *(czyta fragment tego utworu Kazimierza Tetmajera)*:

„Był czas, żeśmy się rozumieli
ten czas przeminął i nie wróci,
a dziś mnie z wami wszystko dzieli,
nic wy mnie dziś nie obchodzicie,
(...)

Jesteśmy obcy. Macie wróżów,
macie serc waszych wykładczy,
macie dusz waszych czujnych stróżów,
(...)

Jam własnej tylko myśli mojej
Poetą — — gdzie mnie wicher rzuci,
Tam harfy mojej struny stroi,
Szumi mnie tylko pieśń pojęta,
Pieśń, której niczym świat nie pęta — —
To jedno boli, żeście skuci.”

(z zadumą, poważnie) Taak. Dla nas młodych był legendą, poetą pokolenia, który najpełniej wyrażał uczuciowy i artystyczny nastrój naszej generacji, dla którego „pęknięcie duszy” nie było nigdy fasonem literackim, ale najgłębszą i najboleśniejszą prawdą. Jego wpływ na naszą epokę był ogromny, cała niemal młoda poezja wyszła z niego — męska i żeńska, bo odzewem na jego kuszące szepty i wzywania stała się obudzona liryka niewieścia. Jego największą namiętnością były kobiety, jednak praw-

dziwą, wielką miłością kochał przede wszystkim Tatry. Jednym i drugim wystawił literacki pomnik. Ale Kazimierza stopniowo opuszczano, „rząd dusz” przeszedł w inne ręce. Bo poeta pokolenia, to nie tyle ranga najwyższych osiągnięć poetyckich, ile miejsce zajmowane w świadomości zbiorowej. Miejsce do zajęcia przez następcę w kolejnych ogniwach łańcuchu przemian kulturowych i obyczajowych, który zdoła odegrać podobną rolę i razem ze swoją rolą przemiąć.

MARIA KWIETNIEWSKA

To smutne, ale prawdziwe.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

A o swojej samotności pisze w wierszu *Miałem kiedyś przyjaciół...* (cytuje początkową strofę wiersza)

„Miałem kiedyś przyjaciół — może i nie miałem —
dzisiaj nie mam żadnego — już i nie dbam o to —
kilka myśli mej duszy stało mi się ciałem:
z nimi ja się przyjaźni zajmuję robotą (...).”

JULIA TETMAJEROWA

(ze smutkiem) To prawda. Jest przygnębiony. Strasznie boi się, że zapadnie na chorobę psychiczną. Podobno chciał u Kornhäuserów jesienią spać na balkonie i nabawić się zapalenia płuc, aby na nie umrzeć i nie cierpieć szaleństwa. Straszne. Jestem pełna obaw o jego los i wnuka. (błagalnie, ze łzami w oczach) Musicie im pomóc, gdy mnie zabraknie.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(uspokajająco) Ależ ciociu, oczywiście. (po chwili) Słyszałem o tym balkonie. Ponoć Kaziu za dużo wypił wina i wpadł w panikę. Lekarze stwierdzili bowiem u niego przepracowanie serca, organicznie zresztą słabego — i wszystkie dalsze skutki tego stanu rzeczy. Zaczął go pewnie trawić strach: co się stanie z nim i jego

synem, jeśli choroba odbierze mu zdolność do pracy? Co stanie z jego talentem?!

MARIA KWIETNIEWSKA

Pomożemy, nie obawiaj się. I ja zaobserwowałam u Kazia pewne niepokojące objawy, na przykład niepohamowane rozdrażnienie na nieżyczliwe krytyki, ale te czy inne wybuchy brałam za przysłowiową nadwrażliwość szczepu artystycznego. Zdaje się, że w Zakopanem przychodzi do niego jakaś młoda góralka i opiekuje się wami.

JULIA TETMAJEROWA

Tak, Maryna, od dawna, choć wie, że się z nią nie ożeni. Bardzo dobra dziewczyna. Lubię ją za to, że nie jest zazdrosna o różne panie, z którymi syn się zna. Ale najbardziej jestem jej wdzięczna za to, że opiekuje się moim biednym wnukiem. *(po chwili)* Niedawno Kaziu pozwolił jej wyjść za mąż za robotnika tartaku w Kuźnicach, niejakiego Józefa Mochyłę, do którego zresztą odnosi się jak najlepiej.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(ironicznie ze zdumieniem) To musiała mieć jego pozwolenie?! Też coś! Ale Kaziu zawsze miał powodzenie wśród kobiet. *(z humorem)* Pamiętacie jak krakowskie czasopismo satyryczne „Liberrum veto” umieściło rysunek przedstawiający szczelny wieniec uroczych kobiet, wyraźnie zasłaniający coś czy kogoś, który się w tym natłoku znajduje, a pod rysunkiem podpis: „Zgadnijcie, gdzie jest Tetmajer?” Ha, ha.

JULIA TETMAJEROWA

(lekko się uśmiechając) Coś jest na rzeczy, bo Kaziu ma nową narzeczoną, strasznie w nim zakochaną, młodziutką malarzkę, Zofię Piramowiczównę, którą poznał w Zakopanem. Bardzo ładna, prześliczna. Piękny owal twarzy, duże, wspaniałe oczy, idealne łuki czarnych brwi, doskonałe w linii usta — wszystko w propor-

cyjach jak u klasycznych rzeźb. Była u nas kilkakrotnie z wizytą. Powiedziała mi, że zakochała się w Kaziu absolutnie od pierwszej chwili. (*z ciężkim westchnieniem*) Ale moje serce mówi, że na swoje nieszczęście.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(*z zazdrosną wesołością*) Ten to ma powodzenie! Sława to jednak silny afrodyzjak. I ciocia się martwi o jego przeszłość?!

MARIA KWIETNIEWSKA

(*poruszona wesołą wypowiedzią siostrzeńca, poważnie*) Rozumiem siostrę, narzeczeństwo to jeszcze nie małżeństwo.

JULIA TETMAJEROWA

Właśnie. Kaziu jest wyjątkowo trudnego usposobienia. Zmienny w nastrojach, kapryśny, czasami bardzo przykry dla otoczenia, czego doznałam niejednokrotnie wprost na sobie. Nie ukrywa zupełnie, że jest schorowany. Cierpi na jakieś sensacje sercowe i żołądkowe, stąd w jedzeniu jest bardzo wybredny i trudno mu dogodzić. Ponadto jego sytuacja majątkowa jest żadna. Co prawda niekiedy inkasuje wysokie tantiemy autorskie, o czym się głośno mówi, ale tak naprawdę brnie w długach, co również powszechnie wiadomo. Zofia ponoć nie chce dostrzec tych mankamentów i bagatelizuje wszystkie perswazje swojej rodziny, to jest ojca i sióstr, bo jej matka, Klementyna Malhomme, pochodząca z wiejskiej rodziny francuskiej, już nie żyje.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Jej rodzinie w ogóle się nie dziwię, skoro są przeciwni wszelkim kontaktom Zofii z Kaziem, bo zdają sobie sprawę z tego, na jakie niebezpieczeństwa miłość ta naraża śliczną, uroczą dziewczynę. Widać nie imponuje im jego sława literacka. (*ironicznie*) Przecież Kaziu ostatnimi laty bardzo się postarzał, ponadto zażywa sławy uwodziciela, łowcy posagowego, no i ma nieślubnego syna. Jest wprawdzie zawsze nienagannie ubrany, zawsze niena-

gannie wytworny, ale to podstarzały, zużyty jegomość, solidnie już wyłysiały, o bezbarwnej raczej, żółtawej cerze, z grymasem zgorzknienia na ustach i ramionach pochylonych do przodu. Natomiast Zofia świeżutka, urocza, pod wpływem uczucia jeszcze ładniejsza, jeszcze bardziej fascynująca. Pewnie wyglądają jak ojciec z córką, wprost karykaturalnie. Takie narzeczeństwo jest kompromitujące dla rodziny Piramowiczów.

MARIA KWIETNIEWSKA

(z oburzeniem) Ależ Tadeuszu! Jak tak możesz przy cioci Julii!

JULIA TETMAJEROWA

(spokojnie, smutno i akceptująco) Tadeusz ma rację Mario. Przedstawił prawdziwy wizerunek mego syna. Nie mniej Zofia uparcie walczy o prawo, jak mówi, do wielkiej, jedynej miłości swego życia. Takiej, co to do grobu i poza grób. A z zamążpójściem się nie śpieszy, bo jak mi kiedyś wyznała, zakochała się w Kaziu z wzajemnością, w co wątpię, i są już zaręczeni. Wyjednała też cichą aprobatę rodziny dla swego uczucia. To znaczy ojca, Witolda Piramowicza, adwokata i rejenta z Radomia, który z rozgoryczeniem postawił tylko warunki formalne przy zawieraniu małżeństwa.

MARIA KWIETNIEWSKA

A jak to było z ich zaręczynami? Nic nie pisali o tym w gazetach.

JULIA TETMAJEROWA

Były bardzo skromniutkie i ciche, bez fanfaronady prasowej, a nawet bez gości i bankietu. Nawet nie wymienili pierścionków, tylko Zofia, jak mi mówiła, dała narzeczonemu swój pierścień, stale dotąd noszony. Kaziu nie dał jej nic, a ofiarowany mu pierścień nosi na małym palcu lewej ręki. To było w Sopocie, gdzie mieszkali razem trzy tygodnie. Podobno nie odstępowała go tam ani na krok. Każdym spojrzeniem, gestem swoim manifestowała uczucie. Mówił mi Kaziu, że wiedzie go wprost do oł-

tarza, ciągnie go tam, jak opierające się źrebię do stajni. Mówił też, że panna Piramowiczówna z widocznym przejęciem, ale i ogromnym taktem, matkowała Kaziowi, który to zresztą szczerze polubił. Dlatego o dacie ślubu mówił z nią chętnie. Potem Zofia wyjechała na studia malarskie bodajże do Drezna, czy Paryża, no i teraz piszą do siebie tęskne listy.

MARIA KWIETNIEWSKA

(zaskoczona) Dziwne, bardzo dziwne.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Dość niezwykle zaręczyny. Jakby Zofia z uporem chciała połączyć swe losy z narzeczonym i oddać mu swoje dziewictwo. To może być dla niej bolesne, bo Kaziu w takich sytuacjach jest nieobliczalny i może ją zlekceważyć.

MARIA KWIETNIEWSKA

(dobitnie) Jeśli dajesz miłość, dostajesz ją w zamian.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Nie zawsze droga ciociu, a już na pewno nie od Kazia.

MARIA KWIETNIEWSKA

Julio, a gdzie jest teraz Kaziu?

JULIA TETMAJEROWA

(z wyraźnym ożywieniem) Ja tu u ciebie w Warszawie wypoczywam, a on jest w Zakopanem. Odebrał dyplom honorowego członka Związku Górali. To honorowe obywatelstwo Podhala, jak napisał mi w liście, przyjął ze szczerym wzruszeniem. Pisze też, że była wieczornica na jego cześć, która miała charakter zupełnie wyjątkowego i w oryginalności swej dziwnie pięknego zebrania. Wobec licznie zgromadzonych gazdów, Kaziowi wynurzył wdzięczność Władysław Orkan, z którym syn już się pogodził. Po czym czytali swe utwory pochwalne młodzi „poeci Tatr”, jak ich Ka-

ziu nazwał, czyli: Jedlicz, Lenart, Lubertowicz i Gwiżdż, wszyscy Podhalanie. Następnie z ust zakopiańskiej góralki płynęły strofy poematu Kazia, pisanego podhalańską gwara, a siwy Jędrzek Gładczan grał „zbójnickiego” na starej, jak on sam, kobzie. Taką uroczystość wyprawili mu górale z okazji jubileuszu dwudziestopięciolecia pracy literackiej Kazia, liczonej od debiutu.

Tadeusz Żeleński żegna się z ciotkami i wychodzi.

Scena ósma

Warszawa, marzec tysiąc dziewięćset dwunastego roku, bankiet na cześć Kazimierza Tetmajera z okazji dwudziestopięciolecia jego twórczości w Sali Malinowej hotelu „Bristol”, po jubileuszowej premierze dramatu „Zawisza Czarny” w Teatrze Wielkim. Bankiet zorganizowała Komisja Tymczasowa Obchodu Jubileuszu Kazimierza Przerwy-Tetmajera, którą tworzyli, między innymi: baron Józef Weysenhoff, jako jej przewodniczący, faktyczny gospodarz bankietu, oraz jako członkowie: Artur Oppman, Stefan Krzywoszewski, z którymi przy tym samym stole ma siedzieć Kazimierz Tetmajer. Jest północ, gdy po przedstawieniu do Sali Malinowej wchodzi Jubilat. Kilkadziesiąt osób otacza kołem poetę, którego na wstępie wita burza oklasków. W tym wieńcu widnieją piękne kwiaty, piękne kobiety, stanowiące ozdobę świetnego zgromadzenia, złożonego z przedstawicieli różnych gałęzi literatury, nauki i sztuki. Od samego początku uczył zapanował serdeczny, gorący nastrój wśród jubileuszowego grona. Wszystkie oczy i wszystkie serca ogniskują się na osobie Jubilata, ku któremu płyną liczne przemówienia natchnione uwielbieniem i miłością względem wielkiego poety. Liczni goście zajmują miejsca przy swoich stolikach, podano dania i alkohole. Kazimierz Tetmajer siedzi wraz z Józefem Weysenhoffem, Arturem Oppmanem, Stefan Krzywoszewskim.

JÓZEF WEYSENHOFF

(wysoki, barczysty, szpakowaty, około pięćdziesięcioletni mężczyzna, z entuzjazmem w stronę Kazimierza Tetmajera) Jubileusz-

wą premierę *Zawiszy* naszego drogiego Jubilata, można śmiało nazwać paradą najjaśniejszych gwiazd. Utwór przynosi jakby ożywcze tchnienie świeżego, upajającego powietrza. (z *satisfakcją*) A w wypełnionej do ostatniego miejsca sali Teatru Wielkiego widziało się: książęce mitry, bogów polskiego Parnasu, uczonych wysokiej rangi, warszawską finansjerę i dostojników kościelnych. Powiadam wam, warto być Polakiem.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*oszołomiony wydarzeniami, uśmiechając się*) Istotnie nasz baronie, premiera w Warszawie *Zawiszy Czarnego* w reżyserii Antoniego Bednarczyka, wspaniała.

ARTUR OPPMAN

(*emocjonalnie, z radością*) A spojrzenia wszystkich, przed rozpoczęciem i po przeżyciu genialnego dramatu, skierowane były na jego wielkiego autora, z podziwem, uznaniem i szacunkiem. (z *zaangażowaniem*) Odnosiło się wrażenie, że nasz Wielki Poeta jednym ruchem zdolny jest powieść te tłumy tam, gdzie sam będzie miał ochotę. Tak! Tak! W wielkiej poezji tkwi ogromna siła!

KAZIMIERZ TETMAJER

(*mile zaskoczony, uprzejmie*) Och, doprawdy? Proszę nie przesadzać.

STEFAN KRZYWOSZEWSKI

(*słyszając zrywające się oklaski gości bankietu, zwraca się poetycko w stronę Kazimierza Tetmajera*) Słyszając te oklaski zdaje się, że stado ptaków zrywa się i leci w górę, spadając u stóp Wielkiego Poety święcącego swoje srebrne gody.

JÓZEF WEYSSENHOFF

(*słyszając oklaski dla jubilata, wstaje i jako pierwszy wygłasza toast na jego cześć, inaugurując tym samym kolejne mowy*) Szanowni Państwo! Jako przewodniczący Komisji Tymczasowej Obchodu Jubileuszu Kazimierza Przerwy-Tetmajera, chcę powiedzieć, że ob-

chodzimy dziś dwudziestopięciolecie pracy i twórczości jednego z największych poetów polskich, Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Gdy rzucić okiem na całość tego, co literaturze polskiej przez to ćwierćwiecze przyniósł ten wielki poeta, niepodobna oprzeć się przede wszystkim uczuciu podziwu dla olbrzymiej skali, na której twórczość jego swe skrzydła rozpostarła. To świetny, drogotenny kawał purpury królewskiej, wzorzyście i misternie przetkany złotym haftem słowa i naszyty diamentami wielkiego arcyzmu.

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(klaszczą w dłonie i wiwatują)

JÓZEF WEYSSENHOFF

(kontynuuje przemowę) Jako lirykowi, który w pieśni swojej dał wyraz wszystkim uczuciom naszego pokolenia, który przeszedł przez wszystkie smutki, pokrwawił się o wszystkie jego głogi i kosztowną, rzeźbioną czarę swojego piękna przeniósł nienaruszoną ponad przepaściami życia — należą mu się od nas przede wszystkim hołd i głębokie uznanie.

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(klaszczą w dłonie i wiwatują)

JÓZEF WEYSSENHOFF

(kontynuuje przemowę) Jako artyście, który język nasz wzbogacił w wierszu i w prozie, ubarwił i rozdzwonił, uczynił sobie posłusznym, oddającym każdy obraz, każdy nastrój, każde drgnienie duszy — należy mu się także wdzięczność niepowszednia i wielka.

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(klaszczą w dłonie i wiwatują)

JÓZEF WEYSSENHOFF

(kontynuuje przemowę) Poezja Kazimierza Przerwy-Tetmajera krzepiła nas też niejednokrotnie i przekonywała o tym, że poza falą

zjawisk przemijających jest także to, co nie przemija, a co jedynie poeci władni są ująć i przez sztukę swoją sprowadzić na ziemię. Jako najwyższy wyraz prawdy przemawiającej do nas przez piękno, poezja ta, mimo przepajającej ją nieraz goryczy pesymizmu, godziła nas z życiem, realizując nasze utajone tęsknoty, którym nikt lepszy nad pana Kazimierza nie dał kształtu, których nikt z rówieśnych nie potrafi zakląć w tak czarowny, pełen muzyki i nastroju wiersz, nie zapomniany dla ucha przez swój rytm, a dla duszy przez głęboką swoją treść wewnętrzną. (*z radosnym okrzykiem*) Wznoszę toast za naszego dostojnego Jubilata! Na zdrowie!

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(*klaszczą w dłonie i wiwatują*) Na zdrowie! Wiwat nasz poeta! Wiwat Tetmajer!

JÓZEF KOTARBIŃSKI

(*siedzący niedaleko stolika Tetmajera, wstaje i wznosi kolejny toast*) W swoim toaście, chciałbym nawiązać do dzisiejszej inscenizacji dramatu *Zawisza Czarny*, autorstwa naszego Jubilata. Otóż cudnym kwiatem poezji zapachniał nam chwilami dramat o Zawiszy i gotowi jesteśmy składać również dzięki losowi, że z racji jubileuszu naszego wielkiego poety, wprowadzono nas do zaczarowanej krainy jego ideałów i wizji. Mniejsza o to, że sam autor nie zdaje się przywiązywać większej wagi do tego utworu, że uważa go nie za dramat, ale za szkic tylko, za pewnego rodzaju wstęp do zaniechanego później, szkoda wielka, właściwego dramatu o Zawiszy. Mniejsza i o to, że ci o owi z przysięgłych znawców teatru odmawiają utworowi temu tak zwanej sceniczności. Ma on coś więcej od tego, czym zręczni rzemieślnicy teatralni operują stale w swych sztukach: ma idealizm szlachetny i gorące tchnienie poezji, która wrażliwszego i niezepsutego widza czy czytelnika pociągnie zawsze, zarówno na scenie, jak w książce. Wiwat nasz Jubilat! Na zdrowie!

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(*klaszczą w dłonie i wiwatują*) Na zdrowie! Wiwat nasz poeta! Wiwat Tetmajer!

MARIA RODZIEWICZÓWNA

(siedzący niedaleko stolika Tetmajera, wstaje i wznosi kolejny toast)
 W imieniu własnym i Warszawskiego Stowarzyszenia Ziemiaków naszemu geniuszowi Tatr ślę słowa szczerzego uwielbienia! Po ćwierćwieczu już pracy jednego z największych dziś poetów, Kazimierza Tetmajera, musimy uprzytomnić sobie istotę jego twórczości, zasadnicze jej cechy i nasz do niego stosunek. Należy nam wczuć się w ten cudowny proces psychiki twórczej, jaki roztacza przed nami dzieło poety, zastanowić się nad źródłem, z którego ten źródło myśli wytrysnął, nad warunkami, które bieg jego kształtowały i do dziś kształtują, wreszcie nad tym, czym dla nas jest dziś Kazimierz Tetmajer. Oto stoi przed nami człowiek z gór, który jak orzeł siadł na grani, nad otchłaniami, pod słońcem, w królestwie swej wyśnionej trójcy: światła, ciszy i przestrzeni. Wiwat Tetmajer! Wiwat nasz Jubilat!

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(klaszczą w dłonie i wiwatuja) Na zdrowie! Wiwat nasz poeta! Wiwat Tetmajer!

EDWARD PASZKOWSKI

(siedzący niedaleko stolika Tetmajera, wstaje i wznosi kolejny toast)
 Pragnę oddać hołd naszemu wielkiemu poecie w imieniu Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów Polskich w Kijowie. Jeżeli więc hołd oddajemy dzisiaj panu Kazimierzowi, to oddajemy go przede wszystkim w imię tej niepożytej zasługi, jaką położył przez sztukę swoją dla poezji, wzbogacając ją nowymi walorami języka. Bo pieśni swe snuje z niespotykaną dotychczas prostotą, bez najmniejszych śladów przymusu, wyposaża je w niebywałe bogactwo wyrazu, stąd mowa jego posiada boską harmonię i jasność antyczną mistrzów Grecji. Przy czym melancholia była niejako odpoczynkiem poety, kołysała mu serce, zmęczone nazbyt przyśpieszonym tętnem. Ten okres przyniósł szereg precudownych liryk, nie mających prawie równych sobie w literaturze polskiej. Rozślawiały one wszędzie, gdzie mowa polska

brzmiała, imię Kazimierza Tetmajera. Wznoszę toast za zdrowie Jubilata i na cześć jego czcigodnej Matki, pani Julii Tetmajerowej!

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(kłaszczą w dłonie i wiwatują)

WŁADYSŁAW STERLING

(nagle wstaje i spontanicznie oraz z entuzjazmem deklamuje fragment swego wiersz na cześć Tetmajera)

„Płynie pieśń jak lud prosta i szczerą.
A przez głązy i puszcze, zadumane chmurnie,
Błąka się gdzieś potężna dusza Tetmajera.”

JÓZEF RELIDZYŃSKI

(wtóruje Sterlingowi robiąc to samo i zwracając się do Jubilata wygłasza fragment swojego panegiryku zatytułowanego „Kazimierzowi Tetmajerowi. W hołdzie”)

„Wiedz to jedno:
Życ będziesz wiecznie, pokąd mowy polskiej,
pokąd trwa w sercu pęd orlej swobody
i pokąd duszy tęskniącej i młodej!”

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(kłaszczą w dłonie i wiwatują)

ARTUR OPPMAN

Śród liryków polskich ostatniego ćwierćwiecza pan Kazimierz Tetmajer zyskał niewątpliwie największą popularność. O innych poetach wiele pisano i rozprawiano; ten był czytany przez wszystkie sfery społeczeństwa. W danym wypadku zaszedł fakt szczególny, poezje pana Kazimierza trafiały do dusz najprostszych, a jednocześnie nie było w Polsce krytyka, który by kwestionował ich czar i wdzięk, ich słodycz, przenikliwą melancholię, ich bezpośredniość i dźwięczność.

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE*(kłaszczą w dłonie)***NATALIA JASTRZĘBSKA**

W imieniu Stowarzyszenia Umysłowo Pracujących Kobiet chciała-
 bym wyrazić uczucie kobiety polskiej względem Jubilata, wdzięcz-
 nej za skarby jego mistycznej korony, za piękno jego natchnienia,
 za hymn wolności i szczytne ideały życia. Formę jego wierszy
 znamy, przepiękna jest, stworzyła język poezji polskiej dzisiej-
 szej. Ale idzie mi o treść, o głąb tych rzeczy. Bo są one coraz inne,
 odmienne, nowe, potężniejsze. Życie przewraca w swej księdze
 kartę za kartą, a na każdej jest prawda, która przenika myśl po-
 ety, prawda coraz pełniejsza, piękniejsza, większa! W zaświato-
 we wyżyny idzie jego duch, a po drodze z wolna odpadają rzeczy
 drobne, ładne, pomniejszych, znikają rzewne liryki, płomienne ero-
 tyczne nastroje, jak w drodze do szczytów znikają zielone doliny
 i srebrne strumienie. Myśl i dusza idą wzwyż, pod niebo, w wiel-
 ką samotnię podsłonecznych kręgów, w wieczność. I to stanowi,
 że Kazimierz Tetmajer jest nie tylko wielkim poetą, ale staje się
 wielkim duchem, naszym, z Króla rodu. To stanowi, że jego po-
 ezja, to mowa w i e s z c z a do naszych dusz, do duszy narodu!

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE*(kłaszczą w dłonie i wiwatują)***TADEUSZ LEON HIŻ**

Pragnę zabrać głos w imieniu młodzieży polskiej kształcącej się
 za granicą i przypomnieć młodzieńcze wiersze naszego Jubilata.
 Może dziś z gorzkim uśmiechem patrzy on sam na te swoje mło-
 dzieńcze utwory. A jednak jego miłość, która nie dała mu szczę-
 ścia, była błogosławieństwem dla polskiej liryki. Wspomnieniom
 i wrażeniom swoim rzucił raz po raz, idąc dalej przez życie, na-
 ręcz najcenniejszych kwiatów poezji, któreśmy wszyscy zbierali
 skwapliwie. Nie zwiędły one. Przeciwnie, po latach, kiedy otwie-
 ramy poszczególne serie, pachną nam znowu świeże kwiaty, jak

dawniej, jak za młodych lat. I dziś nasz Jubilat może o sobie powiedzieć znowu to, co mówił w innym znaczeniu przed wielu laty (*deklamuje fragment wiersza Tetmajera „Idzie na pola, idzie na bory..”*)

„Idzie na pola, idzie na bory,
na łąki i na sady,
na siwe wody, na śnieżne góry,
na miesiąc idzie blady,
idzie w niezmierną otchłań wszechświata,
skąd blask dróg mlecznych prószy,
idzie błękitna, cicha, skrzydlata
muzyka mojej duszy.”

WŁADYSŁAW STERLING

Uważam, że ten kształt, ta jego piękna forma wierszy, wyciosana z materiału języka — to jest połowa ważniejsza od samego dzieła, bo ona stanowi właśnie to, co poeta w nie wkłada; ona jest tym, co go na pierwszy zaraz rzut oka wyróżnia od wszystkich piszących. Szczytowym jej punktem pozostanie na zawsze liryka, podniesiona, na przykład, w jego wierszach miłosnych do najwyższego kunsztu słowa i odsłaniająca nowe, nieznanne jeszcze poezji polskiej, światy uniesień zmysłowych. Zmysłowość: raz ta wschodnia, paląca, pełna ekstatycznych omdleń i zachwyty — z niej urodziła się cała erotyka Tetmajerowska; jedyna w swoim rodzaju w naszej literaturze, taka prawdziwa i szczerą, której każda zwrotka dzwoni, jak pocałunek pąsowych ust. (*deklamuje początkową strofę erotyku Tetmajera pod tytułem „Mów do mnie jeszcze...”*)

„Mów do mnie jeszcze... Za taką rozmową
tęskniłem lata... Każde twoje słowo
słodkie w moim sercu wywołuje dreszcze —
mów do mnie jeszcze...”

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(*klaszczą w dłonie i skandują, parafrazując pierwsze słowa powyższego wiersza*)

Mów do n a s jeszcze! Mów do n a s jeszcze!

KAZIMIERZ TETMAJER

(ze wzruszeniem, naturalnie podniecony przemówieniami na jego cześć) Drodzy Państwo! Jest to dzień najcudniejszy, jaki dotąd przeżyłem. Usłyszałem od społeczeństwa zapewnienie, że zrozumiało to, com pragnął mu wyśpiewać. Nie wszystko zrobiłem, czego chciałem, bo daleka to droga ku temu, co zrobić należy. Usłyszałem wydobyte przez innych tony, odzywające się w mojej pieśni. To wiem, że ten dzień jest także najtrudniejszym dniem mego życia, ponieważ jest to dzień dla mnie roztrząsania mego sumienia. W toastach wznoszonych omówiono bez mała całą moją twórczość, wszystkie jej strony, wszystkie jej przejawy. Podniesiono wszystkie jej zasadnicze pierwiastki: mój kult greckiego piękna w miłości, moją miłość natury, miłość kraju, miłość społecznych pojęć i miłość swobody. Wskazano to, co każdy człowiek w ogóle, każdy poeta już dlatego, że jest poetą, a polski poeta już dlatego, że jest Polakiem, kocha. Wspominano, ale nie nazwano przecież po imieniu tego zasadniczego, ukrytego tonu, który jest rdzeniem całej mojej twórczości. Bo nie tylko ton miłości kobiety w niej brzmi, nie tylko miłość natury w niej się odzywa... *(nie mogąc mówić o tym jawnie, czyni aluzję do idei odzyskania niepodległości przez Polskę, co słuchacze świetnie rozumieją)*

Najistotniejszym tonem mojej działalności jest inny ton, którego nawet po imieniu nie potrzeba przypominać. Nie moja artystyczna praca jest moją zasługą, ale właśnie ten ukryty ton zasadniczy, który był we mnie, daje mi prawo do waszego uznania. Ta cześć, to nie moja cześć, to hołd tej ogromnej jasności, której jeden choćby promień wystarczy, aby moją głowę otoczył aureolą.

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(długo nie milknące oklaski i skandowanie, parafrazujące pierwsze słowa powyższego wiersza) Mów do nas jeszcze! Mów do nas jeszcze!

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyraźnie mniej stremowany) Chociaż pochodzę z Galicji, jednym swoim skrzydłem zawsze, stale i wiernie oparty jestem o War-

szawę. I dlatego, proszę was, zrozumcie mnie. (*znów czyni aluzję do sprawy niepodległości Polski*) Nie wolno mi tu powiedzieć tego, co bym wyrazić chciał. (*wznosi toast*) Piję za przyszłość Warszawy! Miasta, które mnie do siebie przywiązało, któremu jestem wdzięczny i względem którego mam obowiązki. Wiwat Warszawa!

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(*długo nie milknące oklaski i wiwaty*)

Wiwat Warszawa! Wiwat Tetmajer!

KAZIMIERZ TETMAJER

Uczucia, które chciałem wypowiedzieć, wszakże w niczyjej piersi nie mogą być silniejsze, jak w piersi polskiej poezji, która, jak żadna inna, podnosi oczy w górę, w słońce ducha, jakkolwiek ono czyjej wyobraźni się przedstawia. Na ziemi nazywa się ono życiem szlachetnym, dostojnym — w tym mieści się wszystko. Dostojność części potęguje dostojność całości, szlachetna całość wpływa na szlachetność części. Oto jest pośród więcej lub mniej artystycznych wyboczeń na lewo i prawo mojej poezji, jej zasadniczy, ukryty w niej ton, nie w znaczeniu tajemnicy, bo chciałbym przeciwnie największego dlań głosu, ale w znaczeniu istnienia, egzystencji.

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(*długo nie milknące oklaski i wiwaty*)

Wiwat Tetmajer! Wiwat Tetmajer!

STANISŁAW JAN PATEK

(*ze swadą i zaangażowaniem wygłasza pozornie oskarżycielską mowę prawniczą, która w istocie jest panegirkiem na cześć Jubilata*) Wbrew memu adwokackiemu zwyczajowi, będę nie obrońcą, a oskarżycielem. Oskarżam cię więc, kochany Jubilacie, żeś popełnił w swych wierszach lirycznych bluźnierstwo, i to niejednokrotnie. Bo mówisz nam, że: „melancholia, smutek, zniechęcenie” są treścią twojej duszy. Przenigdy! Moc, potęga, radość

bytu, nieśmiertelna twórczość — oto jej treść! „I cóżem wart jest, choćbym tęczą świecił, jeżelim nie był dżdżem płodnym i słońcem?” — wołasz gdzie indziej. Znów ci muszę zadać kłam: bo jesteś i dżdżem płodnym, i słońcem, które nie gaśnie dla nas! Ale największe samooszczerstwo popełniłeś w wierszu do swego syna, gdzie mówisz mu, że obco brzmiące nosi imię. Protestuję! Bardziej polskiego imienia nie nosi nikt.

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(długo nie milkące oklaski i wiwaty)

ZYGMUNT WEISBERG

W imieniu miłośników wiedzy chciałbym powiedzieć, że badamy z Jubilatem jedno i to samo: góry. Ale ja przystępuję do nich uzbrojony w metodę naukową. Ty operujesz czymś zgoła innym: fikcją poetycką. W imieniu przesłanki naukowej wznoszę toast na cześć czegoś niezrównanie wyższego — fikcji poetyckiej!

HENRYK COLLON-ZENGTLELLER

(młody tenor, daje mini-koncert śpiewając toast oraz pieśń skomponowaną przez Mieczysława Karłowicza do wiersza Tetmajera „Na spokojnym, ciemnym morzu...”)

„Na spokojnym, ciemnym morzu
chciałbym teraz leżeć w łodzi,
gdzie już żagli nie ma białych,
ni szum statków nie dochodzi...”

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(huczne oklaski)

JÓZEF RELIDZYŃSKI

(z radością odczytuje telegramy z życzeniami dla Kazimierza Tetmajera) Proszę Państwa, otrzymaliśmy stos telegramów nadesłanych prawie ze wszystkich dzielnic Polski! Wymownie to świadczy o szerokiej popularności naszego Jubilata w społeczeństwie

i uczuciach uznania, jakie jednomyślnie dla pióra jego ono żywi. Przytoczę tylko część depeesz, także od instytucji i korporacji zbiorowych oraz osób poszczególnych, zasłużonych piśmienictwu i znanych. Oto życzenia. Najpierw od pisarzy:

„Wyrazy hołdu i najgorętsze życzenia.” Jan Kasprówicz.

„Wielce szanownemu Jubilatowi — najlepsze życzenia”. Od Bolesława Prusa.

„Znakomitemu poecie, Kazimierzowi Tetmajerowi, przesyłam najszczerze życzenia długich lat pracy i życia. Niechaj szlachetny płomień miłości Ojczyzny rozświeca w dalszym ciągu jego drogę, niech jedna mu wdzięczność ogółu i potęguje sławę.” Henryk Sienkiewicz.

„Przyłączam się całym sercem do hołdu dla wielkiego poety i epika Tatr.” Jerzy Żuławski.

„Życzę, aby dalej, coraz wyżej!” Lucjan Rydel.

„Mistrzowi pieśni, artyście języka polskiego, krzewicielowi uczuć podniosłych cześć!” Aleksander Kraushar.

„Ponad hale i dzikie turnie szybowałeś przez ćwierć wieku z braćmi orłami, poeto! Cała Polska słuchała pieśni twej złotostrunnej liry. Dziś hołdy wdzięczności i uznania składa Ci kraj cały. Przyjmij je i ode mnie.” Hortensja Lewentalowa.

„Cześć wielkiemu śpiewakowi Tatr!” Władysław i Zuzanna Rabscy.

„Mów do nas jeszcze, a wciąż tak wspaniale.” Kornel Makuszyński.

„Wciąż nowych literackich tryumfów.” Ferdynand Hoesick.

„Wielkiemu poecie, odkrywcy nieznanych dotąd światów duszy polskiej — wyrazy czci głębokiej” przesyła Tadeusz Pini, profesor literatury polskiej we Lwowie.

Nadto list z Krakowa z życzeniami nadesłał wuj Jubilata — Władysław Żeleński. Przy sposobności jubileuszu wyrazy hołdu ze Lwowa składają: Leopold Staff, Antoni Muller, Władysław Kozicki, a także Związek Dziennikarzy Polskich, zespół Teatru we Lwowie, Towarzystwo Dobroczynności w Moskwie, Towarzystwo Literacko-Artystyczne w Paryżu, Związek Górali, Związek

Kobiet Polskich w Moskwie i wiele innych. „Kurier Warszawski” w jutrzejszym porannym i popołudniowym wydaniu, ogłosi gratulacje jakie nasz Jubilat otrzymał jeszcze od bardzo wielu osób i instytucji.

GOŚCIE ZEBRANI NA BANKIECIE

(długo nie milknące oklaski i wiwaty)

JÓZEF WEYSSENHOFFEM

(donośnym głosem) Proszę Państwa! Zapraszam wszystkich do wspólnego zdjęcia z naszym Jubilatem!

Scenę kończy zdjęcie zbiorowe.

Scena dziewiąta

Zakopane, lipiec tysiąc dziewięćset cztertnastego roku, nowy cmentarz zakopiański, grób Julii Tetmajerowej, na przygrobowej ławeczce siedzi Kazimierz Tetmajer wraz ze swoją narzeczoną Zofią Piramowiczówną, rozmawiają o chorobie i śmierci matki Kazimierza Tetmajera oraz o swoich sprawach związanych ze ślubem.

KAZIMIERZ TETMAJER

(smutno) Mogiłę matki przykryłem płytą z czarnego marmuru, położoną na podbudowie z cementu. Dałem jej też ten napis *(czyta głośno)*:

„NAJCZYSTSZEJ Z KOBIET
NAJSZLACHETNIEJSZEJ Z ŻON
NAJLEPSZEJ Z MATEK
JULII Z GRABOWSKICH
ADOLFOWEJ TETMAJEROWEJ
KAMIEŃ POŁOŻYŁ SYN
26/I 1831 — 17/II 1914”

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

Widzę. *(po chwili)* Jak najbardziej zasłużony i jej przynależny.

KAZIMIERZ TETMAJER

Chorowała długo i ciężko na raka żołądka. Umierała w Zakopanem przez parę tygodni. W ogóle była bardzo nerwowa, nadzwyczaj pobudliwa, afektowana, skłonna do spazmów i omdleń, i do myśli prześladowczych. Jako panna była bardzo wesoła, a potem miała smutne życie, więc była smutna. Bardzo sumienna, subtelna, delikatnych uczuć osoba, czuła, uczuciowa, wrażliwa, niezmiernie sprawiedliwa, ale bardzo skłonna do uprzedzeń. *(ze łzami w oczach)* Bardzo ją kochałem i byłem do niej szczerze przywiązany. W dniu swojej śmierci poprosiła mnie o ulubiony przez nią mój wiersz mistyczny o niebie, czyli o miejscu, gdzie odchodziła. Powiedziałem jej ze łzami w oczach: *(deklamuje powoli wiersz „I miałem chwilę...”)*:

„I miałem chwilę, że świat przed oczami
zasłonił mi się niebieskimi mgłami
i światłał cały, jak o słońca wschodzie
świecącą fale niebieskie na wodzie.

I miałem chwilę takiego zachwytu,
jakbym już nie był więcej częścią bytu,
ale tak w przestrzeń pustą, nieskończoną
tonął, jak mewy w widnokregu toną...

I tylko w dali ledwo widniejące
drzewa się w dole złociły na łące,
i jakby domy białe, pełne słońca,
a wkoło przestrzeń i błękit bez końca...

I nic nie czułem, co człowiek czuć może,
zdało się, szaty Twej dotykam, Boże,
i złudnie ludzkiej odjęty pamięci,
przez chwilę byłem, jak są wniebowzięci...”

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

Wiem. Pisałeś o tym do mnie w rozpaczliwie smutnych, tragicznych wprost listach.

KAZIMIERZ TETMAJER

Nie mogłem jej śmiertelnej choroby zaakceptować. Byłem w rozpaczcy, nie ufałem lekarzom, aptekarzowi, nawet służącej. W depresji wszystkim zarzucałem niedbałość i nieudolność. Wydawało mi się, że wprost ją trują. Co było, oczywiście, absurdem.

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

Tak. Odchodziłeś prawie od zmysłów.

KAZIMIERZ TETMAJER

Chciałem pochować matkę na starym cmentarzu zakopiańskim, ale, nie wiedząc czemu, proboszcz odmówił mojej prośbie. Wtedy myślałem o pochowaniu w Krakowie, w grobowcu ojca na cmentarzu Rakowickim. Jednak, po wielu perturbacjach, zdecydowałem się na grób tutaj, na nowym cmentarzu zakopiańskim. Pogrzeb wypadł w dzień bardzo mroźny, wietrzny i było bardzo mało ludzi. Z najbliższej rodziny przyjechał tylko Włodzio. (*z rozżaleniem*) Nie było nikogo z rodziny Żeleńskich, nikogo z rodziny Kaplińskich, nikogo z rodziny Langów. Nie było też żadnego z kolegów po piórze, nikogo ze świata dziennikarskiego.

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

Przykre to, bardzo przykre.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*gniewliwie i energicznie*) Dlatego, jak umrę, bo to wojna wisi w powietrzu, proszę cię Zosiu o dopilnowanie, żebym przypadkiem nie spoczął w zakopiańskiej, przeklętej ziemi. To jest moja pierwsza i zarazem ostatnia pod tym względem wola.

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

(wzburzona) Ależ co też ty mówisz! *(po chwili)* Zresztą nawet, gdyby cię pochowali, gdzie indziej, to i tak górale przeniosą twój grób tutaj, do Zakopanego. Bo dla nich jesteś ich wieszczem, wielkim tych gór.

KAZIMIERZ TETMAJER

(mrukliwie) Tak mówią. *(jakby urażony)* Gdyby nawet, to chować będą pustą trumnę przekonani, że grzebią Kazimierza Tetmajera, ale mnie tam nie będzie. W ostatnim rytmie konającego serca moja dusza zerwie się i poleci w Tatry.

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

(chcąc załagodzić zły nastrój narzeczonego, zbacza nieco z tematu) A czy wiesz, że wielkość poszczególnych ludzi, podkreślana jest właśnie wielością ich pochówków?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z zainteresowaniem wpatrując się w narzeczoną, zachęca ją spokojnym głosem by dalej mówiła) Co masz na myśli?

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

(ciesząc się, że wzbudziła ciekawość i zmianę nastroju narzeczonego, z uśmiechem) Poezję Norwida. Na pewno znasz ten jego wiersz o dwóch grobach Kościuszki, Napoleona i innych? *(mówi z pamięci fragment utworu Cypriana Kamila Norwida)*

„Coś ty uczynił światu, Napolionie,
Że cię w dwa groby zamknięto po zgonie,
Zamknąwszy pierwej?...”

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ożywieniem) Ach ten!

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

No właśnie. Taką pośmiertną cechą wielkości, kto wie, będzie można odnieść także i do ciebie. (*z uśmiechem, bo wie, że narzeczony lubi popisywać się przed nią improwizacją*) A jak brzmiałaby taka zwrotka poświęcona tobie?

KAZIMIERZ TETMAJER

(*wyraźnie ukontentowany, po namyśle improwizuje*) Brzmiałaby tak:
 „Coś ty rodakom uczynił, Tetmajerze,
 Że cię chowali dwa razy w wierze
 O twej wielkości,
 Zapomniawszy pierwej?...”

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

(*z uznaniem*) Jaki piękny pastisz! Norwid by cię pochwalił.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*miło, przytulając narzeczoną ramieniem*) Wystarczy mi twoja pochwała.

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

(*z satysfakcją*) A *propos* pochwał, to w Paryżu zauważono i pochwalono moje kompozycje kwiatowe, które malowałam akwarelą. Otóż powściągliwy zazwyczaj w okazywaniu zadowolenia krytyk, niejaki Ferdinand Roches, na łamach paryskiego „Art Decoratif” chwalił moją rozległą kulturę malarską, zachwycał się moją pełną prostotą sztuką, doborem stosowanych środków i zdumiewającymi efektami. Podkreślał subtelność, a równocześnie niezwykłą dokładność rysunku. (*radośnie*) Niedługo będę miała indywidualną wystawę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*markotnie*) Albo i nie, bo ma być wojna. Wojska już są skoncentrowane na granicach. Ale szczerze ci gratuluję i cieszę z twoich artystycznych sukcesów.

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

(*tym samym tonem, zaczepnie*) A co będzie z naszym sukcesem ślubnym? Obrączki mam.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z irytacją*) No przecież wiesz. Mam do odebrania w Warszawie dwa i pół tysiąca rubli należności za powieść *Koniec epopei*. Będzie na wesele. Więc czekam, może przyślą. Byliśmy już w Kurii Krakowskiej u arcybiskupa Sapiehy, z którym się lubimy. Bez trudu zatem uzyskaliśmy dyspensę od dwóch zapowiedzi, jego bardzo serdeczne gratulacje i błogosławieństwo. Zdecydowaliśmy się na ślub za *indultem*, czyli po jednej zapowiedzi. Pozostałe formalności załatwiliśmy w kościele parafialnym tu w Zakopanem, po czym w niedzielę zapowiedziano z ambony nasz związek małżeński. Jakoś następnego dnia potem wybraliśmy się raz jeszcze do parafii, by ustalić już godzinę i dekoracyjne szczegóły ceremonii ślubnej. No i w drodze do kancelarii parafialnej uświadomiłem sobie, że w dokumentach kościelnych figuruje m y l n a data moich urodzin wymieniona w wyciągu metrykalnym, deaktualizując się tym samym. Błędna o parę tygodni w czasie! Przecież ja się nie urodziłem dwudziestego piątego stycznia, tylko dwunastego lutego tysiąc osiemset sześćdziesiątego piątego roku! Trzeba te dokumenty wymienić na nowe, czyli odłożyć datę ślubu, bo trzeba znów jechać do Kurii Krakowskiej po zgodę na ponowne zapowiedzi.

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

(*ze łzami w oczach*) Ależ Kaziu, aż tak ci to przeszkadzało?! Mogliśmy się pobrać, a potem poprawić dokumenty.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*oburzony*) O nie! Aby małżeństwo było ważnie zawarte, papiery muszą być w porządku.

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

(*lamentując*) I co my teraz zrobimy, przecież wiesz jaka jest sytuacja w Europie. Wojna może wybuchnąć w każdej chwili.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*poważnie i stanowczo*) Dlatego musimy poczekać ze ślubem, aż się wyklaruje sytuacja polityczna.

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

(*z płaczem*) Miotają mną rozterki, jakies najgorsze katakliczne wprost przeczucia, że jak zrezygnujemy chwilowo teraz ze ślubu, to już go nie weźmiemy. Co mam robić? Wracać do Paryża?

KAZIMIERZ TETMAJER

(*spokojnie*) Możesz zostać i zamieszkamy razem bez ślubu. (*provokacyjnie deklamuje fragment ze swojego dramatu „Rewolucja”, czyli wypowiedź MŁODZIENCA Z INTELIGENCJI*)

„Oto się teraz skończyć musi,
ten stan, jaki dotychczas trwał;
dosyc się długo mnie i dusi
pragnienia naturalne ciał.
Precz ze ślubami! Precz z małżeństwem!
Według natury trzeba żyć —
dotychczas stan ten był męczeństwem —
miłość ma wolną być! (...)”

ZOFIA PIRAMOWICZÓWNA

(*zdumiona*) To jeszcze jeden twój makabryczny żart?! (*z rezygnacją*) Nie Kaziu, nie mogę, nawet gdybym chciała. Ojciec mój, którego tak kocham, jak ty swoją matkę kochałeś, byłby rozgoryczony, bo postawił tylko jeden warunek formalny, to jest abyśmy wzięli ślub i żyli w małżeństwie. (*stanowczo*) Trudno, musimy przecze-kać. (*z nadzieją, na poły wesolo*) Jesteś moim księciem z bajki, więc wszystko będzie dobrze. Weźmiemy ślub po wojnie, zwłaszcza, że ma potrwać najwyżej kilka miesięcy. Wracam zatem do Paryża.

KAZIMIERZ TETMAJER

(ponuro) Jak chcesz. Wiedz jednak, że tylko w bajkach wszystko dobrze się kończy. W życiu może być inaczej, bo w nim rządzi przeznaczenie.

Oboje opuszczają cmentarz.

Scena dziesiąta

Nowy Targ, lato tysiąc dziewięćset piętnastego roku, władze austriackie powołują kolejne roczniki mężczyzn do wojska, wezwanie do stawienia się przed komisją poborową otrzymał również Kazimierz Tetmajer, jest nim przerażony, a bardzo zły stan jego zdrowia i różne lęki to uczucie powiększają, idzie więc ulicą z posepnym obliczem, bardziej pochylony i strapiony niż zazwyczaj, z kapeluszem głęboko wciśniętym na czoło, tymczasem i na szczęście spotyka swojego dawnego przyjaciela, aktora Ludwika Solskiego, a przed starostwem powiatu znajomego górala Wojciecha oraz starostę powiatu Nowy Targ Kazimierza Głowińskiego.

LUDWIK SOLSKI

(widząc Tetmajera w złym stanie, z niepokojem, ale wesóło) Witaj Kazimierzu... Co ci znów na duszy siadło, żeś ponury jak Staw Czarnosmreczyński?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ożywieniem, ale i ze strachem) Nie uwierzysz: dostałem wezwanie! Na komisję poborową!

LUDWIK SOLSKI

(kpiąco, żartem) Tetmajerom wojaczka nie obca. Sądząc po czci-godnych przodkach, będziesz znakomitym wojownikiem, ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tobie aktorskie żarty w głowie, gdy mnie lęk bierze. Oni gotowi mnie wziąć. A ja się przecież do wojska nie nadaję. Wytrącili mnie zupełnie z równowagi. Nic nie mogę pisać... Żeby to jeszcze do polskiego, ba...

LUDWIK SOLSKI

Ja jestem przy każdym poborze zwalniany ze względu na mój bardzo krótki wzrok.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ale ja za to mam bardzo dobry wzrok i gotówem się nie wykręcić. *(po chwili z uśmiechem)* Chyba, że im powiem, że mam order Franz-Josepha.

LUDWIK SOLSKI

Przyznaję słuszność twoim obawom. Komisja patrzy tylko po wierzchu, bacząc, czy poborowy jest cały, więc mogą cię wziąć bez badania, na sam wygląd — *tauglich*, zdolny! A to będzie dla ciebie nieszczęście.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zatrzymując się przy starostwie) Słuchaj Ludwiku. Idź tam ze mną. Będzie mi raźniej.

LUDWIK SOLSKI

(z zakłopotaniem) No dobrze. Chodźmy.

KAZIMIERZ TETMAJER

Widzę, że u wejścia do starostwa siedzi na ciupadze mój znajomy góral Wojciech.

LUDWIK SOLSKI

(zdumiony) Toż to kawał chłopca, choć w starszym wieku, pewnie jakiś ważny gazda.

KAZIMIERZ TETMAJER

(serdecznie do górala Wojciecha) Pochwalony — Wojciechu!

WOJCIECH

(pykając fajeczkę, odpowiada w gwarze góralskiej) Niegze będzie na wieki! To i Kaźmirz tutaj? Jako się macie, panie Tetmajer?

KAZIMIERZ TETMAJER

Wojciechu miły, powiedzcie no, bardzo tam biorą?

WOJCIECH

(kpiąco, klepiąc Tetmajera przyjaźnie po plecach szeroką, niedźwiedzia łapą) E! nic się nie strachajcie, Kaźmirzu. Oni hań ino na jenteligentów łakomi.

KAZIMIERZ TETMAJER

(żegna się z Wojciechem) Ano, bywajcie Wojciechu.

LUDWIK SOLSKI

Widzę starostę powiatu nowotarskiego Kazimierza Głowińskiego, jak wychodzi z budynku. *(radośnie z nadzieją do Tetmajera)* Zawołam go i poproszę w twojej sprawie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z radością) Wołajże, byle szybciej.

LUDWIK SOLSKI

(krzyczy i macha przyjaźnie ręką na powitanie) Panie starosto! Panie starosto!

KAZIMIERZ GŁOWIŃSKI

(również przyjaźnie, szybko podchodząc, wita się z obydwooma panami) Pan Ludwik Solski, o ile się nie mylę. O, i pan Kazimierz Tetmajer.

LUDWIK SOLSKI

(radośnie) Tak jest. Solski.

KAZIMIERZ GŁOWIŃSKI

(uradowany) Cieszę się, że pana widzę, bo mam do pana osobistą prośbę. Przyjechał do mnie pewien *Oberstabsarzt*, główny oficer medyczny z Wiednia na komisję poborową i lustrację szpitali. Pragnąłbym go w jakiś sposób uczcić, a nie mogę tego zrobić w Nowym Targu. Pozwólcie mi zatem panowie przyjechać z nim jutro do restauracji Karpowicza w Zakopanem i godnie go tam przyjąć z waszym zaangażowaniem. Oczywiście to zostanie między nami.

LUDWIK SOLSKI

Panie starosto, to nie zależy ode mnie. Jeżeli bywam kiedy u Karpowiczów, czy sam, czy w towarzystwie, to jako prywatny gość. Ale skoro panu tak na tym zależy, to sprawa załatwiona....

KAZIMIERZ GŁOWIŃSKI

(z naciskiem) Niezmiernie mi na tym zależy.

LUDWIK SOLSKI

(uznając moment właściwy do interwencji w sprawie Tetmajera) Zaproszę, oczywiście, wielu znamienitych gości, ale pański gość, lekarz w stopniu majora, jest jak mniemam, człowiekiem towarzysko bardzo wyrobionym, cieszyłby się zapewne z możliwości poznania obecnego tu Kazimierza Tetmajera, Wielkiego Piewcy Podhala. Może zresztą jeszcze go pozna, jeżeli dzisiaj nie wezmą go do wojska.

KAZIMIERZ GŁOWIŃSKI

(zaskoczony) Jakże to? Czyżby otrzymał pan, panie Kazimierzu, wezwanie na komisję poborową?

KAZIMIERZ TETMAJER

Nie inaczej. I to na dzisiaj.

LUDWIK SOLSKI

Obawiam się, panie starosto, czy ta służba nie zabije jego subtel-
nego talentu. Pan to chyba rozumie. Natura poety w zetknięciu
się z brutalną rzeczywistością wojny może załamać się. Szkoda
byłaby niepowetowana.

KAZIMIERZ GŁOWIŃSKI

(zachnął się) Ależ oczywiście. Zaraz idę do *Oberstabsarzta* i po-
wiem co trzeba. Tym bardziej, że słyszę, jak wzywają przed ko-
misję poborowych już na literę „T”. Zresztą, przypomnę mu też
zasługi szanowanego do dziś w starostwie powiatu, ojca pana Ka-
zimierza, niegdysiejszego marszałka powiatu nowotarskiego Ad-
olfa Tetmajera. Zatem żegnam panów i proszę być dobrej myśli.

LUDWIK SOLSKI

(do Tetmajera) Idź Kaziu i wyobrażaj sobie, że urzędnik mówi:
Tetmajer *untauglich*, Tetmajer niezdolny.

KAZIMIERZ TETMAJER

(blady ze strachu, ciężko westchnął) Tetmajer *untauglich*. Tetma-
jer *untauglich*...

LUDWIK SOLSKI

(do siebie z przejęciem) Tetmajer *untauglich*.

*Po jakimś czasie Kazimierz Tetmajer wychodzi z pokoju komisji po-
borowej, blady, z rozchylonymi ustami, ciężko oddychając i przesuwając
ręką po ścianie, najwyraźniej szukając poręczy schodów, powo-
li, oparty ramieniem o ścianę, jakby raczej obsuwał się, niż stępował
ze schodów, dostrzegłszy Ludwika Solskiego, podbiega do niego i chwyt-
ta za rękę, przycisnąwszy ją ku piersi trzymając kurczowo, ciągnąc ak-
tora ku wyjściu.*

KAZIMIERZ TETMAJER

Szybko! Szybko!

LUDWIK SOLSKI

(siląc się na żart) Dostałeś buławę marszałkowską?

KAZIMIERZ TETMAJER

(ściskając Solskiego serdecznie) Chodź stąd, chodź! Do domu, jak najprędzej do domu. Bóg był łaskaw na mnie! *(wychodzą z tłumu, ogłuszani gwarem, krzykami, śpiewakami, za nimi niesie się piosenka góralska)*

GÓRALE OBECNI NA RYNKU W NOWYM TARGU

(piosenka góralska podjęta przez setki głosów podpitych górali, brzmiąca coraz donośniej, na przekór powadze chwili)

„Cysorzu, cysorzu, wielgomożny panie,
Dałeś mi sablicku, nasrałek ci na nie!...”

Po odśpiewaniu pieśni wszyscy się rozchodzą.

AKT PIĄTY

Scena pierwsza

Zakopane, rok później, mieszkanie Kazimierza Tetmajera, w którym rozmawia ze swoim młodszym o kilkanaście lat przyjacielem, muzykologiem Adolfem Chybińskim, o zdrowiu i wojnie.

ADOLF CHYBIŃSKI

(z troską) Przyszedłem zapytać, czy czuje się pan już lepiej, panie Kazimierzu.

KAZIMIERZ TETMAJER

(leży w łóżku, jest chory, ale odpowiada chętnie) A tak, lepiej. Gorączka mnie dręczyła, bo zatrujęm się chlebem „wojennym” zakupionym w piekarni na ulicy Kościeliskiej. Bardzo dziękuję za to „białe lekarstwo” w postaci białej mąki, z której gospodyni piecze mi biały domowy chleb, wolny od takich ingrediencji, jak dzikie kasztany, kaczany, stare kartofle i tym podobne składniki mieszaniny, z której pieką ten wstrętny chleb „wojenny”. Całe szczęście, że mój syn jest u brata i nie musi tego jeść.

ADOLF CHYBIŃSKI

(uradowany) To dobrze. Przekażę żonie tę wiadomość, na pewno się ucieszy. Żona też jest wielbicielką pańskich dzieł. Właściwie to ona ofiarowała ten woreczek mąki.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z uśmiechem) Ach tak! *(bierze książkę i coś pisze)* Przepraszam, ale muszę napisać coś pilnego. *(po chwili, podając książkę z dedy-*

kacją) Proszę przyjąć wraz z żoną ten słaby dowód wdzięczności za poratowanie mnie białą mąką.

ADOLF CHYBIŃSKI

(mile zaskoczony, entuzjastycznie) „*Legenda Tatr*”! Z piękną dedykacją! *(czyta na głos wpisaną przez Tetmajera dedykację)* „Szanownym i Łaskawym Państwu Chybińskiem w szczerym zobowiązaniu za białą mąkę. Kazimierz Tetmajer. Zakopane. Czas wojny.” *(ze wzruszeniem)* Bardzo dziękuję za ten wspaniały dar wielokrotnie przewyższający tę garstkę ofiarowanej panu mąki.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z uśmiechem) Pan się myli. *(po chwili ni to żartem, ni to na serio)* Podejrzewam tę piekarnię o specjalną złośliwość wobec mnie.

ADOLF CHYBIŃSKI

(uspokajająco) Ależ skąd. Nie tylko pan, panie Kazimierzu, zatruł się chlebem wypiekany przez tę osławioną piekarnię, ale także wiele osób, jak mi opowiadali znajomi lekarze.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ożywieniem, zmieniając temat) Podobno pan komponuje?

ADOLF CHYBIŃSKI

(uśmiechając się) Nie, nie komponuję, tylko zapisuję przykłady nutowe do podręcznika, który wydaję we Lwowie. Zajmuję się bowiem muzyką ludową i staropolską.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ach tak. *(nagle, śmiejąc się)* A czy widział mnie pan z lirą w gabinecie restauracji Karpowicza w karykaturze mojej osoby przez Sichulskiego. Sichulski mnie oszczędził. *(wybuchając głośnym śmiechem)* Bo dajmy na to: Mieczysława Frenkla — nie. Ha, ha.

ADOLF CHYBIŃSKI

Tego aktora? Zresztą jest tam cała galeria zakopiańskich osobistości.

KAZIMIERZ TETMAJER

No właśnie.

ADOLF CHYBIŃSKI

(nieśmiało) Panie Kazimierzu, skoro lepiej się pan czuje, to może kiedyś pójdziemy razem w góry?

KAZIMIERZ TETMAJER

O nie, drogi panie. Ani do Ludźmierza nie pojadę, ani w Tatry już nie pójdę.

ADOLF CHYBIŃSKI

Pewnie jest pan zmęczony działalnością społeczną w Naczelnym Komitecie Narodowym?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z irytacją) Cóż to były za setnie głupie czasy w moim życiu! Jestem niesłychanie zobowiązany wszystkiemu, co mnie z tego wyprowadziło na zewnątrz.

ADOLF CHYBIŃSKI

(zdumiony) Jak to?

KAZIMIERZ TETMAJER

(spokojnie) Wierzyłem w walkę zbrojną. Dlatego ucieszyłem się, że dzięki inicjatywie Koła Polskiego przy rządzie w Wiedniu uzyskano zgodę władz austriackich na powstanie Legionów Polskich oraz organizacji politycznej ponad Legionami.

ADOLF CHYBIŃSKI

Pamiętam, że Sejm Galicyjski właśnie wtedy powołał Naczelny Komitet Narodowy, pod przywództwem Władysława Leopolda

Jaworskiego. Powstał również Departament Wojskowy kierowany przez generała Władysława Sikorskiego, a z Legionów utworzono trzy brygady, przy czym pierwszą dowodzoną przez Józefa Piłsudskiego.

KAZIMIERZ TETMAJER

Właśnie Leopold Jaworski, mój kolega z czasów studenckich, z którym redagowaliśmy „Ognisko”, wciągnął mnie i tym razem do współpracy, ale w Oddziale Zakopiańskim NKN. Najpierw w Wydziale Werbunkowo-Ewidencyjnym. Miałem czternaście gmin pod sobą, Podhale ściśle, skalne od Brzegów pod Chochołów. Werbowaliśmy chłopów do Legionów.

ADOLF CHYBIŃSKI

A później?

KAZIMIERZ TETMAJER

Występowałem jako przewodniczący Sekcji Pracy Umysłowej NKN w Zakopanem. Sekretarką była Kazimiera Żuławska, żona Jerzego, który jako podporucznik pozostawał przy Sztapie Komendy Głównej w Piotrkowie. Zająć miałem wiele: organizacja, prelekcje, spotkania, konferencje i prace administracyjne, rozsyłanie zawiadomień i zaproszeń. Urządziłem biuro w swoim domu. (*uśmiechając się*) Nieraz dawałem pani Kazi różne zlecenia do załatwienia czy opracowania, dodając do tego jakiś żartobliwy, okolicznościowy wierszyk, na przykład taki:

„Pani Kaziu, sekretarko,
Niech to pani wpisze szparko,
Dla celów naszych praktycznych
Bez błędów ortograficznych.”

ADOLF CHYBIŃSKI

Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*smutno*) Ale NKN mało z nami współpracował. Brak im było chęci. Nie udzielali nam rzetelnych i wyczerpujących informacji o swojej polityce, byli obojętni na nasze prośby i zabiegi o wtajemniczenie nas w najważniejsze bodaj prace, dotyczące losów naszych. Sprawilo to, że wszelka praca nasza o charakterze ogólnonarodowym, pomijając działalność filantropijną i kulturalną, była unieruchomiona, a wpływ na miejscowe społeczeństwo utracony.

ADOLF CHYBIŃSKI

Panie Kazimierzu, a czy próbował pan porozumieć się z Jaworskim, swoim dobrym kolegą.

KAZIMIERZ TETMAJER

A jakże. Przymuszony brakiem pieniędzy, napisałem niedużą książkę o chwale oręża polskiego, pod tytułem *O żołnierzu polskim 1795-1915*, mającą wzbudzić patriotyzm i zapał do walki. Posłałem ją do Jaworskiego wraz z listem: „Kochany Poldku! Zgadzam się na wszelkie opuszczenia, zgadzam się na każde honorarium, tylko nie zgadzam się na zwłokę z tym honorarium.”

ADOLF CHYBIŃSKI

Ha, ha.

KAZIMIERZ TETMAJER

Następnie podjąłem się redagowania pisma „Praca Narodowa”, dwutygodnika założonego przez NKN. Byłem tam redaktorem, wydawcą, współpracownikiem i administratorem. Miałem powyżej uszu tej roboty.

ADOLF CHYBIŃSKI

A czy zapraszał pan kogoś do współpracy?

KAZIMIERZ TETMAJER

Wielu pisarzy z Podhala, w tym Żuławskiego. Bez odzewu. Wreszcie sam napisałem powieść pod tytułem *Walka*, którą chciałem tam drukować. Pismo zajmowało się jednak głównie sprawozdawczością. Po jedenastu numerach musiałem je zamknąć z powodu nie wypłacania mi pensji, ponieważ w ogóle jej nie miałem. Zrezygnowałem też z funkcji w Naczelnym Komitecie Narodowym w Zakopanem, gdyż i tak obowiązki z nimi związane nie piastowałem nawet nominalnie. Mówiąc szczerze, to, co robił NKN było mi już obce i obojętne, ponieważ w jego objawach zbiorowych nie widziałem już żadnych dążeń politycznych. Toczyły się tam cały czas jakieś rozgrywki, w czym celował Piłsudski.

ADOLF CHYBIŃSKI

Z tego co wiem, to do Piłsudskiego nie mają zaufania ani Austriacy, ani galicyjscy konserwatyści, a i ludność też go traktuje podejrzliwie, jako socjalistę.

KAZIMIERZ TETMAJER

Dlatego teraz jest mocna propaganda na jego rzecz, co mnie zresztą niepokoi. Dobrze to, jeśli zwyciężą, co bardzo wątpliwe, Niemcy, ale jeżeli zwycięży Ententa, czy przebaczy ona nam adorację człowieka, bądź co bądź, mocarstwom centralnym służącego?

ADOLF CHYBIŃSKI

No tak.

KAZIMIERZ TETMAJER

Z drugiej strony, tę wojnę powinni wygrać Francuzi, bo mają lepsze głowy niż Niemcy.

ADOLF CHYBIŃSKI

Istna „kwadratura koła” z tą naszą niepodległością.

KAZIMIERZ TETMAJER

W rzeczy samej. Bo nie padnie carat, jeśli nie zwyciężą mocarstwa centralne, a przecież zwycięskie Niemcy i Austria nie wyrzekną się swoich ziem polskich, nie ma więc wtedy mowy o zjednoczonej Polsce.

Rozmówcy milkną i zamyślają się.

ADOLF CHYBIŃSKI

(przerywa milczenie widząc smutną twarz Tetmajera i pyta z niepokojem) Czy jest pan przygnębiony? Może ciąży panu moje towarzystwo? Z pańskiej poezji wynika, jak bardzo lubi pan samotność.

KAZIMIERZ TETMAJER

(łagodnie, uśmiechając się) Samotność nigdy mnie nie opuszcza. Tym bardziej teraz, kiedy nikt mnie już nie odwiedza. Poza panem nie mam w Zakopanem nikogo, kto okazywałby zainteresowanie moim losem.

ADOLF CHYBIŃSKI

(chcąc zmienić temat) Pewnie teraz ma pan znów więcej czasu na pisanie. Czy pisze pan coś nowego?

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyraźnie ożywiony z radosnym błyskiem w oku) Oczywiście! Kończę dramat pod tytułem *Judasz*. Napisałem go bardzo szybko. Pewnie ludzie będą sobie opowiadać, że jest obrazem moich własnych bezprawii. Tak naprawdę, to chcę napisać trzy tragedie: *Mojżesza*, *Judasza*, *Antychrysta*, tworząc pewien rodzaj trylogii. *(ze smutnym wątpieniem)* Jednak zdrowie moje jest mi straszną przeszkodą we wszystkim. Nie wiem czy ten zamiar zdołam zrealizować.

ADOLF CHYBIŃSKI

A o czym jest?

KAZIMIERZ TETMAJER

W moim dziele Judasza upatrzyły sobie moce piekielne. Zsyłają więc na niego plagi jedna za drugą. Litość budzi jego szamotaninę się i ratowanie resztek człowieczeństwa. Jednak napór Zła jest silny, a charakter Judasza słaby, coraz bardziej ulega, aż sam staje się jego częścią. I wypełnia się przeznaczenie.

ADOLF CHYBIŃSKI

W czymże zatem leży jego podobieństwo do pana?

KAZIMIERZ TETMAJER

Ma wiele cech, jakie ja dostrzegam u siebie. Może nawet bardziej w swym losie niż cechach. Ja też chętnie za swoje życie, za wszystkie niepowodzenia, poczynając od utraty majątku przez ojca i wieczny brak pieniędzy, winię p r z e z n a c z e n i e . Dlatego też, tak jak i on, jestem przekonany, że za swoje życie nie można odpowiadać. W tym sensie mego *Judasza*, można uważać za dramat również o mnie.

Adolf Chybiński żegna się z Tetmajerem i wychodzi.

Scena druga

Kraków, parę miesięcy później, Klinika Neurologiczno-Psychiatryczna Uniwersytetu Jagiellońskiego doktora Piltza, do jego gabinetu po poradę lekarską przyszedł Kazimierz Tetmajer.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

(serdecznie) Witam szanownego pana, czym mogę służyć?

KAZIMIERZ TETMAJER

Panie doktorze, za namową moich braci Włodzimierza Tetmajera i Tadeusza Żeleńskiego, przyszedłem do pana po poradę lekarską, bo zauważyłem u siebie niedomagania psychiczne.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

(*uprzejmie zachęcając*) Jakie? Śmiało. Proszę mówić.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*niepewnie*) Jakaś *sui generis* choroba nerwowa, która mnie ogarnęła w Zakopanem, w rozmaitych skokach czepia się mnie. Niestety, w Krakowie nie pozbyłem się jej. Wręcz przeciwnie, dalej rozwija się we mnie jakaś mania prześladowcza i urojenia. Teraz jednym z objawów są lęki związane z mieszkaniem. Po trzech kwartałach pobytu w tym mieście już piąty raz zmieniłem adres.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

To jeszcze nic poważnego.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, ale parę dni temu, pewnej nocy w pensjonacie, gdzie mieszkam, nabrałem przekonania, że ktoś zaraz zejdzie z wyższego piętra, aby mnie zabić. Przekonanie było u mnie tak silne, że postanowiłem temu przeciwdziałać. Więc nabiłem rewolwer, po cichu wszedłem na górę i stanąłem w drzwiach, z których miał wyjść mój urojony zabójca, ale, oczywiście, panowała cisza i nikt nie wyszedł. Wróciłem do pokoju. Opowiedziałem to moim braciom, a oni poradzili mi wizytę u pana doktora, dlatego tu jestem.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Ach tak. Zatem muszę przeprowadzić obszerniejszy wywiad i zatrzymać pana w naszej klinice do dalszych badań.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z niepokojem*) Na długo?

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Trudno powiedzieć. Na razie wyślę list do oddziału do spraw opiekuńczych sądu powiatowego, powiadamiające, że z dniem dzisiejszym tego roku został pan przyjęty do kliniki chorób umysłowych.

KAZIMIERZ TETMAJER

Czy to konieczne?

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Niestety. Aby nie tracić czasu zacznijmy od wywiadu. Poproszę pana o informacje o stanie zdrowia, przebytych chorobach i usposobieniu poszczególnych członków rodziny, dające możliwy pełny obraz przyczyn pańskiego niedomagania.

KAZIMIERZ TETMAJER

Cóż, jeżeli chodzi o mnie, to siły psychiczne mam bardzo słabe. Usposobienie pod jakąś straszną grozą. Czuję, że będę zgładzony za przestępstwa, których nie popełniłem i że moją lekką próżność brano za jedną z cech mego charakteru. Przechodziłem ostatniej nocy straszny lęk. Bałem się, że na mnie nasłano zbirów, którzy mordują, że się ktoś za mnie poświęca, że ktoś błaga, żeby mi darowano życie. Panie doktorze, ja wcale nie mogę pracować już od dwóch miesięcy. Napisałem tylko artykuł pożegnalny w związku ze śmiercią Henryka Sienkiewicza dla „Nowej Reformy” i recenzję teatralną.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

A jak było w dzieciństwie?

KAZIMIERZ TETMAJER

W dzieciństwie miałem skłonności do czarnych widzeń i desperacji, które życie jeszcze potęgowało. Doznawałem też lęków z powodu cudzych opowieści. Słyszałem na przykład, że siostra księdza została pochowana w letargu, więc żyłem w grozie, że mogło i mnie to się przytrafić. Bałem się oślepnąć, bo widziałem ślepego szlachcica. Byłem samotnikiem i odmieńcem, podejrzewanym o rzeczy, których nie zrobiłem, i dlatego prześladowanym.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Jakieś choroby?

KAZIMIERZ TETMAJER

W siódmy roku życia przechodziłem szkarlatynę, drugi raz w szesnastym roku, w trzydziestym siódmym roku życia tyfus, a w dwudziestym dziewiątym kiłę. Ponadto chorowałem na odrę i ospę wietrzną oraz pięć razy na tryper.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

(nagle z ożywieniem) Moja wstępna diagnoza brzmi tak: pańskie problemy psychiczne biorą się z niezaleczonych chorób wenerycznych. To się często zdarza. Skonsultuję się jeszcze dla pewności z doktorem Jackowskim.

KAZIMIERZ TETMAJER

Czyli od czego zwariowałem?

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Jest pan dotknięty chorobą umysłową z urojeniami treści prześladowczej i złudzeniami słuchowymi, co razem przedstawia stan paranoidalny zwany „pomieszaniem umysłu chronicznym”. Na podstawie tego orzeczenia będzie pan musiał zostać w zamkniętym zakładzie dla umysłowo chorych co najmniej przez parę miesięcy.

KAZIMIERZ TETMAJER

(mrukliwie) W tym momencie straciłem moich braci.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Proszę? Niedosłyszałem.

KAZIMIERZ TETMAJER

(konstatując o sobie, dziwnie spokojnie) Więc Tetmajer zwariował. *(ironicznie)* Zapewne zna pan doktor książkę Cesare Lambroso, *Geniusz i obłąkanie*. Uważam, że w moim przypadku autor tego dzieła mógłby upatrywać nowego dowodu na poparcie swej hipotezy o bliskim pokrewieństwie geniuszu i obłąkania.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

(chcąc zmienić temat) Czy oprócz braci ma pan jeszcze jakąś rodzinę?

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak, mam małoletniego syna.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Proszę go zabezpieczyć.

KAZIMIERZ TETMAJER

Jest ze mną w Krakowie w moim mieszkaniu razem z Marią Pirowską, moją zakopiańską gospodynią od kilku lat.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

W myśl przepisów wezwę rodzinę, czyli pańskich braci, do złożenia zaliczki na poczet leczenia. W przeciwnym razie, będzie pan przeniesiony do szpitala Świętego Łazarza.

KAZIMIERZ TETMAJER

Proszę o polecenie przesłania mego rachunku Tadeuszowi Żeleńskiemu, Krupnicza trzystaście. Czuję się w obowiązku podziękować panu doktorowi za łaskawą poradę lekarską.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

(wstaje i bierze Tetmajera pod ramię) Chodźmy na dalsze badania do sali chorych.

Wychodzą z gabinetu do wnętrza Kliniki.

Scena trzecia

Kraków, pół roku później, lato tysiąc dziewięćset siedemnastego roku, Klinika Neurologiczno-Psychiatryczna Uniwersytetu Jagiellońskiego doktora Piltza, w gabinecie z doktorem Piltzem, na temat stanu zdrowia Kazimierza Tetmajera, rozmawiają Włodzimierz Tetmajer i Tadeusz Żeleński.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Poprosiłem panów, bo cesarsko-królewski sąd powiatowy cywilny w Krakowie trzynastego lipca tego roku postanowił, że: „dalsze trzymanie w zamkniętym zakładzie Jana Kazimierza Przerwę Tetmajera, zamieszkałego stale w Zakopanem, chwilowo w Krakowie, jest niedopuszczalnym i Jan Kazimierz Przerwa Tetmajer ma być wypuszczony na wolność.”

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Nie za szybko?

WŁODZIMIERZ TETMAJER

A jak przebiegało leczenie?

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

W grudniu zeszłego roku, w pierwszych dniach pobytu w klinice pan Kazimierz Tetmajer był niespokojny. Przejawiło się to w całej masie urojonych skarg co do stanu swego zdrowia, jakie zgłaszał. Obawiał się o serce i żołądek, mówił, że umrze z zatrucia, bo nie ma trawienia, prosił ciągle o środki przeczyszczające.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

Mówił coś, oprócz tych skarg?

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Tak, mówił, ale niechętnie i mało, szeptem, z tajemniczą miną, odprowadzając lekarza w kąt pokoju. Miał liczne halucynacje

słuchowe, na przykład często słyszał w ogrodzie głosy obu pań, ale innych też. Halucynacje te, zresztą występujące do dzisiaj, połączone są u niego z wybitnym lękiem. W nocy wychodził z łóżka, wołał pielęgniarza, nakazując mu przy sobie czuwać. Niekiedy noce spędzał w fotelu. Kiedyś zostawił kartkę papieru z wyraźnie wypisanym tekstem: „Nie chowajcie mnie żywcem, przekłujcie mi serce.”

WŁODZIMIERZ TETMAJER

Jego gospodyni, Maria Pirowska, która zna go od dwudziestu lat, a od sześciu pracuje u Kazia, była też świadkiem wielu jego zachowań wynikających z urojeń. Mówi, że tak naprawdę mój brat jest chory już od czterech lat. Opowiadała, że kiedyś po awanturze z woźnicą góralem, przez miesiąc sypiał bardzo mało, przeważnie w fotelu, słyszał głosy wrogie, zmowy przeciw sobie i siedząc w pokoju, zawsze miał przy sobie rewolwer. Pirowską też uczył strzelać.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Panie doktorze, a o swoim zdrowiu i samopoczuciu, mówi coś?

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Uważa się za psychicznie zdrowego, tylko czuje, że jest magnetyzowany, lub telepatyzowany przez lekarzy kliniki. Wciąż jada mało i niechętnie. Często jest przygnębiony i smutny bardzo, jakby przypuszczał, że już wszystko stracone, że stąd nie wyjdzie, chyba że go wyniosą. Wciąż obwinia obu panów, że znalazł się w tej klinice i nie chce was widzieć. Żąda wypisania go z Kliniki. Raz nawet uciekł, jak panowie zapewne wiecie, ale po paru dniach dobrowolnie powrócił.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Tak, miał poważne kłopoty ze swoim synem, który podczas tej długiej nieobecności ojca przestał chodzić do szkoły, wpadł w złe towarzystwo i grozi mu całkowite wykołajenie. Pirowska, mó-

wiła mi, że Zi był od dłuższego czasu chory i z powodu tej choroby miał ogoloną głowę. Chorobę tę nazwała „grzybek”. Oczywiście, to choroba weneryczna.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

No właśnie, kiedy się o tym dowiedziałem, pozwoliłem panu Kazimierzowi kilka razy wyjść z Kliniki na trzy godziny z sanitariuszem. Widać, na niewiele to się zdało. Jego syn jest za bardzo rozbrykany, czemu, oczywiście, sprzyja nadmierna swoboda i bezkrytyczne zapatrzenie kochającego go, lecz nieobecnego w domu ojca. Podyktował mi list do syna i prosił, abym go przekazał, oto fragment, który potwierdza moją opinię. Przeczytałem panom, bo i was wymienia: „Mój jedyny drogi synku! Nie wyrzucaj sobie nic, dobrze się dla ciebie stało, jak się stało. Proś panów Włodzimierza Tetmajera i Tadeusza Żeleńskiego o opiekę nad sobą, jeżeli okażą ci życzliwość, korzystaj z niej. Uważaj na to, co ludzie wokół ciebie zamierzają. Nie mogę ci uściskać, drogie i jedyne dziecko moje, nie mogę ci powiedzieć, jak cię kocham. Widzę cię ciągle przed oczyma, pamiętaj o mnie, może będziesz szczęśliwszy, mój drogi, kochany, złoty, jedyny synu. Twój ojciec. Kazimierz Tetmajer.”

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(*zdziwiony*) Podyktował? To jaki jest stan jego oczu?

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Zły. Skierowałem go na badania do kliniki okulistycznej. Rokowania są bardzo niepomyślne. Chroniczne, ropne zapalenie spojówek, które objawia się zaczerwienionymi powiekami i stałym łzawieniem widocznym dla każdego. Wynik badań jest fatalny — stan jego oczu grozi ślepotą.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

(w zamyśleniu mówi słowami Poloniusza w „Hamlecie”) „Jakiż szlachetny umysł został tu zniszczony!”

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(zdziwiony) Mówisz Szekspirem?

WŁODZIMIERZ TETMAJER

(z irytacją, pod nosem, retorycznie) A co, powinienem Freudem?

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(z westchnieniem) A jak brzmi uzasadnienie wyroku nakazującego wypuszczenie Kazimierza?

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

(czyta) „Wobec stwierdzonej wyraźnej poprawy stanu zdrowia i wobec tego, że Jan Kazimierz Tetmajer nie jest obecnie niebezpieczny dla otoczenia, orzekli rzeczoznawcy, że ze stanowiska sądowno-lekarskiego nie ma powodu do dalszego zatrzymywania Jana Kazimierza w zamkniętym zakładzie dla umysłowo chorych. Na podstawie tegoż orzeczenia, przeciw któremu nie przemawiają osobiste wrażenia sędziego, odnośnie przekonani przy komisji sądowno-lekarskiej przyjmuje Sąd, że dalsze zatrzymanie Jana Kazimierza Przerwy Tetmajera w zamkniętym zakładzie byłoby nieuzasadnione, skoro tego ani stan choroby, ani bezpieczeństwo otoczenia nie wymagają i dlatego uznaje, że Jan Kazimierz Przerwa Tetmajer ma być wypuszczony na wolność”.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Spróbuję Kaziowi załatwić jakieś sanatorium.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

A ja wezmę do siebie na ten czas jego syna.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

(*zaciekawiony*) No właśnie, a jak właściwie przedstawia się sprawa jego syna? Pan Kazimierz często o nim mówi, dlatego byłbym wdzięczny za bliższe informacje na jego temat.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

No cóż, prawdę mówiąc to smutna historia. Otóż Zi, jak go brat nazywa, to jego nieślubny syn, teraz siedemnastoletni, Kazimierz Stanisław Tetmajer, którego adoptował, gdy tenże miał zaledwie kilka lat. Zamieszkali w Zakopanem. Dziecko, mimo wyjątkowo niekorzystnych warunków, rozwijało się bardzo prawidłowo.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

(*ze wzruszeniem*) Tak, pamiętam, że jako pięcioletni szkrab z przejęciem recytował zielonobalonikowe „wujcia Tadzia”, czyli moje teksty satyryczne ze *Słówek*, komicznie zniekształcając niezrozumiałe dla siebie wyrażenia. Nieco później rozebrał ojcowski zegarek i — aż trudno uwierzyć — jako tako poskładał. W rodzinie Tetmajerów wyrastało cudowne dziecko, zdolny, rozkoszny łobuziak.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

Rozkoszny łobuziak, ale zarazem miłe, dobrze ułożone dziecko. Był smutny wtedy, kiedy tęsknił za ojcem, wiodącym koczowniczy raczej tryb życia. Kochał bowiem ojca nade wszystko i każde z nim, nawet chwilowe, rozstanie dosłownie przeżywał. Zapamiętałem jednak ich razem, jak ręka w rękę szli na codzienną przechadzkę po mieście, która najczęściej kończyła się wędrówką po sklepach. Chłopak, przywykły do hojności bez miary, wybierał wszystko, na co miał chętkę.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Swą elokwencją i nad podziw bystrymi wypowiedziami wprawiał w zachwyt ojca i jego znajomych. Jako dorastające dziecko był istotnie nieprzeciętnie bystry i inteligentny. Kaziu był zachwycony swoim Zi i na jego cześć wyśpiewywał poetyckie hymny.

Dla ubóstwianego syna pisał też urocze bajki o kwiatach łąkowych, polnych, o motylach, ważkach, opublikowane następnie w „Tygodniku Ilustrowanym”.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

A jak przebiegała edukacja szkolna Zi?

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Niestety, fama cudownego dziecka zbladła nieco w zakopiańskim gimnazjum, do którego uczęszczał. Uzyskiwał tam oceny przeciętne. Był tam jednak wysoki poziom nauczania, o czym dodatkowo decydowało środowisko uczniów jego klasy. Byli w niej, poza paroma wyjątkami, przeważnie synowie uniwersyteckich profesorów, lekarzy, inżynierów, nawet pisarzy, na przykład syn Stefana Żeromskiego, Adam. Konkurencja była więc trudna. Jednakże był odcytany, płynnie pisywał wypracowania szkolne, interesujące zwłaszcza z uwagi na bogaty język w jego wieku.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

Być może byłoby lepiej, gdyby nie tragiczny splot okoliczności. W tysiąc dziewięćset czternastym roku umarła, bardzo kochana przez Zi, babka Julia Tetmajerowa, która zastępowała mu matkę. A związane z tym bolesne przeżycie spotęgował jeszcze wstrząs, wywołany pierwszą fazą chorobliwych urojeń ojca, podobno właśnie wtedy, po raz pierwszy ujawniających się, o czym mówiła ich gospodyni Pirowska. Następnie wybuch wojny, nowe, absorbujące ojca zainteresowania polityczne i jego nieudolne borykanie się z trudnościami wojennego bytowania, które stanowią być może tło do jego terażniejszego wykołajenia.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Być może także, że i rola syna pisarza i poety, otoczonego nimbem sławy, demoralizująco wpłynęła na podrastającego chłopca, gdyż dzieciom sławnych ludzi wydaje się, że i im należą się specjalne względy i przywileje. Sądzę, że jest to chłopak normalnie

i silnie rozwinięty fizycznie oraz psychicznie, ale o złych skłonnościach charakteru.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

W gimnazjum w Zakopanem Zi uczył się do końca pierwszego półrocza klasy piątej. Potem przeprowadzili się do Krakowa. Teraz jest uczniem czwartego Gimnazjum Realnego w jednej klasie z moim synem Kazkiem, czyli Janem Kazimierzem, noszącym takie same imiona, jak mój brat. Do czasu wykolejenia Zi, obaj uczyli się dobrze. Kazek systematycznie, a Zi metodą zrywów raczej. Starszy od kolegów o rok Zi, traktował ich z góry, rozmawiając z nimi z pewną widoczną łaskawością. Nie zbliżył się nawet do mego Kazka, z którym zresztą prawie zupełnie się nie kontaktował. Przyjaciół nie miał, choć łobuzował na równi z innymi. Wreszcie, za picie wódki wraz z kilkoma z nich, został karnie wydalony z gimnazjum. Dowiedział się o tym mój brat i uciekł z Kliniki, aby po ojcowsku przemówić do syna. Jak wiemy, raczej z miernym skutkiem.

TADEUSZ ŻELEŃSKI

Podobno chce zrezygnować z gimnazjum i zwiąć, wzorem innych, podobnych sobie rozbitków życiowych, do Legionów, do ułanów Beliny, czyli pierwszego pułku ułanów Legionów Polskich pod dowództwem rotmistrza Władysława Beliny-Prażmowskiego.

JAN WŁADYSŁAW PILTZ

Może jednak nie zmarnuje swojego życia.

WŁODZIMIERZ TETMAJER

Oby.

Tadeusz Żeleński i Włodzimierz Tetmajer żegnają się z doktorem Piltem i wychodzą z gabinetu.

Scena czwarta

Kraków, parę miesięcy później, mieszkanie Adama Grzymały-Siedleckiego, podówczas dyrektora teatrów krakowskich, który rozmawia z Kazimierzem Tetmajerem na temat utworu zamówionego u poety na dziękczynny wieczór mający odbyć się w teatrze z polecenia władz austriackich, z okazji zapowiedzi stworzenia półsuwerennej Polski i powołania do życia Rady Regencyjnej.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

(serdecznie) Dobrze, że pan zechciał przyjąć zaproszenie i przyjść do mnie. Otóż, jako dyrektor teatrów krakowskich, postanowiłem zwrócić się do pana, panie Kazimierzu, o napisanie utworu do spektaklu z okazji zapowiedzi władz austriackich i pruskich o stworzeniu rzekomo suwerennego Królestwa Polskiego.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zaniebany, wychudzony, w znoszonym ubraniu, o zmęczonym spojrzeniu) Interesujące, ale, jak rozumiem, bez Galicji i bez ziem zaboru pruskiego. To oczywiście, nie może zadowolić, ani uczuć, ani aspiracji Polaków, ale nie należy też lekceważyć faktu, że bądź co bądź projekt ten stanowi wyłom w dotychczasowym stu dwudziestoletnim stanie pełnej niewoli. Jest to jednak świt! Na razie świt, czekajmy na wzejście słońca. *(po chwili)* A honorarium będzie?

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

A jakże, dostanie pan odpowiednie honorarium.

KAZIMIERZ TETMAJER

Dobrze, ale stawiam pewne warunki. Przede wszystkim musi pan znaleźć lub wynająć dla mnie, na czas pisania, jakieś *locum*, gdzie mógłbym tę odę spokojnie napisać. *(ściszonym głosem, niespokojnie rozglądając się wokół)* U siebie nie mogę, bo pisanie za-

absorbuję mnie tak, że „oni” nie zauważeni mogą wtargnąć i zamordować mnie.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

(z niepokojem, wiedząc o manii prześladowczej poety) Jacy „oni”?

KAZIMIERZ TETMAJER

Moi bracia prześladowcy: Tadeusz Żeleński i Włodzimierz Tetmajer oraz ich najemnicy. Spiskują przeciwko mnie, wciągając w to część moich znajomych. Niedawno słyszałem z mojego mieszkania, jak w piwnicy na toczydle ostrzą na mnie noże. Najpierw umieścili mnie w klinice psychiatrycznej mówiąc mi, że to sanatorium. Zrazu nie zdawałem sobie sprawy, czym było to sanatorium, więc się zgodziłem na pobyt w nim, ale gdy uświadomiłem sobie istotne przeznaczenie tego zakładu, czym prędzej chciałem go opuścić. Przestałem im ufać i zamieściłem ich na najczarniejszej liście moich prześladowców. W końcu wyszedłem, ale wiem, że mogą w każdej chwili, nie wiadomo skąd, wpaść ich płatne zbiry i mnie zamordować albo otruć. Dlatego mało śpię, bo muszę czuwać, niewiele też jem, często owoce i jajka, bo trudno je zatruc.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Ach tak. Wobec tego mogę panu zaofiarować swoją kancelarię w teatrze.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z obawą) Ktoś może „im” donieść, że przebywam u pana w kancelarii.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Może któregoś dnia, gdy w teatrze nie ma próby. Wtedy jest tam tylko portier. Minimalna szansa, by akurat portier teatralny był w konfidencji z „nimi”, nie ma mowy, by z tej strony groziło panu, panie Kazimierzu, niebezpieczeństwo.

KAZIMIERZ TETMAJER

(stanowczo) Nie można ufać portierowi. W teatrze nie mogłaby się znajdować żywa dusza, teatr musi być zamknięty i klucz od drzwi musiałby być w pańskich rękach, panie Adamie.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Dobrze, tak się umawiamy. Osobiście przyniosę panu obiad, jak tylko zadzwoni pan do mnie, panie Kazimierzu, że utwór już napisany.

KAZIMIERZ TETMAJER

Mógłbym dostać jakąś zaliczkę?

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Oczywiście. *(wręczając pieniądze)* A co pan myśli o bolszewickiej rewolucji w Rosji, przejęciu władzy przez Lenina i efemeryczności ich nowego ustroju?

KAZIMIERZ TETMAJER

(zdecydowanie) Przepowiadam absolutne zwycięstwo nowych idei.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

A czy wie pan, że w tysiąc dziewięćset czternastym Władysław Orkan poręczył za aresztowanego na Podhalu Włodzimierza Lenina, ratując go od uwięzienia?

KAZIMIERZ TETMAJER

(uśmiechając się) Bodajże w Poroninie. Tak, coś mi się obilo o uszy.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Szczerze mówiąc, kiedy czytam Orkana, to niezmiernie ogarnia mnie ochota na spanie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(roześmiał się) Orkan to znany dłubacz. Ja natomiast zawsze wszystko szybko szkicuję. Ciągłe myślę, że Orkan napisze jeszcze jakąś sceniczną rzecz, w której mieściłoby się zagadnienie całej góralszczyzny. Na scenę nikt dotąd takiej rzeczy nie dał, a jest z czego. To właśnie Orkan byłby do tego znakomicie podszedł. To wielki talent, góralski geniusz.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Bardzo dobrze wyraża się pan o nim, mimo braku lojalności z jego strony podczas pańskiego sporu z Feldmanem.

KAZIMIERZ TETMAJER

(łagodnie) Stare dzieje, zresztą wybaczyłem mu. Zasłużył na to. Ale Orkan jest trudny, u niego prawie każda rzecz kończy się smutno. Właściwie to tak być może również w mojej ostatniej powieści, którą teraz piszę o rabacji galicyjskiej, a jej tytuł to *Walka*. *(po chwili)* A wie pan, że mnie z ojcowskiego dziedzictwa pozostał tylko obraz Matki Boskiej Ludźmierskiej, który zawsze wieszam nad swoim łóżkiem. Ale w sercu mam wyrytą twarz płaczącego Chrystusa z fresku kościoła w Ludźmierzu.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Tęskni pan za swoimi górami?

KAZIMIERZ TETMAJER

(ze łzami w oczach) Góry to kraj swobody.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Wystawił im pan pomnik literacki w swoim *Na Skalnym Podhalu*. Dopiero teraz, gdy mamy nadzieję na wolną Polskę, możemy zrozumieć ten niebywały świat wolności, który pan stworzył w swojej epepei, panie Kazimierzu, gdyż w górach znalazł pan wolność od więzów naszych czasów.

KAZIMIERZ TETMAJER

(ukontentowany) Bardzo pan łaskaw.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

(bardzo uprzejmie) Jeśli by był pan tak dobry, to proszę pokwitować otrzymanie zaliczki honorarium.

KAZIMIERZ TETMAJER

(kwituje i wstając smutny z krzesła mówi) Muszę już iść; może uda mi się tak prześliznąć, że „oni” mnie nie dostrzegą.

To mówiąc żegna się z gospodarzem i wychodzi.

Scena piąta

Zakopane, początek lat dwudziestych dwudziestego wieku, willa „Łada” Żuławskich, w której goszczą Adam Grzymała-Siedlecki oraz były nauczyciel zakopiańskiego gimnazjum Mieczysław Smolarski i rozmawiają z Kazimierą Żuławską na temat Kazimierza Tetmajera.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

(smutno) Po śmierci męża, w celu uzyskania środków na utrzymanie swoje i synów, prowadzę w „Ładzie” pensjonat, ale chyba sprzedam to wszystko i wyprowadzimy się do Torunia.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Gdzie zginął mąż?

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

Jerzy, gdy wybuchła wojna, wstąpił do Legionów, był podporucznikiem, jednakże nie poległ w walce. Zmarł w szpitalu wojskowym w Dębicy na tyfus brzuszny. Zostałam wdową z trzema synami.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Ach tak, tym bardziej zachęcam do przeprowadzki, będziemy mieszkać w tym samym regionie, bo ja osiadłem w Bydgoszczy.

MIECZYŚŁAW SMOLARSKI

(szczupły, średniego wzrostu, łysiejący mężczyzna w wieku około czterdziestu lat) Ja wybrałem Warszawę, mieszkamy w stolicy z żoną od niedawna.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

Do Warszawy wyprowadził się stąd także Żeromski, po śmierci swego syna Adama. Dużo jednak zrobił dla Zakopanego. Między innymi, przyczynił się do utworzenia Biblioteki Publicznej, a nawet został jej prezesem i pełnił bezinteresownie funkcję bibliotekarza. Ofiarował bibliotece kilka skrzyń własnych książek. Dla uzyskania dodatkowych funduszy organizował odczyty, wieczorki poetyckie i zabawy taneczne.

MIECZYŚŁAW SMOLARSKI

Tak, gdy byłem tu nauczycielem w gimnazjum, bardzo często wraz z uczniami korzystaliśmy z jej księgozbioru.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

A jak to było z tą sławną Rzeczpospolitą Zakopiańską, której Żeromski był prezydentem?

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

Istniała trzydzieści pięć dni, od połowy października do połowy listopada osiemnastego roku. Polscy legioniści w Zakopanem, nie napotykając zbrojnego oporu, rozbroili Austriaków, przejęli skład broni i stację telefoniczną oraz oddali się do dyspozycji Organizacji Narodowej. Pierwszego listopada zarząd Organizacji Narodowej przekształcił się w Radę Narodową — organ kierowniczy suwerennej Rzeczypospolitej Zakopiańskiej. Rada złożyła przyrzeczenie wierności Polsce i objęła w jej imieniu władzę w Za-

kopaniem. Przewodniczącym Rady, pełniącym obowiązki prezydenta Rzeczypospolitej Zakopiańskiej, został Stefan Żeromski.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Niebywałe, że to Zakopane okazało się pierwszym miejscem na ziemiach polskich, gdzie ludność zdecydowała się otwarcie wypowiedzieć posłuszeństwo władzom zaborczym. To ci dopiero historia.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Raczej sprawiedliwość dziejowa, bo Zakopane wraz z Podhalem, pod pretekstem szerzącej się epidemii, zajęła Austria jeszcze na dwa lata przed pierwszym rozbiorem. Teraz jako pierwszy skrawek Polski odzyskało wolność. (*entuzjastycznie*) Niepodległość w górach! Pewnie Kazimierz Tetmajer bardzo się ucieszył.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Pewnie wtedy zaraz tu przyjechał.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

A jakże. Przyjechał sam, bo jego syn służył w Legionach, ale znajdował się w naprawdę ciężkich warunkach materialnych. Górale postanowili mu pomóc finansowo i założyli w tym celu Fundusz Tetmajerowski. Pułkownik Andrzej Galica, inżynier i literat, wówczas przede wszystkim dowódca Brygady Strzelców Podhalańskich w Legionach, przeznaczył na Fundusz znaczną sumę. Złożyli się również inni. Jednak, po otrzymaniu pieniędzy, Tetmajer większą część przekazał wdowom i sierotom po legionistach. Za resztę, wydał swoją książeczkę zatytułowaną *O Spisz, Orawę i Podhale*, angażując się w sprawę pozyskania spornych ziem dla Polski. Powstał nawet Komitet Obrony Spisza i Orawy. Pan Kazimierz chory był już bardzo, ale zawsze skory do działania w ramach Komitetu.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

Pamiętam, że Tetmajer był bardzo przejęty i zapałony sprawą Komitetu Obrony Spisza i Orawy, na którego czele stanął. Praco-

wał z ogromnym entuzjazmem. Prezesował od początku, a jego wielkie nazwisko na czele Komitetu posiadało prężną siłę propagandową i torowało Komitetowi drogę wszędzie. Delegacja Komitetu pod przewodnictwem Tetmajera, została przyjęta nawet w Warszawie, na posłuchaniu u premiera Ignacy Paderewskiego, który serdecznie przywitał ją w „Bristolu” i obiecał pomóc. A następnie w Belwederze przez Naczelnika Piłsudskiego, potem również przez misję angielską i amerykańską. Tetmajer nie był w w Belwederze z powodu choroby.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Ale spotkali się w Bronowicach, albowiem kiedyś Piłsudski w drodze do Krakowa, przejeżdżał tam z Legionami, aby zobaczyć się z Włodzimierzem Tetmajerem. Chlebem i solą przywitała ich córka pana Włodzimierza, Jadwiga. Witwały ich tłumy. Cóż to była za radość i zaszczyt dla rodziny Tetmajerów.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

Pan Kazimierz uznał, że większe możliwości działania miałby, gdyby był posłem, więc gdy odbywały się wybory do Sejmu, kandydował, podobnie jak brat Włodzimierz, który chciał startować z listy grupy Piasta, ale się wycofał. Jednakże wyniki wyborów zaskoczyły pana Kazimierza, przegrał wybory i nie dostał się do Sejmu. Uzyskał tylko niespełna dwieście głosów. Poczul się zawiedziony i rozgoryczony. Bardzo przeżywał tę klęskę. Czuł się jednym z tego ludu, robił wszystko dla niego, a oni tak mu się odwdzięczyli. Niedługo potem wyjechał z Zakopanego na stałe do Warszawy.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Niestety, członkowie Komitetu mieli także bardzo bolesne doświadczenia współpracy z Tetmajerem. Z powodu jego choroby psychicznej. Szybko bowiem zaczął się boczyć na niektórych, dopatrywać się niechęci do swojej osoby, a nawet jakichś wrogich do niego nastrojów, których przecież nie było.

KAZIMIERA ŻUŁAWSKA

(*stanowczo*) Mimo tego, nie uważaliśmy go nigdy za wariata czy człowieka nienormalnego, w żadnym jego okresie życia. Owszem, jest to wielki dziwak i oryginał. Dziwactwo jego polega głównie na podejrzewaniu różnych ludzi o zło w stosunku do siebie nastawienie czy nawet zamiary. Ale to jest nawet zabawne. Zresztą, któż z poetów i artystów nie jest dziwakiem?

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Moja żona, Halina Oppeln-Bronikowska, mówi tak samo, była narzeczoną Kazimierza Tetmajera, do dzisiaj przechowuje jego miłosne listy do niej z okresu ich narzeczeństwa. Od niej i od jej matki wiem o rozpaczach i urojeniach Tetmajera, które opisałem w mojej powieści pod tytułem *Miasto starych dzwonów*.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

I nie jest pan zazdrosny?

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Ani trochę, jesteśmy serdecznymi kolegami. W zakopiańskim gimnazjum byłem nauczycielem syna Tetmajera, ucząc go polskiego oraz historii. W tej samej klasie był też Adaś, syn Żeromskiego.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

I jakie wspomnienia zachowuje pan o synu Tetmajera?

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Dobre. Kazio, czyli Zi, gdy go uczyłem, dostawał doskonale świadectwa, odziedziczył zainteresowanie literaturą i przyjemnie było go pytać. Nie ujawniał w szkole żadnych widocznych cech ujemnych. Lubili go koledzy.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Niestety, postawa syna zmieniła się na gorszą, gdy zamieszkał z ojcem w Krakowie. Wpadł w złe towarzystwo i pił. Odbył na-

stępnie dwuletnią służbę wojskową, ale nauki nie ukończył i nie przygotował się do żadnego zawodu. W przeciwieństwie do syna Włodzimierza Tetmajera, ukochanego Kazka, czyli Jana Kazimierza, który ukończył gimnazjum, wstąpił na ochotnika do wojska, by zginąć w wojnie z bolszewikami.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Słyszałem o tym. Natomiast Zi dzieli z ojcem biedę, choć Sejm przyznał Tetmajerowi miesięczną pensję. Pewnie z powodu braku pieniędzy dochodzi między nimi do nerwowych spięć, podobno ojciec gorzko skarży się na syna, niemniej jestem przekonany, że kocha go głęboko i bezgranicznie.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Nie tylko Sejm przyznał Tetmajerowi pensję, również miasto Bydgoszcz, nadto honorowe obywatelstwo. Widać, że bieda bierze się z przepijania pieniędzy przez syna Tetmajera i jego hulankę. Słyszałem to od Bernarda Szarlitta, naszego wspólnego kolegi, który przeniósł się z Wiednia do Warszawy i często odwiedza Tetmajera w imię starej przyjaźni.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Być może, ale przecież zawsze będę go bronić. Zi nie był zły w gimnazjum, pamiętam go, jako wesołego, dobrego, zdolnego chłopca. Ja też go widziałem w Warszawie, gdzie mieszkam, gdy próbował, jak potrafił, zarabiać. Ostatnio, gdy porządnie ubrany, przystojny, pomagał w szkole tańców pani Sokołowskiej. Uśmiechnął się do mnie i mej żony. Przywitał. Rozmawiał serdecznie, ale krótko. Może dłużej o sobie mówić nie chciał.

Adam Grzymała-Siedlecki i Mieczysław Smolarski żegnają się i wychodzą.

Scena szósta

Warszawa, lata dwudzieste dwudziestego wieku, siedziba Związku Zawodowego Literatów Polskich, gabinet prezesa, którym jest Stefan Żeromski, rozmawia z zaproszonym przez siebie Kazimierzem Tetmajerem o jego trudnej sytuacji, w pokoju obok, siedzi sekretarz Związku, pisarz Edward Kozikowski, który wprowadził Kazimierza Tetmajera do gabinetu i podał rozmówcom herbatę, w jakiś czas potem, przychodzi nieoczekiwanie do sekretariatu syn Kazimierza Tetmajera Zi, po zapomogę od Związku, dochodzi do nieoczekiwanego, nieprzyjemnego spotkania ojca z synem i ich kłótni.

STEFAN ŻEROMSKI

(elegancki, zadbany, dziarski starszy mężczyzna przed sześćdziesiątką, serdecznie zwraca się do gościa) Zaprosiłem pana, pana Kazimierzu, bo słyszałem o pańskiej trudnej sytuacji i chorobie. Bardzo chciałbym panu jakoś pomóc, nie tylko jako prezes Związku Zawodowego Literatów Polskich, którego jest pan wybitnym członkiem, ale także jako koledze po piórze, gdyż łączy nas przecież serdeczna koleżeńskość jeszcze z Zakopanego.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zaniedbany, w starym garniturze, przygarbiony, podpierający się laską, łysy, z kępkami ciemnych włosów nad uszami, o zmęczonym, smutnym spojrzeniu spod dużych czarnych okularów, które na woskowożółtej twarzy, obrosniętej rzadką, nie strzyżoną siwą brodą, czyniły niesamowite wrażenie upiorności jego postaci, mimo prawie równego wieku z Żeromskim, wygląda znacznie starzej, na około siedemdziesiąt lat, odpowiada cicho, uśmiechając się uprzejmie) Choć inaczej to wspominam, niemniej bardzo dziękuję za życzliwą pamięć o mnie. *(autoironicznie)* Ale sam pan widzi, jak wygląda zapomniany poeta, który nadto przestał pracować.

STEFAN ŻEROMSKI

(z zachnięciem się) Ależ panie Kazimierzu, *(stanowczo)* był, jest i będzie pan zawsze wielkim pisarzem.

KAZIMIERZ TETMAJER

(spokojnie) Nie mogę już pisać, bo tracę wzrok. Czasami, gdy leżę samotnie, dobieram w myślach frazy nowych wierszy, chciałbym napisać jeszcze trochę rzeczy, ale niewiele widzę, a każdy większy wysiłek wzroku okupuję dolegliwym bólem głowy. Wzrok nadwyrężyłem w młodości, pracując w redakcji jakiejś gazety, do której z prasy niemieckiej przygotowywałem dzień w dzień serwis zagranicznych informacji. A gazety niemieckie pisano gotykiem, który, jak wiadomo, jest bardzo męczący, zwłaszcza w czytaniu.

STEFAN ŻEROMSKI

A może by pan komuś dyktował?

KAZIMIERZ TETMAJER

Nie. Ja tak nie mogę, ja przy tworzeniu muszę czuć pióro w rękę, czuć i władać nim. *(smutno)* Nic już nie napiszę, choć rymy bezustannie układają mi się same i czuję rytm wierszy. Nawet we śnie czuję w sobie wiersze. Tak jak w młodości.

STEFAN ŻEROMSKI

(chcąc zmienić smutny temat, zaczyna wspominać) Ja od młodości pracowałem przeważnie jako bibliotekarz, najpierw w Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswilu, a potem w Bibliotece Ordynacji Zamojskich, tu w Warszawie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ożywieniem) No i w Zakopanem, w założonej przez siebie Bibliotece Publicznej. *(po chwili)* Marzyłem o takiej pracy ze stałym dochodem, pozwalającym na spokojne pisanie. Ale nie udało mi się jej zdobyć, ani w Ordynacji Krasieńskich, ani gdziekolwiek indziej. Ostatecznie zostałem dziennikarzem.

STEFAN ŻEROMSKI

Niezależność finansową uzyskałem dopiero po wydaniu *Popiołów*.

KAZIMIERZ TETMAJER

(wesóło) Sądziłem, że od *Dziejów grzechu*, tej bardzo odważnej powieści. Pamiętam ją, bo wywołała tyleż głosów oburzenia, ile zachwytu. Zupełnie jak moje erotyki.

STEFAN ŻEROMSKI

(uśmiechając się) Rzeczywiście, tej mojej powieści zgotowano przyjęcie wprost wyjątkowo burzliwe. No i stałem się sławny, ale nie tak, jak pan, panie Kazimierzu.

KAZIMIERZ TETMAJER

(smutno) Cóż z tego, skoro moja dzisiaj już przeminęła. Wyobraża pan sobie, panie Stefanie, że wydawcy nie chcą wznawiać moich bestsellerów, kryją się przede mną i uciekają. *(z oburzeniem i zdumieniem, wstaje i bijąc się w pierś, krzyczy)* MNIE, TETMAJERA nie chcą wznawiać!

STEFAN ŻEROMSKI

(wstaje i sadzając Tetmajera z powrotem na krzesło, uspokaja rozmówcę mówiąc) Ale nie dotyczy to *Na Skalnym Podhalu*. To arcydzieło pańskie na zawsze pozostanie wielkim.

KAZIMIERZ TETMAJER

(siada i udobruchany) Bardzo pan łaskaw. *(po chwili)* Miałem nadzieję, że moja powieść *Koniec epopei*, o księciu Józefie Poniatowskim i Napoleonie, da mi wreszcie całkowitą niezależność finansową, ale akurat wybuchła ta wielka wojna i straciłem możliwość znacznego dochodu.

STEFAN ŻEROMSKI

(powraca do przyjemniejszego dla Tetmajera tematu, to jest recepcji „Na Skalnym Podhalu”) Czy zna pan, panie Kazimierzu, te piękne i prawdziwe słowa, jakie napisał nasz młody poeta Jan Lechoń o pańskim *Na Skalnym Podhalu*.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z *zainteresowaniem*) A ten ze „Skamandra”, właściwie Leszek Serafinowicz. Jeżeli chodzi o tę grupę poetycką, to przyjaźnię się jedynie z ich duchowym patronem Leopoldem Staffem, który odwiedza mnie czasem i dużo mi o nich opowiada. Często powtarza mi, że ponoć zainspirowałem jego poezję z tomiku *Sny o potędze*. Czasami czytam jego współczesne wiersze — już to nie ten dawny młodzieńczy Staff. Ale on ma w sobie geniusza rymu — jak zawsze. Jest co prawda w wierszach nierówny, lecz i teraz ma świetne wiersze. Czytam je, bo krótkie wierszyki Staffa łatwo mi ogarnąć pamięcią. Melodia mi wpada w ucho, dzwonią tak, jak może i dawniej moje wiersze dzwoniły. (po chwili) Tekstu Lechonia nie znam. Proszę przytoczyć.

STEFAN ŻEROMSKI

(bierze pismo literackie „Skamander” i czyta) Otóż Lechoń pisze tak: „Dopiero wolna Polska może zrozumieć ten niebywały świat wolności, który stworzył Tetmajer. Jak Conrad z niewoli narodu wy dostał się na swobodny bezmiar wód — tak Tetmajer w górach znalazł wolność od więzów swego czasu. Jego szczytowe dzieło, choć niczego nie chciało uczyć, uczy nas jednak wolności — bo w dziele tym Tetmajer jest wolny — jako Polak — od rozpaczy swego narodu, od jego rozkochania się w cierpieniu i jest wolny jako człowiek od strachu przed potęgami zmysłów i śmierci.”

KAZIMIERZ TETMAJER

(zastuchany) Ciekawe, bardzo ciekawe. (po namyśle) Joseph Conrad, czyli wielki pisarz Józef Korzeniowski. Szkoda, że angielski.

STEFAN ŻEROMSKI

Tuż przed wojną, Conrad przyjechał wraz z synami, aby im pokazać swoją ojczyznę. Spotkaliśmy się w Zakopanem, gdzie zatrzymał się w pensjonacie swojej kuzynki Anieli Zagórskiej. Wcześniej prowadziliśmy ożywioną korespondencję. Zdumiałem się, słysząc, jak piękną polszczyzną mówił, i że bardzo dobrze orien-

tował się w tym, co aktualnie dzieje się w naszej współczesnej literaturze. Okazało się, że od lat prenumeruje większość polskich czasopism. Widząc to, nie mogłem mu nie zadać pytania: dlaczego więc pisze wyłącznie po angielsku? Dlaczego nie po polsku?

KAZIMIERZ TETMAJER

I jaka była jego odpowiedź?

STEFAN ŻEROMSKI

Otóż nie chciał pisać w języku polskim, ani o Polsce, ponieważ, jak mi tłumaczył, obawiał się, że jego emocje związane z miłością do ojczyzny mogłyby zniekształcić lub nawet uniemożliwić przekazywanie prawdy o niej.

KAZIMIERZ TETMAJER

Świetnie go rozumiem. Bo u nas ani się nie pisze, ani działa jak trzeba. Wszystko się kłóci ze sobą i sprzeciwia sobie nawzajem, gdyż nie ma żadnej możliwości stworzenia kierunku, który by wszystkie kierunki mógł wchłonąć — naturalnym jest, że każdy kierunek widzi w sobie cel, ale w ten sposób Polska tylko traci.

STEFAN ŻEROMSKI

Podczas wojny najstarszy syn Conrada, Borys, został powołany do wojska i wyruszył na kontynent na front, z którego wrócił strauumatyzowany. To tak, jakby zginął.

KAZIMIERZ TETMAJER

To tak, jak mój syn Zi. Umarł dla mnie, choć wrócił z wojska, ale kompletnie zepsuty. Nie wiem co gorsze.

STEFAN ŻEROMSKI

Jak to? Pamiętam go, jako grzecznego, inteligentnego chłopca, który chodził w Zakopanem do jednej klasy gimnazjalnej z moim, świętej pamięci, Adasiem.

KAZIMIERZ TETMAJER

Taki już od dawna nie jest. *(w tym momencie Tetmajer przerywa wypowiedź, bo nagle słyszy wraz z Żeromskim głośne pukanie do drzwi gabinetu)*

Wchodzi Edward Kozikowski.

EDWARD KOZIKOWSKI

(trzydziestoparoletni, energiczny mężczyzna, sekretarz ZZLP, otwiera drzwi gabinetu i wchodzi głośno mówiąc) Przepraszam panów, ale mamy nieoczekiwanego gościa, syna pana Kazimierza, który przyszedł po zapomogę z upoważnieniem podpisanym rzekomo przez ojca, więc mu ją dałem.

STEFAN ŻEROMSKI

Zaproś do nas.

Wchodzi Kazimierz Stanisław Tetmajer, „Zi”.

KAZIMIERZ TETMAJER

(widząc syna, kompletnie zaskoczony) Zi? Tutaj?

KAZIMIERZ STANISŁAW TETMAJER, „Zi”

(młodzieniec nie budzący zaufania mimo na pozór nobliwego wyglądu zewnętrznego z baczkami à la Rudolf Valentino, bo coś drapieżnego kryło się w jego, jakby bezmyślnych oczach, nalanych nie tyle błękitem, ile bezbarwnym chłodem wilczego spojrzenia, równie zdziwiony) Przyszedłem po zapomogę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(na widok banknotów w ręku syna, wstaje, wyrywa je i podniesionym głosem odzywa się do Edwarda Kozikowskiego) Niech pan nigdy nie daje mu pieniędzy. One są moje, a nie dla niego!

EDWARD KOZIKOWSKI

(pokazując upoważnienie) Ależ tu jest pański podpis.

KAZIMIERZ TETMAJER

(po przeczytaniu upoważnienia, patrzy nienawistnie na syna, zgniata papier, wrzuca do kieszeni, uderza laską w podłogę i z całych sił woła w stronę syna) Mówiłem ci tyle razy, żebyś nie podrabiał mojego podpisu, bo to będzie miało złe następstwa!

KAZIMIERZ STANISŁAW TETMAJER, „Zi”

(wychodząc z gabinetu, rzuca lekceważąco do ojca) Bo co mi zrobisz? Pójdiesz na skargę do prezydenta Wojciechowskiego?

Wychodzi z gabinetu.

STEFAN ŻEROMSKI

(bierze pod ramię Tetmajera i starając się go uspokoić, siada z nim na kanapie będącej w gabinecie) Spokojnie, panie Kazimierzu, od tej pory będziemy dawać pieniądze tylko panu.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zastania oczy i ledwie dostyśzalnym głosem mówi) Oto mój syn!

EDWARD KOZIKOWSKI

(chcący jakoś pomóc, deklaruje wychodząc) Zaparzę jeszcze herbatę i niebawem podam.

Wychodzi z gabinetu

STEFAN ŻEROMSKI

(kiwa głową) Dobrze.

KAZIMIERZ TETMAJER

(gdy zostali sami) Widzi pan, panie Stefanie, to bękart spłodzony z taką dziwką krakowską. *(ze łzami w oczach)* Czasami nie wie-

rzę, że to moje dziecko. Najgorsze instynkty, jakie można sobie wyobrazić, w nim właśnie znalazły ucieleśnienie. Nie chcę opowiadać, bo co to pana obchodzi, zresztą na pewno pan i tak nie uwierzy. On mnie katuje, on mnie postronkami przywiązuje w czasie snu do łóżka, zabiera wszystkie pieniądze i tak mnie zostawia. Gra w karty, pije, traci moje pieniądze na ulicznice. Często nie mam na czynsz i jedzenie. Chodzę niekiedy nocami pod podejrzone lokale, by zabierać go do domu. Bo mimo to, jak ten głupiec, bardzo go kocham. Tylko niech pan tego nikomu i nigdy nie mówi! To — moja tajemnica!

STEFAN ŻEROMSKI

(obejmując Tetmajera) Chciałem panu powiedzieć o planach powołania w niedługim czasie Polskiej Akademii Literatury, której będzie pan członkiem z prawem do stałej pensji. To nie koniec dobrych wiadomości. Otóż rozmawiałem z hrabią Sewerynem Czetwertyńskim, właścicielem Hotelu Europejskiego w Warszawie, który zapewni panu, panie Kazimierzu, dożywotnio pokój w tym hotelu razem z utrzymaniem. Ponadto Warszawskie Zrzeszenie Restauratorów i Cukierników ofiaruje panu prawo do bezpłatnej i nieograniczonej konsumpcji we wszystkich warszawskich restauracjach, kawiarniach i cukierniach. Wszystko to w uznaniu pańskich niezaprzeczonych zasług dla kultury i literatury polskiej.

KAZIMIERZ TETMAJER

(słyszac to, osuwa się na pierś Żeromskiego i gorzko płacze) Mój Boże! Mój Boże!

Obydwaj zastygają w bezruchu.

Scena siódma

Warszawa, początek lat trzydziestych dwudziestego wieku, cukiernia Semadiniego na Placu Teatralnym, przy stoliku, pijąc czarną kawę, siedzą Bernard Szarlitt i Mieczysław Smolarski, i rozmawiają o Kazimierzu Tetmajerze.

BERNARD SZARLITT

Kiedy po wojnie przeniosłem się z Wiednia na stałe do Warszawy, wspólny nasz długoletni przyjaciel, Ferdynand Hoesick, pragnąc mnie „wiedeńczykowi”, dać pewną rekompensatę za naszą „polską kawiarnię” Puchera w grodzie naddunajskim, stworzył tu, w cukierni Semadiniego, swojego rodzaju „Stammtisch”, stolik, przy którym prawie codziennie zasiada do „czarnej” małe grono przyjacielskie, składające się z Rabskiego, Tetmajera, profesora Niewiadomskiego, Hoesicka, mnie, a czasami jeszcze kogoś. Dzisiaj, być może, pojawi się tylko Tetmajer, ale czy przyjdzie?

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Czyli Tetmajer pogodził się już z Hoesickiem?

BERNARD SZARLITT

Tak. Wszystko sobie wybaczyli.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Po wojnie i ja pojechałem do wrzącej wtedy uczuciami Warszawy. Ujrzałem Tetmajera dopiero wtedy, gdy błakał się po ulicach stolicy, najpierw w stanie jeszcze dość przytomnym, następnie zaś o wyglądzie niemal nędzarza i pogrążonego w okrutnej, straszliwej melancholii.

BERNARD SZARLITT

A ja, odwiedzając od czasu do czasu naszego nieszczęśliwego poetę w jego pokoju hotelowym, zauważyłem, że natrafiam raz na „jasne chwile”, kiedy jest w pełni sił duchowych, czyli swo-

iste *lucidum intervallum*, innym znowu razem na stan rozpaczliwy, będący oznaką choroby.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Też go odwiedzałem i wysłuchiwałem opowiadań związanych z jego manią prześladowczą, ale widziałem, że nikomu nie zagraża. Raczej boi się ludzi, od których wiele przykrości wycierpiał, a wielu jego przyjaciół zapomniało o nim wśród hałasu, czynionego przez młode pisma literackie. Lęka się też otrucia, co jest niezawodnie oznaką jego obłądu.

BERNARD SZARLITT

Manią prześladowczą jest u niego przekonanie, że najemnicy jego braci, teraz chyba już tylko Tadeusza Żeleńskiego, bo Włodzimierz Tetmajer dawno umarł, chcą go otruć. Kiedy odwiedziłem go ostatnio, pokazywał mi wielkie pudło cukierków, które otrzymał z Krakowa, i twierdził stanowczo, że są zatrute i przesłane przez brata. (*wesoło*) Przypuszczając, że przysłała je zapewne jakaś „zachwycona adoratorka” poety, bez namysłu wyjąłem czekoladkę i zjadłem ją. Ta *demonstratio ad oculos* wystarczyła też, by biedny Kazimierz się uśmiechnął i uwierzył, że cukierki nie były zatrute.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Jeśli jednak czasami doń przystąpiłem i zagadnąłem go kilku serdecznymi słowami, przystawał, jakby się mu ukazywał obraz dawnych, pomyślniejszych czasów, rozmawiał przez chwilę, ale po przejściowym błysku gasło coś w nim i odchodził wolno, jak poprzednio. Co myślał wtedy? Może o tym, czy spełnił nadzieje jego Zi, któremu tak wiele poświęcił?

BERNARD SZARLITT

Bynajmniej. (*z przejęciem*) *A propos* jego syna to pewnego razu złąkłem się niemało, kiedy Tetmajer, wzięwszy mnie na stronę, prosił mnie, jako „starego druha”, bym z nim poszedł do — cyr-

ku! Skądże bowiem on — no i ja — do cyrku? Dopiero kiedy mi wyjawiał, o co chodzi, ochłodnąłem z lęku. Oto synalek jego zakochał się w jakiejś cyrkówce i spędzał z nią całe wieczory, oczywiście na koszt nieszczęśliwego ojca. Wiedząc, że sam nie zdoła latorośli swej nakłonić, by poszedł z nim do domu, prosił mnie o „asystę”. Jakoż udało mi się namówić amanta cyrkówki, by poszedł razem z nami na kolację.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

(z niedowierzaniem) Nie do wiary...

BERNARD SZARLITT

Nie da się po prostu opisać, ile Tetmajer nacierpiał się przez tego adoptowanego dzięki Franciszkowi Józefowi synalka. Zwierzał mi się Kazimierz raz, że ten gagatek go bije, jeśli mu nie daje tyle pieniędzy, ile żąda, wykrada mu je, chodzi do księgarzy warszawskich o „pożyczkę” dla chorego ojca i tym podobne.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

(z przerażeniem) Nie może być! *(po chwili, jakby chcąc usprawiedliwić syna Tetmajera)* Może i on ogarnięty jest rozpaczą i dlatego wpadł w jakieś złe towarzystwo i pije.

BERNARD SZARLITT

(bez przekonania) Może. Kto wie?

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Zupełnie inaczej go zapamiętałem.

BERNARD SZARLITT

(zaczyna nową opowieść na temat zachowania Tetmajera) Kiedy przyznano Tetmajerowi nagrodę miasta Warszawy, przyszedł do mnie z prośbą, bym mu wyjednał u Gebethnera i Wolffa pożyczkę na czarne ubranie, potrzebne mu na uroczystość wręczenia tej nagrody. Jan Gebethner, któremu sprawę przedstawiłem,

oświadczył natychmiast gotowość przyjścia Tetmajerowi z pomocą. Wiedząc wszakże, że gotówkę zabiera mu synalek, zaproponował, że da poecie u swego krawca uszyć ubranie i oczywiście za nie zapłaci bez zwrotu tej kwoty ze strony Tetmajera. (*z uśmiechem*) Ucieszony tym tak świetnym załatwieniem sprawy, zakomunikowałem je poecie. Tetmajer wpadł w istny szal, krzyczał, że Gebethner to złodziej, że chce na jego ubraniu jeszcze zarobić i tak dalej. A trzeba przecież wiedzieć, że firma ta, chcąc mu pomóc, zrzekła się nabytych od niego wyłącznych praw do jego dzieł, aby je mógł na nowo wydać u innego nakładcy.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Również nader bolesne było dla nas zachowanie się Tetmajera na uroczystości ku jego czci zorganizowanej parę lat temu przez Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy, którego jest członkiem honorowym. Pamiętasz, jak obszerna sala wypełniła się po brzegi pisarzami, krytykami i dziennikarzami. Nie brakło wielbicieli i wielbicielek Tetmajera, którzy znali go dawniej blisko, a nie widzieli od wielu lat.

BERNARD SZARLITT

Tak, tak, przypominam sobie, byłem tam. Ale opowiadaj.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Widziało się również: Lucynę Kotarbińską, Zuzannę Rabską, Staffa, Lorentowicza, Krzywoszewskiego, Artura Górskiego, Grzymałę-Siedleckiego, a nadto sporo młodzieży. Tajemnicza jakaś niezwykłość opromieniła salę. Urok wracających wspomnień.

BERNARD SZARLITT

I wtedy przyjechał Tetmajer.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

(*potwierdzając*) Przyjechał. Był czarno ubrany, poważny. Dał przeprowadzić się między widzami, którzy bili oklaski, lecz na

własną prośbę zajął miejsce w sąsiednim, ciemnym pokoju, przy drzwiach otwartych.

BERNARD SZARLITT

Właśnie. Żadną miarą nie dał się namówić, by wszedł na przepełnioną gośćmi salę, lecz przez cały czas siedział w przyległym sekretariacie, rozmawiając z panią Kotarbińską i z moją żoną. Znamienne dla jego choroby było, że w rozmowie z moją żoną przypominał jej z niesłychaną precyzją czasy wiedeńskie, kiedy u nas bywał i z całym spokojem dopytywał się o dawno nieżyjące osobistości polskie w Wiedniu.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Rzeczywiście, odwiedzaliśmy go tam. Siedział niewidzialny dla publiczności, pochylał w wielkiej zadumie głowę i słuchał, jak sławiono. Deklamowano jego *Na Anioł Pański*, *Evviva l'arte*, *Jak Janosik tańczył z cesarzową* i inne. Potem śpiewano przy akompaniamencie fortepianu *Mów do mnie jeszcze*, owiane młodzieńczymi marzeniami, oraz *Smutną jest dusza moja aż do śmierci*. Wieczór trwał koło dwóch godzin. Znów skończył się oklaskami, lecz poeta trwał nadal w swym pokoju. Poszliśmy doń z bukietem kwiatów. Przyjął. Podziękował. Potem chciał, bym pochylił się ku niemu, i zapytał: „ — Czy te piękne wiersze, które słyszałem, były moje?”

BERNARD SZARLITT

Bodajże rok temu, górale też go fetowali, ale w Krakowie na uroczystości zorganizowanej przez Związek Podhalań w Złotej Sali Domu Katolickiego z okazji jubileuszu twórczości dotyczącej Podhala i Tatr. Tetmajer był tam obecny. Przybyły też liczne delegacje podhalańskie w strojach regionalnych. (*uśmiechając się*) A czy wiesz, że wraz z delegacją Związku Górali składała hołd poecie jego dawna miłość — Maryna Palider.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Nie, nie wiedziałem. (*z zaciekawieniem*) Doszło do ich spotkania?

BERNARD SZARLITT

Tak. Ponoć była bardzo poruszona, gdy podeszła do niego, a on ją zapytał: „ – I coś mi, Maryś, przyniosła?” Ona mu na to pogóralsku: „ – Cózek ci, Kaziczku, miała przynieść? Gałązkę kosodrzewiny...” I dała mu ją. Wzruszył się i spojrzał na nią swoimi wyblakłymi oczyma, w których na chwilę zatlił się jakiś niewygasły żar.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

Ale Związek Podhalan, zaraz potem, zorganizował również uroczystość w Warszawie w Teatrze Wielkim. Tym razem z okazji jubileuszu czterdziestopięciolecia pracy twórczej Tetmajera w ogóle. Górale wnieśli go tam na rękach i owacyjnie fetowali. Po części artystycznej odbyła się uczta. Tetmajer został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi przez ministra Janusza Jędrzejewicza, a Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przyznało mu emeryturę.

BERNARD SZARLITT

Gdy był tam w łoży z dostojnikami, zwróciło uwagę, iż odwiedziła go w niej młoda i piękna pani, z którą długo rozmawiał, i wyrażał wdzięczność za przybycie. Zrodziły się stąd pogłoski, że była nią jego ostatnia narzeczona — Zofia Piramowiczówna.

Po dopiciu kawy, obaj wychodzą.

Scena ósma

*Warszawa, maj, tysiąc dziewięćset trzydziesty trzeci rok, cmentarz, pogrzeb syna Tetmajera, zgromadzeni żałobnicy rozmawiają po ci-
chu o okolicznościach jego śmierci.*

KAZIMIERZ TETMAJER

(widząc, że po odprawieniu modlitw przez księdza i na jego znak grabarze zamierzają opuścić do grobu trumnę ze zwłokami syna, krzyczy z rozpaczą w głosie) Nie! Nie pozwalam! Nie spuszczać go do grobu! (grabarze przerywają opuszczanie, widząc to Tetmajer gorzko płacze i bez przekonania mówi) On jeszcze żyje...

NARZECZONA SYNA POETY

(ze łzami w oczach) Ależ panie Kazimierzu, Zi przecież umarł, to jego zwłoki.

KAZIMIERZ TETMAJER

Nie. On żyje, trzeba go zawieźć do lekarzy. Jest tylko w letargu. (krzyczy) Nie pozwolę pogrzebać syna żywcem!

TADEUSZ LEON HIŻ

Panie Kazimierzu, musimy go pożegnać i to na zawsze. Wiem, że to trudne.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z płaczem) Nieee...

EDWARD KOZIKOWSKI

(pocieszająco) Będziemy trwać razem z panem w żałobie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(płacze) Bez syna, świat dla mnie nie istnieje...

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

(zdecydowanie) Niech spoczywa w pokoju, kolejny żołnierz z rodziny Tetmajerów, który walczył o wolność Polski. *(cicho intonuje pieśń Legionów, którą wraz z nim zaczynają śpiewać wszyscy obecni)*

„Legiony to żołnierska nuta,
Legiony to ofiarny stos,
Legiony to żołnierska buta,
Legiony to straceńców los.
My, Pierwsza Brygada, strzelecka gromada,
Na stos rzuciliśmy nasz życia los,
Na stos, na stos!...”

(jednocześnie daje znać grabarzom, aby opuszczali trumnę, a ci powoli zaczynają ją opuszczać i widząc brak reakcji Kazimierza Tetmajera, przyspieszają tę czynność)

NARZECZONA SYNA POETY

(zwracając się półgłosem do stojącego obok niej Tadeusz Hiża) Pamięta pan? Tak samo było w domu. Nie wierzył w śmierć Zi i czuwał w pokoju hotelowym przy rozkładających się szybko zwłokach trzy noce. Wiem, bo byłam razem z nim.

TADEUSZ LEON HIŻ

Tak. Pamiętam. Spędziłem z nim ostatnią noc. Ledwie go przekonałem, zanim pozwolił zabrać ciało.

NARZECZONA SYNA POETY

Siedział przy nim zupełnie bez snu i prawie nie odżywiając się. Na dobę spożywał zaledwie parę deka szynki i odrobinę wina, przy czym nie wierząc, że syn nie żyje, usiłował go cucić, wlewając mu w martwe usta wino. Perswazje lekarzy i moje nie odnosiły żadnego skutku, pan Kazimierz upierał się, że to jest tylko letarg i że musi wywieźć syna do Krakowa, bo tam są lepsi lekarze, którzy go uzdrowić zdołają. Wreszcie lekarze, no i pan, panie Tadeuszu, czyniąc to bardzo ostrożnie, aby nie wywołać w nim silnego wstrząsu psychicznego, przekonaliście go o tra-

gicznym fakcie śmierci syna na zwapnienie naczyń krwionośnych oraz wiele innych niedomagań.

BERNARD SZARLITT

(stojący obok) Ludzie mówią, że zmarł w zagadkowych okolicznościach, prawdopodobnie od zatrucia spirytusem denaturowanym, bo był alkoholikiem. Ale czy to prawda?

EDWARD KOZIKOWSKI

(stojący obok i przysłuchujący się rozmowie) Będę zawsze bronić syna Tetmajera. Kto z rodziny Tetmajera, kto z jego przyjaciół wyciągnął do niego pomocną dłoń, jak ojciec zachorował? — Nikt! Więc rozpoczął i — pił. Potem odbył służbę wojskową, ale nie umiał już znaleźć sobie właściwego miejsca w świecie, ale i nie opuścił ojca, choć nie miał przy nim łatwego życia. Zgodzę się z tym, że syn pod presją niekiedy prowadził ojca do wydawców i redaktorów, a ci uwielbianemu dawniej poecie dawali groszowe zaliczki na nowe dzieła, wiedząc, że nic już nie napisze, ale nigdy nie uwierzę, że obrabowywał ojca z tych groszowych zasiłków.

MIECZYŚLAW SMOLARSKI

(stojący obok) Może odbierał je w obawie, by ojciec w rozstroju nie zgubił i tych groszy albo nie zmarnował. I choć może niekiedy Tetmajer skarżył się na syna, to czy — nie władając sprawnie rozumem — nie fantazjował przypadkiem? I jeśli kogoś żałować trzeba, to syna — jego zmarnowanego życia, pogrążonych talentów.

NARZECZONA SYNA POETY

Już grabarze położyli tablicę: „Kazimierz Stanisław Przerwa-Tetmajer, ur. 17 XI 1901, zm. 22 V 1933. Żołnierz polski 1918-1920”. Zaraz umieszczą na grobie duży kamień z napisem: „Nieszczęsnemu synowi kamień położył ojciec.” *(płacze)* Błagam panowie, jak kiedy kto będzie pisał źle o Kaziu, moim narzeczonym, niech panowie go obronią, przecież to była ofiara ludzkiej zaręczalności i nie dziwię się, że — jak mówią ludzie — umarł śmiercią

nienaturalną, zrozumiał swoje zmarnowane życie i być może wolał je zakończyć.

Na mogile, na której leży duży kamień, kłęczy Kazimierz Tetmajer kurczowo obejmując głaz, siwą, zmierzwioną, łysawą głową przytula się do kamienia, na ziemi rzucona laska, jego ramiona kurczą się i drgają w głębokim, rozpaczliwym szlochu.

KAZIMIERZ TETMAJER

Synu mój, synku...

Ludzie uczestniczący w pogrzebie powoli rozchodzą się.

Scena dziewiąta

Warszawa, koniec lat trzydziestych dwudziestego wieku, ulicą wokół Hotelu Europejskiego idzie Kazimierz Tetmajer, wolno, niezbyt pewnym krokiem, ciężko wsparty na dębowej masywnej lasce, mijając obojętnych przechodniów. Ubrany w starą jesionkę piaskowego koloru, stary zdezelowany, wciśnięty na czoło kapelusz, w okularach na twarzy chudej, żółtej, pozbawionej zarówno uśmiechu, jak też cierpienia, pokrytej siecią drobnych zmarszczek o obliczu obrośniętym siwą, zmierzwioną, źle utrzymaną brodą. Swym wyglądem przypomina starca. Patrzy przed siebie lunatycznym, zgaszonym wzrokiem, a idąc często opuszcza nisko głowę, spoglądając bezmyślnie na płyty chodnika, jakby nie dostrzegał, nie widział otoczenia. Mija taras kawiarni Hotelu Europejskiego i zostaje dostrzeżony przez siedzącego tam Leopolda Staffa w towarzystwie młodego dziennikarza, po krótkiej z nim rozmowie, Staff postanawia podejść do Tetmajera, przywitać się z nim i porozmawiać.

LEOPOLD STAFF

(szczerzy, czerstwy mężczyzna, około sześćdziesięcioletni z charakterystyczną bródką i wąsami, mówi do młodego dziennikarza) Czy wiesz, kto nas minął?

MŁODY DZIENNIKARZ

(zaprzecząc ruchem głowy) Nie.

LEOPOLD STAFF

Nie poznałbyś go na pewno, choćbyś dawniej go widywał. Dbał wtedy bardzo o swój wygląd. Miłośnicy literatury pragnęli go poznać. Uwielbiały go kobiety. Pisywał poezje, dramaty, powieści. Zwano go Homerem Skalnego Podhala. Najznakomitsi kompozytorowie dorabiali do jego wierszy melodie. Stanisław Wyspiański ukazał go w *Weselu*, by snuł różową wstęgę miłości i rozmawiał z potężną wizją Zawiszy Czarnego.

MŁODY DZIENNIKARZ

(z ożywieniem) To on napisał *Lubię, kiedy kobieta...*? Co się z nim stało? Dlaczego wszyscy go opuścili?

LEOPOLD STAFF

Tak to bywa w nieszczęściu, a zresztą nie zauważyłeś, że to człowiek półobłąkany? Choć właściwie po stracie syna, który go dręczył, jakby się uwolnił od męczących wizyj i unicestwiającej go paniki. Jest już przytomny, w pewnym stopniu normalny – tylko już nie tworzy. Jednak zestarzał się, jakby zapadł w siebie, przywykł do abnegacji, do życia jak najskromniejszego. Na zdrowiu trzyma się nieźle, ale nawiedziła go katarakta oczna. Dlatego trzeba mu się przedstawiać z nazwiska, jeśli cię po głosie nie pozna. Prawie oślepy, nie może więc pisać, choćby chciał, nie może nawet korzystać ze swobody ruchów. W pogodne dni, taki jak dzisiejszy, godzinami popołudniowymi można go widzieć chodzącego po bezpiecznym szlaku wokół Hotelu Europejskiego – gdzie mieszka.

MŁODY DZIENNIKARZ

Jeszcze jedna tragedia literacka, o jakiej słyse.

LEOPOLD STAFF

Wyzbył się wszystkich swoich dawnych usterek, próżnostek, pychy artystycznej. Z uśmiechem pobłażania wspomina czasem swoje rozjątrzenia na krytyków, umilkły w nim bowiem wszelkie antypatie i pretensje. Do niepoznaki zmienił się w sposobie bycia i w stosunku do ludzi: tak znamiennej dla niego dworność zastąpił teraz jakąś pokorną łaskawością, stał się jakąś ciszą i mądrą cierpliwością na życie, jakby chciał odcierpieć za swoje grzechy. Klęska, która spadła na Tetmajera ciągnie się już przez wiele lat. Przeszedł on od wielkiej sławy do wielkiego poniżenia. Znam go, a nawet się przyjaźnię, więc pozwól, że teraz wstanę i podejść do niego, aby się z nim przywitać i porozmawiać. *(wstaje, żegna się z młodym dziennikarzem i rusza szybkim krokiem za Tetmajerem)*

MŁODY DZIENNIKARZ

(za odchodzącym Staffem) Proszę go tu przyprowadzić!

LEOPOLD STAFF

(dochodząc do Tetmajera, woła, aby przystanął) Panie Kazimierzu! Panie Kazimierzu! Proszę się zatrzymać! To ja, Leopold Staff, pański przyjaciel!

KAZIMIERZ TETMAJER

(słyszając głos Leopolda Staffa, zatrzymuje się i rozgląda za przyjacielem) Czyżby to pan, panie Leopoldzie?

LEOPOLD STAFF

(witając się z Tetmajerem, serdecznie) We własnej osobie. Może usiądziemy na ławce.

KAZIMIERZ TETMAJER

Chętnie. *(siadają na ławce i rozmawiają)* Kupiłem właśnie pańskie poezji zebrane w tomiku *Barwy miodu*. Dobrze, że pan wciąż pisze, bo moje rzeczy — to książki przebrzmiałe, niemodne — kto

by je tam czytał teraz, kto by wydawał... Nakładca musi zarobić, na mnie nikt nie zarobi.

LEOPOLD STAFF

(życzliwie) Nie zgadzam się z panem. Pańska *Legenda Tatr* już została wyczerpana, niedługo także zabraknie nakładu *Na Skalnym Podhalu*. Niemożliwe jest, żeby te arcydzieła leżały w lamusie. Jest pan członkiem honorowym Akademii Literatury i na Akademii spoczywa obowiązek troski o *Legendę Tatr*. *(po chwili milczenia)* A kto panu czyta? Czytanie samemu pewno pana męczy?

KAZIMIERZ TETMAJER

(spokojnie, ze zrezygnowaniem) Ja już nie mogę ani czytać, ani pisać. Przychodzi do mnie jedna dziewczyna oraz kilku harcerzy z Gimnazjum i Liceum imienia Stefana Batorego, którzy mi czytają „Kurier” i książki. Związek ze współczesnością utrzymuję za pośrednictwem gazety, jaką kupuję co dzień po południu. Właśnie idę po nią. Czasami słucham odbiornika radiofonicznego, ofiarowanego mi przez „Polskie Radio” z okazji pięćdziesięciolecia mojej pracy twórczej. Była nawet audycja o mnie, a nawet uroczystość w Ludźmierzu, ale już nie pojechałem. Przyzwyczaiłem się do tego, że nikt mnie nie odwiedza, więc trochę nowin zastępuje mi ludzi.

LEOPOLD STAFF

Nikt pana nie odwiedza? Przecież w Warszawie mieszkają dawni pańscy towarzysze literaccy. A czy Boy-Żeleński zachodzi do pana?

KAZIMIERZ TETMAJER

Nie, Żeleński o mnie nie pamięta, choć jest właściwie moim bratem. Myśli więcej o sobie i o swojej przyszłości niż o innych. Pan też, panie Leopoldzie, już rzadziej przychodzi do mnie. Ostatnio zagląda mój kuzyn Edward Kapliński, prócz niego przychodzą czasami dziennikarze i różni nieoczekiwani goście, na przykład z Podhala, jak Antoni Zachemski. Ostatnio młody poeta Tade-

usz Demczyk, aby przeczytać mi swoje wiersze o Tatrach. Żyję sam. Mam tu w Hotelu Europejskim ten jeden pokój. Ktoś napisał, że ja tu dostałem mieszkanie z utrzymaniem. To nieprawda. Mieszkam tu, bo zostałem zaproszony, mam jeszcze pensję i z tego się utrzymuję, ale poza tym nic. Wszystko stracone. Bliscy z Krakowa? Czy żyją? Cóż, kiedy wszyscy wymarli.

LEOPOLD STAFF

A czym pan sobie czas zajmuje?

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ożywieniem) Przygotowuję się do drogi. Szczerze i gorąco pragnę, dnia, godziny, kiedy drzwi mego pokoju otworzy śmierć i dbam o to tylko, by duszę moją zastała już gotową do wyruszenia poza świat, poza wszechświat — duszę jak najwolniejszą od ziemskich słabości, bez balastu małości, bez ciężaru nicości.

LEOPOLD STAFF

Czyżby literatura wydawała się panu już czymś niepojęcie nikłym?

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak. Wolę rozmawiać o wieczności.

LEOPOLD STAFF

(półżartem) Może to rzeczywiście niedługo się ziścić. *(poważnie)* Słyszał pan, panie Kazimierzu o mającej wybuchnąć wojnie? Hitler straszy napaścią na nas.

KAZIMIERZ TETMAJER

Tak. *(zdecydowanie)* Niemcy na pewno podbiją Polskę.

LEOPOLD STAFF

Ależ nie! Według zapewnień naszego marszałka Rydza-Śmigłego: „Nie oddamy nawet guzika od munduru!”

KAZIMIERZ TETMAJER

Czytałem, że wypowiedział to podczas patriotycznego wieceu na krakowskich Błoniach.

LEOPOLD STAFF

Na co zebrane tam tłumy zawołały w uniesieniu: „Wodzu, prowadź!”

KAZIMIERZ TETMAJER

(wyraźnie podirytowany, podniesionym głosem stwierdza) On nas nigdzie nie poprowadzi! Nikt nas nie poprowadzi! Czeka nas klęska! Słyszę tu już łoskot butów pruskiego żołdactwa.

LEOPOLD STAFF

(zaskoczony nerwową reakcją Tetmajera, zmienia temat, mówiąc spokojnie) Panie Kazimierzu, może da się pan namówić na czarną kawę przy stoliku na tarasie hotelowej kawiarni?

KAZIMIERZ TETMAJER

(po chwili namysłu) Nie. Dziękuję, może innym razem. Teraz muszę wracać do siebie, bo tam na pewno czekają już na mnie moi harcerze, aby mi poczytać prasę.

LEOPOLD STAFF

Zatem miłej lektury, bo ja jednak pójdę na kawę.

KAZIMIERZ TETMAJER

(żegnając się ze Staffem, niespokojnie raz jeszcze wraca do swojej katalicznej wypowiedzi na temat wojny) Panie Leopoldzie, słyszysz pan ten łoskot? To dudnią już buty pruskiego żołdactwa.

LEOPOLD STAFF

(uśmiechając się blade i ze ściśniętym gardłem smutno mówi) Do widzenia, panie Kazimierzu.

Rozchodzą się.

Scena dziesiąta

Warszawa pod okupacją niemiecką, styczeń tysiąc dziewięćset czterdziestego roku. Zniszczony wrześnieowymi bombardowaniami Druży Oddział Chirurgiczny Szpitala Dzieciątka Jezus, w ocalałych salach leżą chorzy, do jednej z nich przywieziono w dniu trzynastego stycznia nieprzytomnego Kazimierza Tetmajera z Hotelu Europejskiego, który musiał opuścić po rozkazie Komendantury Wojsk Niemieckich o przymusowej ewakuacji hoteli w mieście. Kilka dni później, osiemnastego stycznia, poeta umiera.

KONRAD OKOLSKI

(lekarz w wieku około pięćdziesięciu lat, dyrektor Szpitala Dzieciątka Jezus, w swoim gabinecie do personelu medycznego) Proszę o pilne wypisanie jednego z rekonwalescentów i zarezerwowanie łóżka szpitalnego dla wielkiego poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera, który jest poważnie i obłożnie chory. Właśnie odebrałem telefon z Hotelu Europejskiego o jego ewakuacji na rozkaz Komendantury Wojsk Niemieckich. Którego to mamy dzisiaj stycznia? Ach, prawda, trzynastego. Oby nie był to zła wróżba. Stefan, synu kochany, wyślij tam szpitalną karetkę, a najlepiej pojedź z kierowcą.

STEFAN OKOLSKI

(syn Konrada Okolskiego, student medycyny, pracownik Szpitala) Dobrze tato, już jadę.

WITOLD RUDOWSKI

(student medycyny, pracownik Szpitala, kolega Stefana Okolskiego) Z uzyskaniem miejsca dla chorego poety nie będziemy mieli trudności, bo Oddział właśnie opuszcza jeden z rannych z niewielką, niezagojoną jeszcze raną do dalszego ambulatoryjnego leczenia.

KONRAD OKOLSKI

Świetnie. Idź Witoldzie i przygotuj łóżko. Karetka będzie z powrotem najdalej za godzinę.

Niedługo potem sanitariusze wnoszą na noszach chorego Tetmajera i na polecenie Stefana Okolskiego kładą na łóżko.

STEFAN OKOLSKI

(obecny przy łóżku Tetmajera Konradowi Okolskiemu i Witoldowi Rudowskiemu przedstawia wstępną diagnozę) Stan chorego w tej chwili bardzo ciężki, jest zamroczony, chwilami z zupełną utratą przytomności, bez żadnego kontaktu z otoczeniem.

KONRAD OKOLSKI

(z troską, pochylając się nad chorym) Słyszę, że coś mówi do siebie, cicho niewyraźnie, jakby wierszem. *(bada Tetmajera leżącego bezwładnie na wznak)* Tętno ma przyspieszone, słabo napięte i wypełnione, oddech powierzchowny, dość szybki. *(odwracając Tetmajera na bok przy pomocy studentów Stefana i Witolda)* W okolicy krzyżowej chory ma bardzo rozległą i głęboko sięgającą odleżynę z objawami miejscowego zakażenia. Ponadto, w związku z tym, ma stan gorączkowy i to ponad trzydzieści osiem stopni.

WITOLD RUDOWSKI

Pewnie jest następstwem braku opieki i pielęgnacji w Hotelu.

KONRAD OKOLSKI

(dalej bada Tetmajera i diagnozuje) W obrazie klinicznym na pierwszy plan wysuwają się objawy rozwiniętej mocznicy, powodującej zaburzenia świadomości. Jest też daleko posunięta miażdżycza tętnic, zwyrodnienie mięśnia sercowego, rozedma płuc i inne starcze zmiany narządowe.

STEFAN OKOLSKI

Bardzo chory i zaniedbany. Spójrzcie na jego twarz bladą z żółtawym odcieniem, oczy półprzymknięte, niewidzące.

WITOLD RUDOWSKI

Do tego ta długa, niemal całkowicie siwa broda i wyniosłe czoło.

KONRAD OKOLSKI

(po zbadaniu pacjenta, lekarz ordynuje) Chory musi otrzymywać leki krążeniowe, przetwory glukozy, podskórne i dożylnie wstrzykiwanie, i wlewanie środków wzmacniających, i pobudzających. Prawdopodobnie, karmiony nie będzie mógł w stanie jeść, ale może pić podawane płyny. Natomiast odleżynę trzeba opatrzyć dwa do trzech razy w ciągu doby, pokrywając jej powierzchnię gazą ze środkami antyseptycznymi.

Kilka dni później, rano osiemnastego stycznia odbywa się narada przy łóżku Tetmajera.

TADEUSZ CIOMBOR

(czterdziestoletni lekarz, zastępca ordynatora, mówi do zebranych Konrada Okolskiego, Stefana Okolskiego, Witolda Rudowskiego) Niestety, pomimo stosowanego leczenia stan chorego wyraźnie się pogarsza. Naradzałem się kilkakrotnie z lekarzami z Kliniki Chorób Wewnętrznych, ale zdaje się, że jesteśmy bezsilni.

KONRAD OKOLSKI

Krytyczna chwila nastąpiła dzisiejszej nocy z siedemnastego na osiemnastego stycznia, gdy chory stracił przytomność. Nadal jest zupełnie nieprzytomny, częstość tętna i oddechu przyśpieszają z każdą chwilą, siła i napięcie mięśniowe maleją.

TADEUSZ CIOMBOR

Obawiam się, że tej doby chory nie przeżyje.

KONRAD OKOLSKI

(smutno) Stefanie i Witoldzie, czuwajcie przy nim.

Wychodzi z sali. Przy łóżku z umierającym Tetmajerem siedzą Stefan Okolski i Witold Rudowski.

WITOLD RUDOWSKI

Jestem wdzięczny twojemu ojcu, że jako dyrektor Szpitala, na własną odpowiedzialność, zlecił wystawienie mnie, tobie i innym naszym kolegom ze studiów medycznych legitymacji jako pracownikom Szpitala, aby uchronić nas przed przymusowym wywiezieniem na roboty do Niemiec i umożliwić praktykę szpitalną i ukończenie studiów.

STEFAN OKOLSKI

(z troską) Oby ta wysoce patriotyczna działalność taty i chęć pomocy studiującej młodzieży lekarskiej nie stała się powodem jego aresztowania.

WITOLD RUDOWSKI

(z wdzięcznością w głosie) Przyjął mnie z otwartymi ramionami do pracy, od razu przydzielając do zespołu chirurgicznego Drugiego Oddziału.

STEFAN OKOLSKI

Mnie też. Która godzina? Zaczynam być głodny.

WITOLD RUDOWSKI

(patrząc na zegarek) Zbliża się szesnasta. *(smutno, patrząc na Tetmajera)* Taki wielki poeta, a umiera w zapomnieniu...

STEFAN OKOLSKI

Cicho! Zdaje się, że się poruszył i coś mówi! Czyżby odzyskiwał przytomność?!

KAZIMIERZ TETMAJER

(nagle porusza się, otwiera oczy, na chwilę przed śmiercią odzyskuje świadomość i półgłosem, ale wyraźnie i z przejęciem odzywa się słowami tytułowego bohatera swojego dramatu „Zawisza Czarny” z końcówki utworu)

„Gdzież jestem?...
 Jaka tu woń kościoła...
 Zostałem przez anioła
 Dotknięty duszy chrzestem...
 Orle skrzydła u ramion mi rosną —
 Szumią, szumią — jak morze.
 O Polsko!
 Boże!”

(po wypowiedzeniu ostatniego słowa natychmiast umiera)

WITOLD RUDOWSKI

(ze łzami w oczach i zdumieniem) Mówił wierszem w takiej chwili!

STEFAN OKOLSKI

(refleksyjnie) Ostatnie tchnienie geniusza.

Zakładu Anatomii Patologicznej Uniwersytetu Warszawskiego, sekcja zwłok Kazimierza Tetmajera.

LUDWIK ANTONI PASZKIEWICZ

(około sześćdziesięcioletni profesor anatomopatolog, kierownik Zakładu Anatomii Patologicznej, mówi do niewielkiej grupy studentek i studentów medycyny pracujących w Zakładzie, stojących przy stole sekcyjnym na którym leżą zwłoki, nikt z nich nie wie, że to ciało Kazimierza Tetmajera) Przywieziono nam dzisiaj kolejne ciało i trzeba przystąpić do jego sekcji.

MARIA NIKLEWICZÓWNA

(studentka medycyny, patrząc na ciało leżące na stole sekcyjnym) Jaka charakterystyczna i piękna głowa. Ciekawe kim był?

LUDWIK ANTONI PASZKIEWICZ

(akademicko) Nieważne. Trzeba zrobić sekcję. *(w jej stronę)* To może koleżanka Niklewiczówna zechciałaby ją przeprowadzić, a my z resztą grupy będziemy aktywnie asystować.

MARIA NIKLEWICZÓWNA

Dobrze, panie profesorze. Chętnie się tym zajmę.

LUDWIK ANTONI PASZKIEWICZ

Proszę zatem zaczynać.

MARIA NIKLEWICZÓWNA

(przeglądając kartę chorobową zmarłego orientuje się, że to zwłoki Kazimierza Tetmajera, ale nie ujawnia tego faktu grupie, sucho referuje wstępnie o przyczynie jego śmierci) Z opisu choroby wynika, że zmarły był bardzo krótko w szpitalu i został tam przywieziony nieprzytomny i jej nie odzyskał. W rozpoznaniu klinicznym, jako przyczynę śmierci podano zapalenie płuc i niedomaganie krążenia.

LUDWIK ANTONI PASZKIEWICZ

(kiwając głową) Przystępujemy do sekcji zwłok. Po jej zakończeniu proszę podać jej wyniki.

MARIA NIKLEWICZÓWNA

(po zakończeniu sekcji, podaje jej wyniki oraz odważnie do kogo należały zwłoki) Ukończona sekcja, oprócz zmian stwierdzonych w diagnozie klinicznej, wykazała gruczolaka przysadki mózgowej, co tłumaczyłoby niedomagania psychiczne Kazimierza Tetmajera, bo to jego zwłoki, związane z jego obłąkaniem.

LUDWIK ANTONI PASZKIEWICZ

(zdumiony i zaskoczony) Co takiego?! To jest ciało Kazimierza Tetmajera?! *(bierze nerwowo kartę chorobową do ręki i czyta)* Że też go nie poznałem...

MARIA NIKLEWICZÓWNA

(spokojnie i rzeczowo) Tak, panie profesorze. To jest ciało Kazimierza Tetmajera, który zmarł w wieku siedemdziesięciu pięciu lat.

GRUPA STUDENTEK I STUDENTÓW MEDYCyny

(głosy równie zaskoczonych) To ten od erotyków i rzeczy góralskich.

LUDWIK ANTONI PASZKIEWICZ

(siadając ciężko na krześle) Toż to wielki poeta mojego pokolenia... *(zamyśla się, lecz po chwili wraca do równowagi i ze zdenerwowaniem mówi)* Gruźlica przysadki mózgowej?! Ależ to rzeczywiście wyjaśnia przyczynę jego choroby psychicznej i niemocy twórczej! *(oburzony)* W Klinice Psychiatrycznej doktora Piltza, przed dwudziestu laty, źle postawiono diagnozę! Gdyby wtedy rozpoznano gruźlicę i zrobiono Tetmajerowi trepanację czaszki, kiedy guz był jeszcze we wczesnej fazie rozwoju i można go było łatwo usunąć, nasz wielki poeta byłby zdrów do dzisiaj i kto wie, co by jeszcze napisał! Boże! Jego choroby psychicznej można było uniknąć! Nie musiał tak cierpieć!

MARIA NIKLEWICZÓWNA

Panie profesorze, czy mogę zdjąć maskę pośmiertną Kazimierza Tetmajera. Mam gips i wazelinę, pomagałam to już kiedyś robić, jeszcze przed wojną.

LUDWIK ANTONI PASZKIEWICZ

(zamyślony) Dobrze. Zgadzam się. Tylko proszę przenieść ciało na ostatni stół, aby nie tamować normalnej pracy prosektoryjnej w Zakładzie.

Wychodzi z Zakładu.

EPILOG

Pogrzeb Kazimierza Tetmajera dwudziestego pierwszego stycznia na Cmentarzu Powązkowskim, egzekwie trwają krótko, nikt nie przemawia, panuje cisza, wśród nielicznych zebranych przeważają starsze osoby, jest też grupka lekarzy z doktorem Okolskim oraz nieliczna młodzież. Obok siebie stoją Stefania Sempołowska, młodzieńcza sympatia Kazimierza Tetmajera i Stefania Baczyńska, wielbicielka poezji Kazimierza Tetmajera, z synem Krzysztofem, półgłosem rozmawiają o śmierci poety.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(obecnie w wieku około siedemdziesięciu lat, dotkliwie przeżywająca śmierć Kazimierza Tetmajera, rozpamiętując co się wydarzyło, zwraca się półgłosem do stojącej obok Stefanii Baczyńskiej, znajomej nauczycielki i pisarki) Stefanio, rozmawiałam z niektórymi studentami medycyny ze Szpitala Dzieciątka Jezus, podobno pogrzeb zorganizowała i zapłaciła za niego grupka lekarzy z doktorem Okolskim na czele.

STEFANIA BACZYŃSKA

(szczupła szatynka w wieku około pięćdziesięciu lat, zdziwiona) Jak to? Myślałam, że Związek Zawodowy Literatów Polskich.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(emocjonalnie) Otóż nie. Dyrektor Szpitala, doktor Konrad Okolski zawiadomił o śmierci Tetmajera prezesa Zarządu Głównego tegoż Związku, Ferdynanda Goetla. Ale spotkał się z oschłym przyjęciem, jakby Goetel obawiał się, że doktor Okolski coś chce od niego.

STEFANIA BACZYŃSKA

Wiadomo czego. Pieniędzy na pogrzeb.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

Goetla prawdopodobnie niewiele obchodził zapomniany przez środowisko pisarskie, na wpół oślepiły i obłąkany Tetmajer.

STEFANIA BACZYŃSKA

Wiesz przecież Stefa, że środowisko pisarzy jest rozbite. Wiąże je teraz tylko stołówka przy ulicy Pierackiego, kierowana przez żonę Goetla, ale przychodzą tam głównie mało znani pisarze. Poza tym Goetel nie cieszy się zaufaniem kolegów ze względu na przekonanie, że na prezesa został narzucony przez sfery rządowe, z którymi był ściśle związany.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

No właśnie. Ale doktor Okolski ponoć spotkał na ulicy Jarosława Iwazkiewicza, któremu powtórzył wiadomość o śmierci Kazia. Ten poszedł do Goetla i dowiedziawszy się od niego, że nie ma za co pochować zmarłego, przekazał mu pewną sumę, podobno dwa tysiące złotych, z przeznaczeniem na pogrzeb. Wyobraż sobie, że te pieniądze nigdy nie dotarły do doktora Okolskiego, zajmującego się uroczystościami żałobnymi. Goetel zatrzymał je prawdopodobnie dla siebie. Wymówił się też od udziału w pogrzebie, motywując tym, że czuje się zagrożony.

STEFANIA BACZYŃSKA

Nie do wiary.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(rozglądając się po żałobnikach) Powiem ci, że poza Wacławem Rogowiczem, przedstawicielem Polskiego PEN Clubu i Juliuszem Kadenem-Bandrowskim, z synami, nikogo nie widzę. *(po chwili)* O, przyszedł Janusz Korczak w mundurze oficerskim z odprutymi dystynkcjami. Nie ma Staffa, który podobno źle się czuje,

Irzykowskiego, który choruje, Wacława Sieroszewskiego, który niedomaga, ale to osiemdziesięcioletni starzec.

STEFANIA BACZYŃSKA

Zimno dzisiaj, prawie dwadzieścia stopni mrozu.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA, „STEFA”

(emocjonalnie) Zapomniałam ci powiedzieć o najważniejszym! Studenci mi mówili, że sekcja mózgu Kazia wykazała tumor wielkości orzecha włoskiego! Ponoć, przed dwudziestu laty źle zdiagnozowali chorobę Tetmajera w Klinice doktora Piltza. Bo gdyby wtedy zrobili mu trepanację czaszki i usunęli małego jeszcze guza, Kaziu by był normalny i mógł tworzyć. Co za tragedia! Biedny Kazio!

STEFANIA BACZYŃSKA

(smutno i refleksyjnie, trawestując słowa Poloniusza w „Hamlecie”)
„Jakiż szlachetny umysł został tam zniszczony!”

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

(nastoletni syn Stefanii Baczyńskiej występuje z grona żałobników i kładzie na wieku trumny wiązankę biało-czerwonych goździków, mówiąc przy tym cicho do siebie fragment swojego młodzieńczego wiersza pod tytułem „Krajobrazy”)

„Głodem cierpkim usta mdlą puste,
połykają gorzkie łzy światel...”

KONIEC

WIELKI POETA

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, pierwsze imię Jan — pochodził z rodziny szlacheckiej wywodzącej się z Tarnowa, z tradycjami udziału w walkach niepodległościowych i uzdolnieniami artystycznymi. Urodzony 12. lutego 1865. roku w Ludźmierzu pod Nowym Targiem, był młodszym synem Adolfa (1813-1892), również Tettmayera von Przerwa, posła do Sejmu Krajowego Galicji III kadencji, właściciela dóbr Lasek, marszałka powiatu nowotarskiego oraz jego drugiej żony Julii z Grabowskich (1831-1914), córki zamożnego kupca warszawskiego Jana Andrzeja i Izabeli z Jasińskich. Adolf miał także starszego syna Włodzimierza z pierwszego małżeństwa, z Leonią z Krobickich, zmarłą przy porodzie. W 1831. roku walczył w Powstaniu Listopadowym potem brał udział w działaniach konspiracyjnych w Galicji. Emigrował następnie do Francji, w Paryżu studiował prawo. Około 1840. roku powrócił do Galicji i do 1848. roku mieszkał w okolicach Tarnowa. Był przyjacielem Wincentego Pola i Seweryna Goszczyńskiego, ten ostatni towarzyszył mu w wycieczkach po Tatrach (1832), w latach 1872–1873 mieszkał w jego majątku w Ludźmierzu. Majątkiem tym Tetmajer zarządzał od 1859. roku — po zakupieniu go od Klementyny Homolaczowej — aż do lat 1877–1883, kiedy go stopniowo rozprzedawał. W 1880. roku kupił majątek Wilkowisko, jednak zaraz potem sprzedał go i zamieszkał na stałe w Krakowie. Druga żona, Julia z Grabowskich, matka Kazimierza, miała trzy młodsze siostry, Wandę, która poślubiła Władysława Żeleńskiego, kompozytora, była matką Tadeusza Boya-Żeleńskiego; Marię, która wyszła za Władysława Kwietniewskiego, matematyka i docenta w Szkole Głównej w Warszawie, i mieli dwóch synów; trzecia siostra Zofia, tłumaczka z języka angielskiego, była niezamężna. Pradiadem Kazimierza Przerwy-Tetmajera był Stanisław Tetmajer,

którego, wraz z braćmi Wojciechem i Aleksandrem, nobilitował austriacki cesarz Franciszek II w roku 1794. i nadał przydomek Przerwa. Stanisław Tetmajer tłumaczył dzieła z literatury klasycznej oraz niemieckiego poety Christopha Martina Wielanda (Lwów 1787). Dziad Karol Tetmajer, major wojsk polskich, czynny po raz ostatni w 1809. roku, ogłosił *Zbiór bajek* (Kraków 1812) i komedię *Zgoda w oberży* (Kraków 1811). Ojciec Adolf Tetmajer, pisujący różne wiersze okolicznościowe, podchorąży 3. pułku ułanów i stryjeczny brat ojca — Józef Tetmajer, porucznik 1. pułku ułanów, brali udział w Powstaniu Listopadowym. Ten ostatni wydał dwa tomy wierszy: *Pieśni* (Lwów 1829) oraz *Poezje liryczne* (Lwów 1830). W pierwszym z tych tomów znalazła się popularna wkrótce pieśń wojskowa *Jak wspaniała nasza postać*. Co do niemieckiego brzmienia nazwiska poety nie ma powodu, aby je kwestionować. Kazimierz Tetmajer wspominał jednak dzieje swoich przodków, jako część rodu polskiego, a podkreślając swój rodowód szlachcica polskiego, zawsze ujawniał w dziełach swoich ducha na wskroś polskiego.

Chorowity w dzieciństwie, przeszedł, kolejno kilka chorób zakaźnych, już wtedy objawił talent poetycki pisząc, m.in. wiersz o wycieczce w góry. W 1873. roku poznał w Ludźmierzu Adama Asnyka oraz sędziwego Seweryna Goszczyńskiego, z którym chodził w Tatry. Od roku 1881. uprawiał turystykę wysokogórską i taternictwo. Po sprzedaży przez rodziców majątku w Ludźmierzu przenieśli się do Krakowa, gdzie matka prowadziła pensjonat dla przyjezdnych studentów. Uczył się w Gimnazjum Świętej Anny, zaczął prowadzić dziennik, rozczytywał się też w poezji G. Byrona, P. B. Shelleya, A. de Musseta, H. Heinego, lecz uczniem był mierzalnym, z powodu choroby maturę uzyskał dopiero za trzecim razem w roku 1884., w którym zapisał się na pierwszy semestr Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, aby potem przenieść się na Wydział Filozoficzny. Studiował historię literatury polskiej, niemieckiej i francuskiej oraz historię Polski, i powszechną. Interesował się także archeologią, prehistorią, a zwłaszcza filozofią, którym poświęcał wiele czasu. Ta rozległość zainteresowań i żądza wiedzy utrzymała się do końca studiów w 1889. roku, na

których odznaczał się, według opinii wykładowców, niespotykana pilnością i niezwykłym zdyscyplinowaniem. Słuchał wykładów, m.in. Stanisława Tarnowskiego, Wincentego Zakrzewskiego, Mariana Sokołowskiego, Maurycego Straszewskiego. Podobną rozpiętość zainteresowań naukowych, co zresztą charakteryzowało tę erudycyjną epokę, wykazywali i inni studiujący wraz z Tetmajerem, a byli to nie tylko w większości jego przyjaciele, ale znani później artyści i publicyści oraz naukowcy, np. Ferdynand Hoesick, Lucjan Rydel, Stanisław Estreicher, Zygmunt Przybylski, Adam Dobrowolski, Franciszek Nowicki i inni. W tym czasie z przewodnikiem Klimkiem Bachledą i bratem przyrodnim Włodzimierzem wszedł na Gerlach, Łomnicę, Lodowy Szczyt, Wysoką i Rysy, a z bratem i Jędrzejem Wałą synem dokonał w roku 1886. drugiego przejścia „drogą po głazach” na Wielki Mięguszowiecki Szczyt.

Po studiach Tetmajer zajął się dziennikarstwem. W 1889. roku został redaktorem miesięcznika „Ognisko” (1889-1890), pisma „uczącej się młodzieży”, które w Krakowie założyli, m.in. Franciszek Nowicki, Ludwik Janikowski, Gabriel Górski i Wojciech Szukiewicz. Pismo było bezkompromisowe, powodowało swym programem ostre reakcje w dziennikach krakowskich oraz wśród konserwatywnych akademików. Numer traktujący o istocie patriotyzmu, łączący echa pozytywizmu z sympatiami do socjalizmu, wywołał nieprzychylnie reakcje. Tetmajer sympatyzował z ruchami socjalistycznymi. Po konfiskacie drugiego numeru wycofał się z prac redakcji. We wrześniu 1890. roku znalazł się w redakcji krakowskiego „Kurieria Polskiego” (1890-1893), kierowanego przez Józefa Kazimierza Orłowskiego, gdzie pracował ze swoimi kolegami Adamem Dobrowolskim, Kazimierzem Ehrenbergiem i innymi. Pismo zbankrutowało po zaledwie paru latach. W 1894. roku, na okres kilku miesięcy, Tetmajer zostaje zatrudniony, jako sekretarz osobisty Adama hr. Krasińskiego, wnuka Zygmunta, choć tak naprawdę liczył na posadę bibliotekarza w Bibliotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie. W okresie pierwszej wojny światowej, ideowo związany z Legionami, Tetmajer redagował dwutygodnik „Praca Narodowa”, założony

i wydawany w Zakopanem przez Naczelny Komitet Narodowy. Za zwieńczenie jego pracy dziennikarskiej można uznać obranie Tetmajera prezesem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich (1921). Od początku swojej kariery literackiej Tetmajer współpracował z redakcjami różnych czasopism, m.in. „Tygodnika Ilustrowanego”, „Kurier Warszawski”, „Czasu”. W „Tygodniku Ilustrowanym” (1859-1939), z redaktorem którego, Józefem Wolffem, się zaprzyjaźnił, ogłosił większość pierwodruków swoich wierszy, w tym wszystkie powszechnie później znane erotyki. Współpraca poety z tym elitarnym i apolitycznym pismem warszawskim trwała około czterdziestu lat, opublikował tu wszystkie swoje recenzje i tu tylko ukazały się jego uroczyste bajki dla dzieci, nie objęte żadnym tomem. Równie długoletnia współpraca łączyła Tetmajera z „Kurierem Warszawskim” (1821-1939), gazetą codzienną, chrześcijańsko-prawicową, popularną wśród mieszczan i inteligencji. Tu opublikował pierwodruk powieści *Zatrącenie*. Wiele lat Tetmajer współpracował także z redakcją krakowskiego „Czasu” (1848-1934), dziennika informacyjno-politycznego, będącego organem konserwatystów („Stańczyków”). W „Czasie” ukazał się najpopularniejszy romans Tetmajera *Anioł śmierci* oraz powieść *Otchłań*. Oczywiście, nie od początku swojej twórczości Tetmajer był otoczony aurą sławy, czy wręcz mitu wielkiego poety, lecz od wydania *Drugiej Serii Poezji* w 1894. roku, która stała się głośnym wydarzeniem literackim, uważanym za przełom modernistyczny. To uznanie Tetmajer zdobył nie tylko dzięki wirtuozerii słowa, lecz głównie dzięki temu, że w twórczości swej dał wyraz doskonałym problemom, które żywo interesowały epokę. Głosząc kult Artura Schopenhauera i podziw dla Fryderyka Nietzschego, zachwyty nad filozofią indyjską i pojęciem nirwany, stawał się wyrazicielem bezdogmatyzmu pokolenia schyłkowców. Trzeba było jeszcze przychyłnej recenzji w „Przeglądzie Polskim” wpływowego krytyka literackiego Stanisława Tarnowskiego, hrabiego, historyka literatury i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, należącego do grupy konserwatystów zwanych „Stańczykami”. Właśnie ta recenzja i ta seria poezji stały się niepowtarzalnymi i znaczą-

cymi faktami literackimi w recepcji twórczości Tetmajera, bo zmieniającymi — siłą swego przemożnego i wspólnego oddziaływania — legendę młodego talentu, będącą wynikiem zbiorowej i emocjonalnej fascynacji młodych, w mit wielkiego poety stworzony głównie przez entuzjastyczne wartościowanie wielkości krytyków gloryfikujące autora i jego twórczość. Skutki owej recenzji były natychmiastowe i sensacyjne. W stosunku do Tetmajera pozytywnie zaczęła odnosić się duża część krytyki, nadto entuzjastycznie zareagowała publiczność oraz pojawiło się zainteresowanie wydawców (była też silna opozycja). *Seria Druga Poezycji* stała się fundamentem sukcesu twórcy, wzór jego liryki dominujący, a on sam — sławny. Najpierw w Krakowie, potem w Warszawie, a niewiele później w całej Polsce. Na sławę Tetmajera złożyły się zatem takie zjawiska, jak gloryfikujący sposób recenzowania jego dzieł przez środowisko literackie oraz kierująca się opiniami krytyki postawa młodej publiczności, adorująca poetę-rówieśnika.

Właściwym debiutem Tetmajera był poemat prozą *Illa*, udane naśladownictwo *Anhellego*, zadedykowany popularnemu wśród młodzieży studentowi prawa UJ, Władysławowi Leopoldowi Jaworskiemu. Następny poemat, ale wierszem, to *Allegoria* z 1887. roku, w którym została przedstawiona romantyczna historia miłości dwojga ludzi dziejąca się w średniowieczu. Ich recenzje ogłosił Piotr Chmielowski w „Ateneum”, warszawskim piśmie naukowym i literackim. W 1888. roku Tetmajer zdobył nagrody literackie stowarzyszenia Czytelnia Akademicka za *Wiersz na uczczenie pamięci Adama Mickiewicza*, a rok później za *Wiersz ku uczczeniu pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego* w związku ze zgonem powieściopisarza. Jednakże prawdziwie twórczość Tetmajera rozpoczyna dopiero w 1891. roku wydany w Krakowie, nakładem autora, tom liryków *Poezji. Serii Pierwszej* (5 wydań do 1924. roku), ukazujący poetę z jednej strony jako społecznika, żywo reagującego na tłumione strajki robotnicze, z drugiej jednak jako człowieka „przeżytego”, rozliczającego się z pozytywistycznym determinizmem, szukającego zapomnienia w ekstazie miłosnej (*Nie wierzę w nic, Wielbić naturę, Ja, kiedy usta*), a z per-

spektywy miasta tęskniącego do „rodzinnych” Tatr (*Patrząc ku Tatrom, Czardasz, Pejzaż*). W lirycznej opowieści *Śmierć Janosika* pojawiła się postać słynnego zbójnika, wielokrotnie potem występującego w twórczości Tetmajera. Temat tatrzański, podejmowany dotąd w poezji polskiej przez Felicjana Faleńskiego (1871), Adama Asnyka (1880) i Franciszka Nowickiego (1891), został tu nasycony nostalgiczną uczuciowością (*Ku mej kołysce leciał od Tatr*). Jednakże opinie krytyczne o tym tomiku nie były na ogół pochlebne. Niemniej *Seria Pierwsza* była przyjęta jako debiut nowoczesnego liryka, wrażliwego na podstawowe przejawy myśli filozoficznej oraz ówczesnej kultury, związane z poczuciem schyłkowości, pesymizmu i dekadentyzmu. Kolejne tomy to: *Poezje. Seria II* (1894), *Poezje. Seria III* (1898), *Poezje. Seria IV* (1900), *Poezje. Seria V* (1905), *Poezje. Seria VI* (1910), *Poezje. Seria VII* (1912), *Poezje. Seria VIII* (1924).

Wśród tych *Serii* na uwagę szczególną zasługują *Druga* i *Trzecia*, które stały się głośnymi wydarzeniami literackimi i postawiły autora w rzędzie poetów najpopularniejszych. Pogłębiły się tu nastroje pesymizmu, znużenia, schyłkowości, dekadencji, odbierane wówczas jako głos pokolenia (*Dziś, Któż nam powróci, Koniec wieku XIX, Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie*). Znaczny rozgłos uzyskał też zawarty w nich cykl *Z Tatr*, przedstawiał on nowy stosunek podmiotu lirycznego do fenomenu gór (*Widok ze Świnicy do Doliny Wierchcichej, O zmroku, W Białem, Na Żelaznej Drodze pod Regłami*) oraz nierzadko stosowane obrazowanie impresjonistyczne (*Melodia mgieł nocnych. Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym*), pojawiły się również tematy góralskie pisane gwarą (*List Hanusi*). W *Serii Drugiej*, stanowiącej szczytowe osiągnięcie talentu poety, pojawiło się także, oprócz poglądów pesymistycznych i nirwanicznych, uwielbienie dla sztuki, jako najwyższego osiągnięcia życia jednostkowego i zbiorowego, streszczającego się w hasło „*evviva l'arte*”. Słynne pesymistyczne zwroty poetyckie Tetmajera jak, np. „choć życie nasze splunięcia nie warte, *evviva l'arte*”, a także „*melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie są treści mojej duszy*”, stały się po prostu wyrażeniami przysłowiowymi. *Melancholia* Tetmajera była

związana z jego psychiką, jako wrodzone uczucie zwątpienia. Oczywiście, elementy poetyki pesymizmu, charakterystyczne dla refleksyjnego nurtu wierszy Tetmajera, mają ściśle powiązanie z filozofią pesymizmu Schopenhauera, której uzasadnienie było eudajmonistyczne. Albowiem odebranie wartości światu za to, że nieskończenie więcej wnosi cierpienia i bólu, niż zadowolenia i szczęścia, mieściło w sobie sąd ukryty, że wolnością wyższą, miernikiem rzeczywistości jest przyjemność i szczęście. Stąd charakterystyczne antynomie poetyckie rozważań Tetmajera, których jest analitykiem, np. marzenia i melancholii, pragnienia i przesyty, rozkoszy i rozpacz, bólu i nirwany. Tetmajer, poeta o zmysłowej naturze, pojmował nirwanę w hedonistyczny sposób. Stąd termin „rozpaczliwy hedonizm” (K. Wyki) na określenie modernistycznej formy uczuciowości zasadzającej się właśnie na sprzecznościach. Wyrażał się w wymiennym traktowaniu upojenia miłosnego, stanu nirwany i śmierci (*Nirwano, pochyl ku mnie twarz matowo bladą*). Tetmajer nasycił swe wiersze nieznaną w dotychczasowej poezji polskiej dozą zmysłowości (*Lubię, kiedy kobieta omdlewa w objęciu*).

Z kultem sztuki zespolił się u Tetmajera kult miłości (*Hymn do miłości*), która dla poety była elementarną potęgą przynoszącą raz najwyższe szczęście, innym razem najsroższą rozpacz. Plastikzny odpowiednik dla swej wyobraźni erotycznej znalazł Tetmajer w rzeźbie i mitologii antycznej oraz malarstwie renesansowym, dzięki temu w jego poezji zaroilo się od aktów kobiecych, nagich ciał, przeniesionych z marmurów i malowideł, np. wiersze: *Narodziny Afrodyty, Kallipigos, Leda*, a także oglądanych przy blasku gazu w banalnych mieszkaniach mieszczkańskich (*Pod wrażeniem*). Geniusz liryczny Tetmajera polegał na tym, że z banału potrafił tworzyć arcydzieła. W hedonistycznych erotykach Tetmajera mamy, co prawda, do czynienia z miłością zmysłową, ale nawet wyraźne cielesne aspekty nie nadają przeżyciom miłosnym całkowicie charakteru naturalistycznego, gdyż są one często podbudowywane metafizycznie i mitologicznie. Ich atrakcyjność polegała na związku z intymnością seksualną, wartość zaś na przemożnej sile oddziaływania. Poezja erotyczna Tetmajera, opiewająca mi-

łość ziemską, zmysłową, nie tylko odtwarzała, ale i sugerowała, czy nawet organizowała przeżycia ludzi owej epoki. Poeta pracował nad ujmowaniem i wyrażaniem nawet skomplikowanych zagadnień w odpowiednim materiale słownym, zorganizowanym w sposób wysoce artystyczny, ale zarazem w formie przystępnej, powszechnie zrozumiałej. Język artystyczny twórcy został ukształtowany przez rodzimą tradycję literacką, echem lektury wielkich poprzedników brzmią w erotykach, na przykład, retoryczne środki wyrazu. Częste przenośnie i porównania stanowią podstawę Tetmajerowego obrazu słownego, również animizacje i personifikacje, za pomocą których, w sposób obrazowy, dynamiczny i konkretny poeta przedstawia stany psychiczne bohatera, bądź podmiotu lirycznego. Do wyrażania bardziej finezyjnych i skomplikowanych wzruszeń Tetmajer stosował bogate słownictwo obejmujące mnóstwo wyrazów pokrewnych znaczeniowo, synonimów oraz wyrażań gwarowych i neologizmów. Przy czym wszystkie neologizmy poety odznaczają się naturalnością i wiele z nich przyjęło się w języku literackim. Pod tym względem można go porównać tylko z Bolesławem Leśmianem, poetą młodopolskim z jej późniejszego okresu. Niekonwencjonalne zmysłowe erotyki były gorszą, lecz podziwianą nowością. Wydał je także osobno w zbiorze *Erotyki* (1905). Zdumiewała słowna prostota tych wierszy i plastyczny erotyzm, niebывała odwaga szczerości mówienia o intymności erotycznej, wręcz fascynacja kobiecą nagością i zachwyty rozkoszą seksualną. Nadto konsekwencja w propagowaniu prawa każdej jednostki ludzkiej, w tym zwłaszcza kobiet, do swobody życia seksualnego. Pozwoliło to hedonistycznym erotykom Tetmajera wkroczyć w tradycję polskiej poezji miłosnej w sposób definitywny i ważny. Tetmajer dał im najwyższy wyraz artystyczny i zarazem niedościgniony wzór poetyckiego mistrzostwa, pozornie tylko łatwo osiągalnego, i z tego powodu znajdującego bardzo wielu naśladowców, w tym kobiet-poetek (K. Zawistowska, H. Zahorska, Liliana, Savitri). Spowodowało to, że jego erotyki miały siłę przyciągania, a zawarty w nich zmysłowy hedonizm wywierał urok wprost zniewalający. Jednakże trzeba dodać, że erotyki Tetmajera były też ostro krytykowane.

W zbiorze *Poezji. Serii Trzeciej* dał poeta bogaty cykl „impresyj” z podróży po Włoszech (*W Zatoce Neapolitańskiej, Capri, Słońce*), urozmaiconych pejzażami morskimi, wykazujących pewien wpływ parnasistów francuskich, zwłaszcza Ch. Leconte’a de Lisle i J. M. Heredii (*Świątynia w Pestum, Danae Tycjana, Dyskobol*), ulegając niekiedy poetyce symbolicznej (*Pusta wyspa*). Ale nadal też były tu obecne tematy tatrzańskie (*Hala, Ciemnosmreczyński staw, W Kościeliskach w nocy*) oraz erotyki, w tym jeden z najpopularniejszych, czyli *Mów do mnie jeszcze*. Inny równie popularny utwór, *Na Anioł Pański*, ukazywał mistrzowskie operowanie nastrojem. Tetmajer w obrazowaniu, wrażliwości, technice był impresjonistą. Stąd w niektórych wierszach włoskich przedstawiana materia rozplywa się jakby w świetle, jak na płótnach późnego impresjonizmu. Za impresjonizmem Tetmajera najbardziej przemawia jednorazowość wrażenia, jakie pragnie utrwalić: nie wychwytuje on istotnych, typowych cech przedmiotu, ale zmienne i chwilowe. Żadnego z krajobrazów poety nie można rozpoznać: góry Tetmajera istniały tylko przez sekundy — wtedy, kiedy na nie patrzył. Była to znaczna oryginalność: Tetmajer odnowił recepty romantyków, zalecających uzgadnianie stanów duchowych z obrazami przyrody, dostroił tę przyrodę do nowych nastrojów i uwolnił od obowiązku ilustrowania treści moralnych, społecznych, czy nawet filozoficznych. W jednorazowym wzruszeniu szukał poetyckiej prawdy, własnego tylko współbrzmienia z krajobrazem. Talent Tetmajera ujawnił się głównie w plastycznej wyrazistości wizji artystycznej, bogactwie kolorystycznym, efektach osiągniętych za pomocą synestezji, w mistrzowskim stosowaniu nastroju. Podobnie wywołuje Tetmajer wrażenia dźwięku: poszukuje tonów nietrwałych, chwilowych, niepewnych, unika wyraźnych, zorganizowanych, jak gdyby kusiły go nie te dźwięki, które ciszę przerywają, ale te, które podkreślają ciszę. Poezja Tetmajerowska z dużą konsekwencją realizowała postulat muzyki nade wszystko Paula Verlaine’a: „De la musique avant toute chose...”. Wspomniany wiersz *Melodia mgieł nocnych*, świadczy o prawdziwym mistrzostwie technicznym. Tetmajer zestroił w nim niepewność dźwięku, świe-

tlistość krajobrazu i wreszcie — wątlność, kruchość przedmiotów, tak ściśle, że z delikatnych łańcuchów skojarzeń ruchu, kształtu i światłocieni stworzył jedno z arcydzieł polskiej liryki. Wcześniej dostrzeżono i doceniono wielki talent i warsztat poetycki Tetmajera, zwłaszcza niezwykłą plastyczność wierszy. Wyróżniono w jego twórczości świetną szkołę, bo u największych poetów romantycznych. Nazwano go nawet następcą Słowackiego, ale to wskazanie stanowiło też zarzut epigoństwa. Tetmajer dbał o podnoszenie umiejętności, podkreślał jednak, że słucha tylko siebie. Wiele czytał i dobrze się orientował w nowych kierunkach literackich. Jego wczesny pesymizm i dekadentyzm, a także niezwykle rozbuchany erotyzm, czerpały przede wszystkim z biografii, która tak się ułożyła, a może sam ją sobie ułożył, gdyż miał szczególną śmiałość do kobiet, co było zarówno jego szczęściem, jak i przekleństwem. Tetmajer jako dekadent z urodzenia, wypowiadając siebie, pisał o całym pokoleniu. Był najbardziej typowym i wyrazistym jego reprezentantem. Oznacza to, iż Tetmajer bardziej otwierał, niż w pełni wyrażał całą Młodą Polskę, reprezentując przede wszystkim jej uczuciowy i nastrojowy debiut, czyli ów moment buntu modernistycznego, kiedy poezja, zerwawszy z narodowymi i naukowymi obowiązkami pozytywizmu, i naturalizmu, odkryła nagle swe nowe, i jak się zdawało, bezbrzeżne możliwości. Tetmajer ten kryzys światopoglądowy, charakterystyczny dla przełomu literackich epok, przeżył i artystycznie najdobitniej wyraził.

Dlatego też i z czasem, bo już około roku 1900., a więc roku wydania *Serii Czwartej*, Tetmajer, ciesząc się dalej niesłabnącym powodzeniem, zaczyna tracić swą sztandarową pozycję. Czołową rolę odgrywać zaczynają inne legendy osobowościowe, stanowiące w ogóle część legendy Młodej Polski: Stanisław Przybyszewski, Stanisław Wyspiański, Stefan Żeromski, Jan Kasprówicz. Każda z tych legend epoki poprzez specyfikę tożsamości twórczej wyrastała i krzewiła się zwłaszcza wśród pewnych zróżnicowanych, także czytelniczo, grup społecznych (pokoleniowych), i właśnie na nich zasadzała swój kult, jednakże w ścisłej zależności od wypowiedzi krytycznych. To jest: przywódca

pokolenia (młodych) — Przybyszewski; wodza duchowego inteligencji — Żeromski; wieszczka narodu — Wyspiański; poety społecznego (ludu polskiego) — Kasprowicz; poety pokolenia (młodych) — Tetmajer. Młoda Polska przeszła z czasem od buntu do umacniania własnych wartości, poezja stała się świadectwem indywidualności. Miernikiem twórczości stało się nie dzieło, lecz psychika artysty, szczerłość była pierwszym i jedynym przykazaniem poety.

W tomiku *Poezji. Serii Czwartej*, zamkniętej poematem *Qui amant*, jak dotąd lekkie, przejrzyste, ale zmysłowe i precyzyjne obrazowanie Tetmajera ustępuje miejsca najpierw rozmazanemu ezoteryzmowi, a następnie rozpętaniu alegorii, obfitości abstrakcji, mnożeniu epitetów, które zamiast przywoływać wzruszenie, przygniatają je patetycznym nazywaniem, wyliczaniem uczuć i nastrojów. W poemacie *W Wyobraźni*, Tetmajer wielbi „przeświątą Trójcę: Ciszę i Przestrzeń i Światło”. Niemniej, niektórzy krytycy byli zachwyceni tomikiem dopatrując się w wybranych wierszach już to, przekładu poznania filozoficznego na obrazy poetyckie, już to, ukazania w pryzmacie problematyki egzystencjalnej człowieka, ogólnych postaw wobec życia. Była to dla nich urzekająca swym uduchowieniem poezja „prawdy” treści, ujęta w zniewalająco „pięknej” formie. Jednakże jako wersyfikator nie był Tetmajer twórcą o charakterze przełomowym, to jest takim, w którego dorobku skupiły się w sposób uderzający nowe cechy techniki wersyfikacyjnej okresu. Był wersyfikatorem raczej tradycyjnym i z upodobaniem sięgał po proste, na ogół sylabiczne układy.

Tom *Poezji. Serii Piątej* obejmował utwory, w których motywy tatrzańskie wysunęły się na miejsce czołowe i dziki zakątek Polski górskiej zamieniły w zaczarowaną świątynię piękna. Gromadził wiersze i i małe poematy, z których część zyskała znaczną popularność, np. poemat *Podczas wiatru z Tatr*, zwrócił już uwagę, gdy tylko został ogłoszony w czasopiśmie i był przedrukowywany. Do tych czytanych wierszy należy również *Ciemnosmreczyński las*, a także *Marsz zbójecki*, cykl sonetów *W Tatrach* oraz *Ballada o Janosiku*. Jakkolwiek wiersze o Tatrach pojawiły

się we wszystkich ośmiu seriach *Poezycji* jest ich razem kilkadziesiąt, to jednak większość z nich odznacza się bardzo wysokim poziomem artystycznym. Odmienne od Franciszka Nowickiego, który oczyma Mickiewicza patrzył na piękno Tatr, Tetmajer spojrział na olbrzymy górskie, na groźne usypiska źleńców, na pawiookie stawy, na zaciszne, w słońcu skąpane dolinki, okiem malarza impresjonisty. Krajobrazowe tatrzańskie wiersze Tetmajera nie miały, tak znamiennej dla dzieł wszystkich jego poprzedników, ambicji obrazowania, przedstawiania, „pokazywania” Tatr. Odczytując te wiersze nie wolno zapominać o tych prawidłowościach, które rządziły poetyką przestrzeni w poezji młodopolskiej, które zmieniały całkowicie rolę słowa w poezji z informacyjnej na ewokacyjno-nastrojową. Tatry były krainą poetycką duszy Tetmajera, był w nich sobą. Wynika to z ważności miejsca, jakie Tatry zajęły w jego życiu i odpowiada ważności, wielkości i odrębności stanowiska, jakie Tatry zyskały w jego twórczości. Tatry zaś stanowiły zjawisko i pojęcie nader ważne dla całej polskiej egzystencji, najsilniej w Zakopanem i w Tatrach manifestującej swą niepodległość ducha.

W utworach *Poezji. Serii Szóstej* oraz w ogóle końcowych *Seriach*, zmieniają się zasadniczo nastroje liryczne. Silny indywidualizm zamienia się w kult idealistycznej harmonii. Opiewane „Światło, Cisza i Przestrzeń”, jako cechy idealistycznego nieba ducha, piękna i harmonii, stały się z czasem wyróżnikami stylu Tetmajera wyraźnie dążącego do opisów stanów metafizycznych, jakiegoś estetycznego raju. Ale spokoju poeta poszukuje nie tylko w bycie pozaziemskim, również w Tatrach. Albowiem skoro natura jest łącznikiem między światem materialnym i idealnym to — konsekwentnie — może nie tylko nakładać się na siebie, lecz także ulegać przemieszanemu w tej poezji: byt idealny i wyidealizowany krajobraz Tatr. Stąd wspomniana Tetmajerowa trójca stanowiąca składnik bytu idealnego, może być przeżywana w Tatrach. Łatwo można taki pejzaż tatrzański zidentyfikować z owym pozaziemskim, upragnionym bytem, ciągle powracającym w poezji Tetmajera. Na przykład „święta, przeczysta Pustka” podobnie jak „mistyczne łąki”, świadczą o tym, że Tetmajer najchętniej widziałby byt

idealny jako odmianę pejzażu tatrzańskiego; tego pejzażu, wśród którego doznawał szczęścia i uspokojenia. Ta poezja sprawiła, że prywatny sen twórcy: być szczęśliwym, to znaczy zapomnieć o nieszczęściach, stał się publicznym mitem. Trzeba było tylko odnaleźć jakieś metafizyczne pierwiastki tkwiące w istocie człowieka, najgłębsze i irracjonalne, by się duchowo wyzwolić. Tetmajer dotknął bowiem czegoś niewyraźnego, trudnego do zdefiniowania, czegoś, co jest w sercu prawie każdego człowieka. Z recenzji jemu współczesnych jasno wynika, że poetyckie metafizyczne uniesienia mówiły młodopolskim czytelnikom o prawdziwości tego, co sami odczuwali pod wpływem tych utworów. Utwory te, mówiąc w sposób artystycznie piękny o najgłębszych tajemnicach człowieka, wyrażały w religijno-mistycznym obrazowaniu przeczuwaną prawdę o jego duchowości. Miało to posmak misteryjny i niezwykle mitologizowało poetę-metafizyka, a nie tylko dekadenta.

W wierszach *Poezji. Serii Siódmej*, która ukazała się w roku jubileuszu dwudziestopięciolecia pracy twórczej Tetmajera (1912), zaczęły rozbrzmiewać nowe akcenty, zwłaszcza w najbardziej wzruszających utworach, w których sam poeta przeczuwa i zapowiada własną artystyczną porażkę. Oskarża raz siebie, raz słuchaczy, przede wszystkim jednak – bezlitosny porządek rzeczy, na który potrafi spojrzeć z oszczędną i bezwzględną szczerością, np. w wierszu *Był czas*. To bowiem jest okrutne w losie poetów pokolenia, że bez względu na to, ile osiągnęli oni wartości niezależnych od karuzeli gustów, każdy z nich musi do pewnego stopnia przemiąć, każdy w jakiejś mierze przemija. Tetmajer był tego świadom, albowiem „wykładaczem serc” całego swojego pokolenia był tylko w dziesięciolecie 1890-1900. Nie poszedł dalej i jako liryk tej granicy już nie przekroczył. Jego pozycja poety pokolenia została utrwalona i zmitologizowana w *Weselu* przez Wyspiańskiego (1901), szczytowym dziele literatury młodopolskiej. Ta obecność to moment apoteozy Tetmajera, której żaden poeta młodopolski w takim wymiarze nie dostąpił. Ostatni tom *Poezji. Serii Ósmej*, zawiera przedruki i dominujące spojrzenie na dorobek własny okiem człowieka kończącego w zapomnieniu świetną karierę.

A zatem mit wielkiego poety był sposobem znaczenia Tetmajera w epoce młodopolskiej, oczywiście, z wpisanymi weń warunkami jego zaistnienia, czyli także czynnikami mitotwórczymi, tj. takim, a nie innym systemem artystycznego przekazu i porozumienia, a więc przez język i wypowiedź; dalej, historycznymi granicami epoki, wreszcie określoną światopoglądowo formacją społeczną odbiorców. Z kolei mity, które sam tworzył bądź poruszał Tetmajer, wzbogacały w oczach odbiorców wartość jego osobowości i utworów. Były to: mit ludowy, w którym mistycyzm tatrzański stanowił zarówno tęsknotę, jak i spełnienie; mit pokoleniowy, w którym dzielił się z rówieśnikami w sposób psychologicznie prawdziwy swoim pesymizmem i samotnością; mit obyczajowy, w którym wyrażał równouprawnienie seksualne; mit społeczny, w którym postulował sprawiedliwe przemiany; wreszcie mit narodowy, w którym zawarł ducha walki niepodległościowej. Można powiedzieć, że spełniały one jako tematy doniosłą rolę w recepcji dzieł Tetmajera, albowiem sam język tych dzieł, jego walory estetyczne, kompozycja, nie mogąc tłumaczyć takiego skupienia na nim uwagi publiczności literackiej. Nawiązania do powyższych mitów były owymi ważnymi składnikami twórczymi odwołującymi się do szerokiej konfiguracji społecznej i takiego adresu czytelniczego. Wszystko zaś razem przyczyniło się do mitologizacji samego Tetmajera przez krytykę i pełne adoracji rzesze czytelniczek i czytelników. Wiersze Tetmajera wielokrotnie były opracowywane muzycznie, melodie do nich komponowali, m.in. Mieczysław Karłowicz, Władysław Żeleński i Karol Szymanowski.

Dramatem zainteresował się Tetmajer wcześniej: już w roku 1892. wystawił na scenie krakowskiej jednoaktowy fragment dramatyczny *Mąż – poeta*, z Ludwikiem Solskim w roli głównej, zaś w rok później – fragment dramatyczny *Sfinks*, również z Solskim w roli Leona. Kolejna sztuka, *Wizja okrętu*, została opublikowana w 1896. roku w „Czasie” i w 1899. roku, w zbiorze *Melancholia*. Obie pisane pod wpływem twórczości Maurycego Maeterlincka. Nastrojową jednoaktówkę o miłości, jaką żywi kaleka do siostry, pt.: *Sfinks*, uznano za pierwsze naśladownictwo Ma-

eterlincka, albowiem Tetmajer posłużył się w niej całym arsenałem Maeterlinckowskich chwytów (osobliwe odgłosy, nastroje, dźwięki). Z kolei czteroaktowy dramat *Zawisza Czarny*, wystawiony w 1901. roku, w Teatrze Miejskim w Krakowie, w reżyserii Józefa Kotarbińskiego, chociaż nie wytrzymał próby lat, jak wszystkie dramaty Tetmajera — stoi na wyższym poziomie artystycznym. Jego treścią jest splot intryg politycznych i miłosnych prowadzący do katastrofy, w konsekwencji której Zawisza — zrealizowany ideał „nadczołowieka” z filozofii Nietzschego — przenosi się w Tatry, gdzie przechodzi transfigurację duchową, nie bardzo jednak przygotowaną przez bieg akcji. Dramat ten jest swoistym przetworzeniem dramatu Juliusza Słowackiego pod tym samym tytułem, jednakże nie dorównuje wieloznacznemu bogactwu pierwowzoru. Jest to trzecie — po młodzieńczej *Illi*, po *Qui amant* wzorowanym na poemacie *W Szwajcarii* — świadectwo nawiązania do Słowackiego, znamienne zresztą nie tylko dla Tetmajera, lecz i dla całej epoki Młodej Polski. Kolejnym dramatem Tetmajera jest *Rewolucja* z 1906. roku, która jest osobliwym pomieszaniem na wpół dziennikarskiej relacji z rewolucyjnych wydarzeń w Warszawie (w 1905. roku), oraz młodopolską symboliką i wielosłowiem. Wreszcie dramat *Judasz* z 1917 roku, wystawiony w 1922. roku w Teatrze Reduta w Warszawie ze Stefanem Jaraczem w roli głównej, łączący w jedno ewangeliczną opowieść o jawnogrzesznicy z Betanii, z historią dwunastu apostołów. Judasz Tetmajera popełnia swą zbrodnię z zawiedzionej miłości do jawnogrzesznicy, która nawróciła się pod wpływem nauki Chrystusa. *Judasz*, jak najdalszy jest od historycznego prawdopodobieństwa, nie przemawia także swą symboliką, wtórną i pozbawioną głębszych znaczeń. W ogóle wszystkie dramaty Tetmajera, mimo piękna języka niektórych fragmentów, nie sięgnęły wysokiego poziomu ustalonego przez jego liryki. Zagubiły się w poszukiwaniu linii wielkich zagadnień historycznych czy filozoficznych, dowodząc, że umiejętność konstruowania wieloplanowej wizji poetyckiej nie leżała w granicach talentu genialnego liryka. Dramaty były po prostu słabe scenicznie, choć napisane językiem rodem z arcydzieł lirycznych ich auto-

ra. Zawierały, co prawda, znakomite pomysły tematyczne i postaci, ale jak się okazało, nie wystarczyło to na wielkość. Nie współtworzyły więc wielkiej poezji, ponieważ nie były wielkimi dramataми. Był tego świadom zarówno Tetmajer, jak i współcześni mu krytycy.

Już we wczesnej twórczości Tetmajera obecne były Tatry i lud góralski. Z czasem z tą tematyką przeszedł Tetmajer od poezji do prozy zdobywając, także za granicą (szczególnie w Słowacji), niebывały rozgłos w latach 1903-1911 nowelami z cyklu *Na Skalnym Podhalu*, pisanymi gwarą góralską, uznanymi za arcydzieła godne literackiej nagrody Nobla, a dopełnione przez pisarza pierwszą u nas próbą powieści historyczno-rolniczej, tj. *Legendą Tatr* (1910-1911). Pisząc *Na Skalnym Podhalu* Tetmajer spłacał niejako dług własnej młodości — spędził bowiem dzieciństwo pod Nowym Targiem — tam też zrodziła się wizja góralskiego eposu o odrębnym świecie tatrzańskim, o homeryckich wręcz wymiarach, przedstawionych z malowniczym rozmachem, dlatego dzieło to w literaturze polskiej zajmuje całkiem szczególne miejsce. Powstało też z tęsknoty do gór, albowiem Tetmajer mieszkając w młodości w Ludźmierzu, poznał dobrze Podhale, Spisz, Liptów i Tatry. Był wyborskim, nowoczesnym taternikiem, posługującym się podczas wspinaczek liną, wprowadzoną do powszechnego taternickiego użycia dopiero w 1902. roku przez Janusza Chmielowskiego (syna Piotra Chmielowskiego, znanego krytyka), który pisał, że Tetmajer był na wszystkich najważniejszych szczytach tatrzańskich. Poznał Tatry znakomicie i wszechstronnie, przeszedł je całe, stał się także pierwszym zdobywcą Staroleśnego Szczytu w roku 1892., piękny zaś Czarny Staw Gąsienicowy, stanowiący jeden z najpiękniejszych i najslawniejszych obiektów topograficznych w Tatrach Polskich, należał do jego ulubionych miejsc. Słynna *Melodia mgieł nocnych* dotyczy tego właśnie górskiego akwenu. Z kolei jego trudniejszym dokonaniem było drugie przejście drogą „po głazach” na Mięguszowiecki Szczyt i to, że chadzał po Tatrach często sam, nie korzystając z pomocy przewodnika, co przed rokiem 1900. było prawdziwą rzadkością. W latach 1881-1896 odbył wiele wy-

praw w Tatry z bratem Włodzimierzem, Franciszkiem Nowickim, Karolem Podkańskim, Klimkiem Bachledą, Tadeuszem Boyem-Żeleńskim, Januszem Chmielowskim, Jerzym Żuławskim. Po 1896 roku, z powodu problemów ze zdrowiem, tylko wędrował po dolinach tatrzańskich, także po Podhalu. W 1902. roku taternicy nadali nazwę „Przełęcz Tetmajera”, przełęcz między Gerlachem a Zadnim Gerlachem, a Towarzystwo Tatrzańskie nadało mu honorowe członkostwo. Właśnie zafascynowany góraliskim folklorem napisał cykl nowel *Na Skalnym Podhalu*, 1903; – cz. I, 1904; – cz. II, 1906; – cz. III, 1908; – cz. IV, 1910; – cz. V, ponadto cz. VI i VII, czyli dylogię tatrzańską *Legenda Tatr*, składającą się z powieści *Maryna z Hrubego* (1910) i *Janosik Nędzia Litmanowski* (1911), a także *Bajeczny świat Tatr* (1906). Te trzy wielkie dzieła, realizując funkcję epicko-homerycko-legendarną, dały podstawę wartościującą Tetmajera jako „geniusza Tatr” i duchowego wodza „Młodej Polski tatrzańskiej” oraz pasowanie poety na twórcę „szkoły Tatr”, określającą autorów podejmujących tematykę tatrzańską w swoich utworach, analogicznie do wielkich romantycznych „szkół” ukraińskiej i litewskiej, co wytworzyło wokół niego aurę wielkiego posłannictwa, jakie miał do spełnienia jako autor promujący problematykę tatrzańsko-góraliską. Sam Tetmajer, zastrzegając się, że pisze tylko dla siebie i że czytelnikami jego „rzeczy góralskich” mogliby być ojciec Adolf Tetmajer, przyjaciel ojca Seweryn Goszczyński i Tytus Chałubiński, powoływał się jednak na charyzmatyczny znak wieszczcy dany mu przez Seweryna Goszczyńskiego – „poetyckiego Kolumba tej okolicy”, jako autora *Dziennika podróży do Tatrów* (1832). Ów patronat Goszczyńskiego miał ogromne znaczenie symboliczne. Nie dlatego, że był przyjacielem ojca jeszcze z Powstania Listopadowego, chodziło o spełnienie tego, czego nie zdołał Goszczyński, który – wedle słów Tetmajera – mógł być, a nie stał się „Homerem Tatr”. Został nim Tetmajer, tworząc utwory o tematyce tatrzańskiej stojące na wyjątkowo wysokim poziomie artystycznym i literackim. Krytycy młodopolscy, m.in. Ignacy Matuszewski, Wilhelm Feldman, Józef Flach, Henryk Galle, Antoni Mazanowski, najwyżej wartościowali *Na*

Skalnym Podhalu. Wielkość dzieła Tetmajera nie przestała budzić podziwu również w ocenach jego szczegółowych składników. Ich wartość była tak ogromna, że wśród wspomnianych struktur nie odnajdywano literalnie nic, co by kwestionowało wielkość całości dzieła. Owszem, szybko uświadomiono sobie skalę artystycznego bogactwa jego warstw. Odkryto i doceniono, paradoksalnie ścisłą organizację dzieła w jego złożoności, pojawiającą się zarówno na poziomie struktur narracyjnych, jak i charakterystyk postaci oraz konstrukcji tła. Integracja dzieła dokonywała się w wyobraźni aksjologicznej krytyków. Rozmiary „wielkości” kształtowało też powstałe w procesie lekturowym przyjemne przeżycie estetyczne, które odznaczało się „nowością wrażeń” oraz ich wielością. Wielkość mierzono także kryteriami pozaestetycznymi, skonkretyzowanymi w ocenach „mityczności”, czy wręcz „homeryckości” fabuły. W ogóle kryteriom wielkości we wszystkich składnikach ocenianego dzieła odpowiadała wspólnie przez krytyków uchwycona w nim wartość, mianowicie prostoty artystycznej. Także za granicą recepcja szczególnie tego dzieła była imponująca, a np. w Słowacji wręcz entuzjastyczna, ze względu na temat i motywy podhalańskie. Na język słowacki przetłumaczył je Horal (Peter Bella), w 1911. roku jako *Povesti z Tatier*. Właśnie tym utworem Tetmajer wszedł do literatury i kultury słowackiej, odgrywając w niej bezkonkurencyjną rolę. Pod tym względem nie mógł się z nim mierzyć żaden ze współczesnych mu pisarzy polskich. Bardzo przychylna była też recepcja niemiecka, czeska i rosyjska.

Tetmajer był też wybitnym nowelistą, zdobył w 1895. roku pierwszą nagrodę w konkursie „Czasu” za opowiadanie o starym proboszczu, niegdyś ułanie, uczestniku Powstania Listopadowego – pt.: *Książdz Piotr*, tradycyjnie zaliczanego do najlepszych nowel polskich i określanego „Sienkiewiczowską nowelą Tetmajera”. To nie jedyne zestawienie z Henrykiem Sienkiewiczem. Adam Grzymała-Siedlecki w eseju zatytułowanym *Panicz Ludźmierski*, stwierdził wprost o Tetmajerze, że jest on „poetyckim uzupełnieniem Sienkiewicza”. Sam Sienkiewicz wyrażał się na temat poezji Tetmajera bardzo pochlebnie, a Tetmajer pisząc

prozą usiłował „wczuć się w styl i duch języka” Sienkiewicza. Niestety — skończyło się na pragnieniu, o czym świadczą następne nowele i powieści Tetmajera. W 1906. roku Tetmajer wydał *Wybór nowel* (wznawiane), a w 1908. roku obrazki, pt.: *Z wielkiego domu* — dość złośliwe i bezceremonialne w krytyce galicyjskiej arystokracji, przy tym żywe i dowcipne, pokazujące pisarza z nowej i raczej korzystnej strony. Świadczy też o tym twórczość *stricte* parodystyczna Tetmajera, który miał duży udział w powstaniu „mistyfikacyjnych rarytasów parodystycznych” epoki, tj. *Eleonory. Trójhymnu duchów smętnych, przez fosforycznego Skalderona*, Kraków 1895 i *Jęków Ziemi. Pantologii Dekadentów Polskich zebranej przez dra Juliana Pogorzelskiego*, Kraków 1895. Współautorami tych parodii, „rozmyślnych niedorzeczności”, byli, m.in. Adam Krasiński i Władysław Skrzyński. Mocne akcenty satyryczne znaleźć można również w powieści-pamflecie z 1912. roku, pt.: *Romans panny Opolskiej z panem Główniakiem*, noszącej zresztą znamienne podtytuł: *Anegdota*, sfilmowana w 1928. roku w reżyserii Władysława Lenczewskiego. Natomiast w powieści *Król Andrzej* (1908), Tetmajer pozwolił sobie na złośliwości pod adresem swoich adwersarzy, m.in. krytyka literackiego Wilhelma Feldmana, nazywając jednego z bohaterów Pfefeldmanem. Niestety, często powieści Tetmajera miały charakter pamfletu, porachunków z ludźmi, np. *Anioł śmierci* (1898), instytucjami i ideami, porachunków nieraz karykaturalnych, gdzie doraźność ataku nie dopuszczała do skryzalizowania się formy artystycznej. Inna sprawa, że umiejętność tworzenia rozbudowanej struktury epickiej, jak i umiejętność tworzenia barwnej wizji historycznej, nie leżała w uzdolnieniach twórczych Tetmajera. Niepodobna jednak w jego dziełach prozą nie dostrzec pewnej siły i rozmachu pisarskiego, niestety, były to tylko uboczne i przypadkowe osiągnięcia jego talentu, np. konstrukcja postaci księcia Józefa Poniatowskiego w trylogii *Koniec epopei* (1913-1914). Po prostu dla nieudanych artystycznie powieści Tetmajera doskonałość i wielkość *Na Skalnym Podhalu* była nieosiągalna. W ocenie współczesnych mu recenzentów talent powieściopisarski Tetmajera nie dorównywał jego talentowi poetyckiemu.

Zatem mit poetycki Tetmajera kruszył się wyraźnie w momentach ukazywania się jego kolejnych niebezpiecznie łatwo pisanych romansów. Tych ramot — w oczach wielu krytyków — odcinających kupony sławy poety i prawdziwie żalonych kompromisów zarobkowych, okupionych dotkliwymi stratami artystycznymi wielkości jego lirycznego pióra. Na przykład w opinii Wilhelma Feldmana: „Romanse jego mają od dawna sławę ustaloną. Dbają one tak dalece o nieśmiertelność swego autora, że każda z nich jest tylko zbiorem materiałów do jego biografii”. Tego ostatniego zarzutu Tetmajer jakby nie chciał dostrzec, oszołomiony dochodami — np. przedruk *Anioła śmierci*, tej „rozgłośnej powieści”, jak zapowiadały redakcje, dawało parę gazet — powiadał: „przekonałem się, że z powieści można nie tylko żyć, można na nich wspaniale zarabiać”. Rzeczywiście, w okresie największej sławy zarabiał dobrze i umiał sprzedawać swoje utwory wydawcom i prasie. Był w swojej epoce arbitrem elegancji, ubierał się wytwornie, nie pił, palił niedużo, nie używał narkotyków, nie uprawiał hazardu. Bywał za granicą, mieszkał w najlepszych hotelach i pensjonatach, dużo wydawał na kobiety. W latach swej świetności był ulubieńcem salonów, przedmiotem westchnień pensjonarek i uwielbienia kobiet, zarówno z książęcych pałaców i mieszczańskich kamienic, jak z góralskich chałup i plebejskich oficyn. Wobec kobiet bywał szarmancki i uwodzicielski. W opinii współczesnych był nałogowym kobieciarzem. Wielokrotnie zaręczony, m.in. z Laurą Rakowską, z którą romans opisał w powieści *Anioł śmierci*. Nigdy nie zdecydował się na małżeństwo, choć miał nieślubnego syna Kazimierza Stanisława (1901-1933) z Izabelą Dębowską. Ekonomiczną formę sukcesu literackiego, niewątpliwie można zinterpretować, jako fakt uznania dla książek Tetmajera wśród publiczności czytelniczej oraz popularności pisarza. W sumie te komercyjne „czytadła”, które tworzył dla właśnie pojawiającego się czytelnika masowego, w opinii jednych uczyniły zeń autora wartościowej prozy powieściowej, w opinii drugich wytwórcę tandety literackiej schlebającej przeciętnym gustom masowych odbiorców (odbiorczyń). Jakkolwiek dogadzanie im przyniosło Tetmajerowi olbrzymią

poczytność (i dochody) takich powieści, jak np. *Anioł śmierci*. Sam twórca miał pełną świadomość faktu, że publiczna aprobata i ocena jego dzieł była chlubnym świadectwem ich entuzjastycznej recepcji, i że w ten sposób wytworzono wokół niego aurę mitu. Aż z czasem wyrażał obawy o motywację ocen negatywnych, a także o kompetencje oraz postawy ich autorów. To, co na ten temat wypisywał do znajomych i nieznanym krytyków, dowodziło jego silnego indywidualizmu, będącego osnową mitu wielkiego poety tworzącego wielkie dzieła. Tetmajer działał w jego aurze i poprzez tę aurę, nawet wtedy, gdy już opadła, właśnie dlatego w sporach krytycznych był tak zacietrzewionym. Jednakże większość krytyków w negatywnej recepcji powieści Tetmajera, przyjęła postawę estetyczną, tzn. oceniali surowo, ale w kategoriach wartości estetycznych, starając się pokazać je czytelnikom, o ile ich zdaniem w utworach Tetmajera się znajdowały. Jakikolwiek paszkwile i naśladownictwa (bo były), nazywali po imieniu. Z kolei uwrażliwiając czytelników na brak wartości estetycznych w romansach Tetmajera (błaha treść, słaba kompozycja, wadliwa konstrukcja postaci), wpływali na kształtowanie się nieprzychylnych atmosfery literackiej wokół dzieł. Paradoksalnie jednak, było to bardziej doniosłe dla blaknięcia mitu wielkiego poety, niż losów samych romansów, które mimo tych pejoratywnych krytyk cieszyły się w swojej epoce dużą poczytnością, a ich edycja była wielokrotnie wznawiana. Zatem ostateczny werdykt oceniający jego twórczość należał do publiczności literackiej. Sądzić wolno, iż okres Młodej Polski był żywym źródłem literatury popularnej, literackiego kiczu, który wtedy wpłynął do literatury polskiej utrzymując się na powierzchni przez całe dwudziestolecie międzywojenne i którego funkcja społeczna już wtedy okazała się wcale niebłaha. W poczytności bestsellerów ilościowych Tetmajera wiodącą rolę odegrały niechybnie kobiety, jako zachęcające i wdzięcznie popierające audytorium jego romansopisarskiej twórczości. Przyniosły one Tetmajerowi również popularność i poczytność także za granicą, np. zostały w komplecie przetłumaczone i wydane w Rosji. W ogóle imponująca jest liczba języków (kilkanaście), na które je tłumaczono. A dzieł było nie-

mało, albowiem Tetmajer był niezwykle płodnym pisarzem. Oprócz *Anioła śmierci*, w której przerafinowanie pisarskie uczyniło tę powieść w pewnym sensie autobiograficzną i trochę „plotkarską”, Tetmajer napisał: *Melancholię* (1899), czyli zbiór opowiadań wraz z dwoma fantazjami dramatycznymi; następnie *Otchłań. Fantazję psychologiczną* (1900), jedną z pierwszych powieści psychologicznych w literaturze polskiej, niemalże studium zazdrości opartym na motywie trójkąta erotycznego; *Pannę Mery* (1901), w której stworzył typ atrakcyjnej i modnej wówczas kobiety fatalnej i na jej erotycznej demoniczności rozwinął akcję melodramatu, bohaterką jest córka milionera Mery Gnieźnieńska, pochodzenia żydowskiego, ulegająca wielkiej namiętności miłosnej, kompensacyjny charakter romansu popularnego jest jednym z walorów tej powieści; *Zatracenie* (1905), powstało pod wpływem wielkiego powodzenia *Anioła śmierci*, właściwie jego druga część, gdyż zawiera dzieje ostatniej nieszczęśliwej miłości rzeźbiarza Rdzawicza, który pokochał pannę z arystokracji, hrabiankę Teresę Morską. Tetmajer uruchomił i w tym romansie mechanizmy mitu wielkiej miłości, jednakże prawdziwe uczucia przegrywają w walce z instytucjami takimi, jak obyczaj i pieniądz, fałszywe wyobrażenie o honorze i przedziały klasowe rozdzielające kochanków; *Króla Andrzeja* (1908), w tej powieści autor stworzył fantazję polityczną, obraz boju południowej Słowiańszczyzny o niezależność i prymat z dwiema postaciami wysuwającymi się na pierwszy plan: Polana, żołnierza, człowieka czynu i Sławicza, nauczyciela. Krój Andrzej to władca bajecznego południowosłowiańskiego państwa ze stolicą w Spalato. Tetmajer objawił w tym utworze batalistyczny talent opisując „w świetny sposób” bitwy morskie; *Grę fal* (1910), powieść luźno związana z tematyką *Króla Andrzeja*, ponieważ pojawiają się tam zdetronizowany król Andrzej i Zbigniew Polan. Jest ona dziełem fantastycznym na tle zmyślonych stosunków społeczno-politycznych, opowiada o wielkiej wojnie między zjednoczonymi Słowianami z jednej strony, a Niemcami i Węgrami z drugiej; *Romans panny Opolskiej z panem Głównikiem* (1912), zabawna historia miłosna wiejskiego nauczyciela, polegająca na jego przymusowej metamorfozie w lokaja,

czyli odwrócenie motywu baśniowego Kopciuszka, którym staje się Główniak w rękę kapryśnej arystokratki. Powieść jest konglomeratem motywów romansowych i obyczajowych, lecz potraktowanych z osobliwym, pisarskim wyrafinowaniem. Układ tych motywów skutecznie trywializuje preferowane w romansie popularnym sentymentalne wartości i dochodzi w końcu do czystej parodii tego gatunku; trylogię *Koniec epepei* (1913-1914), ambitne dzieło Tetmajera powstałe na fali częstego w epoce nawrotu do tematu napoleońskiego w setną rocznicę 1812. roku, utrzymane w podniosłym i patriotycznym tonie, zgodnym z nastrojami nurtującymi kraj przed 1914. rokiem. Obejmuje kampanię moskiewską i bitwę narodów pod Lipskiem. Centralną postacią jest księżę Józef Poniatowski, który reprezentował wszystkie nadzieje ówczesnego społeczeństwa polskiego. Zrozumiałe więc, że po wybuchu pierwszej wojny światowej Tetmajer gorąco przejął się Legionami Piłsudskiego i wydał dwie książki: patriotyczne wiersze *Cienie* i *O żołnierzu polskim 1795-1915*, w których dał wyraz swym niepodległościowym oczekiwaniom. A w latach 1918-1919 interesował się sporem polsko-czechosłowackim o granicę w Tatrach, brał udział w przygotowaniach do plebiscytu na Spiszu i Orawie; napisał na ten temat broszurę *O Spisz, Orawę i Podhale* (1919). W roku 1918. Tetmajer napisał ostatnią swoją powieść *Walka*, opublikowaną tylko w czasopiśmie „Maski” (nr 9-36), której tematem jest krwawa rewolucja, bunt chłopów galicyjskich, chcących wziąć odwet za swoje krzywdy.

Jednak po pierwszej wojnie światowej powoli odchodzi w zapomnienie. Zbliżał się bowiem kres jego działalności pisarskiej spowodowany chorobą psychiczną, której przyczyną był guz mózgu. Przestając pisać stał się tym samym Wielkim Nieobecnym w literaturze polskiej następnego okresu. Żył w Warszawie nie tyle ze wznowień swoich powieści, co przede wszystkim z publicznych i prywatnych zasiłków. Odbierał jednak liczne dowody uznania, m.in. w 1928. roku przyznano mu nagrodę literacką miasta Warszawy, a w 1931. roku hucznie obchodzono czterdziestopięciolecie jego twórczości, zaś w 1934. roku został honorowym członkiem Polskiej Akademii Literatury. Jednakże

wraz z upływem lat choroba umysłowa postępowała. Reakcje na przedwczesną śmierć jedyne go syna w 1933. roku, w której realność zdziwaczały poeta nie chciał uwierzyć, miała akcenty zgoła makabryczne. Obłąkanie, to także sprawa przemijania jego sławy. Nie do wyobrażenia w epoce Młodej Polski, w której przyszła wraz z uznaniem wartości artystycznych jego poezji. Sukces literacki, jaki odniosły jego wiersze, był przede wszystkim sukcesem u rówieśników, dla których stał się młodym kolegą wyoprowadającym prawdy pokolenia, od którego należało się uczyć, na którym należało się wzorować i którego wiersze należało znać, najlepiej na pamięć, gdyż stanowiły artystyczne mistrzostwo poetyckiego wyrazu ducha, nastrojów i odczuć charakterystycznych dla całej epoki. Tetmajer był ostatnim wielkim poetą polskim o tak wielkiej sile oddziaływania na swoich współczesnych. Zmarł w Warszawie w styczniu 1940. roku i tam został pochowany. W roku 1986. jego prochy i syna zostały ekshumowane, przewiezione do Zakopanego, i pochowane powtórnie na tamtejszym Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzysku.

Wiktor Czernianin

SPIS TREŚCI

Osoby	5
Akt Pierwszy	13
Akt Drugi	56
Akt Trzeci	116
Akt Czwarty	183
Akt Piąty	277
Epilog	336
Wielki Poeta	339

Wiktor Czernianin — emerytowany nauczyciel akademicki Uniwersytetu Wrocławskiego, literaturoznawca, autor wielu prac naukowych poświęconych twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera (*W kręgu Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Studia i szkice*, Wrocław 2009; *Materiały źródłowe do recepcji twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera w epoce Młodej Polski. Recenzje z lat 1890-1918*, Wrocław 2006; *Twórczość Kazimierza Przerwy-Tetmajera w krytyce młodopolskiej*, Wrocław 2004; *Młodopolski erotyk hedonistyczny. Problemy poetyki*, Wrocław 2000), a także autor i współautor książek z zakresu biblioterapii (*Podstawy współczesnej biblioterapii. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2019; *Literatura i terapia*, Wrocław 2012; *Teoretyczne podstawy biblioterapii*, Wrocław 2008), również licznych artykułów w czasopismach krajowych i zagranicznych (*Journal of Poetry Therapy*, Stany Zjednoczone; *Opera Slavica*, Czechy; *Voprosy Psihologii*, Rosja; *Polish Journal of Applied Psychology*; *Przegląd Biblioterapeutyczny*; *Prace Literackie*; *Literatura i Kultura Popularna*; *Studia Filmoznawcze*). Niniejsza sztuka sceniczna w pięciu aktach, pt.: „Tetmajer”, ukazująca postać jednego z najwybitniejszych twórców literackich okresu Młodej Polski, jest jego debiutem pisarskim.

